

PRZEPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał: w Petersburgu rb. 2 k. 60; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3, zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Miesięczne (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty pocztu i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 22 października (3 listopada) 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Petersburg, kanał Jekateryński № 82,
otwarte jest codziennie, z wyjątkiem
niedzieli i świąt, od g. 11 r. do 5 pop.
ADRES dla telegramów: «Petersburg
Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla pre-
numeraty i ogłoszeń: Marszałkowska
№ 141 (adres telegraficzny: «War-
szawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych
Redakcja nie zwraca; większe po
upływie roku bywają niszczone.



J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej
Mości Cesarza Wszechrosyjskiego
w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

Poszukuję kompanjona

dla wspóln. pracow. b. potrzebn. księ-
gi treści moralnej, z przyszłością pew-
ną. Mater. gotow. konieczne 250—500 rb.
Listown.: Petersburg, 16 Fopodskoi Ho-
stow. Ogród, przedawatek kwiatów
№ 8. (7145)

POSZUKUJE nabywcę na akcyjny
sklep spożywczy przy fabryce cu-
kru, albo wspólnika z kapitałem
do 3,000 rubli, którzyby zajęli się
prowadzeniem interesu. Adres: Miasto
Krasnów, gubern. Wołyńska, dyrektor Po-
tocki. (7141)

Polecam bezinteresownie

uczciwego rodaka, w pełni sił, uspo-
sobianego fachowo w handlu i za-
jęciach sklepowych. Zgłaszać się,
adresując: Mińska gubern., poczta Użłany,
dominium Zamość. Aleksander Jelski.
(7162)

Zakład chirurgiczny
D-ra ADAMA PRZYBOROWSKIEGO
Warszawa, Sewerynow 5, róg Oboznej,
przyjmuje chorych na stałe pomieszcze-
nie. (2742)

REVUE DES REVUES

UN NUMÉRO SPÉCIMEN

ET

24 NUMÉROS PAR AN

SUR DEMANDE.

Revue d'Europe et d'Amérique.

Richement Illustrée.

Peu de mots, beaucoup d'idées.

Peu de mots, beaucoup d'idées.

Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en
envoyant par lettre 9 roubles), on a un abonnement d'un an pour
la Revue des Revues, Richement Illustrée.

«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «la Revue des
Revue est extrêmement bien faite et constitue une des lectures des plus intéres-
santes, des plus passionnantes» (Francisque Sarcey); «rien n'est plus utile que ce
résumé de l'esprit humain» (E. Zola); «elle a conquis une situation brillante et
prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» (Les Débats); «la
Revue publie des études magistrales» (Figaro); etc.

La Revue paraît le 1^{er} et le 15 de chaque mois, publie des artic-
les inédits signés par les plus grands noms français et étrangers.

La Revue publie également les analyses des meilleurs articles
parus dans les périodiques **DU MONDE ENTIER**, caricatures
politiques, des romans et nouvelles, dernières inventions et décou-
vertes, etc., etc.

La collection annuelle de la Revue forme une vraie encyclo-
pédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1500 gravures et conte-
nant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

Tous les abonnés pour 1900 recevront gratuitement la Grande
Revue de l'Exposition de 1900, richement illustrée, et autres
primes de valeur. (Consulter nos prospectus). (7100)

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la
France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde
entier et dans les bureaux de la Revue. (6063)

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPERA, PARIS.

PIERWSZORZEDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ANTONINY PIASECKIEJ

poleca nauczycielki, nauczycieli i bony.

♦ Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 38. ♦ (2476)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Freblowskim Jadwigi Chrzyszczewskiej,
w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (2382)

Zakład Hydropatyczny

D-ra SZORSZTEJNA

ODESA, ul. Karantinnia № 9.

Dr. ANTONI HRYNIEWIECKI na ozelo.
Kuracja woda, elektrycznością i
psychoterapia. Cierpienia chroniczne
żołądka, kiszek, wątroby i nerek.
Cierpienia nerwowe i kobiece. Osła-
bienie. Zakład funkcjonuje bez
przerwy i w zimie. Ordynują po
polsku. (7084)

CZĘSTOCHOWA.

**200,000 drzew
owocowych.**

Drzewka po 30—45 kop. Róże 35

do 25 kop. Poleca ogród pomologiczny

WŁADYSŁAWA ZAWADY.

Katalogi bezpłatnie. (7066)

NALECZÓW.

Sanatorium zimowe dla cho-
rych z chorobami wewnę-
trznymi i nerwowymi. Hy-
dropatja, kąpiele borowinowe
i elektryczne. Dwóch sta-
łych lekarzy. Dyrektor
Dr A. Puławski, do-
tychczasowy ordynator szpi-
tala Dz. Jezus w Warsza-
wie. (2732)

Dr. L. WALICKI, Warszawa, Nar-
szałkowska 98, m. 26, specjalnie choro-
by gardła, głębi ustnej, szczęk, zębów.
Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne.
(2298)



TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA

W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (2385-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka (dom Paszczenkowa).

W ROSTOWIE n/D — Bolszaja Sadowaja, dom Mierosznienko.

AGENCYJA:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościński Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWIE — Bracia Schlossberg, Chruształny pereńok № 60.

Zajmujące i pożyteczne polskie książki wypożyczają do czytania w domu

Biblioteka Polska

Petersburg, Newski prospekt № 84, m. 99 (w dziedzińcu).

Warunki:

Za opłatą tylko 15 kop. można w ciągu całego miesiąca brać po jednej książ-
ce każdorazowo do domu.

Kto bierze 2 książki naraz, płaci tylko 25 kop. } miesięcznie.

Kto bierze 3 książki naraz, płaci tylko 35 kop. }

Przezytane książki można zmieniać choćby codziennie na inne w ciągu ca-
łego miesiąca bez żadnej dopłaty.

Przy zapisywaniu się trzeba złożyć za jedną książkę na zastaw 50 kop., — za
dwie książki — rubla, za trzy książki — 1 rh. 50 kop.

Zastaw wydaje się napowrót, jeżeli książki zostaną zwrócone w całości.

Biblioteka jest otwarta w dni powszednie od 2 do 4 po południu i od 6 do 9
wieczorem, w niedziele i święta od 12 do 3 po południu. (7148)

1896

1896

TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW i HERBATNIKÓW

„EINEM”

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich składach, towarów kolonialnych i owocarniach. (2672)

NEW-YORK

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE
ma złożonych w Banku Państwa

Rb. 8,284,593, 27 pr. 1/1 1899

tytułem specjalnej gwarancji dla ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie. Nadto
Tow. «NEW-YORK» odpowiada także za tutejsze zobowiązania całym majątkiem,
który wynosił

Rb. 416,773,485 d. 1/1 1899.

Oddział w Jekaterynosławiu: Prospekt, dom Strokosowa.

Zarządzający Oddziałem K. Kleszkowski.

Oddział w Kijowie: Luterńska № 1. (88)

Obszerne laboratorium do wyłączonego użytku pp. Amatorów.
ERYWAŃSKA 3.
GOLCZ & SZALAY
POLECAJĄ
Aparaty Fotograficzne
najnowszych konstrukcji, oraz wszelkie przybory
klisze i papiery fotograficzne najlepszych gatunków.

KIJÓW

S. ZWIERZCHOWSKI. KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

FABRYKA W KIJOWIE

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).

Znaczący wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

Krawiec meżki

w KIJOWIE, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

H. KLIMOWICZ

(289)

WIELKI WYBÓR

materiałów angielskich.

Na delikatność i białość cery!

Borno-tymolowy grysek

ALEKSANDRA BOJNOWSKIEGO.

Cena 10 kop.

Sprzedawca we wszystkich magazynach aptecznych i kosmetycznych. Laboratorium i główny skład: Kijów, Wielka Włodzimierska № 25. Wysyła się pocztą za zaliczeniem. (668)

Podobno znakomity rachmistrz grecki p. Perykles Diamandi, ujrzawszy pierwszą warszawiankę, nie umiał trzech zliczyć. (Nucha).

WINA KRYMSKIE
Z MAJĄTKU „ARCHADERESSE”
J. O. Księcia
K. A. GORCZAKOWA.



WINA KAUKAZSKIE
z majątku „SANTORI”
Kachetj.
W
Bordeaux
Firma
G. VERDIER et Co.

WINA FRANCUSKIE
Firma
G. VERDIER et Co.

HANDEL WIN
STANISŁAW KRUSZEWSKI
ul. Mikołajewska № 3.

SKŁAD APTECZNY i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23,
naprzeciw poczty. (636)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szkłane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, sztyldkrety. Apt. towary, chem. przetw., artykuł. gospodarcze.

! Nowe wydanie!

JANA OWSIŃSKIEGO

„Nowy system rolnictwa”.

Wydanie drugie, powiększone.

Cena rb. 2, z przesyłką rb. 2 kop. 35.
Skład główny u Leona Idzikowskiego w Kijowie. (699)

WL. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Fundulejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN i NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Boston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.

Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rzędowe, plugi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.

Mac-Cormick, Chicago, kosłarki, żniwiarki i wiązalki.

Caar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konieczy „Indiana”, dające czyste ziarno.

Kofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.

Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.

W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne.

M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (623)

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Roenisch'a, Ibacha, Thürmera, Goetza i innych.

Fisharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie i różnych fabryk amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

BIELIZNA

gotowa i na specjalne obstalunki, oraz przybory toalety męskiej.

L. ROTERMUND

Kijów, Kreszczatik № 27. (643)

Jedyna w Kraju południowo-zachodnim fabryka bielizny i krawatów

R. HERSZMAN W KIJOWIE

ul. Proreznia № 6. Telefonu № 282.

NAJMODNIEJSZA BIELIZNA męska, damska i dziecienna; krawaty, pończochy i galanterja. Przyjmuje się obstalunki. Na prowincję wysyła za zaliczeniem. (634)

Filia w Odesie, róg Jekateryńskiej i Łanżerońskiej.

Książę F. GIEDROYĆ

Agentura Kijowskiego i Odeskiego Syndykatów Rolniczych

W BERDYCZOWIE.

Maszyny i narzędzia rolnicze. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatowe. Nawozy sztuczne. Sprzedaż i kupno komisowe zbóż, konieczy i wszelkich produktów rolnych. (76)

Adres dla listów i telegramów: BERDYCZÓW, GIEDROYĆ.

NASIONA:

konieczy, lucerny, traw pastewnych, buraków pastewnych, marchwi, wyborowych gatunków zbóż, roślin strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komunikuje się na każde żądanie.

Nawozy sztuczne:

pudrety, gips, superfosfaty, mąka ko tna, fosfority, krew sucha, mąka rogowa, asaletra chemiczna, kainit i t. d.

BIURO BUDOWY MŁYNÓW

Bracia ZAREBSCY w Kijowie

POLECA:

Walcowe złożenia „G. Dawerio w Zürichu”.

Kwadratowe sita skrajające „G. Dawerio w Zürichu”.

Kaskowe oczyszczające maszyny „G. Dawerio w Zürichu” i inne artykuły do młynów. (688)

Kosztorysy i cenniki wysyła się franko.

AKCYJNE TOWARZYSTWO
KIJOWSKIEJ FABRYKI DRUTU i GWOŹDZI

ORAZ

FABRYKI MECHANICZNEJ

W Kijowie, ul. Kuźniczna № 50, telefonu № 90.

Adres telegraficzny: „Проволока — Киев”.

Nabywszy na własność fabrykę metalowo-tkacką barona M. W. Steinheila w Kijowie i urządziwszy nową fabrykę gwoździ drucianych, Zarząd Towarzystwa rozpoczął swą działalność. Wyrabiamy: drut wszelkich gatunków i numerów, żelazny i miedziany, a także z tegoż drutu gwoździe wszelkich gatunków i rozmiarów.

Oddział metalowo tkacki będzie w dalszym ciągu wyrabiał siatkowe wyroby, zaczynając od płócien bez końca (dla fabryk papieru) i skończywszy na siatkach najcięższych, mających 40 tysięcy otworów w 1 kwadratowym calu, — przytem najrozmaitszych gatunków: najłżejszych i najmocniejszych, z fosforo-bronzu, żelaza i wszelkiego innego spławu. Oprócz tego oddział wykonywa: plecionki metalowe, ogrodzenia, tóżka i kuszetki z materacami drucianymi, zamieniającymi sprężynowe, a także rozmaite inne wyroby z drutu i żelaza. (682)

Na składzie zawsze obfity asortyment gotowego towaru. Cenniki i wzory wysyłają się bezpłatnie.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

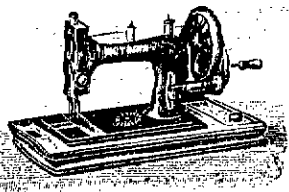
Fabryka maszyn

WŁADYSŁAWA MENCEL

z Białej Cerkwi

uprzejmie uprasza WW. Panów plantatorów buraków i Administratorów fabryk cukru o łaskawe wcześniejsze, do Nowego roku, robienie obstalunków na siewniki burakowe „NOWY TRIUMPH” i „MATADORY”, wysiewające jednocześnie nasiona burakowe i sproszkowane nawozy sztuczne, gdyż z powodu żądań różnych ilości rzędów w siewnikach i różnych odległości pomiędzy rzędami, fabryka zapasów robić nie może. (93)

!VICTORIA!



najlepsza w świecie maszyna do szycia. Zepsucie prawie niemożliwe.

Posiadamy również maszyny Zingera i innych systemów. (7154)

◆ Sprzedaż na raty. ◆

Wyłączna reprezentacja Dom Handlowy

LIER i ROSSBAUM

№ 48, Grochowa № 48. Petersburg.

Magazyn Bielizny Męskiej J. KLOSS

przeniesiony został z czasowo zajmowanego lokalu (7138)

DO STAŁEGO

№ 5, Wozniesieński Prosp. № 5. (y Czerwonego mostu).

Krawcowa polka z Warszawy, przyjmuje do roboty suknie i wykonywa według najświeższych fasonów niedrogo. Petersburg. Mikołajewska ul. № 61, m. 34. (71382)

HR. CLARY I AUSTRIA.

On. O, najpiękniejsza pani, nie przedłużaj mej,
Kocham cię i pragnę, pragnę
twojej ręki.
Ona. Wielki z wasi jest niepoń, boć
wiem, że w Berlinie
Oddałeś już swe serce niemieckiej
dziewczynie.
W braku lepszych amantów, masz
teraz, mój panie,
A za Berlin tu pragnę wyprawić ci
łanie.
(Mucha).

PRACOWNIA i Magazyn Obuwia Leon Auclair
Petersburg, Wielka Morska, dom Tura № 21. (7150)

MAGAZYN I PRACOWNIA
OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO
F. TOMASZEWSKIEGO
Petersburg, Mała Italiańska № 19. (7151)

SKŁAD
DYWANÓW.
Tureckie Meble.

PORTJERY od 3 rb. 50 k. w wiel-
kim wyborze. (7156)

SZAFIROKI gotowe i na obstalunek.

◆ Ceny niskie. ◆

WANIANC, w Petersburgu
№ 10, Karawanna № 10.

MAGAZYN DETALICZNY
PETERSBURSKIEJ FABRYKI BANDAŻÓW
MARKUSA ZAKSA

Jekateryński kanał № 47-24, w bliskości Kamiennego mostu. (7155)

Wielki wybór gotowych i przyjęcie obstalunków na bandaże, pary i t. p.
Gabinet do nakładania bandaży. — Wysyłka na prowincję za zaliczeniem pocztowym.

ZAWIADANIAMY, 12 PAN

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania
w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”.

Administracja „Kraju”.

PETERSBURG

SKŁADY FABRYK
HRABIEGO HARRACHA

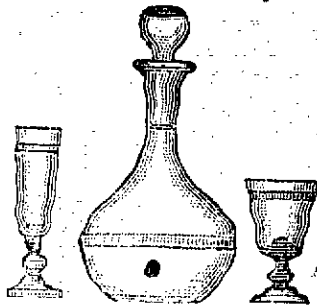
PETERSBURG, Newski pr. № 54, vis-à-vis Publicznej Biblioteki.
MOŚKWA, Kuzniecki most, dom San-Galli.

POLECAJĄ:

SERWISY
kryształowe
z czeskiego
kryształu.

ZYRANDOLE
kryształowe.

PRZEMIOGTY ZBYTKU
z
kryształu, porcelany
i majoliki.



SERWISY
stołowe.

Serwisy do
herbaty i do
kawy.

PRZYBORY
do umywalni
z porcelany i
opaku.

◆ Ceny fabryczne. ◆

Herby, monogramy i różne desenie na kryształ i porcelanie wykony-
wają się na obstalunek we własnej pracowni, elegancko, tanio i szybko.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA.

SPROWADZAJCIE zawczasu dla odczytów ludo-
wych i dzieci, jak również dla nauki i rozrywki
w kołach rodzinnych podczas długich wieczorów
zimowych

LATARNIE CZARNOKSIEZKIE

które wobec otrzymywania ich z pierwszych rąk z najlepszych fabryk za-
granicznych i w wielkiej ilości, sprzedają się nadzwyczaj tanio.

Latarnie czarnoksiezkie „Glorja” dla dzieci 3, 4, 5 i 6 rb.
z 12-ma długimi obrazami, na każ-
dej 4-5 widoków.

Latarnie czarnoksiezkie dla domowej rozrywki i nauki „He-
lios Exelsior” 8, 10, 12, 15, 18, 20, 25
i 30 rb., zależnie od wielkości otrzymywanego na ekranie odbicia od 1/4
do 2/3 arsz. w średnicy, przyczem latarnie od 15 rb. są zupełnie dobre dla
szkół wiejskich i innych.

Latarnie czarnoksiezkie „Sioptikon” najlepsze ze wszystkich:
używają się przy odczytach ludo-
wych, na zebraniach, w szkołach, towarzystwach trzeźwości i widowiskach
publicznych. Cena 35, 40, 50, 75 i 100 rb. i drożej, zależnie od wielkości
otrzymywanej na ekranie obrazu od 2 1/2 do 6 arsz. w średnicy. Do tych, jak
również i do poprzednich latarni dołącza się po 12 różnych długich obraz-
ów na szkle, kolorowanych; na każdym obrazie od 4 do 5-ciu rysunków
(kolekcja zebrana ciekawie i pouczająco), a oprócz tego jeszcze dwa ruch-
ome obrazy i jeden chromotrop. Razem do każdej latarni nie mniej jak
50 rysunków.

Oprócz tego, stale wielki wybór oddzielnych obrazów do latarni z o-
czystej, świętej i powszechnej historii, geografii, zoologii i t. p., również
portrety znakomitości, humorystyczne, ruchome i chromotropy od 1 rb. do
25 rb. za tuziu, zależnie od wielkości i wykonania.

Przy obstalunkach podawać należy: jaka latarnia, na jaką cenę, do ja-
kiego celu i ile oddzielnych obrazów oprócz dodawanych do latarni, albo
bez nich — również dokładny adres dla posyłki. Obstalunki wysyłają się na-
tychmiast po otrzymaniu zadatku 1/3 części wartości obstalunku. (7147)

Pieniądze i obstalunki adresować:

Petersburg, SKŁAD NOWYCH WYNALEZKÓW, Wielka Morska № 33.

Na zasadzie zezwolenia Petersburskiego Stofecz. Zarządu lekarskiego.



Duże pudełko
5 rb.
Małe pudełko
3 rb. i 1 rb. 50 k.

◆ NOWY ŚRODEK ◆

na porost i wzmocnienie włosów, niszc-
zący łupież.

„JAICZNOJE MOŁOKO”

na delikatność i białość cery, usuwają-
ce opalenie, piegi i nadające skórze
miękość i delikatność. Ceny umiarko-
wane: duże flakon w pudełku 2 rb.,
mniejszy 1 rb. 50 k. i 35 k. Sprzedaż
we wszystkich większych magaz. aptecz-
ni i kosmetyczn. Główny skład jak również
wyrób w Petersburgu, Puszkina 15, m. 10.
(7161)

ŚLIWKI FRANCUSKIE SUSZONE

urodzaju 1899 roku, otrzymał

Aleksy Iw. KIERIN

Petersburg, w środku Maryjskiego-ryнку, przy kaplicy. (7159)

Pierwszy specjalny skład zagranicznych
LATARN CZARNOKSIEZKICH. (7157)

Wielki wybór latarni i obrazów do nich. Tanie obrazy świetne na szkle, koloro-
wane po 30 kop. sztuka. Ilustracja masy nowych zaaprobowanych odczytów.
Nowy ilustrowany katalog latarni, 112 str., z 70 rysunkami w tekście, wysyła się
za 35 kop. markami pocztowymi. Petersburg, M. Italiańska 61. Telefonu № 2921.

TIUL

na firanki, nowych deseni. Sztery, gzyrn-
sy do okien stale w wielkim wyborze
w magazynie

S. W. RIEZCOWA

Petersburg, Maryjski rynek, Czernyszow
zaułek № 3. (7149)

POLKA Z WARSZAWY

z solidną rekomendacją, znająca dobrze
krój i szycie, szuka zajęcia do dzieci
lub gospodarstwa. Petersburg, Piaski,
7-ma ulica № 27, m. 3. (7163)

PAN DO NOWEGO STANGRETA. — Ja-
nie, pierwszy dzień jesteś w służbie i
już jesteś pijany.

— Jasne panie, to jeszcze z poprzed-
niej służby. (Kurj. Por.).

POLAK

stale zamieszkały w Petersburgu, mają-
cy liczne stosunki handlowe, przede-
wszystkiem w kierunku budowlanym,
poszukuje reprezentacji fabryk cegły,
materiałów budowlanych i t. p. Wiado-
mość: Petersburg, Polska Kawiarnia,
Michajłowska ul. № 2. (7158)

PRACOWNIA I MAGAZYN

OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO

J. PIOTROWSKIEGO

Petersburg, ul. Kazańska № 48. (7152)

SCHRONIENIE I PRYTULEK

dla

BRZEMIENNYCH I POŁOŻNIC.

PRYTULEK

DLA MAMEK I NIEMOWLĄT.

Petersburg, Kołomieńska № 12, m. 1.

◆ Telefonu № 2702. ◆

(7153) **WERESZCZYŃSKA.**

SPÓŹNIONY MORAL.

Ktoś, co dawniej skibę orał,
Rzekł synowi taki moral:
Kto niedbale skibę orze,
Ten na bruku zostać może.

(Mucha).

„HÉLOUAN LES BAINS”

(Hélouan w Egipcie).

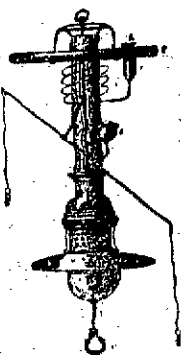
Stacja klimatyczna dla chorych nerko-
wych, piersiowych, reumatycznych i
sercowych.

30 minut jazdy koleją od Kairu.

Z otwarciem sezonu przyjmują do swe-
go pensjonatu „Villa Wanda” całe
rodziny, również i pojedyncze osoby. —
J. i W. Bilińscy, — przyczem zapewniają
chorem kuchnię higieniczną i obfitą.
Utrzymanie całodzienne 8 franków (3 rb.).
Przy pomieszczeniu 2 osób w jednym
pokoju ustępstwo. Uprasza się o wczesne
zamawianie pokoi i o oznaczenie dnia
przybycia. Adres: Afrique - Egypte - Hé-
louan les Bains - „Villa Wanda” - M-r et
M-me Biliński. (7122)

WARSZAWA.

NAJTAŃSZE OŚWIETLENIE za 1 kop.



godzina światła białego o sile 200 świec
LAMPY NAFTOWE, palące się bez knota i kosszulki Anera, oraz (2716)

KUCHENKI NAFTOWE bez knotów, najnowszego systemu, wyrabia fabryka

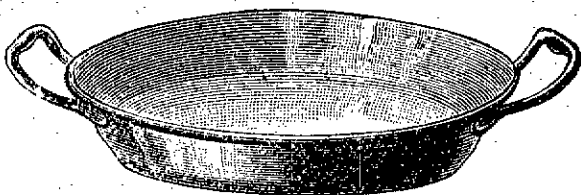
A. ZAWISTOWSKIEGO

Warszawa, ulica Leszno № 91.



Naczynia kuchenne i stołowe
z czystego Niklu
BERNDORFSKIEJ FABRYKI ARTHURA KRUPP
w Dolnej Austrii

znane powszechnie z pięknego i trwałego
wyrobu, za co do trwałości i praktycz-
ności bez współzawodnictwa.



WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ NACZYŃ TYCH U
A. JASKULSKIEGO

Warszawa, Wierzbowa № 3.

Zamówienia wszelkie na prowincję i do Cesarstwa uskuteczniają się najaku-
ratniej i odwrotnie pocztą lub koleją. (2711)

Nowy-Świat, 39.

NOWO-OTWORZONY

TELEFONU 1620.

SKŁAD PAPIERU I MATERJAŁÓW PISMIENNYCH
TEODORA KABATNIKA

(2646)

Nowy-Świat № 39.

POLECA: Materiały piśmienne. Księgi buchalteryjne i kopjowe. Pa-
piery ozdobne i gładkie. Wielki wybór albumów, Portfele skórzane.
Podkładki do pisanja. Atramenty wszelkie zagraniczne. Rajscajgi.
Rajsbrety. Kalki płócienne i papierowe. Papiery rysunkowe dla inży-
nierów. Segregatory i t. p.

Wielki wybór galanterji z brązu i marmuru.

Przyjmują się wszelkie roboty drukarskie i litograficzne.

WYBÓR WIELKI. Wysyłka pocztą za zaliczeniem. **CENY NIZKIE.**

Towar wyborowy z pierwszorzędných fabryk krajowych i zagranicznych.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

(2361)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Berga № 8.

(2528)

CHŁODNIKI DO WODY

od kondensatorów, oraz kompletne urządzenia kondensacji przy maszynach paro-
wych patentu „Klein“ uskutecznia biuro techniczne (2389a)

M. ZBIJEWSKI

LÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.



„EXSICCATOR“
de RITTER.

Na 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla kaźd. fabr., obyw. miejsk. i ziem
!!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!
Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broniarki bezpłatne. Kantor: WARSZAWA, TYŁE
MARSZAŁKOWSKA 162. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszyfikaty. Kaźd.
(2602) naczynie powinno mieć Herb Państwa.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna № 5

(2428)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.
Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.
FABRYKI CEMENTU.
Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

BIURO UNGRA

Aleja Jerozolimska № 84

(róg Marszałkowskiej)

W WARSZAWIE.

Stale posiada na składzie Meble nowe i używane.
Wielki wybór Mahoni. — Ceny niskie.

(2737)

WAŻNE

dla miłośników przeszłości dziejowej!

Księgarnia St. J. ZALESKIEGO i S-ki

Warszawa, Szpitalna 5,

podjęła pomnikowe wydawnictwo

POD NAZWĄ

MONOGRAFJA

kościółów rz. - kat. w Królestwie Polskiem.

Dzieło obejmuje historie poszczególnych kościołów, reprodukcje
widoków zewnętrznych, wnętrz, ołtarzy, posągów i pamiątek, słowem
wszystko, co w danej świątyni zasługuje na uwagę. Pod względem
techniki drukarskiej i ilustracyjnej nie ustępuje najbardziej wspa-
niałym wydawnictwom zagranicznym. Wychodzi w dwóch wydaniach:
na kredowym i welinowym papierze. Ze względu na wewnętrzną i
zewnętrzną wartość, stanowić będzie prawdziwą ozdobę salonu i bi-
blioteki polskiego domu.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Cena za zeszyt dwu-arkuszowy na papierze welinowym, t. j. tygodniowy,
kop. 50, z przesyłką kop. 68 kop.

Cena za zeszyt ośmio-arkuszowy na papierze welinowym, t. j. miesięczny,
rubli 2, z przesyłką rb. 2 kop. 30.

Osoby, pragnące otrzymywać wydawnictwo nasze na papierze kredowanym,
winny wnieść jednorazową dopłatę na całe dzieło przy pierwszym zeszycie w kwo-
cie rubli 5.

Dla uniknięcia znacznych wydatków na przesyłkę pocztową, na prowincję wy-
syłać będziemy zeszyty miesięczne. Nadsyłający rb. 12 jednorazowo do naszej
księgarni, lub do wskazanych przez nas w prospekcie agentur po za Warszawą,
kosztów przesyłki nie ponoszą. (2735)

T. STRAKACZ i SYN W WARSZAWIE

Kapucyńska, róg Miodowej.

— Egzystujący od 1835 roku —

SPECJALNY MAGAZYN UBIORÓW KOŚCIELNYCH

poleca:

Wykonywane ściśle podług przepisów liturgicznych, wygodnym i este-
tycznym krojem własnym: Ornaty, Kapy, Dalmatyki, Chorągwie, Procepce
(kościelne, górnicze, fabryczne, dla straży ogniowych i t. p.), Baldachimy,
Antepedia, Tuwalnie, Bieliznę kościelną, etc., etc.

Również wielki wybór Materji kościelnych, różn. deseni i kolorów, ozdoby-
nych Haftów symbolicznych złotych, srebrnych i jedwabnych — do aplikacji,
Galonów i Taśm jedwabnych, Torsad, Frendzi, Chwastów i wszelkich innych
dodatków do fabrykacji ubiorów kościelnych.

Własnego pomysłu Podstawki do umbraculum z brązu złoczone, sre-
brzone i niklowane — trwałe i estetyczne, ulepszone Pulpity mszalne, Figury
rezurekcyjne, Formy do wypiekania opłatków i t. d.

Jeneralna Reprezentacja Grobów Chrystusa transparentowych z koloro-
wej mozaiki szklanej E. Zbitka. (2758)

LECZNICA CHOROÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

Warszawa, Marszałkowska № 109, I-e piętro. (2519)

Przyjęcia od g. 10 rano do 6-ej po poł. Dyżury nocne. Leczenie chorób zębów,
szczęk, dziąseł i jamy ustnej. Plombowanie, wstawianie sztucznych zębów,
regulowanie krzywo rosnących, oraz wszelkie operacje dentystyczno-chirurgiczne.

FABRYKI KROCHMALU, SYROPU I DEKSTRYNY

podług najnowszego systemu W. Augele, z gwarancją za dobry
produkt i wysoką wydajność, urzęda

RUD. A. HARTMANN

FABRYKA MASZYN W BERLINIE. (2591)

Jeneralni Reprezentanci: Lampe i C-o w Warszawie, Erywańska, 16.

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wschodnioeuropejskiej
Wystawie
w Niżnim-Nowgo-
rodzie
w r. 1896.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Wielki Medal Złoty
na Paryżskiej
Wschodnioeuropejskiej
Wystawie
w roku 1889.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec besemerowski, biały, odlewniczy i spiegal.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorową.
Belki walcowane, T i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzle.
Formy mostowe, więzienia dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Bieszczatki 12, — oraz Agentury: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 26); w Włocławku: M. Beskin; w Odessie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Włocławku: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(85)

RUSKIE TOWARZYSTWO ELEKTRYCZNE



„UNION“

Kapitał zakładowy 6,000,000 rubli.

ELEKTRYCZNE OŚWIETLENIE

TRANSMISJE.

ELEKTRYCZNE TRAMWAJE

według systemu TOMSON i HAUSTON.

ZARZĄD — PETERSBURG, Pocztamska, 12.

FABRYKI — RYGA, St. Aleks. Wrota, Pskowo-Rygskiej d. z.

FILJE — MOSKWA, Miasnicka, dom Keppena.

RYGA, Aleksandrowska szosa, 18.

GŁÓWNI REPREZENTANCI:

w KIJOWIE, CHARKOWIE, ODESIE, WARSZAWIE,
SIEDLCACH i EKATERYNOSŁAWIU:

OLSZEWICZ i KERN.

w TYFLISIE i GROZNE: STUKEN i S-ka.

w BAKU: M. J. WINTERNIC.

(6-91)

DARMO!!!

Wysyłam książkę objęt. 230 str. p. t. «SZTUKA» za jedną 7 kop. markę (koszt przesyłki pocztą). Odesa, róg Puszińskiej i Bazarnej d. własny, № 79. S. Fejnstejn. (7045)

K. WASILEWSKI i S-ka

KANTOR KOMISOWY

WARSZAWA

Marszałkowska № 137.

Telefonu № 1455.

Rekomenduje: rządów rolnych, ekono-
mów, pisarzy, praktykantów leśniczych,
ogrodników, gorzelanych, kasjerów, ma-
gazyńców. (2689)

Wynajem mieszkań.



Genewskie piękno

Zegarki męskie

czarne z ciemnej stali re-
montoir znanej fabryki
«EMIL»

wyregulowane do minu-
ty, z poręczeniem za aku-
ratuść w chodzeniu na 6 lat, wysyłany
(po otrzymaniu zadatku 1 rb., a resztę za
zaliczeniem pocztowym), tylko za 4 rb.
55 kop. z dowizką. Damskie o 1 rb. dro-
żej. Składz Amerikanskich czasów dla-
HA w Odessie, Почтовая ул. II. P. (6843)

Polecam bezinteresownie

Zacnego, wyborowego technika.

Buduje młyny, tartaki, wszelkie fabryki
i t. d. Zgłaszać się: Mińska gub., poczta
Ułany, dominium Zamość. Aleksan-
der Jelski. (7123)

W CUKIERNI NA DZIKIGAS. O mies-
kańcach Transvaalu jedni mówią boery,
a inni buri. Kto oni są naprawdę?

— Anglicy mówią, że naprawdę są
«buri», bo strasznie biją. (Mucha).

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO i SP.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

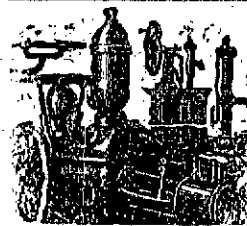
Poleca wielki wybór mebli od naj-
skromniejszych do bardzo wykwintnych.
Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie,
stałe. (2365)

Kaucjonowane, pierwszorzędn.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Bronisławy Gólczewskiej

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczy-
cielki, Bony Gudzoziemki, Damy do to-
warzystwa, Gospodynie i pańki służące.
Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2419)



POMPY

wszelk. system.,
SIKAWKI,
Rezerwoary
ARMATURY,
Rury, Pasy do
maszyn, Pakun-
ki i techniczne
wyrob. gumowe.

Antoni PECH & C^o.
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2726)

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH

K. KRAJEWSKIEJ

ODESA, ulica Derybasowska № 19.

Wykonywa wszelkie obstalunki w zakres damskich tualet wchodzące, według
najświeższych zurnall. Ceny przystępne. (7010)

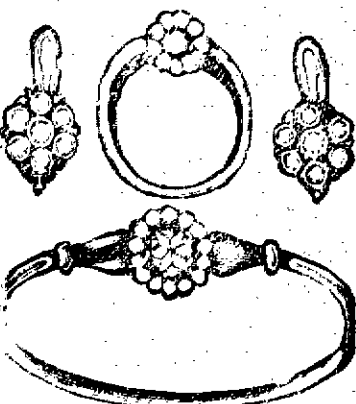
Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODECKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33.

1863

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
wołanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



Przygotowałem wielki wybór wspaniałych
przedmiotów z czystego 56 próby złota, spe-
cjalnie na podarunki przeznaczonych. Szcze-
gólniej POLECAM WSPANIAŁY PODA-
REK „Garnitur“, złożony z bransolety
złotej 56 próby ozdobnie wykończo-
nej, ozpanej sztucznymi paryżskimi
brylantami, a pośrodku double szafir,
rubin, ametyst, turkus i inne, oraz
para kolczyków i pierścionek, również
z czystego złota 56 próby.

Zamiesz 20, 18 i 15 rb. tylko za 12 rb.
Wysyłam po otrzymaniu zadatku 2 rb., re-
szta za zaliczeniem pocztowym. Adres po
rosyjsku (6840)

M. GUBER (Ю. ГУБЕРЬ).

Skład wyrobów złotych. Odesa, ul. Pocztowa № 21, lit. KP.



Odnaczony złotym medalem na wystawie Łowieckiej.

ZAKŁAD PUSZKARSKI

B. Ronczewskiego

Warszawa, ul. Królewska № 25.

Poleca oprócz broni własnego wyrobu, wielki wybór fuzji fabryk:

belgijskiej—A. Francoite & Co. w Liège, zalekich—J. P. Sauer & Sohn i «Nimrod», czeskiej—J. Nowotny w Pradze, angielskiej—W. W. Greener w Londynie, z gwarancją za trwałość i strzał każdej broni. (2633)

Nowości w sztucerach i pistoletach.

Nowe, obficie ilustrowane cenniki, wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

«Hôtel de France»

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt.

(89)

Pierwszorządny hotel w środku miasta, wytwornie urządzone. Numer od 1. 8. rb.

K. KIESZKOWSKI.

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt.

Główna Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. Sprzedaż materiałów leśnych. (87)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warsz. Foksai 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (2568)

HOTEL METROPOL

poleca pokoje od 75 kop (2750) Warszawa, Marszałkowska 114.

NASIONA

KONICZYN

w wybor. gat. zakupuje Tow. p. f. «Dom Handlowy E. Krasicki i S-ka» w Kijowie. (7031)

ANDRZEJ GRUCEWICZ

Krawiec męski z Warszawy. Teatralny zaufek № 16, d. Porta, obok Crédit Lyonnais, róg Jekaterynieńskiej. Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące; króci i wykonuje według ostatniej mody. Ceny przystępne. Przy pracowni otwarte szkoła kroju męskich i damskich tualiet. (7085)

ZBIÓR SFRAGISTYCZNY POLSKI

po prof. Bolesławie Podczaszyńskim, najbogatszy ze znanych tak co do ilości okazów, jak ich wykonania artystycznego. Zawiera odciski doskonale przechowane na gipsie, metalu, laku, wosku i t. p. królów i książąt polskich, ich rodzin począwszy od Ryxy, żony Mieczysława II, do ostatnich czasów; książąt udielnych, szlacheckich, pomorskich, kujawskich, wielkopolskich, mazowieckich, litewskich i ruskich; arcybiskupów gnieźnieńskich, lwowskich i innych; biskupów; krakowskich, poznańskich, warmińskich, kujawskich, płockich, wileńskich, chełmińskich; dekanatów, zakonów, kapituł, klasztorów z Tyńca, Łysej góry i innych; miast polskich; władz miejskich, burmistrzów, ławników, cechów rzemieślniczych i kupieckich; towarzystw nankowych; instytucji specjalnych naukowych; wielkich mistrzów krzyżackich; władz i urzędów państwa, dygnitarzy; sądownictwa; wojskowe, oświaty, prywatne, rycerzy, mieszczan; znaki masonskie. Sztuk przeszło 8 tysięcy, z należąciami do tego zbioru, w wielkiej ilości nagromadzonemi materiałami rękopiśmiennymi: wycinki z gazet, odpisy z dzieł angielskich, niemieckich, francuskich. Rysunki i fotografie, wraz rękopismem opracowanym przez Podczaszyńskiego „O Piastach Mazowieckich“, z rysunkami. Jest do sprzedania na dogodnych warunkach. Wiadomość w Redakcji „Kraju“.

Nowo-wynaleziony pas brzuszny

„WIKTORJA“

dający się za pomocą śrubek zastosować w każdej potrzebie, wskutek czego wszelkie poprawki są wykluczone, lekki, trwały i nader praktyczny, o czem uprz. przekonasz się prosimy — poleca zarówno dla pań, jak panów

FIRMA „WYGODA“

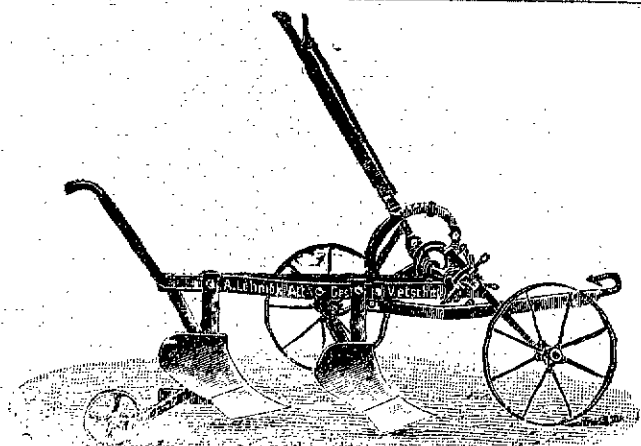
WARSZAWA

Marszałkowska 118, 1-e piętro.

CENY, stosownie do rozmiaru, rb. 9 i 11.50. Zlecenia zamiejscowe wykonujemy za zaliczeniem pocztowem. Do obstatunku należy dołączyć obwód pasa brzusznego, mierząc nado koła w najcięższym miejscu.

U w a g a. Zwracamy bezzwłocznie pobrane pieniądze, gdyby pas dla jakichkolwiek powodów okazał się niedogodnym. (7064)

Adres dla listów: «Wygoda» Warszawa 275 K.



ZNIWIARKI «Plano».

KOSIARKI «Plano».

WIAZAŁKI «Plano».

GRABIE «Plano».

BRONY TALERZOWE «Gale».

KULTYWATORY «Gale».

PŁUGI «Gale».

MŁOCARNIE «Lehnigk».

MŁYNKI «Lehnigk».

WIALNIE «Lehnigk».

PŁUGI «Lehnigk».

LOKOMOBILE PAROWE I NAFTOWE i wszelkie narzędzia i maszyny rolnicze poleca

A. E. MROZOWSKI

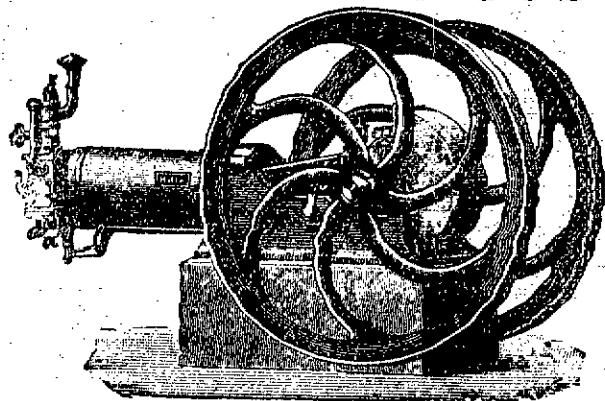
JENERALNY REPREZENTANT.

WARSZAWA, Piękna 7.

Cenniki na żądanie franco.

Wylączna reprezentacja fabryki Portland-Cementu „WRZOSOWA“.

(2455)



**ZNANE ZE
SWYCH ZALET
ORYGINALNE
MOTORY
„HILL“**

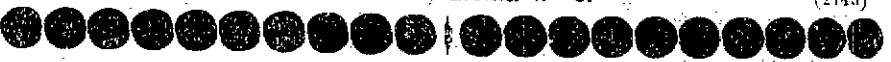
Gazowe, naftowe, benzynowe, acetylenowe i do surowej nafty.

JENERALNA REPREZENTACJA

J. ZABOKRZECKI i S-ka. Biuro Techniczne

Warszawa, Zielna № 6.

(2743)



Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA

ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.

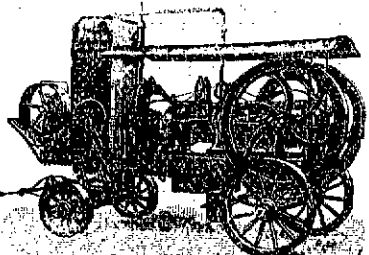


Wyroby nagrodzone zostały:
W 1893 r. Wyższą nagrodą w Chicago; w 1893 r. Wielkim Medalem Srebr. w Moskwie; w 1894 r. Dwoma honor. Dypl. w Antwerpii; w 1895 r. Dypl. honor. w Paryżu; w 1896 r. Złotym Med. w Niż. Nowgorodzie; w 1898 r. Złotym Med. w Bergen w Norwegii na Rybno-Przemysłowej wystawie.

Sprzedaż w Warszawie: w sklepach: Mikołaja Szlachowa, Rogulina i Kuryłuka, J. Orłowa i w większych handlach kolonialnych Królestwa Polskiego i Cesarstwa. (6839)

Cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Adres dla listów i depesz: Bejla Odesa.



Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 43

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Ikateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg.—Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Warszawska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVIII

TREŚĆ N-ru 43 „KRAJU”:

z dnia 22 października (3 listopada) 1899 r.

Artykuł wstępny: Serwituty włościańskie w Królestwie polskiem, przez Stefana Gólewskiego.

Artykuły bieżące: Położenie w Wiedniu, p. Świątobłogo. Broszura polityczna. Sprawy szkolne, p. Pedagog. Kronika żydowska, p. Promienia.

Listy korespond. „Kraju”: Echa zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa Polskiego.

Wiadomości bieżące. Z politycznego świata, p. H. K. Tydzień polityczny. Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.

Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Przed własnym programem (z ilustracjami), przez Elżę Orzeszkową. Włodzimierz Dzieciński (z ilustracjami), p. Starego. Polacy w Westfalii (z ilustracjami), p. S. Kr. Zmierzch, powieść Stefana Krzywostewskiego. Wieszczka kochania, wiersz p. H. Skirmunt. Kościuszko i legjony (z ilustracjami), p. R. R. Wskrzeszenie, powieść L. Tolstoj (przekład). Ministrowie austriacy (z portretami). Feljeton paryżski, p. Nemo. „Świąteczny” (z portretem), p. P. Bibliografia „Kraju”. Nekrologia. Ogłoszenia.

Oddzielne ilustracje w tekście: Wystawa rolnicza w Winnipeg (3 ilustracje).

Karta albumowa: Nadzieja, obraz Gabriela Maxa.

SERWITUTY WŁOŚCIAŃSKIE W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Są sprawy społeczne, które nie schodzą nigdy z porządku dziennego, nad którymi lata całe biedzą się urzędnicy państwowi, uczeni i publicyści, które setki, jeżeli nie tysiące światłych umysłów zajmują, a które przecież pozostają zawsze otwarte.

Do takich chronicznych spraw bieżących w naszym kraju należą serwituty włościańskie.

Prawa służebnościowe włościan w Królestwie polskiem istnieją od lat 35; przyczem z woli samego prawodawcy noszą od samego początku charakter czasowy, przejściowy i oczekują ostatecznego uregulowania w drodze ustawodawczej. Przez cały ten okres czasu powracają one nieustannie na porządek dzienny zarówno u władzach rządowych, jak w instytucjach publicznych i prasie; stanowią przedmiot różnego rodzaju wypracowań i projektów ustawodawczych, które jakoby mają niebawem pozyskać moc prawa; faktycznie jednak kwestja regulacji tych praw pozostaje wciąż nierozstrzygniętą. Jest to tem dziwniejsze, że różnice zapatrywań, jakie w toku dyskusji nad tym przedmiotem różnemi czasami spostrzegać się dają, są więcej pozorne niż rzeczywiste, i że sama kwestja, byleby ja

na właściwym postawić gruncie, nie jest—jak się o tem przekonamy poniżej—ani tak zawiłą, ani tak do rozwiązania trudną, jak to niektórzy wmówić usiłują.

Pomijając opinie ludzi krańcowych, którzy na wszystkie sprawy społeczne i ekonomiczne patrzą przez pryzmat osobistych niechęci i politycznych tendencji, wszyscy zresztą zgadzają się na to, że serwituty włościańskie są pod względem społecznym i ekonomicznym szkodliwe, że wytwarzają dla własności ziemskiej stosunki anormalne, które w widokach dobra ogólnego usunięte być koniecznie powinny.

Tem przekonaniem oczywiście kierował się przede wszystkim sam prawodawca, zezwalając, w art. 12 Ukażu z r. 1864, na uchylenie służebności za zobowiązaną zgodą dziedzica z włościanami i zapowiadając specjalne prawo o obowiązkowej regulacji serwitutów na żądanie samego dziedzica. A jakkolwiek prawo takie wydane dotąd nie zostało, to jednakże w przepisach uzupełniających o sposobie użytkowania ze służebności znać troskę prawodawcy o łagodzenie tego anormalnego stosunku i ograniczenie złych jego skutków.

Nie inaczej zapatrywała się na ten przedmiot miejscowa władza wykonawcza. Już namiestnik hr. Berg, który, w charakterze prezesa komitetu zarządzającego, brał udział w przeprowadzeniu w Królestwie Polskiem reformy włościańskiej, zdawał sobie jasno sprawę z trudności, jakie wytworzyły dla większej własności ziemskiej stosunki serwitutowe. Następca jego na stanowisku warszawskiego jenerał-gubernatora, hr. Kotzebue, otwarcie wypowiadał zdanie, że serwituty włościańskie wznoszą podstawy prawa własności, i zalecał władzom włościańskim staranie o jaknajrychlejszą onych zmianę. Jenerał Albedyński poszedł dalej jeszcze. Z uwagi na przesadne i fałszywe pojęcia włościan o służących im prawach serwitutowych, oraz na powtarzające się nieustannie nadużycia tych praw i na ich bezkarność, uważał on za niezbędne przedsięwzięcie na drodze prawodawczej środków, któreby zmierzwały do ukrócenia nadużyć, a tem

samem do uczynienia włościan skłonniejszymi do zawierania umów dobrowolnych o zamianę serwitutów. Za najwłaściwszy ku temu środek jenerał uznał wprowadzenie odpowiednich zmian w przepisach o sposobie użytkowania ze służebności, zawartych w art. 2966 postanowień komitetu zarządzającego. Na nieść szczęście, przedwczesna śmierć zaczętego jenerał-gubernatora przeszkodziła urzeczywistnieniu zamiarów, poczętych w rzetelnej trosce o dobro powierzonego mu kraju (W. R. „Oczerki Priwislinja”, str. 88 i nast.).

Nauka i publicystyka idzie w tym przedmiocie ręką w rękę z opinją władz.

Obradujący w Warszawie w roku 1876 wszechrosyjski kongres leśny, złożony z 326 specjalistów, po wyczerpujących rozprawach w kwestji serwitutów, uchwalił pomiędzy innemi, jednomyślnością głosów, konkluzję tej treści: «Kongres uznaje, że istniejące służebności odbijają się szkodliwie na prowadzeniu gospodarstw leśnych, i że dla postępu tychże koniecznem jest uwolnienie lasów od służebności» («Prace IV wszechrosyjskiego kongresu gospodarzy leśnych w m. Warszawie», Petersburg, 1876, str. 315).

Sekcja rolna warszawskiego Oddziału Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu, złożona z najwybitniejszych przedstawicieli miejscowego ziemiaństwa, podała przed trzema laty na ręce warszawskiego jenerał-gubernatora J. O. księcia Imeretyńskiego memoriał, w którym proponuje wyjednanie prawa o przymusowym zniesieniu służebności. W motywach tego projektu wskazane są szczegółowo olbrzymie szkody, jakie służebności włościańskie zrzadzają rolnictwu, przyczem—zdaniem sekcji—«korzyści, jakie włościanie otrzymują ze służebności, dalekiemi są od zrównoważenia szkód, sprawianych przez nie lasom i gospodarstwu krajowemu».

W prasie niema pod tym względem dwóch zdań: ilekroć pisano w sprawie służebności czy to artykuły wyrozumowane, czy spostrzeżenia faktyczne, zawsze dochodzono do wniosku, że służebności włościań-

skie są pod względem ekonomicznym i społecznym szkodliwe.

Pomijamy zdania przedstawicieli interesów większej własności ziemskiej, którzy o stronność w tym razie pomawiani być mogą, ale oto dla ludu wychodząca w Warszawie i z ludu żyjąca «Gazeta Świąteczna», w szeregu artykułów w sprawie żywienia się ludu, drukowanych w roku 1897, ze stanowiska interesów włościańskich stanowczo serwituty potępia i uznaje ich regulację za... «jedną z najpilniejszych spraw, która musi obchodzić każdego, komu wydzwignięcie licznych wiosek z nędzy leży prawdziwie na sercu» («Gazeta Świąteczna» z d. 28 marca 1897 r., Nr. 847).

Trudno również podejrzewać o stronność na korzyść większej własności ziemskiej publicystów rosyjskich, którzy, na podstawie osobistych obserwacji, do podobnych dochodzą konkluzji.

Oto np. p. W. Cz., autor artykułów p. t.: «Dobra wola czy przymus», drukowanych w «Dzienniku Warszawskim», danymi faktycznymi stwierdza, że przekroczenia praw serwitutowych przez włościan dzieją się z wielką krzywdą właścicieli dóbr ziemskich, i że ogólna liczba tych przekroczeń nie tylko nie zmniejsza się, w miarę zmniejszania się ogólnej ilości dóbr obciążonych służebnościami włościańskimi, lecz, przeciwnie, znacznemu ulega zwiększeniu, a to—wskutek mnożenia się ludności włościańskiej i powiększania się liczby samodzielnych osad włościańskich, przy równoczesnem podrożeniu materiałów drzewnych. Przyznaje też wspomniany autor, że w licznych rozprawach na temat kwestji serwitutowej znajdują się słusne wskazówki co do tego, że «w ogólnym bilansie narodowego gospodarstwa serwituty przynoszą szkody, których bynajmniej nie wynagradzają korzyści, osiągane przez włościan z tych użytków» («Warszawski Dziennik» z roku 1897, Nr-y 258, 262).

Inny autor, b. komisarz włościański, p. Lubicki, polemizując z p. W. Cz. w tymże «Dzienniku», pisze pomiędzy innemi: «Praktyka spraw serwitutowych wskazuje, że w większości wypadków włościanie cenią wysoko nie swoje prawa serwitutowe, lecz możliwość dokonywania pod pokrywką tych praw wszelkiego rodzaju nadużyć prawie bezkarnie, ponieważ zasądzone od nich wyrokami władz włościańskich wynagrodzenia za

zrządzone szkody, nie mogą zadną miarą zapobiedz tym nadużyciom»... Tenże publicysta rosyjski w konkluzji wypowiada zdanie, że «zniesienie serwitutów, pod warunkiem słusznego wynagrodzenia włościan za ich prawa, przyniesie im bezsporną korzyść zarówno pod względem materialnym, jak i moralnym» («Warszawski Dziennik» z roku 1897, Nr. 161).

Widzimy tedy, że prawodawca, władze wykonawcze, nauka i publicystyka jednomyślnie uznają serwituty włościańskie za wywołujące stosunek anormalny i szkodliwy, który w widokach dobra ogólnego usunąć należy. Czemże się więc tłumaczy, że, pomimo tej jednomyślności, stosunek ten przetrwał lat 35 i krępuje nadal prawidłowy rozwój społeczny i ekonomiczny naszego kraju?

Przyczyna tkwi w tem, że, o ile konsultanci są zgodni przy stawianiu diagnozy choroby, o tyle różnią się w zdaniach, gdy chodzi o środki zaradcze. Wielu z nich, ci mianowicie, którzy przy traktowaniu wszelkich spraw, naszego kraju dotyczących, nie zdołali dotąd wyzwolić się całkowicie z krępujących ich więzów uprzedzeń i tendencji politycznych, nie mają chęci czy odwagi przystąpić do kuracji radykalnej, jedynie w tym razie wskazanej, lecz proponują środki połowiczne. Są to terapeuci, którzy trzymają się systemu jedynie pomagania naturze, mającej jakoby najskuteczniej leczyć wszelkie choroby ludzkiego, a więc i społecznego organizmu. Ufają oni, że złe, tkwiące w serwitutach włościańskich, z czasem zniknie samo przez się, byleby tylko usuwać przeszkody, które dziś tamują zawieranie umów dobrowolnych pomiędzy stronami, wzniesieniu serwitutów interesowanemi. Ścisłejsze przestrzeganie praw o użytkowaniu ze służebności, niedopuszczanie nadużyć i zupełne karanie winnych tych nadużyć, wreszcie zmiana przepisów o układach dobrowolnych, w tym duchu, ażeby ^{2/3} głosów gromady włościańskiej wystarczało do ważności układu, zamiast wymaganej dziś jednomyślności — oto wszystko, co, ich zdaniem, w sprawie serwitutów zrobić można i potrzeba.

W poparciu tej swojej opinji, lekarze ci powołują się na to, że dotąd drogą układów dobrowolnych zmieniono serwituty w większości (60 proc.) obciążonych niemi mająt-

ków, że jeszcze w r. 1895 uregulowano serwituty w 360, a w r. 1896 w 344 majątkach, co przy 83 komisarzach włościańskich, czyni po 4 układy na jednego komisarza rocznie; że przy regulacji przymusowej nie możnaby dojść do większego pośpiechu w znoszeniu służebności, bez specjalnego powiększenia personelu komisarzy i sił technicznych; że wreszcie taka przymusowa regulacja nie może być prawidłową, gdyż wobec różnorodności praw serwitutowych, nie sposób wynaleźć prawidłowej normy ogólnej dla obliczania wynagrodzenia za służebności.

Wszystkie te argumenty nie są — mojem zdaniem — przekonywawcami. System dopomagania jedynie naturze w leczeniu chorób, może być dobry wszędzie, tylko nie w chorobach chirurgicznych. Tam, gdzie szkodliwy pasorzyt wyczerpuje i niszczy organizm, gdzie złośliwa narosł tamuje jego rozwój prawidłowy, tam interwencja energiczna z zewnątrz jest konieczną, tam tylko nóż prawdziwie skutecznym być może. Wzmacnianie sztucznymi środkami odporności organizmu może być do pewnego stopnia skuteczne, może paraliżować złe skutki choroby, ale nie zdoła zapobiedz osłabieniu żywotnych sił organizmu, wyczerpującego się w nierównej z nim walce.

Prawda, że drogą układów dobrowolnych 60 proc. majątków, obciążonych serwitutami, uwolniło się od tego ciężaru, ale i to także prawda, że na to potrzeba było długiego okresu lat 35 i że stało się to kosztem tysiącznych ofiar, które legły wielkim minusem w ogólnym budżecie narodowego gospodarstwa. Czyż więc można ztąd wyprowadzić wnioski, że jest to jedyny środek odpowiedni w tej ciężkiej chorobie społecznej, że i nadal ma być lekarzem natura i że jej tylko pomagać należy? Czy można wzdragać się przed użyciem środków energiczniejszych, zwłaszcza gdy się zważy, że choroba jest dziś stokrotnie cięższą niż była w początku, że owe 40 proc. obciążonych dotąd serwitutami majątków, to jej pozostałości zastarzałe, najgorsze, których usunięcie drogą naturalną jest prawie niepodobieństwem.

Rzecz niezawodna, że ukrócenie nadużyć serwitutowych i zniesienie wymagań jednomyślności przy zawieraniu układów — nie pozostałyby bez pewnego wpływu na dalszy bieg regulacji serwitutów, zwłaszcza gdy

by te zmiany poparło równocześnie wyrażne życzenie władz zwierzchnich, ażeby władze włościańskie dały wszelkimi siłami do zniesienia służebności; wiadomo bowiem, że dziś bieg układów o służebności w różnych miejscowościach kraju zależy w znacznej mierze od dobrej woli komisarzy włościańskich. Wszakże w najlepszym nawet razie będą to tylko paljatywy, które na długie lata odroczą ostateczne załatwienie tej arcyważnej dla kraju sprawy, nie pozwolą załatwić jej z istotnym dla gospodarstwa krajowego pożytkiem.

Jedynym środkiem racjonalnym i rozstrzygającym byłoby — moim zdaniem — zniesienie w tym przedmiocie przepisów wyjątkowych i zastosowanie do kwestji serwitutowej ogólnych zasad prawa cywilnego.

Art. 185 obowiązującego w Królestwie Polskim kodeksu Napoleona, w oryginale francuskim brzmi tak: «Nul ne peut être contraint à demeurer dans l'indivision, et le partage peut être toujours provoqué nonobstant prohibition et convention contraires»¹⁾. Jakkolwiek artykuł ten zamieszczony jest w tytule o spadkach, to jednak niema w nim mowy specjalnie ani o podziale spadków, ani nawet o podziale wspólnej własności; uświęca on jedynie zasadę ogólną, że wszelka niepodzielnosc (indivision) podlega obowiązkowemu rozdziałowi na żądanie każdego współposiadacza niepodzielnego prawa. Tak się zapatrują na ten przedmiot sądy francuskie: «Bien que cet article soit placé au titre de successions, le principe d'ordre public qu'il consacre n'en n'est pas moins applicable à l'indivision portant sur une chose particulière aussi bien qu'à une hérédité. C'est là un point, qui n'a jamais été contesté»²⁾ (Cass. civ. 21 Décembre 1866. Sirey. 67, 1, 76).

Otóż chodzi o to, ażeby tę ogólną zasadę prawa cywilnego zastosować do służebności włościańskich, które nie są służebnościami w znaczeniu kodeksowym, lecz tylko stosunkiem niepodzielnego użytkowania z własności ziemskiej. Chodzi i o to, ażeby, w myśl cytowanego wyżej art. 815 kodeksu cywilnego i zgodnie

z przewodnią myślą ukazu o urządzeniu włościan z r. 1864 i uzupełniających ten ukaz przepisów, każdej ze stron, stosunkiem serwitutowym związanych, dana była możność wyjścia z tego stosunku niepodzielnosci, gdy taki rozdział z tych lub owych względów za pożyteczny dla siebie uzna.

Jak w każdym działach, tak i przy zamianie służebności, stronom winna być pozostawiona możność porozumienia się w tej sprawie i załatwienia jej w drodze umowy dobrowolnej. Jeżeli wszakże taka umowa do skutku nie przyjdzie, strona pilniejsza, t. j. w danym razie strona dążąca do separacji, powinna mieć możność zwrócenia się w tym przedmiocie do właściwej władzy, której decyzja w kwestji spornej byłaby rozstrzygającą. Ponieważ zaś są to spory cywilne, jak każde inne, przeto niema żadnej racji wyłączenia ich z pod kompetencji sądów cywilnych, które też byłyby najwłaściwszymi władzami do przeprowadzenia regulacji serwitutów. Stosując w tym razie ogólne zasady ustawy postępowania sądowego cywilnego, sądy działałyby oczywiście musiały w każdym poszczególnym wypadku na podstawie orzeczenia biegłych, którzyby podlegające skupowi prawa szacowali. W razie takiej sądowej regulacji serwitutów, wysokość wynagrodzenia za znoszące się służebności musiałyby oczywiście być oznaczoną w pieniądzu, a wyrok ostateczny, w sprawie takiej regulacji wydany, podlegałby egzekucji na ogólnej zasadzie.

Zadanie władzy ustawodawczej byłoby, przy takim sposobie rozstrzygnięcia kwestji serwitutowej, bardzo ograniczone. Potrzebaby tylko wydać zasadnicze przepisy, orzekające:

1) że serwituty włościańskie podlegają obowiązkowemu skupowi na jednostronne żądanie bądź to właściciela majątku, bądź też prostej większości korzystających w tym majątku z serwitutów włościan, i

2) że jeżeli układ dobrowolny pomiędzy stronami do skutku nie przyjdzie, warunki skupu określają, na żądanie strony pilniejszej, sądy, w drodze wskazanej przez prawo cywilne, ustawę postępowania sądowego cywilnego, oraz uzupełniające te prawa przepisy.

W uzupełnieniu przytem rzeczonych praw, należałoby postanowić:

1) że rolę biegłych taksatorów

w sprawie regulacji serwitutów pełnić będą przy sądach komisje szacunkowe, złożone, pod zwierzchnim nadzorem komisarzy włościańskich, ze specjalistów rolników, dokładnie znających stosunki miejscowe i powołanych *ad hoc* do każdej sprawy oddzielnie, w liczbie, określonej przez ustawę;

2) że szacunek ma być dokonywany podług specjalnej instrukcji, wydanej w drodze prawodawczej, z pozostawieniem możliwie rozległych atrybucyj komisjom szacunkowym przy ocenie wartości praw serwitutowych w każdym poszczególnym wypadku, i

3) że taksa komisji szacunkowych służy za podstawę do orzeczenia sądowego, nie ma wszakże dla sądu znaczenia bezwzględnie obowiązującego.

Taki sposób rozstrzygnięcia kwestji serwitutowej nie tylko nie byłby ścieśnieniem swobody osobistej właścicieli większych i mniejszych posiadłości ziemskich, lecz raczej dążyłby do jej rozszerzenia, znosząc dzisiejszy przymus pozostawiania w niepodzielnym użytkowaniu z własności, wbrew zasadniczemu przepisom prawa cywilnego i ze szkodą wspólnych użytkowników. Dawalby też nierównie większą rękomię sprawiedliwego rozdziału praw, aniżeli niby dobrowolne układy o zamianę serwitutów, których postawą i przewodnią myślą jest chęć wyzysku. Odpowiada wreszcie w zupełności duchowi współczesnego prawodawstwa rosyjskiego.

W całym szeregu aktów prawodawczych, wydanych w ciągu lat ostatnich, prawodawca dąży stale do tego, ażeby usunąć wszelkie wieczyste ograniczenia własności, mające charakter niepodzielnosci, — że wspomnimy tu tylko prawa o skupie dzierżaw wieczystych, o zniesieniu stosunków dominjalnych w miastach, o zniesieniu propinacji i t. p. Wszystkie te i tym podobne prawa zmierzają do usunięcia niepodzielnosci, w szerszym tego wyrazu znaczeniu, do wyjaśnienia i ustalenia praw właściciela, do zapewnienia własności jej cech istotnych, t. j. użytkowania z rzeczy i rozrządzania niemi w sposób najrozsądniejszy (*jus utendi et fruendi*). Czemuzby jedne służebności włościańskie miały przeczyć temu ogólnemu kierunkowi prawodawstwa i być wieczystą klątwą własności?

Stefan Godlewski.

¹⁾ «Nikt nie może być zmuszony do pozostawiania w niepodzielnosci i zawsze można żądać działów, pomimo zakazów i umów przeciwnych».

²⁾ «Jakkolwiek ten artykuł jest umieszczony w tytule o spadkach, zasada porządku publicznego, którą uświęca, stosuje się zarówno do niepodzielnosci, dotyczącej pewnej rzeczy, jak i do niepodzielnosci spadku. W tym punkcie nie było nigdy sporów».

POŁOŻENIE W WIEDNIU.

Wiedeń, 28 października.

Obiecaliśmy zastanowić się w liście dzisiejszym nad kierunkami, jakie może przybrać wewnętrzna polityka austriacka w najbliższym czasie. Z góry wykluczam dłuższe utrzymanie się hr. Clary'ego w parlamencie. By sobie wyrobić i utrzymać większość Izby, na to za mało ma powagi i talentu politycznego. Złożył dowód swej słabości, nie przerywając milczenia podczas 5-godzinnej gorącej dyskusji nad deklaracją gabinetową. Rząd, który w takiej sytuacji nie ma nic do powiedzenia lub nie ma odwagi zabrać głosu, choćby tylko dla odparcia wycieczek osobistych i zawierających znamiona zbrodni stanu gróźbradykałów niemieckich (wkroczenia wojsk pruskich dla przywrócenia porządku w Czechach), rząd taki dowiodł, że jest więcej niż słaby. By rządzić w Austrii bez parlamentu na podstawie § 14, na to gabinet hr. Clary'ego u góry niema siły dostatecznej; prócz tego niektórzy członkowie gabinetu wręcz oświadczają za kulisami, że jako urzędnicy zaprzysiężeni na konstytucję, nie przyłożą ręki, do łamania konstytucji. W najlepszym razie skończy się rola tego rządu około Nowego roku. Hr. Clary nie doczeka się załatwienia wniesić się mającej ustawy językowej. Uważamy parlament dzisiejszy poprostu za niezdolny, pozbawiony mocy dokonania podobnego zadania, jakimby była ustawa językowa dla Austrii, a choćby tylko dla Czech i Morawy. Już nie do naprawienia jest błąd taktyczny, że dotąd nie tylko nie przedłożono, ale nawet nie przygotowano ustawy językowej. Zapewniamy, że rząd sam jeszcze nie uświadomił sobie, co właściwie ma zawierać taka ustawa. Hr. Clary, którego niespodziewana misja zbawcy Austrii spotkała i doszła w chwili, gdy oglądał w Styrii okolice, nawiedzone powodzią tegoroczną, dopiero się uczy, kształci i informuje, jak się zabrać do zgryzienia orzecha, nad którym tylu mężów stanu bezskutecznie zęby sobie łamało. Pośród studjów zaskoczy go jednego pięknego poranku dymisja. W Austrii jest to tradycja, że szefowie rządów upadają w czasie, kiedy się tego najmniej spodziewają, owszem kiedy się czują bardzo silnymi. Opatrzność osładza człowiekowi pigułkę śmierci przez to, iż chwila spożycia jej jest niewiadoma. W Austrii zwykle z góry przecina się nagle życie polityczne kierowników, z uniknięciem przygotowawczych cierpień lub katuszy.

Ponieważ, na teraz przynajmniej, o zamachu stanu nawet nie przebakują — (jest jawna tajemnica, że po dwakroć serjo już o tem myśłano) — więc widzimy trzy drogi możebne.

Najbardziej odpowiedniem, najprostszem, a dla monarchji najzdrowszem wyjściem byłoby porozumienie się między czechami a Niemcami. Na to atoli wcale się nie zanosz. Ugódzie czesko-

niemieckiej, lubo jest ona krzyczącą potrzebą ludności obu szczepów, stoi na zawadzie wzajemne wrogię usposobienie posłów. Przedstawiciele obu narodowości w Radzie państwa zużyli się, a wśród Niemców trudno znaleźć choćby tylko dwóch lub trzech mężów, mogących uchodzić za przewodników lub posiadających mir konieczny, aby skutecznie mógł dokonać tak olbrzymiego zadania. Na to wszystko trzeba ludzi nowych, świeżych; wiele rzeczy i czynów musi najprzód powędrować w świat zapomnienia; zgola, wedle naszego przekonania, podołaliby takiej ugodzie posłowie, wyszli z nowych wyborów. Rozwiązanie Izby, to jest rozpisanie nowych wyborów, w danych okolicznościach pomnożyłoby tylko liczbę radykalnych żywiołów we wszystkich obozach. Na rozwiązanie Izby nie zanosz się wcale; sytuacja jest zbyt naprężona, aby próba ta mogła być zrobiona z jakakolwiek nadzieją sukcesu. Rozwiązanie Izby mogłoby zresztą być powierzonym tylko wytrawnemu mężowi stanu, dającemu rękojmię, iż wie, czego chce, to jest, że posiada program i że na podstawie programu przeprowadzić zdoła kampanję wyborczą. Dochodzimy więc do konkluzji, że tą drogą nie pójdzie polityka wewnętrzna w Austrii.

Pozostają dwie ewentualności: obstrukcja ze strony Czechów, lub rząd parlamentarny, oparty na prawicy, to jest większości dzisiejszej.

Burda wtorkowa, urządzona przez Czechów przeciw obecnemu ministrowi sprawiedliwości, nie była lepszą ani przyzwoitszą, niż ta, którą urządzali Niemcy, i dowiodła, że parlament musi z czasem umrzeć na tę chorobę i doczekamy się tego, skoro Czechy uchwycą się metody, przez lewicę w życie konstytucyjnej wprowadzonej. A ponieważ nie wątpimy, że uczniowie Czechy, wychowani w szkołach niemieckich skandalów parlamentarnych, przewyższą swych nauczycieli, więc nie trzeba być prorokiem, aby wiedzieć, że Rada państwa drugi raz podobnej obstrukcji nie wytrzyma i skona wraz z całą konstytucją pod takimi ciosami.

Czy Czechy będą robili obstrukcję? To jest pytanie, na które odpowiedź jest teraz trudną. Sądząc rzeczy logicznie i psychologicznie, dochodzimy do wniosku, że obstrukcja czeska jest prawdopodobną. Na ten rachunek prawdopodobieństwa składają się następujące czynniki: Rozdrażnienie i oburzenie Czechów, łatwo pojąć i wytłómaczyć się dające, husycki ich temperament, hamowany chwilowo przez wyższe względy polityczne, oraz przez nawskroś salonowe formy Polaków i członków stronnictwa niemiecko-katolickiego. Większość dotąd jeszcze stoi na stosunkowo silnych nogach, ale ciągle jest ona nurtowana i podkopywana przez intrygi i agitacje podziemne i jawne — ze strony części Koła polskiego i części stronnictwa katolickiego, jak niemniej przez prasę rządową i podszepty stronników rządowych w sferach arystokra-

tycznych, w których można rodzina Clarych liczy wielu bardzo zwolenników. W Kole polskiem i w stronnictwie katolickiem toczy się walka na noże, a w obu tych obozach nie brakuje polityków, skłonnych czem prędzej przejść do lewicy, a przynajmniej gotowych do opuszczenia Czechów. Całe stronnictwo socjalno-demokratyczne pracuje nie tylko nad rozbiciem większości, ale nadto nie-łitościwie ściga i, smaga i, przedrwiwa Czechów, aby objąć po nich spadek i pomnożyć szeregi radykalnych żywiołów czeskich. Osłabienie Czechów wobec własnych wyborców — to niechybny owoc i plon dla klas robotniczych w Czechach. Tak więc z jednej strony lew czeski musi znosić tresurę codzienną ze strony większości: za każdy podryg namiętnego wybuchu Czechy muszą słuchać skarg, narzekań i wyrzutów, gdy, przeciwnie, w kraju między wyborcami wre walka gorąca i domaganie się najsilniejszych objawów opozycji. Jak długo Czechy, podrażnieni w swej dumie narodowej w najwyższym stopniu, zdołają znieść ten stan wyjątkowy? Jak długo zdołają oni wytrzymać te ciągłe klucza szpilkowe i wytrwać w pozycji między dwoma stołkami? Ci, co pracują nad rozbiciem prawicy, sami zdają się nie wiedzieć, że przyspieszają godzinę obstrukcji czeskiej i destrukcji całego parlamentu. Jeżeli przyjdzie do obstrukcji czeskiej — natenczas tylko zamach stanu wskaże dalszą drogę.

Przypuszczamy, że rządy hr. Clary'ego tak prędko się skończą, iż obstrukcja ze strony Czechów nie zdoła się rozwinąć poprostu dla braku czasu. Przypuszczamy, że bezpośrednio objawiona wola monarchy jeszcze parę razy przyjdzie w danej chwili w pomoc hr. Clary'emu, jak dziś co do wyborów do delegacji, że, zanim gabinet obecny dokona swych prowizorycznych obowiązków bez przeszkody — prawica, jeśli się tak długo utrzyma zjednoczoną, w naturalnym biegu rzeczy dojdzie do władzy i obejmie ster nawy państwowej. I jej nie możemy rokować ani długich rządów, ani powodzenia, jeśli nie poczyni pierwaj należnych przygotowań, jeśli nie wystąpi z szerokim, postępowym programem. Skoro prawica będzie mniemała, że w Austrii może rządzić li na podstawie prostej siły liczebnej, szybko zginie, podcięta przez opozycję lub obstrukcję Niemców i radykałów.

Świadomy.

Wiedeń, 30 października.

Wysyłam wyjątkowo drugi list, bo wypadki tego wymagają.

Uważamy za obowiązek sumienia przestrzedz mężów, stojących na czele prawicy, aby baczniej czuwali nad sytuacją, jeśli nie chcą być nagle zaskoczeni wybuchem obstrukcji czeskiej, która stanie się nieuniknioną w razie dalszych błędów.

A mianowicie nie do pojęcia i nie do przebaczenia był fakt, że nagle dr. Kathrein, przywódca stronnictwa nie-

miecko-katolickiego, brzdącający ciągle i dążący na lewo, postawił na piątkowym posiedzeniu wniosek o „zamknięcie dyskusji“ nad deklaracją rządową. Podobny wniosek uchodzi zawsze w życiu parlamentarnem za usługę, oddaną rządowi. Wniosek o „zamknięcie dyskusji“ stawia zazwyczaj większość, będąca w porozumieniu z rządem. Ale ponieważ gabinet hr. Clary'ego został większości narzuconym i tak sobie postępuje, jakby był rządem lewicy, ponieważ dalej większość przynajmniej utrzymuje, że dąży do szybkiego wywrócenia tego gabinetu, więc ona niema i nie miała powodu wnioskiem o „zamknięcie dyskusji“ wywoływać podejrzenia, jakoby pragnęła umizgać się do hr. Clary'ego. Jeżeli większości sprzykrzyła się dyskusja, miała celem jej zakończenia inny środek.

Gdyby posłowie z większości do głosu zapisani dali się wszyscy wykreślić, prezydent Izby mógłby być ogłosić, że dyskusja się skończyła dla braku dalszych mówców. Jeżeli prawica jeszcze parę razy ścierpi i zaśpi spokojnie podobne wyrwanie się p. Kathreina, to sama się przyczyni do obstrukcji czeskiej i powrotu chaotycznych stosunków. Dr. Kathrein, nie mogący zapomnieć, że dr. Fuchs zajmuje krzesło prezydjalne, które on przed dwoma laty opuścił, ratując się ucieczką do Tyrolu, nie może się doczekać jakiegoś stanowiska. Nadto „Neue Presse“ ośmieliła się napisać, że dr. Kathrein dyktuje swe prawa większości i że wszystko się dzieje według jego woli. Jest to prowokacja Czechów w najwyższym stopniu, a platny agent provocateur nie zdołałby lepiej spełnić swego zadania.

Drugim smutnym wypadkiem jest wciągnięcie korony przez rząd, aby wyrzucić presję na większość, celem szybkiego wyboru do delegacji. Mówię tu o depezy do hr. Clary'ego, że cesarz prosi p. Jaworskiego o nie odwleknięcie wyboru delegacji. Presja ta się udała, bo udać się musiała. Jeżeli z ogólnego stanowiska konstytucyjnego powołanie się na koronę powinno być z góry wykluczone, to w danym razie stało się coś niesłychanego. Rząd powstał wbrew wiedzy i woli większości. Mimo to, ten sam rząd wzywa pomocy korony, aby na większość wroga wpłynąć i sobie dopomóc. Są to sztuczki niedozwolone i zdolne podkopać powagę i urok korony, najważniejszego i najpotężniejszego ogniska w Austrii. A nuż się zużyje ten kapitał nieoceniony, a nuż drugi raz nie dopnie się celu? Meżowie prawicy powinni się dojrzałe nad tą taktyką słabego rządu zastanowić.

Dalszym ujemnym wypadkiem w sytuacji bieżącej jest tydzień wakacyj parlamentarnych, jaki nastąpił od dnia 28 b. m. aż do 6 listopada. Zobaczymy, w jakim usposobieniu czesi wrócą z kraju, gdzie będą mieli sposobność częstego stykania się z ludnością i z wyborcami. Wniosek o „zamknięcie dyskusji“, powyżej omówiony, oraz tak śpieszny wy-

bór delegacji, podyktowany wprost przez koronę, w Czechach dużo złej krwi wywołać musi, zwłaszcza, że popełniono grubą niedyskrecję przez ogłoszenie dosłownej osnowy depezy cesarza do hr. Clary'ego w dziennikach niemieckich.

Stosunek chwilowy między posłami niemieckimi, a członkami gabinetu w Izbie obraca się jawnie w tak czułych formach, jakbyśmy mieli z rządem ściśle na lewicy się opierającym do czynienia. W biurach ministerjalnych teraz można się spotykać ciągle z posłami niemieckimi. Wszystko to drażni Czechów. Prawda, że wielki to sukces, iż niemieckie stronnictwo ludowe miało odwagę zerwać publicznie z p. Schönererem i Wolfem i odczepić się od tych panów antyaustriackich, dalej że ostatni faktycznie chwilowo są w Izbie izolowani; ale stało się to, ponieważ posłowie niemieccy mylnie mają przekonanie, jakoby nastąpiła epoka rządów niemieckich w Austrii. Skoro się powoli spostrzegą, że to rzecz niemożliwa, przebudzenie się ze snu miłego będzie okropne i państwu na nowo da się we znaki.

Pp. dr. Rutowski i dr. Lewicki przypadli przy wyborach, dokonanych przez Koło polskie do delegacji wspólnych. Otrzymali tylko 12 głosów. Dowodzi to, jak słabem jest liberalne stronnictwo w Koło. Jest słabem liczebnie ale silne agitacją; lekceważyć go nie należy.

Świadomy.

BROSZURA POLITYCZNA.

„Russko-polskija otnoszenija i czestnowanie polakami Puszkina“.

Taki nagłówek nosi świeżo wydana w Petersburgu po rosyjsku broszura, zawierająca zaczerpnięte z „Kraju“ sprawozdanie z polskich obchodów setnej rocznicy urodzin Puszkina. Poprzedził je wydawca wstępem, poświęconym zarysowi stosunków rosyjsko-polskich w ostatnich paru latach.

Autor podnosi, że w stosunkach tych zaszło pewne polepszenie, i jako objawy tego polepszenia przytacza: uroczystości wrześniowe w roku 1897, cały szereg rozpraw i artykułów, tak w prasie rosyjskiej jak i polskiej, o konieczności wzajemnego zbliżenia, pozwolenie na pomnik Mickiewicza w Warszawie, uczczenie rocznicy Mickiewiczowskiej przez Rosjan, a następnie Puszkiniowskiej przez Polaków i wyrażone przy tej okazji życzenia, listy pasterskie biskupów polskich, wzywające do składek na głodnych w Rosji, wezwanie inteligencji polskiej do udziału w kuratorjach trzeźwości i t. d.

Wszakże, ze względu na prawdę, autor uważa za konieczne wskazać na pewne „prądy wsteczne“, tamujące dalszą poprawę stosunków.

„Ani uprzedzenia, ani długotrwałe przyzwyczajenia nie mogły zniknąć odrazu i musiały stanąć na przeszkodzie ludziom, ożywionym najlepszymi zamiarami tak po jednej, jak po drugiej stronie. Nie można było się spodziewać, aby tak w polskiej, jak w rosyjskiej prasie nastąpiła zupełna jednomyślność. Przysięgli heroldowie i siewcy waśni nie przemienili się na apostołów zbliżenia — i ich usiłowania, aby podrymywać rozdrażnienie, do pewnego stopnia hamowały i zatrzymywały dalsze polepszenie stosunków. Z drugiej strony i wśród społeczeństwa polskiego znaleźli się ludzie, którzy narazie, pod wrażeniem uroczystości wrześniowych, dali się unieść zbyt daleko w swych nadziejach“.

Zresztą, dodaje autor, niezależnie od wspomnianych przeszkód, osiągnięcie pewnych ulepszeń faktycznych jest samo przez się zadaniem trudnem i skomplikowanem. W ciągu dwóch lat zadanie to nie mogło być rozwiązane. Znaleźć zadawalniającą formułę, na której można byłoby oprzeć jednolity ostateczny system, jest rzeczą również niełatwą.

Tu autor przytacza słowa „Nabludatiela“ który przed dwoma laty pisał co następuje:

„Uznanie narodowościowej, etnograficznej i kulturalnej odrębności (którego oczekuje społeczeństwo polskie), wkłada na rząd obowiązek wystrzegania się tego wszystkiego, co może być poczytane za zamach na tę odrębność. Ilekroć rozumu i przenikliwości potrzeba do niemyślnego określenia warunków, przy których narodowość ma nie tylko istnieć, ale i rozwijać się. Dla należytego rozwoju literatury narodu trzeba bardzo ostrożnie zachowywać się wobec jego języka. Ztąd wynika konieczność ścisłego i zupełnie bezstronnego określenia tych granic, po za które język państwowy przekraczać nie powinien; nie określwszy tej granicy, rząd może ściągać na siebie narzekania na rusyfikację, która jest zupełnie bezcelową i szkodliwą, o ile wkracza w dziedzinę stosunków społecznych. Prawa języka państwowego winny być czynnie i stanowczo przestrzegane w granicach, niezbędnych do utrzymania jednności państwowej“.

Czy zrobiono coś — pyta autor broszury — dla rozgraniczenia dziedzin języków państwowego i krajowego w Królestwie Polskiem?

„Niewątpliwym postępowaniem w tym kierunku jest pozwolenie na wykład języka polskiego po polsku. Ale określenie granicy, której język państwowy przekraczać nie powinien, jest trudne dlatego, że sama sfera działania władzy państwowej rozszerza się coraz bardziej, jeżeli nie w formie działalności bezpośredniej, to pod postacią kontroli rządowej. Gdyby więc ściśle stosować zasadę, że wszędzie, gdzie tylko wkracza działalność państwowa, chociażby tylko pod postacią kontroli, winien panować język państwowy, to zakres obowiązkowego używania tego języka rozszerzałby się ciągle. Najpierw stanie się obowiązującym dla prywatnych banków i stowarzyszeń w ich stosunkach z rządem, potem w buchalterji i zewnętrznej manipulacji biurowej, a wreszcie, przy bezwzględnem stosowaniu zasady powyższej, rzeczy mogłyby dojść do wymagania, ażeby księgi kupców i rzemieślników i rachunki handlowe prowadzone w języku państwowym, ponieważ w razie upadłości lub zaszłych wątpliwości, co do podatku od dochodów lub co do wysokości opłat stemplowych, księgi te są przeglądane przez organy urzędowe“.

Niejednemu Rosjaninowi — pisze dalej autor — nawet najzyczliwszemu dla Polaków — może się wyda-

wać, że wprowadzenie języka państwowego do buchalterji i manipulacji prywatnych przedsiębiorstw i stowarzyszeń — to rzecz drobna, że, biorąc tak żywo do serca takie lub inne kwestji tej rozwiązanie, polacy przesadzają i zdradzają drobnostkową drażliwość.

„Ale o to właśnie chodzi, że nie doniosłego i ważnego się nie dzieje, a każdy drobny fakt uważany jest za symptomat kierunku, w jakim iść mają dalsze zarządzenia. Każdy fakt w kierunku dawniejszym, chociażby w oczach władzy nie miał znaczenia politycznego, na polaków wywiera specjalne, dla rosyjan nieoczekiwane i nawet niezupełnie zrozumiałe wrażenie. Jakkolwiekbyśmy tłumaczyli kupcom i przemysłowcom, że prowadzenie ksiąg i manipulacji po rosyjsku, to tylko logiczne zastosowanie zasady obowiązkowości języka państwowego we wszystkim, co może ulegać sprawdzeniu i kontroli rządowej, to oni będą stać przy swoim: „Cóż to za zadatek zbliżenia, jakież to polepszenie, wobec tak umiarkowanych naszych żądań? Wszak nasze książki i manipulacje wolno nam było prowadzić w języku ojczystym w czasach najsurowszych, przy ks. Paskiewiczu, przy hr. Bergu i t. d., więc to nie jest postęp, ale przeciwnie — nowe ograniczenie“.

Autor nie chce rozstrzygać, co byłoby pożyteczniejsze: czy doprowadzać zasadę do ostatecznych konsekwencji, czy też zatrzymać się na pewnym punkcie, biorąc pod uwagę, że do kontroli rachunków handlowych mogliby być używani urzędnicy, znający język polski tak, jak go znać muszą urzędnicy cenzury. Autor jest zdania, że przy budowie wielkiego dzieła przyszłości, należy odrzucić szablony i drobiazgową pedanterję, należy mieć na oku wielki cel. Przechodząc na szerszą widownię polityki europejskiej, zaznacza autor, o ile wobec stosunków międzynarodowych i wobec przyszłej roli Rosji w rozstrzygnięciu kwestji słowiańskiej, sprawa polepszenia się stosunków polsko-rosyjskich nabiera znaczenia doniosłego.

„A z wysokości takiego przyszłego zadania, jakże drobnymi wydają się kwestje takie, jak to, w jakim języku prowadzą się w Warszawie księgi handlowe, a choćby i protokoły towarzystw akcyjnych. Wszak innym narodom słowiańskim trzeba będzie poczynić nie takie ustępstwa. Pocóż napróżd odstręczać od siebie sympatje zbyt niemi wymaganiami dla jednego języka słowiańskiego kosztem drugiego?“

Ze swej strony — dodaje autor — i polacy nie powinni się spieszyć ze swym pesymizmem i rozczerwawiać się zbyt łatwo z powodu drobnych, a zresztą chociażby nawet i nie drobnych, ale pojedynczych wydarzeń.

„Najważniejszem jest to, aby się zmienić duch wzajemnych stosunków, aby narodowość polska poczuła żywotność dla siebie ze strony władzy i społeczeństwa rosyjskiego, aby znalazła wprost opiekę i poparcie dla swego pokojowego rozwoju. Trzeba zarazem, aby i dla rosyjskiego społeczeństwa i dla władzy stało się jasnym, że każdy krok do rozciągnięcia na Królestwo praw samorządu, z którego korzystają gubernie wewnętrzne, posłużyłby dla polaków za powód i środek do tego, żeby dowieść ich do pełnej solidarności z państwem i chęci pra-

cowania tak dla swojej, jak dla jego korzyści i interesów“.

Wszystko inne — dodaje autor — możliwe dla polaków przy zupełnej nietykalności ich narodowości, a zarazem zgodne ze względami jedności państwowej, wypłynęłoby samo przez się z wzajemnego zapoznania się i porozumienia się co do rzeczy głównych.

W.

SPRAWY SZKOLNE.

Prawie jednocześnie dwaj bezienni publicyści rosyjscy zajęli się rozwiązaniem zagadnienia, dlaczego ucząca się młodzież straciła zapal do nauk, wykładanych w szkole, i zwróciła swe umysły w kierunku niepożądanym zaciekania się w teoriach socjalno-ekonomicznych, czerpanych bez wyboru z książek, które łatwo mogą obalamucić młode umysły, nie kierowane w tym względzie przez doświadczonych i wytrawnych pedagogów. Obaj autorowie, z których jeden w „Now. Wr.“ zajmuje się sprawą uczniów gimnazjalnych, a drugi, w czasopiśmie „Prawo“, mówi o studentach uniwersyteckich, dochodzą do wniosków prawie jednakowych: obaj uznają, że winien tu jest system wychowawczy, panujący obecnie w wyższych i średnich zakładach naukowych.

„Naukowy i wychowawczy poziom uniwersytetów naszych — pisze autor artykułu w „Prawie“ — obniża się z każdym rokiem; szereg profesorów — utalentowanych mówców i uczonych — zstępuje do grobu lub, wbrew woli, usuwa się z katedr w uniwersytetach rosyjskich, a miejsca tych profesorów pozostają niezajęte. Korporacyjnej organizacji, któraby duchem nauki wiązała w jedną całość ciało profesorskie i ogół studentów, niema, jak również niema ogółu studentów, tworzącego pewną całość. Są tylko „oddzielni słuchacze uniwersytecy“, którzy dzielą się na kilka grup, nie powiązanych wzajemnie żadną wspólnością poglądów na świat, różniących się też ze względu na społeczne ich znaczenie. Stosunek większości profesorów do studentów i większości studentów do uniwersytetu jest czysto formalny, i młodzież, w znacznej części, szuka w uniwersytecie nie nauki, nie rozwoju umysłowego, nie przygotowania do przyszłej działalności społecznej, ale tylko dyplomów, do których przywiązano prawa — często tylko na zdobycie środków materialnych, wynagrodzenia służbowego“.

Jakież są przyczyny tego stanu? Autor przytacza ich długi szereg, z pewnym naciskiem zaznaczając, że uniwersytety nie dają ani dostatecznie specjalnego, ani też szerokiego ogólnego wykształcenia. Nawet ci ze studentów, którzy z własnej woli pragną rozszerzyć zakres swej pracy, napotykają trudności, gdyż po zapisaniu się na pewien wydział nie wolno im, bez specjalnego na to pozwolenia i bez dodatkowej a uciążliwej opłaty, korzystać z lekcji, wykładanych na innych fakultetach. Natomiast obowiąz-

zuje ich uczęszczanie na wykłady wszystkich przedmiotów, wchodzących do planu jednego wydziału, a odznaczających się często zbyt wielką różnorodnością. Wszystko to ma wpływ taki, że studenci, czując się zbyt skrepowanymi w dążeniu do rozszerzenia zakresu swych wiadomości naukowych, nie przejmują się wykładanymi w uniwersytecie naukami, a jeżeli osiągną jakieś rezultaty w tym kierunku, to tylko dzięki własnej samodzielnej pracy, najczęściej prowadzonej według planu, niezgodnego z przepisami ustawy uniwersyteckiej.

Autor domaga się, aby studentom wolno było słuchać wykładów nie tylko na jednym swoim, ale na wszystkich wydziałach, aby wykłady miały na celu zaspokojenie dążeń studentów do rozszerzenia zakresu wykształcenia ogólnego. Wreszcie zaznacza potrzebę wytworzenia związku między oddzielnymi fakultetami uniwersyteckimi, pod postacią wspólnej dla całego uniwersytetu organizacji korporacyjnej, wiążącej z sobą ogół profesorów i studentów. Brak takiej organizacji, zdaniem autora, jest przyczyną tego, że studenci wiążą się samowolnie w pewne organizacje tajne, „jak np. między innymi w Warszawie, gdzie utworzyła się grupa postępowej młodzieży polskiej“.

Tak więc w braku organizacji jawnej powstają organizacje tajne, a wobec wadliwego systemu nauczania, wytwarzają się wśród studentów zdolniejszych i żywszym oddarzonych umysłem dążenia do uzupełnienia swych wiadomości, niezawsze w kierunku pożytecznym i właściwym.

Na drugi ten punkt zwrócił też uwagę autor artykułu, ogłoszonego w „Now. Wr.“ p. t.: „Czy mamy się uczyć języka greckiego, czy też naśladować greków?“ Genjusz grecki przejęty był poczuciem współczesności, największej praktyczności i największego realizmu — czytamy w artykule — zaś gimnazja rosyjskie uczą wprawdzie języka greckiego, ale ducha greków nie pojęły. Zamiast wiadomości, bezpośrednio bogacących umysł i rozszerzających jego horyzonty, podają uczniom wskazówki, gdzie jakie formy gramatyczne znajdują się w pomnikach języka starosłowiańskiego. Zamiast kształcić smak swych wychowanców i podawać im materiał do rozmyślań, zaczerpnięty z dzieł współczesnych talentów literackich, przeciążają pamięć uczniów martwymi szczegółami z historii dawnej literatury rosyjskiej. Według autora, jeden urywek z „Jewgenja Oniegi-na“ więcej ma znaczenia, niż stary „Domostroj“, a niektóre ustępy z powieści Gonczarowa „Obryw“ dają

więcej materiału do rozmyślań, niż cała literatura rosyjska z wieku XVI.

Autor dochodzi do następujących wniosków ogólnych:

„Widzimy, że uczniowie wyższych klas gimnazjalnych swą istotą duchową wydają się gdzieś ze szkoły, pozostawiając na użytek nauczycieli tylko pamięć swoją do ćwiczenia. Duchowo zaś opuszczają szkołę, aby gdzieś w ciemnych kątach literatury i społeczeństwa odnaleźć odpowiedni i choć w części dojrzały pokarm. I dlaczego tak się dzieje? Oto dlatego, że trzymamy ich ciągle na Andrzeju Kurbskim i „Domostroju“, stanowczo nie dostarczając ich umysłom żywej i poważnej pracy. W najkrytyczniejszym okresie wieku pozostawiamy ich bez żadnego kierownictwa, ponieważ staramy się sztucznie kierować jakąś mieszaniną uczoności i dzieciństwa, a zarazem owijamy młodzież w pieluchy dzieciinne. Dlatego też w ósmej klasie gimnazjów zamiast rozmyślań nad dysputami Rajskiego ze znakomitą babką („Obryw“), uczniowie oddają się ponurym i niedorzecznym sporom o teorię Karola Marksa. Sami nie nadajemy im kierunku naturalnego, a dziwimy się, dlaczego są nienaturalni“.

Okazuje się, że niemoc uniwersytetu i gimnazjum ma jedno źródło wspólne i objawia się mniej więcej jednakowo. Nie w tem niema dziwnego, gdyż system wychowawczy w uniwersytetach i gimnazjach, jako szkołach, przygotowujących słuchaczy uniwersyteckich, musi być jeden. Ztąd też, po reformie gimnazjów, zapewne można będzie się spodziewać odpowiednich zmian w zakresie wykształcenia uniwersyteckiego.

Pedagog.

KRONIKA ŻYDOWSKA.

VI.

Wilno Jerozolima. Szkoły, chedery i „jeszywy“. Co lepsze? Nałęczów i „Izraelita“. Zarząd gminy żydowskiej w Łodzi. Morderca-heretyk z Kutno-hory.

„Jerozolima litewska“ — to nie żadne przezwisko złośliwe, podyktowane przez niechęć chrześcijańską do żydów wileńskich — to najzwyczajniejszy przydomek, jakiego używają wszyscy prawie pisarze hebrajscy na oznaczenie starego gedyminowego grodu. Nazwa tak dalece w hebrajszczyźnie utarta, że zazwyczaj, pisząc „Jerusalem de Lito“, nie dodaje się już bliższego określenia: czytelnicy hebrajscy wiedzą dobrze, o jakim mieście mowa.

Do tej „Jerozolimy“ wybrał się w odwiedziny stały petersburski korespondent „Hacefiry“, w której też pomieścił swe wrażenia i uwagi, zasługujące na pobieżne przynajmniej streszczenie.

Pojechał pociągiem Nr. 7, tem się odróżniającym od innych pociągów, odchodzących codziennie z dworca petersburskiego, że podczas gdy w tamtych „większą część podróżnych stanowią żydzi“, to w Nr. 7 niema ani jednego. Do Rzeżycy (w guberni witebskiej) nie widać też żydów, oczekujących na stacjach kolejowych. Dopiero od tego miejsca, gdzie się rozpoczyna „granica osiedlenia“ ze strony północnej, zjawiają się oni coraz częściej. O godzinie piątej nad ranem,

kiedy pociąg Nr. 7 staje w Rzeżycy, pełno już żydów na dworcu. W Dźwińsku jest ich jeszcze więcej, a liczba ta wzrasta w miarę zbliżania się do Wilna. „Rzeżycą to łupina, Dźwińsk — skórka, a Wilno — jądro granicy osiedlenia“ — tak brzmi charakterystyka publicysty hebrajskiego.

Żydzi wileńscy ubrani są brudno, odzież ich popstrzona, pełna plam i lat. Nie lepiej ani czystiej ubierają się żydówki wileńskie. Przyczyną tego nie jest bieda, gdyż pośród tych brudnych i łatanych znajdują się ludzie względnie zamożni. Wszyscy oni i wszystkie ubierają się zresztą bogato i wystawnie, lecz tylko w sobotę.

Po obu stronach ulic sklepy i sklepiki są „bez wyjątku żydowskie“. Na przedmieściu znowu Nowogrodzkiem (ciągle podług relacji „Hacefiry“) „pełno po brzegi złodziei żydowskich“. W szpitalu, po żydowsku „Hekdesz“ zwanym, zaprowadzono wiele ulepszeń, „nowości“. Bogaci żydzi odgradzają się od biednych na każdym kroku, tak w bóżnicy, jak i na cmentarzu. W bóżnicy mają osobne wejście, a wewnątrz istniało do niedawna ogrodzenie, po którym tylko bogatym modlić się było dozwolono; na cmentarzu zaś istniał osobny pokój do mycia trupów ludzi bogatych.

Od dziewiątej rano do drugiej po południu rzadko się spotyka chłopca żydowskiego na ulicy. Prawie wszyscy siedzą albo w szkołach, albo w chederach i „jeszywach“. Na ogólną liczbę 160 tys. mieszkańców Wilna, żydów jest przeszło połowa. Z tego przypada na chłopców żydowskich około 20 tys. Z tych uczęszcza do szkół ogólnych 800, reszta zaś, czyli około 19 tys., uczy się w chederach i jeszywach. W dwóch gimnazjach i szkole realnej jest żydów około 150-ciu. Do 12 szkół ludowych, w których uczy się około 2 tys. żydów od godz. 1½ do 3½ po południu i gdzie kurs trwa 2 lata, uczęszczają jednocześnie uczniowie chederów i jeszyw.

Oprócz korespondenta „Hacefiry“, sprawą szkół w Wilnie zajęło się także „Siew. Zap. Słowo“, które doniosło, że dyrekcja szkół ludowych w Wilnie wystąpiła do zarządu miejskiego z podaniem, domagając się założenia jeszcze jednej szkoły początkowej dla żydów za pieniądze, wpływające z podatku „koszykowego“.

„Siew. - Zap. Słowo“ oblicza ilość żydów w chwili obecnej w Wilnie również na 80 tys., na co „Hamelic“, przytaczając te dane, dodaje swoim zwyczajem życzenie: „Oby się tak dalej mnożyli!“ Ilość jednak uczniów, mogących uczęszczać do szkół publicznych, oblicza przypuszczalnie na 70%, czyli 5,600. Ponieważ więc w roku zeszłym w szkołach wileńskich wraz z Talmudtorą, szkołą rzemieślniczą i dwiema jeszywami, uczyło się 2,900 chłopców żydowskich, zatem brakło miejsca dla pozostałych 2,700. Taki jest wywód ostateczny „Siew.-Zap. Słowa“.

Charakterystycznymi są uwagi „Hacefiry“ i „Hamelica“ w tej sprawie, z których wynika, że oba pisma dają pierwszeństwo chederom nad szkołami początkowymi. „Hamelic“ zwraca tylko krótką uwagę „Siewiero-Zapadn. Słowa“ na chedery. W „Hacefirze“ zaś

wspomniany korespondent petersburski pisze ogólnikowo o wileńskich szkołach początkowych, narzekając na brak wykładu rzeczy żydowskich. „Czy to warto odbierać dzieci z chederu dla tych kilku wiadomości, których uczą w szkołach początkowych? Czy rodzice pragną tak bardzo tej odrobiny nauki historii powszechnej lub geografii, że zgadzają się na to, aby ich dzieci zapomniaty przez to języka naszych ojców i nie znały zupełnie naszej starej literatury talmudycznej?“ — pyta „Hacefira“.

Z małą odmianą prawie takie same stosunki panują w Warszawie, gdzie żydzi są rzekomo już bardziej pod wpływem cywilizacji. I tutaj w ubiegłym roku szkolnym 1898/9 na ogólną liczbę 682 zakładów naukowych w Warszawie, chederów było 396, czyli przeszło połowę szkół mają żydzi i to zaofofani. Poza tem odnośny procent żydów uczył się w szkołach ogólnych i w 42 specjalnie żydowskich.

„Jeszyw“ w Warszawie niema, przynajmniej nie wliczono ich w sumę ogólną zakładów naukowych. Faktycznie jednak niebrak ich w Warszawie; mają tylko odmienną formę. W tak zwanych bowiem „Bethamidraszach“ i bóżniczkach warszawskich, „izdebkami“ zwanymi, siedzą po całych dniach, a czasami i nocach, chłopcy dorośli, często ludzie żonaci, i „studjują“ nauki talmudyczne tak gorliwie, że sama „Hacefira“ nie miałaby tutaj powodu do narzekań na zaniedbanie „języka ojców i starego talmudu“.

Jak to czasem z drobnych narzekań urasta „kwestja“, dowodzi głośna obecnie w prasie sprawa traktowania żydów w miejscowości leczniczej Nałęczowie, w guberni lubelskiej. „Narzekań“ tego rodzaju wzięły swój początek w prasie hebrajskiej, która przed paru laty za cel swych narzekań obrała Szczawnicę, potem Krynice, aż wreszcie doszła do Nałęczowa. „Hacefira“ w swoim czasie umieściła alarmującą depezę ze Szczawnicy, iż tam podobno służba miejscowa zamknęła żydów w ogrodzie spacerowym i biła ich niemilosierdzie. „Hamelic“ rozpoczął potem zażartą agitację przeciwko polskim miejscowościom kuracyjnym, którą prowadzi do dziś dnia. Teraz przyszedł mu z pomocą „Izraelita“ warszawski, opowiadając okropne rzeczy o Nałęczowie, którym jednakże jedno z pism warszawskich, uważane przez samego „Izraelitę“ za poważne i bezstronne — zaprzeczyło. „Hamelic“ powtórzył skargę „Izraelity“, ale, swoim zwyczajem, sprostowania nie przytoczył.

Jeżeli się jednak nie mylimy, to życie faktyczne i postępowanie, zwłaszcza wybitniejszych jednostek z pośród żydów, jest zupełnie inne, niż jakiego wymagać się zdaje ich prasa. To, że „Izraelita“ nie jest takim, jakim był dawniej i jakim być powinien, jest wynikiem fatalnego zbiegu okoliczności, o których nie tu miejsce pisać. Wiele natomiast znaczy, że pismo owo straciło właśnie dawniejszą powagę i wpływ na jednostki wybitne. Idą za nim tylko ci, co innego pisma polskiego nie czytają, oraz żydzi nawpół lub wcale nieinteligentni. Z zarządu warszawskiej gminy żydowskiej również lepsza część członków nie ma nic wspólnego z kierunkiem „Izraelity“, że wymienimy tylko

autora broszury o sjonizmie, o której niedawno pisaliśmy w „Kraju“.

Z działalności zarządu gminy starozakonnych miasta Łodzi mamy znowu do zanotowania fakt, korzystnie o tej instytucji świadczący. We wrześniu r. b. zmarł w Łodzi przemyslowiec i filantrop chrześcijański, ś. p. Robert Biederman. Zarząd gminy żydowskiej uważał za swój obowiązek wystąpić publicznie ze „wspomnieniem pośmiertnym“, które umieścił także w niemieckiej „Łodzer Zeitung“, ale po polsku. Krok taki jest niewątpliwie podwójnie dla ogółu sympatyczny. Gdybyż jeszcze ten sam zarząd zechciał baczniejszą zwrócić uwagę na działalność swego jedynego kaznodziei, który jest podwójnie nie na miejscu: i jako Niemiec i jako bazylicczyk.

Rządząc się stale zasadą *summa cuiusque*, musimy podnieść słuszną uwagę „Hacefiry“ o głośnym skazaniu Hilsnera z czeskiej Kutnahory. Sprawy tego rodzaju są fatalnym błędem, popełnianym dość często przez przeciwników żydowskich, którzy myślą w ten sposób oburzyć i podburzyć cały świat przeciwko judaizmowi. Rezultat jednak bywa wprost przeciwny. Cierpi na tem co najwyżej jakiś człowiek, żyd pojedynczy lub gmina jedna, w końcu wszakże, prawie zawsze — jak nas uczy historia — wyłania się najzwyczajniejsza intryga, przeciwko której protestowali już niejednokrotnie papieże; protestował też przed nimi jeszcze Stefan Batory. W danym zaś wypadku kutnahorskim mord rytualny tem większym jest absurdem, że — jak donosi „Hacefira“ — Hilsner jest tak dalece bezreligijny, iż nie obserwuje nawet najważniejszego święta żydowskiego, jakim jest dzień sądy. A jeśli jest zwyczajnym mordercą, to ostatecznie niema żadnej sprawy żydowskiej, lecz tylko zwykłe wykroczenie przeciw kodeksowi karnemu.

Promień.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Chicago, 6 października.

[Trzynasty sejm związku. Nowy kościół polski. Fredro w teatrze czeskim i „Quo vadis“ na scenie „Lyceum“. Ś. p. ks. Możejewski.]

Δ Dziesięć dni tylko dzieli nas od wielkiego sejmku, który w dniu 15 b. m. zgromadzić ma w *Grand Rapids* (Michigan) delegatów wszystkich grup Związku narodowego polskiego. Ponieważ grup tych, reprezentujących blisko dwadzieścia tysięcy członków, jest około pięciuset, więc zgromadzenie będzie z pewnością liczne. Liczne — i burzliwe. Spodziewano się, że obecność Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża), który miał przybyć umyślnie z Genewy na posiedzenia tego sejmku, wpłynie uspakajająco na obrady; tymczasem w ostatniej chwili stan zdrowia znakomitego powieściopisarza nie pozwolił mu na podróż, która, zwłaszcza w jesieni, gdy ocean stale bywa wzburzonym, staje się bardzo uciążliwa.

Teraźniejsze ogólne zebranie przedstawicieli oddzielnych grup Związku ma głównie na celu zreformowanie ustawy,

dotyczącej tak organizacji centralnej, jak zarządu poszczególnych grup. Konstytucja Związku pod wieloma względami w praktyce okazała się wadliwą i dowiodła potrzeby naprawy. Ma jej dokonać sejm obecny. Ale prócz pracy ustawodawczej, wiele innych spraw wymaga gruntownego zbadania. Trzynasty ogólny sejm będzie musiał zająć się położeniem fundamentów pod zakład naukowo-pedagogiczny, który powstać kiedyś musi, bo potrzeba jego coraz więcej jest palącą, a który będzie dostarczał fachowych nauczycieli polskich. Kwestja „pośmiertnego“ niemniej jest ważną, stanowi bowiem o zabezpieczeniu bytu kilkunastu tysięcy rodzin polskich, zagrożonych najczęściej ruiną materialną w razie zgonu męża i ojca. Niemniej koniecznym jest ufundowanie kolonji, w którejby znajdował się dom dla starców i dzieci polskich, — dla weteranów pracy i dla jej przyszłych rycerzy. Nie potrzebuję chyba podnosić znaczenia sprawy oświaty dla ludu, którą również sejm ma się obszerniej zająć. Oświata jest jedyną mocną tarczą, broniącą naszych wychodźców od wynarodowienia; ona najsilniej wpaja w nich poczucie obywatelskich obowiązków i poszanowanie ojczyrstych tradycji, więc też na jej szerzenie trzeba kłaść największy nacisk.

Wśród tutejszej ludności polskiej zbliżający się sejm budzi duże zainteresowanie. Objaw to pocieszający, bo żywe zajmowanie się sprawami publicznymi dowodzi zawsze pewnej dojrzałości politycznej i obywatelskiej. Ze wszystkich grup napływają różnorodne wnioski, mające na celu zmianę i poprawę istniejącej obecnie ustawy. Rozstrzygnie się też zapewne los projektowanego „Dziennika Narodowego“. Powzięto myśl wydawania pod tym tytułem w Chicago pisma codziennego i w tym celu zawiązała się spółka, na czele której stanęli pp.: Heliński, Wiekliński, dr. Kuflewski, Rokosz, Bartoszewicz, Pohlman i Łagodziński. Potrzebny kapitał wkładowy obliczono na 10 tysięcy dolarów; dotychczas wszakże zebrano tylko dwa tysiące. Może podczas sejmku uda się zebrać pozostałą resztę. Codziennych pism polskich w Ameryce jest niezmiernie mało; zresztą nowy organ polski, założony nie w celach spekulacyjnych, lecz dla podtrzymania i obrony narodowości, jest zawsze pożądanym. Słyszałem prócz tego, iż p. Stefan Hewel powziął zamiar wydawania w naszym mieście pisma humorystycznego. Wyznaje atoli szczerze, że ów humor polsko-amerykański budzi we mnie pewną trwogę. Najprzód — jest prawie zawsze niemożliwie rubaszny, a potem — idzie zazwyczaj na służbę prywaty, dogadza osobistym urazom i nienawiściom.

W Manitowoc (Wisconsin) dokonano niedawno poświęcenia nowo-zbudowanego kościoła polskiego pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, wzniesionego staraniem miejscowego proboszcza, ks. Wawrzyńca Krzywonoza. Natomiast mówiono mi, że jednemu z polskich kościołów w Buffalo grozi przymusowa sprzedaż przez licytację. Byłby to fakt — na szczęście — bardzo rzadki... Przy tej sposobności muszę zaznaczyć, że w Chicago obecnie znajduje się 114 kościołów rzymsko-katolickich. Ogólna liczba ka-

tolików w Stanach Zjednoczonych wynosi 10 milionów, czuwa zaś nad nimi 1 delegat apostolski, 13 arcybiskupów i 78 biskupów.

Choć organizacja naszego wychodźstwa czyni niewątpliwe postępy, daleko nam jeszcze do rezultatów, osiągniętych przez inne narodowości słowiańskie. Tacy na przykład kroaci, znacznie mniej od nas liczni, dowiedli w praktyce wyższej niż nasza solidarności. Założona w Chicago przed 5 laty kroackie Zjednoczenie narodowe, liczy obecnie 5,500 członków i 100 grup. Czesi budzą w nas zazdrość swoim teatrem, który od czterech lat już, w zimie, stale daje przedstawienia. Jest to teatr prawdziwy, złożony z zawodowych artystów, daleki od naszych nieudolnych przedstawień amatorskich. W tym roku program obiecuje wystawienie — w tłumaczeniu — kilku sztuk Fredry. Przyjemnie będzie usłyszeć je, chociaż po czesku. Gdy wspomnę o teatrze, muszę dodać, że nowojorskie „Lyceum“ czyni wielkie i kosztowne przygotowania do wystawienia „Quo Vadis“, przerobionego specjalnie na scenę. Dyrektor tego teatru, p. Whitney, dokłada wszelkich starań, by piękne dzieło Sienkiewicza zostało odtworzone pod każdym względem znakomicie i z przepychem. Najlepsze siły artystyczne (między innymi głośny Mansfield) zostały zaangażowane umyślnie do tej sztuki.

Mam jeszcze do zanotowania zgon ks. Możejewskiego, bardzo zacnego kapłana, który, osiadłszy w małej parafji *Two-River-Minn*, energją i pracą pozyskał sobie szczerze przywiązanie osiadłych tam rodzin polskich. Po otwarciu testamentu okazało się, iż ks. M. zapisał 2,000 dolarów na budowę nowego kościoła w parafji, w której spędził ostatnie lata i którą serdecznie ukochał.

Joż.

Paryż, 28 października.

[Agitacja w obozie socjalistycznym. Stanowisko p. Milleranda. Nowy miesięcznik polski. Drobnie wiadomości.]

Δ Dotychczas główną siłę stronnictwa socjalistycznego stanowiła jego jednolitość. Przywódcy godzili się w wydawaniu hasel i rozkazów, zaś tłumne hufce słuchały ich z żołnierską karnością. Nawet sprawa Dreyfusa, roznosząca na wszystkie warstwy tak silny pierwiastek niezgody, nie potrafiła rozdzielić i złamać ścisłych szeregów. Prózne były wysiłki Rocheforta i innych agitatorów. Socjaliści utrzymali się w zwartej kupie. Dopiero jawny tryumf polityczny, częściowe owdanie rządu, spowodowało ferment w łonie stronnictwa. A stało się to za przyczyną p. Milleranda, jednego z głównych trybunów robotniczych, gdy przyjął tekę ministerstwa handlu w dzisiejszym gabinecie.

Położenie stało się dwuznacznem. Socjaliści dotychczas byli partją opozycyjną. Niezadowoleni z obecnego porządku społecznego, dokładali starań, by kruszyć jego mury. Ponieważ każdy rząd musi stawać w obronie istniejącego ustroju państwowego, przeto rząd był zawsze najbliższym ich wrogiem. I oto nagle dokonał się fakt niespodziewany. Jednym z filarów rządu stał się — filar stronnictwa socjalistycznego.

Zrodził się dylemat: czy wobec tej kombinacji rząd przestał być wrogiem,

czy też nim pozostał. Wątpliwości te zwiększała okoliczność, iż kolega p. Millerand w gabinecie został jen. Gallifet, ten sam, który w r. 1871 prowadził nielitościwą przeciw komunistom kampanję. Postanowiono wszakże czekać. Zobaczymy, co nasz „towarzysz Millerand“ zrobi: czy pozostanie wiernym programowi, którego był dotychczas baczynym stróżem, czy też — opuści nas.

Minęło kilka miesięcy. P. Millerand przemyslał się, jak mógł najzręczniejsz, między Scyllą rządowej konieczności i Charybdą socjalistycznych wymagań. Budził bardzo często niezadowolenie wśród swych kolegów-ministrów, zyskiwał licznych nieprzyjaciół i wśród dawnych adherentów.

Ci ostatni jeli mu zarzucać, iż nie podjął żadnych kroków, celem przeprowadzenia socjalistycznego programu. Po-często nawet mówić, iż zdradził swoich przyjaciół. Czy tak było w istocie?

Wcale nie, tylko inna rzecz — oponować, inna — rządzić. Łatwo jest bryzgac w oczy rządowi niedostatecznością pewnych urządzeń społecznych. Trudniej jest obmyśleć i wprowadzić w życie reformy, któreby nie naruszały nieczyich praw, — któreby były dobre i sprawiedliwe. Pan Millerand, doszedłszy do władzy, przekonał się, iż łatwiej burzyć, niż budować. Byle Herostrat potrafi spalić — w ciągu kilku godzin — świątynię efezka. Ale, by ją wznieść, trzeba genjusza i pracy wielu pokoleń.

Atoli wśród szeregów socjalistycznych znaleźli się fanatycy, którzy oparli się tej zmianie frontu. — My nie chcemy półśrodków — wołają — wszystko albo nic! Na czele ich stanął były deputowany, Guesde. Nie pociągnął jednak za sobą wszystkich. Większość przywódców pozostała przy p. Millerand; przedewszystkiem wiernym mu został p. Jaurès, a to siła! Kilku „szefów“, jak pp. Rouanet i Lafargue, zajęło stanowisko wy-czekujące.

To rozdwojenie wśród socjalizmu fran-cuzkiego nie jest faktem wyjątkowym. Ma ono jednocześnie miejsce w Niem-czech. I tam radykalny rewolucjonizm Marksa, mimo wymownej obrony Bebe-la, znalazł zdecydowanych przeciwników. Bernstein z Londynu postawił program zaniechania akcji rewolucyjnej, a podjęcie starań, celem przeprowadzenia programu na drodze polityczno-parlame-ntarnej. Najwybitniejsze siły stronnictwa socjalno-demokratycznego, Auer i Woll-mar, poparli gorąco projekt Bernstei-na. I lubo na kongresie w Hanowerze rewolucyjne zasady Bebe-la odniosły zwycięstwo, widocznem się stało, że i wśród niemieckich socjalistów nie moż-na liczyć nadal na bezwzględną jedno-myślność.

Jak ukształtują się stosunki we Fran-cji? — okaże to pierwszy ogólny kongres socjalistów francuzkich, który ma się zacząć w Paryżu w dniu 5 grudnia. Wszystkie oddzielne grupy będą repre-zentowane, w zjeździe weźmie udział przeszło tysiąc delegatów. Obaczmy, jak plan przyszłych działań opracuje ten kongres. W każdym razie los p. Mille-randa, a po części i jego kolegi, p. Bau-din'a, jest nie do pozazdroszczenia. Nie-dosć ma kłopotów z Izba deputowanych; oto jeszcze nowy sejm, który mu będzie chciał narzucić swą wolę. Sprawowanie

władzy staje się w tych warunkach praw-dziwie krzyżową drogą.

Dopiero teraz wpadł mi w ręce nowy miesięcznik polski, który już od dnia 1 stycznia ukazuje się w Paryżu. Pismo to, treści religijnej, nosi następujący dosłowny tytuł: „Buletyn dzieła Miłosierdzia chrześcijańskiego. — Dla wybawie-nia dusz czyśćcowych“. Wydawnictwo to ukazuje się kosztem i staraniem arcy-bractwa Miłosierdzia chrześcijańskiego, a choć nie odznacza się zbyt poprawną polszczyzną, to jednak zapewnia swym „zelatorom i zelatorkom“ odprawienie mszy św. po śmierci. Wyznaję, że w liczb-ie premjów, jakie dotychczas spotyka-łem w dziennikarstwie, — premjum pa-ryzkiego „Buletynu Miłosierdzia“ ude-rzyło mnie najsilniej.

Przy tej sposobności zaznaczyć muszę, iż wychodzący tutaj dwutygodnik pol-ski: „Wolne Słowo Polskie“ zmienił obecnie tytuł na „Głos Narodu“.

P. Stanisław Leszczyński, profesor liceum w Janson de Sailly, został mia-nowany członkiem komisji organizacyj-nej kongresu pedagogicznego na wysta-wie powszechnej 1900 r.

W Tuluzie zmarł inżynier ś. p. Józef Zarzecki.

Stef. Krzyw.

Kraków, 30 października.

[Rada miejska. Zgromadzenie wyborców chrześcijań-skich. Rocznica Chopina. Różne].

△ — Widać, że wszyscyśmy wypo-częli po wakacjach — mówił do mnie są-siad na pierwszym odczycie tegorocznym w Związku literackim („O indywidual-izmie w społeczeństwie“); przysłuchu-jąc się ożywionej dyskusji.

Tę samą uwagę można niewątpliwie zastosować i do rozmaitych innych prze-jawów zbiorowego życia krakowskiego. Szczególne ożywienie, w znacznej części zresztą mimowolne, panuje w naszej Ra-dzie miejskiej. Wlazła ona po uszy w kwestję wodociagową, a obecnie się boi, żeby kwestja ta nie zalała jej cał-kowicie. Pożyczka wodociagowa nie do-pisała, rozpoczętych robót niema za co prowadzić; rozmaici prorocy, przedsta-wiciele rozsądku, których liczba wzra-sta, zwłaszcza po niewczasie, tryumfuja i przypominają swoje „dobre rady“. Sło-wem, potrzeba nam na gwałt pieniędzy. Ponieważ jednak cesarsko-królewskie sto-leczne miasto Kraków jest godnym zau-fania dłużnikiem i na wodociagi może sobie pozwolić, znajdzie więc niewątpli-wie dobrodziejów za dobre procenty. Wprawdzie nasuwały się tu rozmaite trudności ze względu na obecną nieko-rzystną sytuację rynku pieniężnego, ale ostatecznie rada miejska, w którą wma-wiają coraz częściej, że jest demokra-tyczną, skorzysta zapewne z kapitałów „konserwatywnej“ Kasy oszczędności i, pomimo tej różnicy przekonań, dostanie prawdopodobnie na dogodnych warun-kach choć pół miliona florenów. Dalszy ciąg nastąpi później.

A oto znowu kłopot niemały z refor-mą statutu miejskiego. Dopiero za dni kilka mają się rozpocząć debaty nad pro-jektem reformy jego w pełnej Radzie, a tymczasem panowie radcy nawet w swojej sali miejskiej nie mogą dysku-tować spokojnie, jak dowodzą tego skan-dale, urządzane na galerji podczas ostat-niego posiedzenia.

Nie dziwnego, że nie mieli ochoty się

pokazać na wczorajszem zgromadzeniu mieszczańskiem w sali hotelu Europej-skiego.

— Idzie pan dzisiaj słuchać panów mieszczan? — pytam jednego z radców, znanego przemyslowca.

— Nie idę, bo chociaż nie jestem ani Weiglem, ani Sokolowskim, których tam będą pociągać do odpowiedzialności, ba-l-bym się poprostu pokazać, żeby mnie nie obili.

Ciekawe stosunki! Ciekawa dyskusja w ostatnim roku dziewiętnastego wieku na temat rytualnego mordu, krwi po-trzebnej do macy etc. etc.

Komitet, zarządzający zgromadzenie, mające sędzić posłów krakowskich za ich podpisy (w szeregu innych członków Koła polskiego) na znanej interpelacji parlamentarnej d-ra Byka (omawiającej znaczenie procesu kutnahorskiego w obecnej agitacji przeciw żydom wogóle, ja-ko sprawcom „mordów rytualnych“), nie dostał sali ani w magistracie, ani też wielkiej sali w hotelu Saskim i widział się zniewolonym urządzić tylko t. zw. „zebranie poufne za zaproszeniami“.

Wzięło w niem jednak udział przeszło tysiąc osób: mieszczaństwo, inteligencja, młodzież uniwersytecka z Czytelni aka-demickiej (która wcześniej już naradza-la się nad temi sprawami na własnym komersie), liczny zastęp duchowieństwa i pań. Prezydował prof. ekonomji poli-tycznej p. Czerkowski. W roli główne-go mówcy wystąpił dr. Włodzimierz Le-wicki (jeden z redaktorów antysemitkie-go „Głosu Narodu“). W mowie swojej zarzucał on posłom, zaproszonym lecz nieobecnym, że stawali „w obronie“ mor-dercy z kutnahorskiego procesu, i że „nie było człowieka, któryby nie zadrżał w głębi duszy przed ohydą tego czynu“.

Nietylko czytelnicy „Nowej Reformy“ (redagowanej przez posła Sokolowskie-go), ale i wszyscy, którzy tekst inter-pelacji czytali, wiedzieli wprawdzie, że członkowie Koła polskiego nie występo-wali w obronie mordu rytualnego; pomi-mo to gorączkowy nastrój zgromadzenia wzrastał z każdą chwilą podczas mowy p. Lewickiego, ilustrowanej odczytywa-niem wyjątków z „Żywotów świętych“, „O zbrodni krwi w Polsce“. Ale nastro-jowi temu nadało inny kierunek wnie-szenie się komisarzy policyjnych, któ-rzy rozwiązały zgromadzenie, stwier-dziwszy, że nie wszyscy uczestnicy jego byli osobiście znani komitetowi, jak wy-maga litera prawa odnośnie do zebrań „poufnych“.

W ostatniej chwili, na hasło, dane przez d-ra Lewickiego, zgromadzenie wezwalo posłów do złożenia mandatów, następnie zaś liczne grupy wiecowników ruszyły na ulicę Św. Jana, demonstro-wać przed redakcją „żydowskiej“ „No-wej Reformy“.

Rocznice Chopina obchodziliśmy po-dwójnie: wieczorkiem muzykalno-dekla-macyjnym w Czytelni dla kobiet i kon-certem, urządzonym przez Towarzystwo muzyczne. Uświetnił go odczyt o mistrzu, wypowiedziany przez Wł. Żeleńskiego.

Stanisław Wyspiański, coraz bardziej ceniony u nas jako malarz i rzadkiej oryginalności poeta, po przebyciu cięż-kiej choroby, czuje się obecnie znacznie lepiej.

Zmarł tu znany w szerokich kołach towarzyskich Ludwik Michałowski.

Przykra a jedyna w swoim rodzaju sprawa zamknięcia kilku klinik uniwersyteckich w Krakowie, z powodu braku potrzebnych środków, zbliża się, wskutek interpelacji paru posłów parlamentarnych, do pomyślnego załatwienia. Poinstalowano wyasygnować tymczasowo 10 tys. złr. na utrzymanie tych klinik, zanim większe fundusze zostaną wyznaczone.

Świadek.

Lwów, 28 października.

(Proces Kasy oszczędności. Sprawa sprzedaży Schodnicy).

△ Dotychczasowy przebieg procesu miał trzy główne fazy. W pierwszej najważniejszym momentem była sama inauguracja rozprawy, której towarzyszyła w wysokim stopniu rozbudzona ciekawość ogółu, w drugiej zajęcie skupiało się około zeznań Szczepanowskiego, w trzeciej około świadectwa, jakie złożyli pp. Wolski i Odrzywolski. A teraz rozpoczęła się czwarta faza: nużące monotoni i szarzyzny. Nerwy słuchaczy wyczerpały się—dramat trwa już za długo, chociaż do finału jeszcze nie tak bardzo blisko. Odwrócenie się uwagi publiczności od scen, które się rozgrywają w sądzie karnym przy ulicy Batorego, odbija się w prasie. Sprawozdania stają się coraz bardziej lapidarne; stenografów, którzy z początku zapisywali stosy papierów, odesłano do domu.

W ciągu ostatnich dni sześciu przed trybunałem przesunął się długi szereg świadków, z których każdy, co mógł, dorzucał do zilustrowania nadużyć, popełnianych przez Zimę w zakresie portfela wekslowego. Potem na arenę wystąpił oskarżony Franciszek Karpiński, który stoi przed sądem pod zarzutem namawiania Zimy do udzielania lekkomyślnego kredytu i pod zarzutem lichwy.

Interesująca figura. Kolosalny, barczysty mężczyzna średniego wieku, o rysach grubych i pospolitym wyrazie twarzy. Przed kilku laty jeszcze był zwyczajnym majstrem murarskim i zarabiał 50 złr. miesięcznie. Obecnie posiada majątek, który ocenia na 215 tys. złr. Tę cudowną metamorfozę zawiaduje stosunkowi z Zimą, który otworzył mu szeroki kredyt i obdarzył takim zaufaniem, że dość było uzyskać podpis Karpińskiego na wekslu, aby być pewnym otrzymania pożyczki w Kasie. Z tego swojego wyjątkowego położenia zrobił Karpiński rentowy proceder, biorąc od osób starających się o kredyt w Kasie oszczędności, sute wynagrodzenia za pośrednictwo, które nigdy nie zawodziło. Sam Karpiński czerpał także pełną garścią z portfela wekslowego i w chwili runu winien był Kasie 62 tys. złr. W swojej karierze nie dopatruje się nic niezwykłego. Łaskę, jaką posiadał u Zimy, tłumaczy tem, że zawsze był „solidny” w interesach i punktualny w spłatach, zresztą czuje się niewinny i spokojny w sumieniu.

— O wyrabianiu pożyczek—twierdzi w toku zeznań—narobili na mnie plotek ci, którym odmówiłem podpisu na wekslach.

Potem słuchano mnóstwo świadków, drobnych przedsiębiorców budowlanych, którzy zeznali, że Zima bez żyra Kar-

pińskiego nie chciał udzielać pożyczek. Niektórzy jednak wyrażają się o nim korzystnie.

W związku z toczącym się obecnie procesem, rozwija się sprawa przyszłości głośnych przedsiębiorstw kopalnianych w Schodnicy, oddanych przez właścicieli dobrowolnie w sekwestr Kasy oszczędności za długi Szczepanowskiego. Bezpośrednio po wybuchu katastrofy, w styczniu roku bież., w chaosie i zdenerwowaniu, jakie ogarnęło wszystkich, którzy mieli jakikolwiek związek z tą sprawą, pp. Wolski i Odrzywolski upoważnili marszałka kraju, hr. Badeniego, do sprzedania Schodnicy, jeżeliby tego zachodziła potrzeba, byleby nazwisko Szczepanowskiego wyszło czyste ze sprawy. Otóż coraz częściej i uporczywiej wyłania się pogłoska, że decydujące sfery osławiają się z myślą sprzedania Schodnicy—jak dotąd—zgłaszającym się kapitalistom niemieckim.

Sprawa jest poważną i trzeba bić na alarm „przed szkodą”, póki czas jeszcze.

Dla sprawy tej zamknięta jest, z bardzo nieznaczniemi wyjątkami, cała codzienna prasa galicyjska. Kiedy przed laty kilkunastu krakowskie Towarzystwo ubezpieczeń sprzedało dobra podhajeckie Lilienfeldom, którzy mieli nieszczęście urodzić się żydami, podniosła się taka szalona wrzawa w dziennikarstwie galicyjskiem, że ci „geszefciarze”, ci „przybysze”, którym insynuowano tylko chciwość i kult złotego cielca, dali atakującym ich dumną odpowiedź, zrzekając się dobrowolnie dokonanego już kupna. Kiedy dziś nad olbrzymiem przedsiębiorstwem polskiem, które żywi tysiące krajowych robotników, zawisła ewentualność przejścia naprawdę w obce ręce, sytuacja jest diametralnie różną. Prasa nie robi alarmu, przeciwnie: misternie ułożonemi notatkami, jakby półgębkiem, popiera niewyraźny jeszcze zamiar oddania cudzoziemcom milionowego majątku polskiego. Dlaczego? Ponieważ jego właściciele założyli dziennik, który żywotnością, a choćby tylko zwykłym sprytem prześcignął inne.

Nie obwiniamy rzeczy w bawelne względów na nic i nikogo. Przed kilku miesiącami dokonała się w Galicji transakcja, której monstrualność jest prawie nieprawdopodobną. Nowa dyrekcja Kasy oszczędności sprzedała przedsiębiorcy p. Leopoldowi Lityńskiemu znane z procesu kopalnie węgla Szczepanowskiego w Myszynie i Dżurowie za 50 tys. złr., kopalnie, w które wsiąknęły w ciągu kilku lat równe trzy miliony, a w których, wedle obliczeń fachowców, same urządzenia, same maszyny przedstawiają dziś jeszcze wartość krociową. Sprzedaż ta wywołała powszechne zdumienie, jedno z pism zamieściło szereg artykułów, wykazujących jej monstrualność, ale—p. Lityński nie jest Lilienfeldem i eksploatuje spokojnie prawie podarowany mu majątek.

A w tej chwili grozi coś bardzo podobnego kopalniom Wolskiego i Odrzywolskiego.

Sekwestrator z ramienia Kasy oszczędności, zawodowy nafiarcz, p. Bolesław Łodziński, przesłuchiwany jako świadek w sprawie, wykazał cyframi, że

sama Schodnica—nie wliczając doskonałej prosperującej fabryki narzędzi wiertniczych, oraz innych obszernych terenów—daje rocznie pół miliona czystego zysku, którym można w kilkanaście lat pokryć cały zagwarantowany dług Kasy oszczędności. Kopalnie te nigdy jeszcze nie znajdowały się w tak świetnym stanie, i, zdawałoby się, że ów okrzyczany interes publiczny i patriotyzm nakazywałyby wszelkimi środkami dążyć do utrzymania ostatniego wielkiego polskiego przedsiębiorstwa naftowego w rękach krajowców, a jednak—pogłoski o zamierzonej sprzedaży przybierają coraz konkretniejsze kształty, a „opinja”, ujawniająca się za pomocą dzienników, nie znajduje przeciwko nim jakoś żadnego argumentu, przeciwnie: ma minę istoty, na której obliczu promienieje najrzetelniejsza radość.

Odezwał się jeden, jedyny głos protestu.

Profesor geologii na uniwersytecie lwowskim, dr. Rudolf Zuber, ogłosił „oświadczenie publiczne”, które rzuca ciekawe światło na przygotowaną się za kulisami niespodziankę.

„Wobec uporczywie powtarzających się pogłoszek o zamierzonej sprzedaży wszystkich przedsiębiorstw pp. Wolskiego i Odrzywolskiego—pisze prof. Zuber, pierwszorzędną powagą naukową w kraju—przyczem jako ofiarowaną cenę wymieniają kwotę czterech milj., oświadczam, na podstawie długoletniej obserwacji, że dzisiejsza rzeczywista wartość, obliczona na podstawie obecnej produkcji, przewyższa już sumę zobowiązań, obciążających te przedsiębiorstwa—dalsze zaś racjonalne rozwinięcie ich podniesie tę wartość niewątpliwie w dwójnasób i wyżej.

„Sprzedanie więc tych, tak pomyślnie rozwijających się i jedynych dziś jeszcze w ręku krajowców pozostających kopalń naftowych, uważałbym za niczem nie dające się usprawiedliwić marnowanie majątku indywidualnego i publicznego. W razie potrzeby, gotów jestem to twierdzenie obszernie umotywić i publicznie przeciw z jakiegokolwiek pochodzącym zamachom—jaknajenergiczniej i na podstawie faktów zaprzeczać.”

Oto główne ustępy protestu.

Rzecz dziwna—i on nie znalazł poparcia patriotycznej prasy. A tymczasem z całym spokojem toczą się targi, ażeby ostatnią wielką placówkę polskiego przemysłu naftowego oddać w ręce spekulantów cudzoziemskich, bez żadnej, rzeczywistej potrzeby. Zdaje się, jak gdyby sumienie publiczne zasnęło.

Dlatego trzeba niemię targnąć „przed szkodą” i nie cofnąć się nawet przed gorzkim, najcięższym z możliwych zarzutów, że w sprawie publicznej, bardzo publicznej, kieruje się—zawzięcia osobistą.

Szary.

△ Wiedeń. Między Kołem polskiem a po za niem stojącymi stronnictwami ludowemi toczyły się rokowania o wstąpienie grup ludowych do Koła. Układy te wszakże rozbiły się. Posłowi Bilińskiemu wręczono następującą deklarację: „Podpisani oświadczają po konferencjach z zastępcami Koła polskiego, że byłiby gotowi wstąpić do Koła tylko pod następującymi warunkami: 1) zupełna swoboda wnoszenia interpelacji

i prawo zbierania podpisów także po za Kolem; 2) zupełna swoboda podpisywania interpelacji, wnoszonych przez posłów, nie należących do Kola; 3) zupełna swoboda przemawiania i głosowania, choćby przeciw Kolu, w sprawach ekonomiczno-społecznych. Solidarność obowiązywałaby tylko w sprawach narodowych". Oświadczenie to podpisali posłowie: Stapiński, Winkowski, Bojko, Krempa, Zabuda, Szponder i Danielak.

△ Z Belgradu piszą nam: Kolonia polska w Belgradzie, ongi za czasów budowy kolei państwowej dość znaczna, teraz bardzo zeszczupiała i liczy obecnie bardzo niewielu członków. Pośród nich najwyższe stanowisko zajmuje doktor Gąsiorowski, posiadający rangę nadlekarza sztabowego, a zamieszkały w Serbji przeszło od lat 30. Dr. G. cieszy się we wszystkich sferach tutejszych wielkiem uznaniem i mirem, jest przytem bardzo lubiany na dworze królewskim. On to pierwszy udzielił pomocy królówi Milanowi po zamachu, dokonanym przez Kneżewicza. W armji serbskiej służy jeszcze inny lekarz-polak, mianowicie doktor Sandermajer, lekarz sztabowy, który ożenił się tutaj z córką generała serbskiego. W Szabach, mieście prowincjonalnem, położonem nad rzeką Sawą, osiedlił się doktor Winauer z Warszawy. W Belgradzie dyrektorem serbskiego banku kredytowego, najważniejszej miejscowej instytucji finansowej, jest p. Maks-Marski (Markusfeld) z Warszawy, posadę elektrotechnika przy zarządzie miasta zajmuje również polak z Warszawy, p. Lenczewski. Prócz nich zamieszkuje w Belgradzie jeszcze kilkunastu polskich rzemieślników, między którymi wszakże niema żadnej stałej spójni. Znamy się wprawdzie wszyscy i wspólnemi siłami wspieramy biedaka, który aż tu się zapędzi — a tylko tacy się zgłaszają — lecz na tem kończy się nasze pojęcie obowiązków narodowościowych, nie ujęte w karby żadnej ściślejszej organizacji. —ski.

△ Hamburg. P. Leon Bielecki, delegat Towarzystwa geograficzno-handlowego we Lwowie, wysłany dla zbadania stosunków osadnictwa polskiego w Paranie, po drodze zwiedził Hamburg i tak pisze w „Gazecie Polskiej“ o polakach tamtejszych: „W Hamburgu stale mieszka z górą 3 tys. polaków, a w czasie robót letnich liczba ta się podwaja. Tuż pod miastem pracuje ich bardzo wielu; tak np. w Wilhelmsburgu 1500 robotników jest zajętych głównie w przedsiębiorstwach, w Neuhoft około 500 pracuje przy budowie zatoki, w Schiffbech — 300 w różnych fabrykach, w cukrowni w Schulau — około 150, w Geesthacht — 250 w tamtejszej fabryce prochu, w Hamburgu przy budowie statków około 300 ma zajęcie, jako prości robotnicy, oprócz tego pracują polacy we wszystkich osadach podmiejskich. Towarzystwo polskich istnieje sześć. Inteligencję stanowią kupcy, oraz rękodzielnicy, posiadający własne sklepy i warsztaty. Ogół polaków cieszyliby się ogólnem uznaniem, gdyby nie pijaństwo, dość wśród robotników rozpowszechnione. Na złemienie i upadek moralności wpływa tu wiele przyczyn: brak kościoła, spowiedzi i kazań polskich należy zaliczyć do najważniejszych, dalszą przyczyną są małżeństwa mieszane“.

△ Genewa. Czytamy w „Now. Ref.“, że dnia 21 b. m. Towarzystwo bratniej pomocy polaków w Genewie pożegnało długoletniego członka swego, Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża), przenoszącego się z Genewy do Zurychu. Ofiarowano mu w upominek artystycznie ozdobiony kufar. Nieopuszczając od dłuższego czasu sędziwego pisarza niemoc zniewoliła rodzinę jego ułokować go na kilka tygodni w prywatnej klinice doktora Andrey.

△ Poznań. Stan cierpiącego oddawna na serce księdza arcybiskupa Stabilewskiego pogorszył się w ostatnich dniach w sposób niepokojący. Wezwany z Berlina prof. Renyer, zatwierdził diagnozę lekarzy poznań-

skich i zarządził zupełne powstrzymanie się księdza arcybiskupa od zajęć.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Wilno, 16 października.

[Poświęcenie gmachu sądowego. Nowe zabiegi p. Martynsona. Karbunkul].

□ W dniu 14 października zgromadził się w Wilnie prawie cały wyższy personel sądowy naszej prowincji, ażeby wziąć udział w ceremonji poświęcenia nowego gmachu Izby sądowej i sądu okręgowego. Na uroczystość tę przyjechał minister sprawiedliwości, który, po skończonym akcie, na śniadaniu w sali resursy wojskowej, wygłosił zastosowaną do chwili mowę, poczem mieli mowy prokurator wileńskiej Izby sądowej Postowski i adw. przys. Wróblewski. Okazały gmach sądowy kosztuje miasto niemało; wyasygnowało ono na jego budowę 80 tys. rubli gotówką, ustąpiło w najlepszej dzielnicy 1,350 sążni kw. gruntu, co, podług przeciętnej tu ceny, po 60 rb. za sążeń, stanowi 81 tys. i nareszcie wypłaciło 74,772 rb. za najem czasowego lokalu dla sądu okręgowego w ciągu lat ostatnich. Ogółem ofiara miasta wynosi z górą 235 tys. rb., co należy zaznaczyć najwyraźniej wobec stereotypowych wyrzekan pewnych sfer na obojętność zarządu miejskiego dla spraw ogólnych. Tem bardziej o tem nadmienić wypada, że nikt o tem przy uroczystości nie wspomniał, a wśród uczestników obchodu inauguracyjnego nie widziałno członków zarządu miejskiego. Tegoż dnia minister wyjechał z Wilna, zawodząc oczekiwania, że nazajutrz swą obecnością uświetni akt założenia fundamentów pod nową cerkiew w Zwierzyńcu, fundowaną nakładem właściciela Zwierzyńca, p. Martynsona.

Dar p. Martynsona (plac wartości do 60 tys. i gotówką 60 tys.), ma swą genezę w niepowodzeniu, jakiego doznał p. M. w staraniach swych o przyłączenie Zwierzyńca do miasta. Mając interes w tem, aby grunta Zwierzyńskie wcielone zostały do obrębu miejskiego, przez co podniosłyby się dziesięćkrotnie w cenie i dałyby mu ze dwa miliony zysku, p. M. ofiarował miastu przeszło 600 tys. rb. na budowę mostu i na inne nakłady, przewidywane przy wprowadzeniu do Zwierzyńca urządzeń miejskich. Komisja Rady miejskiej przeciągnęła strunę, wymagając coraz większych ofiar, aż skończyło się wreszcie na zerwaniu układów. P. Martynson na chwilę zaniechał niaby swych projektów. Nagle teraz oto przystawił drabinę szturmową z innej strony. Zebrał 63 podpisy mieszkańców Zwierzyńca na petycji do ministra spraw wewnętrznych, w której przekładają potrzebę przyłączenia Zwierzyńca do miasta, od siebie wystosował drugą podobną petycję i, niezależnie od tego, ofiarował plac i pieniądze na cerkiew. Minister, drogą zwykłą, skierował obie petycje znowuż do decyzji miasta. Tym sposobem p. M., dążąc do rozwiązania sprawy z pominięciem zarządu miejskiego, znalazł się, jak przedtem, w konieczności układania się z nim. Zarząd miasta nie ma powodu do zmniejszenia swych wymagań pierwotnych. Owszem,

być może, że je powiększy, wobec świeżo nakreślonego planu rozciągnięcia do zoru policji miejskiej na dzielnice podmiejskie, co pociągnęłoby powiększenie kosztów rocznych utrzymania policji o 100 tys. rb. Główna część tego wydatku dodatkowego wypadłaby właśnie na Zwierzyńiec. P. M. zaś, który przed kilku miesiącami ofiarowywał miastu przeszło 600 tys., obecnie, w petycji do ministra, przyrzeka dać magistratowi „około 10 tys.“ i darować, „bez wynagrodzenia“, most, łączący miasto ze Zwierzyńcem. Darowizna mostu, bez wynagrodzenia, nabiera właściwego oświetlenia, gdy się przypomni, że jest to stara rudera drewniana, która przy łada powodzi może runąć do wody, i że w poprzednich układach sam p. Martynson ofiarowywał miastu 200 tys. rb. na zbudowanie mostu żelaznego, uznając, że obecny, drewniany, jest niemożliwy. Wobec tak zdumiewających propozycji, łatwo przewidzieć, że Rada miejska odrzuci je bez dyskusji. Objaśnić zmianę propozycji p. Martynsona można jedynie nadzieją, że na skutek jego petycji miasto otrzyma rozkaz wcielenia do swych granic Zwierzyńca, wbrew zdaniu zarządu miejskiego.

Mimo wszelkich przepisów sanitarnych, przestrzeganych w garbarniach tutejszych, i mimo kontroli weterynaryjnej skór surowych, przywożonych z Cesarstwa, karbunkul perjodycznie się zjawia wśród robotników, mających styczność z produktami garbarskimi. Zaraza przybywa wraz ze skórą, opatrzonemi kilkunastu stemplami różnych weterynarzów i urzędów. Fakty więc świadczą, że taka kontrola nie wystarcza, że skóra stemplowana może być jednak przewodnikiem zarazy. Nad środkami zaradczeni medytują różne nasze komisje — jak dotąd — bezskutecznie.

A. R. Z.

Kijów, 17 października.

[Towarzystwo dobroczynności. Uroczystości Chopinowskie].

□ Z dobrego źródła dowiadujemy się, iż sprawa otwarcia w Kijowie katolickiego Towarzystwa dobroczynności znajduje się na drodze pomyślnej. Instytucja wspomniana jest istotną i to bardzo pilną potrzebą. Do Kijowa napływa coraz więcej nędzy, tutaj zatrzymują się wychodźcy — katolicy, powracający ze wschodu i z południa, znękani niepowodzeniem, chorobą lub kalectwem. To też prośba katolików tutejszych, wystosowana jeszcze w maju do władz kijowskich w sprawie zezwolenia na otwarcie Towarzystwa, była wynikiem głęboko odczutej konieczności zaradzenia nieszczęściu licznych współwyznawców.

Bardzo sympatyczny obchód 50-tej rocznicy zgonu Chopina urządziło tu dzisiaj Towarzystwo literacko-artystyczne. Na estradzie ustawiono portret Chopina i otoczono go kwiatami. Rozpoczął się wieczór od referatu p. Ertela, literata kijowskiego, który nader udatnie, na tle biografii mistrza, doszukiwał się „motywów psychologicznych twórczości Chopina“. Następnie znany muzyk ukraiński, p. Mykoła Łysenko, wspólnie z wiołonczelistą p. Szebelikiem, odegrali „Sonatę“, zaś utalentowany młody pianista kijowski, p. Rumszyjski, kilka perel z repertuaru chopinowskiego. W dru-

giej części programu najwięcej interesującym był odczyt p. Mikołaja Tutkowskiego, dyrektora prywatnej szkoły muzycznej, który mówił „O trudnościach dla pianisty przy wykonywaniu utworów Chopina”. Referent zgadza się z ogólnym pianistów, iż dobre wykonanie melodii chopinowskich jest najwyższym szczytem sztuki wirtuozowskiej, bo żeby Chopina zrozumieć i odczuć, trzeba być samemu wyjątkowo wrażliwym i wyjątkowo szlachetnym, trzeba być arystokratą ducha i w dodatku — polakiem.

Należy tu dodać, iż dzisiejszy wieczór chopinowski był zaledwie początkiem uroczystości chopinowskich w Kijowie. Na dzień 23 b. m. zapowiedziano w Nowym teatrze dramatycznym koncert symfoniczny pod dyrekcją p. Winogradzkiego, na którym p. Puchalski odegra jeden z Koncertów Chopina, zaś orkiestra kilka utworów mistrza w instrumentacji znakomitego muzyka rosyjskiego, p. Głazunowa. Na d. 25 b. m. w sali klubu kupieckiego odbędzie się trzeci z rzędu „koncert chopinowski” znanego pianisty Józefa Sliwińskiego.

J. Zam.

Ryga, w październiku.

[Tak zwane „towarzystwo polskie” dziś i dawniej].

□ Od lat dwóch co miesiąc prawie posyłałem do „Kraju” sprawozdania z życia ryckiego towarzystwa polskiego w dobrej wierze, że ono nie tylko istnieje w rzeczywistości, ale też daje namacalne objawy swego żywota. Naraz dziś z korespondencji p. Zera („Kraj”, Nr. 39) ze zdumieniem dowiaduję się o „absolutnym zaniku t. zw. towarzystwa polskiego”, które „ongi wybitne zajmowało” w Rydze „miejsce”, a „którego już dziś tylko nazywa nawija się pod pióro piszących o życiu społecznym tutejszem”.

Więc towarzystwa polskiego w Rydze nie ma? więc jest ono tylko wytworem wyobraźni mojej i innych korespondentów z Rygi? więc ci ludzie, z którymi się codzień spotykam i mówię po polsku i których do tego towarzystwa zaliczam, nie istnieją wcale, albo przynajmniej nie są polakami, godnymi stanowić „towarzystwo polskie” w Rydze?... Widocznie zachodzi tu kardynalna sprzeczność w samym określeniu pojęcia: „towarzystwo polskie”. Według p. Zera, „rzeczywiste towarzystwo polskie” jest to „grupa ludzi zamożnych (!), ustosunkowanych i zajmujących stanowisko zarówno w towarzystwach, jak w ekonomicznych stosunkach” pewnego miasta, a posiadających mniej więcej znane i imponujące prostaczkom polskie nazwiska. Dla mnie zaś rzeczywistym towarzystwem polskim jest grono polaków, świadomych swej narodowości, a więc inteligentnych — niezależnie od ich zamożności, stosunków i nazwisk.

W tem więc znaczeniu mamy tu i obecnie towarzystwo polskie, które składa się z obszernego koła ludzi inteligentnych, przeważnie posiadających wyższe wykształcenie, oddanych rzetelnej i ciężkiej pracy: sędziów, urzędników różnych dykasteryj, inżynierów, adwokatów, lekarzy, profesorów, nauczycieli, inteligentnych kupców rzemieślników i t. d., a nawet paru przedstawicieli historycznych rodów rdzennie polskich, którzy cieszą się zasłużonym szacunkiem w gronie rodaków. Ogniskiem zaś tych

polaków jest „Auszra”, zasobna w piękną czytelnię i bibliotekę, i urządzająca sympatyczne wieczorki, na które chętnie uczęszcza liczna tu, jak dawniej, młodzież akademicka. Do żadnych protektorów nie potrzebujemy się umizgać, bo opieramy swój dobrobyt nie na łasce pańskiej, lecz na pracy i godności własnej; jeżeli zaś komukolwiek konieczne chodzi o „stosunki” i „stosunek”, to i pod tym względem polonia rycka nie upadła: wielu z naszych rodaków ma poważne stosunki zarówno w towarzystwie rosyjskiem, jako też w niemieckiem, pod względem zaś specyficznym „towarzystwem” nasze bale nie straciły na swej świetności i powodzeniu wśród ryżan.

Tak jest teraz. Nie wiem, jak było przed wielu laty, ale wiem dokładnie, co było „do niedawnych jeszcze czasów”, gdy jechano do Rygi „dla kształcenia dzieci”. Oto, obok kilku rzeczywistych wybitnych i zamożnych naszych rodów arystokratycznych, zamieszkałych lub czasowo dla interesów w Rydze przebywających, a które, jak zawsze, stanowią ścisłe własne kółko, istniała cała plejada drobnych satelitów o niezaspokojonych aspiracjach wielkopańskich, błyszcząca światłem odbitem. To ostatnie właśnie towarzystwo, nieudolnie naśladując wielkich panów, usiłowało nadać ton ówczesnym polakom ryckim.

Przedewszystkiem panie i panowie co niedziela koniecznie się wizytowali, codzień gdziekolwiek był wyznaczony *five o'clock* z plotkami w języku francuskim, w pewnych zaś krótkich odstępach czasu odbywały się pretensjonalne bale, pikniki, „herbatki tańczące” i przedstawienia z nieodzowną sztuczką francuską. Tak! pamiętam jeszcze te błogie czasy, gdy na polskich przedstawieniach w pierwszych rzędach słychać było tylko język francuski krajowego wyrobu. A jak świetnie wyglądały toalety pań i czarne fraki w skromnej sali „Ulu”, albo teatru lotewskiego! Tak, tak... minęły piękne dni Aranjuez! Rodzice wrócili na rolę ratować obdłużone majątki; dzieci polskie, jak dawniej, w znacznej liczbie uczą się w szkołach tutejszych, ale mieszkają na stancjach; podczas przedstawień polskich słychać już tylko język polski, a zamiast frańków widać zwykłe tużurki; młodzież zapomniła o dawnej, demoralizującej irrującej kieszce rodziców roli gwardji przybocznej pół-panków i wróciła do pracy...

Jakież dorobek materialny, umysłowy, lub moralny pozostał po tych „świetnych” czasach? Nasza „Auszra” została założoną przez kilku zacnych rzemieślników i przez „arystokrację” była traktowana z góry, a Towarzystwo dobroczynności, które pod koniec stało się Towarzystwem wzajemnej adoracji, trzeba było przereabiać nanowo. Nic więc nie zostało, prócz elegijnych wspomnień o minionej „świetności”... *Sic transit gloria mundi.*

Jan Oksza.

Z pow. dubieńskiego, w październiku.

[Drogi podjazdowe. Ich stan opłakany. Drogi zbudowane przez ministerstwo wojny].

□ Coraz bardziej rozszerzająca się na Wołyniu sieć kolei szeroko- i wązkotorowych sama przez się wymaga dobrze obmyślanej sieci podjazdowych dróg bitych, czyli szosowych. Bez tego koleje żelazne, owe główne arterje handlu i

przemysłu, wiele tracą na znaczeniu, a w niektórych porach roku nawet przestają mieć rację bytu, gdyż jesienią lub podczas roztopów wiosennych żadna siła pociągowa nie wystarczy do odstawienia ciężaru na najbliższą stację kolejową. Zwłaszcza w okolicach podfabrycznych w owym czasie drogi gruntowe stają się tak wyboistymi, że osie i resory pekają, a podróżny łatwo może nabawić się kalectwa. Widziałem niedawno, jak w ciągu siedmiu do ośmiu dni usiłowano przewieźć ze stacji kolejowej Ozerany kocioł parowy do odległej zaledwie o wiorst dziesięć gorzelni. Przeszło czterdzieści koni, stanowiących inwentarz robczy folwarku, męczyło się nadaremnie, tonąc w bagnach, zwanych drogami bocznymi. Męka koni i ludzi może skończyć się fatalnie dla właściciela, ze względu na terminową dostawę spirytusu do monopolu. Po dobrej szosie przewiezienie takiego kotła odbywa się z łatwością 6 koniami, najwyżej w ciągu kilku godzin.

Miejscowe sfery administracji wyższej już przed laty dziesięciu uznały niezbędną potrzebę ulepszenia dróg bocznych. Długo debatowano nad sposobem wynalezienia funduszków potrzebnych, choć te znajdowały się blisko, w rubryce t. zw. „resztek sum z powinności ziemskich”. Przy dawnym systemie wyborczym, nadzór nad temi funduszami stanowił obowiązek gubernialnego i powiatowych marszałków szlachty, łącznie z deputatami, wybranymi z każdego powiatu. Deputacja szlachecka kontrolowała w Komitecie drogowym wydatki, choć, prawdę mówiąc, nie zostawiła po sobie w zakresie dróg szosowych żadnej wybitnej pamiętki. Za to deputacja dbała bardzo o wzorowe utrzymanie poczt konnych w gubernii, a raczej o wypłacanie pocztalterom zapomóg rządowych, zastosowanych do liczby koni na każdej stacji. Wiedział jednakże ówczesny komitet o pozostałościach, pochodzących z tego źródła, które jedynie za jego asygnacjami mogły być wydatkowane.

Gdy przed laty kilkunastu podjęto w sferach stołecznych sprawę dróg podjazdowych w całym państwie, ówczesny kijowski generał-gubernator hr. Ignatjew zwrócił uwagę na pozostałości sum z powinności ziemskich, które pozostawały na kredycie gubernialnych kas rządowych. Parę lat przeszło nad wytknięciem kierunku najniezbędniejszych dróg podjazdowych. Najprzód zwrócono uwagę na połączenie każdego miasta powiatowego, jako ośrodka administracji, z najbliższą stacją kolejową, a później na niektóre trakty t. zw. wojenno-transportowe, jak np. na trakt łączący z Krzemieńcem Ostróg, oraz Kaniów z odnogą do Począjowa, dokąd dąży co roku mnóstwo pielgrzymów, a także na trakt, łączący stację Pieczanówkę z miastem Lubarem, ważnym punktem handlowym, i na przedłużenie tej drogi w kierunku Starego Konstantynowa i Proskurowa.

Skoro po długiej zwłoce przystąpiono do budowy dróg, inżynierja gubernialna przez źle zrozumianą oszczędność postanowiła nie używać kamienia tłuczonego, lecz brukować drogi głazami okrągłymi. W Komitecie drogowym nie zasiadał nikt z przedstawicieli większej własności ziemskiej, znających lepiej od urzędni-

ków prawdziwy stan rzeczy. Co gorzej, nie zabrukowano dróg na całej ich przestrzeni, lecz, zawsze przez oszczędność, zrobiono to tylko w miejscach bardziej grząskich lub piaszczystych. Tak na przykład miasto Lubar, słynne z błota na tłustym czarnoziemiu, dotąd nie zostało wybrukowane, a droga podjazdowa, mimo materiałów, bezpłatnie ofiarowanych przez dziedziców Lubaru, rozpoczyna się zaledwie za miastem i ciągnie się dalej ze znacznymi przerwami.

Jazda po takim bruku jest istną torturą dla koni i dla ludzi, a żaden powóz nie jest w stanie nawet parę tygodni wytrzymać. Początkowo pokryto ostry bruk grubą warstwą piasku, lecz po pierwszej zimie ów piasek wiatry zdmuchiwały. Po parogodzinnej jeździe taka droga luezy w głowie, jak we mlynie; konie kaleczą i najmocniejsze koła w kawałki się rozpadają. Dość, że weszło już u nas we zwyczaj podobne drogi podjazdowe, o ile możności, omijać. Cel więc kompletnie został chybić. Daloby się to jeszcze naprawić, gdyby chciano ów fatalny bruk uważać za podkład, na którymby położono grubą warstwę tłuczonego żwiru. Wówczas dopiero droga byłaby tak dobra, jak te, które ministerstwo wojny zbudowało u nas w tym samym czasie między miastami: Równem, Dubnem, Młynowem i Luckiem. Oddane na użytek publiczny, w zupełności wszystkich zadawalniały.

J. D. K.

± Finlandja. „Świat“ opowiada o następującem zajściu w Wyborgu. Gdy w mieście tem otrzymano wiadomość o zawieszeniu dziennika „Wiipurin Sanomat“, przed lokalem redakcji tej gazety odbyła się patriotyczna demonstracja. Wśród tłumu było kilku żandarmów, i jeden z nich, nie rozumiejąc okrzyków, zapytał o ich znaczenie rosyjanki Bogdanowej. Ta wytłómaczyła, że okrzyk oznacza: „Precz z tygrysami, zamiećmy ślady po nich“. Na drugi dzień w feljetonie jednego z pism miejscowych wyrażono ironiczne zadowolenie z obecności żandarmów przy uczczeniu „wolnego słowa“ i ubolewanie, że pomimo gorliwości tłumaczki Bogdanowej, nie mogli oni odczuć należyte treści przemówień. Natychmiast po ukazaniu się feljetonu, kupiec, u którego stała Bogdanowa, wymówił jej miejsce, zaś gospodarz domu zażądał zapłaty za miesiąc z góry, za maszynę do szycia, kupioną na raty, kazano jej zapłacić od razu. Dzięki interwencji rotmistrza żandarmów Kramarenki, oficerowie wojsk rosyjskich, rozlokowanych w Wyborgu, zebrali na rzecz Bogdanowej 750 marek fińskich, jeden z dygnitarzy rosyjskich dołożył od siebie 250 marek, a prócz tego wystarano się dla B. o miejsce kanjerki w jednym z rosyjskich sklepów w Wyborgu. — Z Helsingforsu donoszą, że w d. 16 h. m. odbyły się tam wybory przedstawicieli miasta w sejmie. Z 70 kandydatów wybrano ostatecznie 13, przyczem zwyciężyła partja szwedzka.

± Z Moskwy piszą do nas: Dzięki inicjatywie ludzi dobrej woli, d. 16 h. m. o godzinie 11 rano w kościele św. Piotra i Pawła odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę Chopina. Kościół był gęsto i bogato ubrany kwiatami, cały kirem zaciągnięty i rześisto oświetlony. Celebrował ksiądz kanonik Otten w asystencji dwóch wikariuszów. Oświetlenie i własne trudy ksiądz dziekan ofiarował bezinteresownie, za co organizatorowie uroczystości wyrazili mu serdeczną wdzięczność. Publiczność szczerze zapełniła nawy kościelne; oprócz polaków, którzy stawili się w komplecie, można było zauważyć przedstawicieli tutejszego świata artystycznego

i literackiego. Młodzież, kształcąca się w tutejszych zakładach naukowych, złożyła u stóp katafalka piękny wieniec palmowy ze stosownym napisem i licznie stawiała się na uroczystość. Chór tutejszej opery wykonał przy akompaniamencie organu „Requiem“ Mozarta. Pani Lednicka, małżonka prezesa Towarzystwa dobroczynności, odśpiewała hymn Stradelli i jedno z preludjów Chopina. Kto zna prześliczny śpiew pani L., ten chyba łatwo pojmie, jakie wrażenie wywarł na obecnych. P. Erlich na wiołonczeli odegrał utwór Händla, a p. H. Pachulski, profesor tutejszego konserwatorium, wykonał jedno z preludjów Chopina. *Pobóg.*

± Z Wilna piszą do nas: Wystawę dzieł sztuki zwiedziło ogółem 10 tys. osób; obrazów, rzeźb etc. sprzedano na 5½ tys. rb., dochód zaś czysty wyniósł 800 rb. Cyfry wymowne, zachęcające do częstego, może każdorocznego organizowania wystaw, gwołi podniesienia poziomu estetycznego litewskiej stolicy. Trudy p. Bulharowskiego, inicjatora, i p. Dąbrowskiego, kustosa wystawy, były nader znaczne i godne wysokiego uznania. Obok czysto artystycznego, był też tu dział sztuki, stosowanej do przemysłu. Sprzedano na wystawie przeszło 100 przedmiotów. Z obrazów: „Atak kawalerji“ Jul. Maszyńskiego, „Żniwo“ M. Kotarbińskiego, „Krew“ F. Ruszczyca, „W kruche“ K. Alchimowicza i t. d. P. Józ. Montwiłł, który udzielił wystawie bezpłatnie lokalu, ofiarował dwa stypendja kształcącym się artystom: rzeźbiarzowi i malarzowi. *Let.*

± Z Poniewieża piszą do nas: Przyjemną niespodziankę sprawił nam p. Namysłowski, dając tutaj w sali klubu miejskiego trzy koncerty w początkach bież. miesiąca. Pierwszy koncert pod względem kasowym nie udał się, gdyż polskie towarzystwo nie wiedziało o przyjeździe koncertanta, a w innych sferach p. Namysłowski prawie zupełnie nie znają; zato na następnych, a szczególnie w ostatni wieczór sala była przepełniona. Po każdym numerze grzmiała burza oklasków, zarzucono orkiestrę kwiatami, oraz wręczono panu N. cenny upominek ze stosownym napisem. Koncerty te na długo zostaną nam w pamięci tem bardziej, że do naszego miasta najczęściej zaglądają tylko rozmaici sztukmistrze niższego gatunku lub trupy lichych aktorów. D. 28 września odbyło się poświęcenie nowozbudowanej kolei wąskotorowej. Na akcie poświęcenia, oprócz przedstawicieli władz, byli między innymi: p. Jąłowicki, ks. Michał Ogiński, oraz grono zaproszonych osób. Nowa kolej łączy Poniewież ze Święcjanami; długość jej wynosi 137 wiorst. Linja ta pod względem handlowym odda wielkie usługi takim miasteczkom, jak Traszki, Unikszty i Uciany, które jeżeli dotąd pozostawały w pewnem uśpieniu, to zapewne kompletne odciecie od świata było temu przyczyną. Dotąd pozostaje na uboczu takie powiatowe miasto, jak Nowo-Aleksandrowsk, jedno z najbogatszych w stronach tutejszych, nie przedsięwzięło ono jednak żadnych kroków, aby się połączyć z koleją. Obecnie 20 wiorst dzieli Nowo-Aleksandrowsk od kolei Libawskiej i tyleż od podjazdowej. Miasto, położone w prześlicznej miejscowości, opasane dwoma jeziorami, dzisiaj brudne i nędzne, po połączeniu się z którąkolwiek koleją zapewne inną przybrałoby postać. W takim samem położeniu znajduje się powiatowe miasto Wilkomierz, z tą tylko różnicą, że — według pogłosek — z czasem je przetnie kolej szerokotorowa, która ma połączyć Rygę z Kownem. *K—ski.*

± Z pow. uszyckiego, gub. podolskiej, piszą do nas: Ceny zboża w powiecie bardzo są niskie, pomimo powszechnego u nas nieurodzaju. Po wsiach grasuje dyfteryt i szkarlatyna od dwóch miesięcy i dziesiątkuje dziatwę i podrostków w zastraszający sposób. Typ nowy dzierżawców naszych, przy powszechnem zubożeniu ziemian, przed-

stawiają izraelici, którzy chętnie zajęli się rolnictwem. Większość przeważną stanowią niedawni lichwiarze, którzy w formie dzierżawy realizują rachunki z zadłużonymi u nich ziemianami. Pomoc familijna w krytycznej chwili uratowała w naszym powiecie dwa rozległe majątki ziemskie od sprzedaży. Za ten czyn szlachetny i rzadki w obecnej dobie należy się ludziom dobrej woli wdzięczność. *K. S.*

± Kijów. Na zasadzie ogłoszenia o stanie wzmożonej obrony, generał-gubernator zalecił osobom prywatnym nie nosić broni w obrębie miasta i przedmieść. Osoby, poszlakowane o użycie broni w boje, będą wydane z miasta.

± Kijów. Gazety miejscowe obliczają, ile znany w Kijowie milioner N. Tereszczenko ofiarował na potrzeby lokalne. Ogólna suma ofiar wynosi około 1,700 tys. rubli. Z tego blisko połowa została przeznaczona na szpitale, przytulki i t. p. zakłady użyteczności publicznej, a druga połowa na szkoły, muzea i inne instytucje, mające na celu rozpowszechnianie oświaty.

± Wilno. Dymisjonowany generał piechoty Korewo zapisał wileńskiemu Towarzystwu dobroczynności 50 tys. rb. Z tej sumy 3 tys. rb. mają pójść na potrzeby Towarzystwa, a procenty od reszty kapitału zapisodawca przeznaczył na stypendja dla uczącej się młodzieży płci obu.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 30 listopada.

[Wypadki na kolejach. Kwestja opału. Pogłoski i zaprzeczenia. Kasy pożyczkowe. Pożar papierni. Ugi wojskowe. S. p. Bolesław Hirsfeld].

± Warszawa denerwuje się ciągle wiadomościami o wypadkach na kolejach żelaznych, które, zbiegiem okoliczności, zagęściły się bardzo w ostatnich czasach. Po paru rozerwaniach i rozbiaciach pociągów na drodze Wiedeńskiej, nastąpiły dwa pożary wagonów: jeden na linii petersburskiej, gdzie spaliły się wszystkie bagaże podróżnych, drugi — na Terespolskiej, gdzie eksplozja jakiegoś plynu lotnego przypaliła dwie kobiety o szwank na ciele, a wszystkich pasażerów o popłoch. Nakoniec dzisiaj jesteśmy znowu pod wrażeniem starcia się dwóch pociągów towarowych na drodze Iwangrodzkiej w Jędrzejowie. Tym razem nie obeszło się bez ofiar w ludziach. Kobieta, jadąca w brankardzie, została zabita na miejscu, jeden nadkonduktor jest ranny bardzo ciężko, kilka innych osób ze służby odniosło lżejsze obrażenia.

Każdy taki wypadek powoduje dłuższe przerwy w komunikacji. Publiczność skarży się na niezaradność służby ruchu, która, zamiast zarządzić komunikację z przesiadaniem, po obu stronach przerwanej linii trzyma nieraz przez godzin kilkanaście pociągi z podróżnymi, upadającymi ze znużenia i z głodu.

Po za tem, nad wszystkimi sprawami góruje kwestja węglowa. Jak to przewidywalimy, miejskie składy węgla kwestji tej nie rozwiązały, a może nawet przyczyniły się do zaostrzenia kryzysu. Ponieważ bowiem magistrat zakontraktował od kopalni znaczną partję i część z niej zmagazynował na późniejsze potrzeby, więc o tę ilość zmniejszyła się podaż na giełdzie węglowej. Ceny w składach prywatnych podskoczyły do 1,80 za korzec sześciopudowy, a składy miejskie nie były w stanie obsłużyć wszystkich kupujących. Magistrat ujrzał się zmuszonym odstępować węgiel ze swego

zapasu składnikom prywatnym. Teraz jest mowa o zamknięciu składów miejskich i ustanowieniu taksy na węgiel.

Jeszcze w gorszym położeniu niż Warszawa znajdują się miasta prowincjonalne, bo tam już węgla nie można dostać za żadną cenę. A wszak to dopiero jesień; cóż będzie, gdy przyjdą mrozy?

Ponieważ wydajność kopalń, wobec braku robotników, tak szybko się nie zwiększy, a produkcję dzisiejszą prawie w całości zabiera rozwijający się ogromnie przemysł, więc kto nie chce marznąć i jaść surowizny, musi się pogodzić z użyciem na opał... torfu. Mamy tego materiału w kraju zasoby niewyczerpane; przy odpowiednim urządzeniu palenisk, torf stanowi opał doskonały. Dwory wiejskie dawno już palą tylko torfem, teraz i miasta będą się musiały pozbyć antytorfowych uprzedzeń. Niejeden właściciel torfowisk robi na tem doskonale interes.

Wiadomość o wykupie przez skarb kolei Iwangrodzkiej żywo zajmuje wszystkich, ze względu na obawę zmian w personelu urzędniczym. Wymieniano już nawet zmiany, projektowane w dyrekcji kolei skarbowych i Wiedeńskiej, ale pogłoskom tym zaprzeczono, więc ich nie powtarzam. Pogłoska o przeniesieniu do Petersburga wydziału kontroli dróg skarbowych również nie znalazła potwierdzenia. Są nadzieje, że i skup drogi Iwangrodzkiej może będzie odroczony.

Jeszcze dwa zaprzeczenia: Towarzystwo kredytowe ziemskie nie myśli zaprzestać emisji listów 4-procentowych, a zarząd ogrodu pomologicznego oświadcza, że nie sprzeda go spekulantom.

Władza wyższa podniosła projekt wyłączenia z pod zarządu Towarzystwa dobroczynności wszystkich kas pożyczkowych, a to na tej zasadzie, że Towarzystwu, jako instytucji dobroczynnej, nie wolno, podług ustawy, pobierać procentów, zaś bez procentów nie można byłoby opędzić kosztów administracji. Sprawa to jeszcze nie rozstrzygnięta.

Komisja, złożona z przedstawicieli władz, obradująca nad skodyfikowaniem wszystkich praw, obowiązujących w Królestwie Polskim, przegląda obecnie „Dziennik praw Królestwa i W. Ks. Warszawskiego”. Po ukończeniu tej rewizji, wszystkie przepisy, które dotąd swej mocy nie utraciły, mają być wydrukowane w kilku tomach.

Spaliła się znaczna część papierni „Jeziora” pod Warszawą, stanowiącej własność firmy Natansonów. Roboty będą wstrzymane przez kilka miesięcy.

Szkola techniczna średnia pp. Wawelberga i Rötlanda otrzymała ulgi dla swych uczniów pod względem odbywania powinności wojskowej.

Ze Szwajcarii nadeszła wiadomość o nagłej śmierci s. p. Bolesława Hirszfelda, przyrodnika, znanego w szerokich kołach, jako człowieka wielkich zalet charakteru, który był bardzo czynny w wielu sprawach publicznych. Szkoda dzielnego pracownika i dobrego obywatela!

W—w.

Warszawa, w październiku.

[Pięćdziesięciolecie śmierci Chopina. Z teatrów. Z wystaw sztuki. Towarzystwo artystyczne].

+ Rozpoczynamy sezon zimowy. Towarzystwo muzyczne uczyło pięćdzie-

siątą rocznicę śmierci Chopina nabożeństwem żałobnym w katedrze i nadzwyczajnym koncertem, złożonym z utworów mistrza, w salach ređutowych. Grał prof. Michałowski, śpiewała młoda amatorka p. Kamińska i chóry. Program był zajmujący i względnie dobrze wykonany, ale nie tak, jakby go należało uświetnić w charakterze pamiątkowej uroczystości; brakowało kilku słów żywych z mównicy, na którejby ktoś poświęcił wielkiemu poecie tonów choć krótkie wspomnienie; można też było jeszcze bardziej podnieść nastrój poetyczniejszym wykonaniem jego utworów, gdyby do współudziału w koncercie wezwano np. Józefa Śliwińskiego, bawiacego podówczas właśnie w Warszawie, do akompanjamentu lepszą orkiestrę, np. teatru Wielkiego, zamiast amatorki—artystkę i specjalistkę w śpiewaniu pieśni, np. pannę Józefę Szlezygerównę.

Zrobiono i tak dobrze, ale to nie przeszkadza, aby nie zauważyć, iż można było zrobić lepiej. Transkrypcje na orkiestrę i głosy, dokonane efektywnie przez dyrektora Noskowskiego i Münchheimera, wywołały gorące oklaski, szczególnie „Odjazd”, „Polonez A-dur” i „Marsz żałobny”, przy którym cała publiczność podniosła się z miejsc i z poważną zadumą, z bijącym sercem, w jakimś nabożnym niemal, elegijnym skupieniu wysłuchiwała tego arcydzieła.

W teatrach kostjumowy dramat zabarwił trochę dotychczasową szarą repertuaru; „Zaczarowane koło” Rydla i „Cyrano de Bergerac” Rostand’a wabią jeszcze naprzemian żadną nowości publiczność.

Reżyserja pod względem wystawy spełniła swoje zadanie należycie, pod względem artystycznym nie dosięgła celu. W oryginalnej sztuce konkursowej dwie tylko role wypadły bez zarzutu, w wykonaniu p. Leszczyńskiej (Młynarka) i p. Rolanda (Głupi Maciuś); reszta chybiła niemal zupełnie, zbladła, ocieżyła, raziła manjerą, brakiem odpowiedniej charakterystyki, animuszu, życia, temperamentu. Poezja rozwodniona, rozwleczona w grze bezbarwnej, straciła swój urok, dramatyczność—siłę swoją.

Nie lepiej powiodło się i „Cyranowi” w ogólnym efekcie; tytułową rolę dublują pp. Frenkel i Żelazowski; każdy ma swoje duże zalety, ale i niedostatki, które kreacje ich czynią niepełnymi, niedociągniętymi do djapazonu tej wyjątkowej postaci w nowoczesnym repertuarze.

Musiabym, jak A. Sygietyński w „Gazecie Polskiej”, poświęcić kilka feljetonów rozbiorowi gry tych dwóch artystów, gdybym chciał sumiennie i szczegółowo wykazać, co było w niej dobrego, a co psuło; nie każde pismo zgodziłoby się poświęcić tyle miejsca dla fachowej krytyki teatralnej, ale tylko w takiej formie krytyka motywowana mogłaby dla artystów być pożytkiem i nauką.

Do czwórki reżyserów komedji i dramatu wezwano na pomoc p. Władysława Szymanowskiego, który ma wystawić czteroaktową sztukę konkursową p. Kisielewskiego p. t.: „Karykatury”.

W operze króluje panna Kruszelniczka, jako primadonna, a włoski tenor Marconi z książęcą grandezzą wyrzuca wysokie tony i dramatycznym talentem

odnosi tryumf większy, niż wokalnym.

W balecie *sempre lo stesso*, tylko nie *sempre bene*; tańczy się z coraz mniejszą gracją, coraz mniej rytmicznie i nie do taktu. Primabaleriny jeszcze utrzymują tradycję tej sztuki na warszawskiej scenie, ale *corps de ballet* się psuje.

W Rozmaitościach zagościła operetka do spółki z krotochwilą i wodewilem; tej trupie w sprężystych rękach p. Ludwika Śliwińskiego wiedzie się wszędzie dobrze, pomimo zmiany miejsca z jednej sceny na drugą,—bo też nie miejsce zdoła człowieka, tylko naodwrot.

Wystawy naszej sztuki zaczynają się ożywiać. U Krywulta Męcina Krzesz rozstawił swoje obrazy i zwrócił uwagę publiczności cyklem pacierza: siedmioma ilustrowanymi prośbami z „Ojciec nasz”. Inwencja dopisała artyście; każdą prośbę streścił w osobnej scenie na tle ludowem, w każdej Chrystus zjawia się, jako pocieszyciel, jako dobroczyńca, wybawiciel ode złego, obrońca od pokuszeń i t. d.

Cykl ten, malowany efektywnie, trochę w modernistycznym stylu, zajmuje przede wszystkim swoją treścią, swymi pomysłami; obrazy pojedyncze zatrzymują widza przed sobą i budzą w nim refleksje, interesują jako kompozycje i jako malowidła.

Kilka bardzo udatnych portretów wybitnych osobistości i parę obrazów rodzajowych dopełniają tej kolekcji, świadcząc dodatkowo o talencie i twórczości p. Krzesza.

Salon „zachęty” urozmaicił nareszcie także swoją wystawę, ale dopóki nie znajdzie lepszego pomieszczenia w nowym budynku Towarzystwa, dopóty zapewne nie odzyska dawnych względów publiczności.

W opróżnionej panoramie „Tatr” na Dynasach zamknął się Styka ze swymi towarzyszącymi i pracuje nad nowym hemicyklem, który ma wyobrażać „Męczeństwo św. Piotra”.

Wkrótce Wojciech Kossak z Michałem Wywiórkim powrócą z wycieczki dla studiów topograficznych do Hiszpanji i zabiorą się w Warszawie do malowania „Somo-Sierry”, która zająć ma miejsce „Berezyny”; powiadają, że pod koniec przyszłego roku panorama będzie gotowa.

W sferach naszych malarzy i rzeźbiarzy ożywiło się trochę; przed kilkoma dniami zorganizowało się nowe „Towarzystwo artystyczne”, pod przewodnictwem Wojciecha Gersona. Dałby Bóg, aby ta nowa korporacja podniosła trochę ducha prawdziwej sztuki, twórczości i inwencji, rozbudziła z apatii i dała fantazji „filisterującemu” artyzmowi naszych Apellesów i Thorwaldsenów!...

Gama.

+ J. O. Książę Imeretyński, po kilkotygodniowym pobycie zagranicą, d. 15 (27) b. m. powrócił do Warszawy i objął rząd kraju oraz naczelne dowództwo wojsk okręgu.

+ Profesorowie uniwersytetu warszawskiego wydali obiad na cześć prof. Zengera, który ustąpił ze stanowiska rektora. Pierwszy wystąpił z mową kurator okręgu naukowego p. Ligin, który zaznaczył, że trudno mu było rozstawać się z p. Zengerem, jako rektorem, i że ustąpił tylko usilnym

jego prośbom o zwolnienie od tych obowiązków. „Mosk. Wied.“, zaznaczają, że Zenger był pierwszym rektorem uniwersytetu warszawskiego, mianowanym z grona profesorów miejscowych; przedtem zaś na to stanowisko powoływano profesorów z innych uniwersytetów. Następcą p. Zengera został profesor uniwersytetu warszawskiego p. Ulanow, który w Moskwie ukończył wydział filologiczny i tamże zyskał stopień naukowy.

+ Ministerstwo zatwierdziło ustawę warszawskiej kasy zaliczkowo-wkładowej dla lekarzy.

+ Dnia 12 (24) listopada odbędzie się w Warszawie zjazd lekarzy kolejowych.

++ Lublin. Z powodu zarzutów, czynionych w prasie, generał-gubernator warszawski wyznaczył komisję do zbadania sprawy wodociągów w Lublinie. Do składu komisji wchodzi pp.: Polak, Palmirski, Kotarbiński i Białobrzęski. Z lekarzy miejscowych został wyznaczony dr. A. Janiszewski.

PRZEGLĄD PRASY

— Znany naszym czytelnikom, utalentowany publicysta petersburski, p. Old Gentleman, wydrukował w gazecie «Rossija» feljeton, mający na celu wykazać, jak *humanitarnem* jest społeczeństwo rosyjskie. Autor zaczyna od scharakteryzowania poglądów rosyjskich na żydów. Istnienie w Rosji antysemityzmu społecznego wydaje się p. Old Gentlemanowi bardzo wątpliwem. Inaczej dzieje się na Zachodzie, gdzie antysemityzm wyraża się w takich objawach, jak np. sprawa Dreyfusa.

„My natomiast—pisze p. Old Gentleman—nie mamy ani doktryny antysemickiej, ani antysemickiej prasy, któraby z przekonaniem i energią starała się urzeczywistniać swe dążenia, ani wreszcie partji, prasie tej posłusznej. U nas, wśród warstw wykształconych—powtarzam—są tylko ludzie, którzy lubią lub nie lubią żydów. Zresztą z tych ostatnich, mniemanych antysemitów, jedni nie lubią żyda w ogólności, a najpiękniej godzą się lub nawet zawierają przyjaźń z jakimś Lejbą Boruchowiczem lub Szmullem Aronowiczem, inni zaś, naodwrot, nie znosząc, że się tak wyrazimy, „żyda konkretnego“, bynajmniej nie nienawidzą zaocznie żydów, wziętych abstrakcyjnie“.

Autor pogląd swój uzasadnia uważając ogólną, iż inteligencja rosyjska jest młodą i że przeto idea światła i miłości, oraz deklaracja praw ludzkich są jej znane od niedawna, nie mogły więc wywietrzeć z serca, nie mogły uleść burżuazyjnemu zwyrodnieniu, jak w zachodniej Europie. Ztąd też autor wydaje takie świadectwo społeczeństwu rosyjskiemu:

„Niema narodu, któryby w szerszym zakresie rozumiał braterstwo ludzi, bez różnicy plemienia, języka i wiary“.

Nazwawszy naród rosyjski «najuprzejmiejszym kosmopolitą» ze wszystkich narodów europejskich, p. Old Gentleman zaznacza, że na Zachodzie nazywają Rosjan barbarzyńcami, ludźmi z lasu, stojącymi znacznie niżej od obywateli «swo-
bodnych miast ucywilizowanych».

„My, Rosjanie—pisze p. Old Gentleman—nigdy nikomu nie nadawaliśmy nazwy barbarzyńcy w tem właśnie znaczeniu. Życz-

liwość względem cudzoziemca, dochodząca do fanatycznego prawie uwielbienia „francuzów z Bordeaux“ w pewnej epoce rozwoju społeczeństwa rosyjskiego, — do aforyzmu: „w Niemczech jest nasze zbawienie“, w epoce innej, a kiedy indziej znów do prób usprawiedliwiania powstań polskich, skierowanych przeciwko nam samym i t.d., — stanowi rys charakterystyczny inteligencji rosyjskiej, a przynajmniej tej jej części, która nie pozostaje w służbie rządowej“.

Znalazłszy jeszcze inny rys charakteru rosyjskiego, pewną wstydlivość, która ma cechować Rosjanina w stosunku osobistym z obcoplemieńcami, poddanymi rosyjskimi, p. Old Gentleman przystępuje do oceny pomienionych rysów z punktu widzenia społecznego:

„My, Rosjanie—pisze autor—niezwyczajnie kochamy, a przytem staramy się, aby i nas kochano, ażeby traktowano nas przyjaźnie, a nawet czule. Jest to nasza cecha i dobra, i zła zarazem. Dobrą jest dlatego, że świadczy o gorącym nastroju duszy rosyjskiej, o serdeczności i o drażliwości sumienia społeczeństwa naszego. Złą zaś dlatego, że jest niepolityczną; ztąd też zarówno w stosunkach międzynarodowych, jako też i w sprawie obcoplemieńców, ciągle siadamy jakby między dwoma stołkami: między koniecznością surową a przyrodzonym nam sentymentalizmem. Nikt zapewne nie zaprzeczy mi, gdy powiem, że u nas w Rosji w wyższym stopniu, aniżeli w innych państwach, prąd życia państwowego płynie swoim korytem, a prąd życia społecznego—swojem, oraz że ideały i zasady społeczne wcale nie zawsze zgodne są z ideałami i zasadami politycznymi. W sprawie obcoplemieńców objaw ten występuje nadzwyczaj wybitnie i niejednokrotnie bywaliśmy i bywamy świadkami takiej rzeczy, że, gdy konieczność państwowa pobudza państwo do przedsięwzięcia surowych i wyjątkowych środków na kresach obcoplemieńskich, wówczas Rosjanin, nie będący na służbie państwowej, miesza się wobec Polaka, Finlandczyka lub Ormianina, jak gdyby był winnym, i prawie jest gotów bełkotać nieśmiało: „Proszę wybaczyć... ja nie jestem winien... Mnie bardzo przykro... nie aprobuję... To tylko tam... w Petersburgu...“ Dla przykładu dość będzie wskazać choćby tylko na tę antypatję, z którą przodownicy warstw narodu rosyjskiego traktowały kierunek administracyjny, znany pod nazwą „rusyfikacji kresów“. Nie cudzoziemcy, nie obcoplemieńcy, nie wrogowie nasi, ale my sami, przez usta wielkiego satyryka i prawdziwego patrioty, nagrodziliśmy ruch ten obrazową i wcale niepochlebną nazwą „taszkienctwa“. A jednak, gdy na sprawę patrząc bez sentymentalizmu, nieśmiałości i zbyt drażliwego sumienia, gdy spojrzeć na to z punktu widzenia politycznego, ze stanowiska nie serca, ale prawa siły i zwycięstwa, jak np. patrzyliby na to Anglii lub Niemcy, wówczas rusyfikacja ze względów praktycznych byłaby nam bardzo na rękę, wytwarzałaby na kresach dogodne i przyjemne stanowiska. A tymczasem teoretyczna drażliwość sumienia naszej inteligencji przemagała względy korzyści praktycznej i wywoływała protest oraz opozycję tam, gdzie inteligentny Berlin lub liberalny Wiedeń zdobyłby się tylko na oklaski“.

Jednem słowem—według spostrzeżeń p. Old Gentlemana — istnieje w społeczeństwie rosyjskiem pewna rozbieżność pomiędzy realnymi, praktycznymi względami i czynami, a teoretycznymi, idealnymi poglądami i skrupułami.

— Feljetonista «Now. Wrem.» Petram, sięgnawszy do skarbnicy

wspomnień, opowiada o swojej bytności w Warszawie półtora roku temu i o rozmowach politycznych, jakie prowadził z Polakami «ugodowcami». Wspomnienia te zresztą służą autorowi tylko za punkt wyjścia do uwag ogólnych o kwestji polsko-rosyjskiej, wypowiedzianych od siebie.

Na ogół autor zajmuje stanowisko życzliwe wobec Polaków i wierzy w możliwość poprawy wzajemnych stosunków. Nie zgadza się z pewnym urzędnikiem, który mu tłumaczył, że w Polsce trzeba surowości i tylko surowości. Siła—powiada — jest zawsze łagodną i ustępliwą, przeciwnie bezsilność rzuca się ze złością. Autor wierzy, że zbawcze «wytrzeźwienie» będzie coraz bardziej przenikać społeczeństwo polskie, że usposobienie pokojowe (*primirenje*) jest nawet bardziej szczerem w życiu, niż w objawach literackich, które mienia się dwiema barwami. Usposobienie to bowiem nie jest rzeczą nową, nie wyskoczyło, jak *deus ex machina*, lecz rozwijało się w polskim społeczeństwie oddawna i powoli, wbrew surowemu pod wielu względami rządowi krajem.

Program tak zwanych «ugodowców» autor formułuje w sposób następujący:

„Niezachwiana wierność dla Tronu. Ręka w rękę z Rosjanami w szczęściu i nieszczęściu. I — ani piędy z kultury, języka i wiary“.

Autor uważa ten program za bardzo piękny. Tylko najpierw zdaje mu się (całkiem niesłusznie), że wzmianka o «kulturze» zdradza wygórowane wyobrażenie Polaków o kulturze własnej i lekkomyślne traktowanie kultury rosyjskiej. A potem powiada:

— Na cóż tak energiczne formułowanie ostatniego punktu programu? Panowie, zdaje się, wylamujecie drzwi otwarte. Któż czyni zamach na wasz język, wiarę, czyli, jak wy nazywacie — kulturę?

A «ugodowcy» odpowiadają:

— Tylko nie przeszkadzajcie naszej samodzielnosci, nie usiłujcie nas gwałtem rusyfikować, a zobaczcie, że my jesteśmy narodem wdzięcznym.

Autor sądzi, że Polacy powinni się obawiać germanizacji, a nie rusyfikacji.

„Wpływ Rosji, wpływ duchowego życia pokrewnego narodu może odrodzić kulturowo-historyczny typ słowiański... Wspólne pożyte wywiera wpływ na narody, tak samo jak na małżonków... Obcowanie z narodami, zjednoczonymi pod ogólnocesarską tarczą, nie pozostanie bez śladu i na duchowym charakterze plemienia rosyjskiego. Powstanie nowy typ zbiorowy...“

— Tylko nie uciskajcie naszego języka—o to jedno prosimy—powtarzali swoje «ugodowcy».

A autor odpowiada im na to:

— Ależ my nie chcemy go kępować. My tylko chcemy swobody dla języka rosyjskiego. My dajemy wam państwo. I mamy prawo żądać, aby wszystko, co istnieje

je w kraju z ramienia państwa rosyjskiego, odbywało się w języku rosyjskim. Rosyjska mowa—w sądzie, w szkole, we wszystkich organach zarządu; polska—w rodzinie, w literaturze, w kościele. Czy uznajecie ten nasz program polityki rosyjskiej na kresach?”

Autor twierdzi, że polacy politycznie wymijali ten «rozeń». A my bardzo żałujemy, że autor w tym punkcie nie dogadał się w swej rozmowie do końca. Tu bowiem, w rozgraniczeniu języka państwowego i krajowego, tkwi rzeczywiście rdzeń kwestji. «Ugodowcy» napewno odpowiedzieliby autorowi, że sformułowana przezeń zasada jest obecnie przez nich uznawana. Tylko pomiędzy instytucjami ściśle państwowymi i rządowymi z jednej, a rodziną z drugiej strony, jest jeszcze cała sfera działalności społecznej, instytucyj publicznych, stowarzyszeń i nawet przedsiębiorstw prywatnych. Na tym to właśnie terenie istnieje obecnie kontrowers graniczny i tu, wyrażając się rosyjskim językiem agrarnym, należałoby przeprowadzić «gienieralnoje i czastnoje mieżewanie».

W dalszych, dość luźnych wywodach treści historycznej i literackiej, towarzyszyć już autorowi ani się z nim spierać nie będziemy. Polemika o to, czyja historia jest lepsza, czyja kultura jest wyższa, czyja literatura jest szczerza, może być prowadzona bez końca i z wielką łatwością, ale bez żadnego realnego pożytku.

— Czytelnicy nasi zauważyli niewątpliwie, że od pewnego czasu ton i treść artykułów redakcyjnych najbardziej wpływowej gazety petersburskiej «Nowoje Wremia» w sprawach polskich, wolne są od zasadniczej niechęci i złośliwości. Do zmiany tej jednak nie mogą, czy nie chcą się przystosować warszawscy korespondenci tej gazety. Ci zawsze się na coś skarżą, zawsze kogoś denuncjują, wysilają się na wyszukiwanie szczegółów drażniących, a zawsze zachowują się opozycyjnie wobec wszystkich zarządzeń lub projektów, któreby mogły wpłynąć na uregulowanie lub polepszenie stosunków polsko-rosyjskich.

W ostatnim tygodniu jeden z tych korespondentów, podznaczony literami L. W., występuje przeciwko bankierom warszawskim. Nadmieniwszy, że p. Kronenberg sprzedał skarbowi kolej Terespołską, a p. Bloch drogi południowo-zachodnie i Iwangrodzką, że p. Wawelberg operuje w Petersburgu, wyrzuca im, że za pieniądze, pobrane od publiczności rosyjskiej lub od rosyjskiego skarbu, odgrywają rolę patriotów polskich.

Inny nieco charakter nosi druga korespondencja, podpisana «Alfa». Korespondent ubolewa nad tem, że księża zostali dopuszczeni do wykła-

du religji w szkołach ludowych. Ksiądz — zdaniem korespondenta — jest silniejszy od nauczyciela wiejskiego, bo ma za sobą biskupa i... prasę zakordonową.

„Więc w nierównej walce ksiądz zwyciężył. Księża osiągnęli to, że zdecydowano na przyszłość nie mianować na posady nauczycieli ludowych rosjan, dla których został teraz zamknięty dostęp do tutejszych seminarjów nauczycielskich, przygotowujących nauczycieli ludowych; wyjątek zrobiono tylko dla miejscowości z rosyjską ludnością włościańską, to jest dla Chełmszczyzny i Podlasia. Tak więc żywioł rosyjski został wydalony z przywiślańskich szkół ludowych. Obroncy tego kroku powołują się na to, że nauczyciel rosjanin nie może należycie nauczać i wykladać języka polskiego, który zdecydowano teraz wykladać po polsku. Ale jeżeli nauczyciel-polak może dawać lekcje języka rosyjskiego, który się wykłada po rosyjsku, to dlaczegoż nauczyciel-rojsjanin nie może wykladać języka polskiego po polsku?”

Twierdzić, że reformy szkolne w Królestwie dokonywają się pod wpływem księży, to znaczy liczyć na wielką naiwność czytelników. Doniesienie o «wydaleniu żywiołu rosyjskiego ze szkoły ludowej» w Królestwie, o czem my nie słyszeliśmy, ma na celu podrażnienie opinji rosyjskiej. Ten sam cel ma następujący manewr korespondenta:

„Rozporządzenie o powiększeniu w tutejszych szkołach ludowych lekcji języka polskiego i o wykładaniu tego języka po polsku, dało powód tutejszym „patriotom” do żądania (gdzie?), aby wszystkie przedmioty w szkole ludowej były wykładane po polsku”.

Nie mogąc dowieść przyczynowego związku pomiędzy nowym rozporządzeniem a wywołanemi jakoby przez nie żadaniami «patriotów», korespondent powołuje się na wydaną przed dwoma laty broszurę Ludwika Straszewicza p. t. «Poglądy Milutina na szkolnictwo w Królestwie» (Petersburg, 1897).

„Rzeczywiście N. A. Milutin, ks. Czerkaskij i ich pomocnicy w organizacji szkolnictwa w Przywiślaniu: Hilferding i Kulisz, ustanowili w tutejszej szkole ludowej język polski, jako wykładowy, co zostało następnie zmienione przy ministrze oświaty hr. D. A. Tołstoj, ale Milutin i Czerkaskij dopuścili język polski do szkoły ludowej, pod warunkiem zastosowania doń alfabetu rosyjskiego”.

Twierdzenie to jest bardzo naciągnięte, bo Milutin był stanowczym przeciwnikiem czynienia ze szkoły narzędzia politycznego i alfabetu rosyjskiego bynajmniej za warunek wykładu w języku ojczystym nie stawiał. Dzisiaj zaś—powtarzamy—kwestję języka wykładowego dla wszystkich przedmiotów poruszają nie polacy, ale ci publicyści rosyjscy i niemieccy, którym chodzi o zaalarmowanie rosyjskiej opinji publicznej i podburzenie jej w ten sposób przeciwko wszelkim reformom szkolnym w Królestwie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Najwyższym Ukazem do Synodu rządzącego rozkazano urodziny i imieniny Jego Cesarskiej Wysokości Następcy Tronu i Wielkiego Księcia Michała Aleksandrowicza obchodzić w d. 22 listopada (4 grudnia).

× Ukazem Najwyższym z d. 20 października r. b. minister spraw wewnętrznych, senator, rzeczywisty radca tajny Jan Goremykin, mianowany został członkiem Rady państwa, z pozostawieniem w godności senatora i z uwolnieniem od urzędu ministra. Głównozarządzający Kancelarją Jego Cesarskiej Mości do przyjmowania próśb, łowczy Najwyższego Dworu, Dymitr Sipiagin—mianowany zarządzającym ministerstwem spraw wewnętrznych, z pozostawieniem w godności łowczego. Towarzysz głównozarządzającego Kancelarją Jego Cesarskiej Mości do przyjmowania próśb, w godności koniuszego Najwyższego Dworu, rzeczywisty radca stanu baron Aleksander Budberg, mianowany czasowo pełniącym urząd głównozarządzającego wymienioną Kancelarją, z pozostawieniem w urzędzie dworskim.

× Temi dniami—według informacji „Piet. Wied.”—wejdzie do Rady państwa, opracowany przez ministerstwo spraw wewnętrznych, projekt przepisów, dotyczących wykupu praw serwitutowych w Królestwie Polskiem.

× Według doniesienia gazety „Syn Otiecz.”, Rada państwa w listopadzie ma się zająć sprawą odgraniczenia gruntów włościańskich od dworskich. Za podstawę ma być uznana dobrowolna umowa między włościanami a dworami.

× Wyznaczona z ramienia ministerstwa spraw wewnętrznych komisja do rewizji obowiązujących przepisów o żydach rozpoczęła swe obrady pod prezydencją czasowo zarządzającego ministerstwem, r. t. Ikskūl von Hildebanda. Obrady potrwać do połowy grudnia.

× Dnia 28 października przy departamencie kolejowym odbędzie się posiedzenie specjalnej komisji, pod przewodnictwem dyrektora departamentu Ziegle-
ra, w sprawie budowy drogi żelaznej z Warszawy przez Łódź do Kalisza.

× Wbrew doniesieniom dzienników, „Piet. Gaz.” stanowczo dowodzi na zasadzie informacji, które za zupełnie wiarogodne uważa, że kalendarz w Rosji będzie niebawem zreformowany. Zostanie jednak przyjęty nie kalendarz gregorjański, ale zupełnie nowy, na którego korzyść miała się oświadczyć większość członków komisji kalendarzowej, pracującej pod kierownictwem prof. Glazenappa.

× W duchownych seminarjach prawosławnych postanowiono wykladać kurs historii sekt rosyjskich, celem ułatwienia walki z rokosznikami. W tym też celu w szkołach cerkiewnych djeczajnych ma być wykładana historia sekt miejscowych.

× Projekt normalnej ustawy popularnych kursów publicznych, po rozpatrzeniu w uczonym Komitecie ministerstwa oświaty wniosków, poczynionych przez kuratorów okręgów naukowych, będzie zakomunikowany ministerstwu spraw wewnętrznych.

× W wydziale poczt i telegrafów pod-

niesiono kwestję zwiększenia etatów urzędniczych tak w zarządzie centralnym, jako też w biurach prowincjonalnych.

W PETERSBURGU.

= **Nowe pismo.** Od nowego roku zacznie w Petersburgu wychodzić nowa gazeta „Siewiernyj Kurjer”. Wydawcą będzie ks. W. Bariatyński, redaktorami — ks. W. Bariatyński i autor studjum o Kazimierzu Brodzińskim, p. K. Arabażyn. Redakcja w prospekcie zaznacza, że będzie pracowała w duchu sprawiedliwości i rozwoju dążeń obywatelskich. Gazeta ma się stać wyrazem dążeń postępowych społeczeństwa rosyjskiego, obiecuje zwracać baczna uwagę na wyjaśnienie i kształtowanie się prawidłowych stosunków między środkiem państwa a jego kresami, na zasadzie zupełnego uznania i poszanowania praw osobistych, narodowościowych oraz zasad tolerancji. Jako jeden z punktów swego programu, redakcja zaznacza konieczność dalszego rozszerzenia sfery samodzielności społecznej i autonomii lokalnej.

= **Koncert Chopinowski.** urządzony staraniem tutejszego naszego kółka miłośników muzyki, odbędzie się, jak to już donosiliśmy, w sali Towarzystwa kredytowego d. 6 listopada. W koncercie przyrzekli wziąć udział znani utalentowani przedstawiciele tutejszego świata muzycznego, a mianowicie: pani Żarnowska oraz prof. Gabel z orkiestrą, prof. Feliks Blumenfeld, prof. Wierzbilowicz, pp. Dłuski i Kleczkowski. Wystąpi też chór. Sprawdzony z Warszawy wielki biust Chopina, ubrany kwiatami i zielenią, będzie umieszczony na estradzie. Bilety nabywać można w księgarni K. Grendyszyńskiego, Ekaterińska 2.

= **Wieczór deklamatorski.** W przyszłą środę, d. 27 października (8 listopada), w sali klubu obywatelskiego (*Błahorodnoje Sobranje*) p. Artur Zawadzki daje polski „wieczór transformistyczny”, w czasie którego wygłosi kilka nowych monologów własnego pióra, oraz odegra wszystkie role w sześciuosobowej komedynie. Usłyszymy też „Sabałową bajkę” w opracowaniu Sienkiewicza, no i zapewne coś jeszcze ponad program. Bilety są do nabycia w sklepie ogrodniczym Ejlersa (Newski 30).

= **Przedstawienie amatorskie.** Grono amatorów, zorganizowane przez p. Zygmunta Staniewiczową, odegra w d. 8 listopada na rzecz katolickiego Towarzystwa dobroczynności, komedię Bałuckiego „Klub kawalerów”. Przedstawienie odbędzie się w sali Kononowa. Bilety nabywać można w księgarni polskiej K. Grendyszyńskiego. W końcu listopada trupa amatorów, pod kierownictwem pani Krejbich, da szereg przedstawień na korzyść Domu pracy, istniejącego przy tutejszym katolickim Tow. dobroczynności.

= **P. Adolf Dygasiński,** powieściopisarz i publicysta, przybył na czas dłuższy do Petersburga.

NOWY MINISTER.

Zmiana w naczelnym kierownictwie ministerstwa spraw wewnętrznych stanowi zawsze w życiu publicznym Rosji fakt pierwszorzędnej wagi. Od ministra spraw wewnętrznych zależy w znacznym stopniu ogólny charakter polityki praktycznej w danej epoce państwowego i społecznego rozwoju. Dlatego też osoba nowego ministra jest zawsze przedmiotem żywego zainteresowania się ogółu.

Wszystkie dzienniki rosyjskie zamieściły specjalne artykuły, poświęcone nowej nominacji. «Nowoje Wremia» sędzi, że zmiana obecna nie oznacza zmiany politycznego programu, lecz jedynie zmianę warunków urzeczywistnienia tego samego programu rządowego, o ile takie urzeczywistnienie zależy od osobistych przymiotów ministra. «Rossija» pisze, że obydwaj ministrowie, tak poprzedni, jak i obecny, trzymali się w swej karierze służbowej czysto rosyjskich poglądów.

„Ale na działalności I. Ł. Goremykina odbijała się jego dawniejsza służba w ministerstwie sprawiedliwości, gdzie z konieczności wyrabia się pewne poszanowanie ustanowionych form, nieraz obcych historii rosyjskiej. Tymczasem D. S. Sipiagin od młodości już zajmował godności z wyborów, jako zastępca marszałka szlachty, honorowy sędzia pokoju i prezes zjazdu sędziów pokoju, a następnie zawsze zbliżka stykał się z rzeczywistymi potrzebami i życiem ludu. Dlatego też w jego działalności jest mniej przywiązania do oderwanych form, zapożyczonych z Zachodu. Dla D. S. Sipiagina zawsze miały większe znaczenie względy praktyczne, aniżeli wszelkie teorie. Gdy zarządzał gubernią kurlandzką, wysoko trzymając sztandar rosyjski, nigdy nie zapomniał staro-rosyjskiej tolerancji tak politycznej, jak i religijnej. Jako naczelny dyrektor kancelarii prośb, zawsze dążył do złagodzenia surowości prawa i rozszerzenia pojęcia łaski, o ile to zależało od jego raportów”.

«Nowosti» wyliczają reformy, stojące obecnie na porządku dziennym w zakresie ministerstwa spraw wewnętrznych.

„Są to pewne zmiany w samorządzie miejskim i ziemskim, kwestja zastosowania samorządu miejskiego do gub. Królestwa polskiego, a instytucji samorządu ziemskiego do guberni kraju południowo-zachodniego. Praca na stanowisku wice-ministra dóbr państwa, dała też możność D. S. Sipiagino-owi poznać potrzeby rolnictwa, które przebyło ciężkie przesilenie ekonomiczne”.

«Birzewyja Wiedomosti» czynią uwagę, że w ostatnich czasach machina państwowa pracowała jak gdyby tylko jednym kołem, t. j. w zakresie spraw ekonomicznych i finansowych.

„Inne dykasterje nie mogły dotrzymać kroku tej ożywionej działalności reformatorskiej, jaką rozwinął minister skarbu S. I. Witte. W wielu dziedzinach przygotowano obfite materiały do opracowania nowego trybu zarządu wewnętrznego, odpowiadającego społecznemu biegowi życia. Ale sprawa posuwała się bardzo powoli. Ministerstwo skarbu przyszło do przekonania, że ono samo w swoim zakresie nie może osiągnąć prawidłowego gospodarczego rozwoju państwa, bez odpowiednich reform w innych zakresach. W ostatnim swoim najpoddańszym raporcie, minister skarbu podniósł kwestję konieczności utrwalenia prawnego porządku w rosyjskiej wiosce. Rewizja prawodawstwa, dotyczącego włościan, nie została ukończona. Projekt ustawy o zapasach zbożowych kilka razy był zwracany do nowych poprawek. Reforma gubernialna nie została dokonana. W wielu prowincjach Rosji przez całe dziesięciolecie panuje w zarządzie stan wyjątkowy, chociaż oparty na prawach, mających charakter środków czasowych. Niektóre kwestje wewnętrzne oczekują na rozwiązanie przez całe pięćdziesięciolecie, jak np. kwestja ży-

dowska. Wszystko to są zadania dla młodego i energicznego administratora”.

D. S. Sipiagin urodził się w roku 1853, ma więc obecnie lat 46. Pochodzi ze starożytnego i znakomitego rodu szlacheckiego w gub. moskiewskiej, — ukończył uniwersytet petersburski ze stopniem kandydata praw. Poprzednio zajmował urzędy i godności z wyborów: marszałka szlachty w pow. wołokołamskim, honorowego sędziego pokoju i prezesa zjazdu sędziów pokoju w tymże powiecie. Następnie, na służbie państwowej, zajmował kolejno stanowiska wice-gubernatora charkowskiego, gubernatora kurlandzkiego, a potem moskiewskiego. W r. 1893 został mianowany towarzyszem ministra dóbr państwa, w r. 1894 towarzyszem ministra spraw wewnętrznych, a w roku 1895 głównym dyrektorem Kancelarii Jego Cesarskiej Mości do przyjmowania prośb, podawanych na Imię Najwyższe. Jako gubernator kurlandzki, pozyskał sobie opinię administratora sprawiedliwego i humanitarnego.

Nowo mianowany członek Rady państwa, rz. r. tajny, senator I. Ł. Goremykin, urodził się w r. 1839. Od roku 1864 służył w Królestwie Polskim, najpierw jako urzędnik do szczególnych poruczeń w Komitecie Urządzającym, potem jako komisarz do spraw włościańskich, wice-gubernator i członek komisji włościańskiej. Następnie mianowany został nadprokuratorem senatu; w roku 1891 był towarzyszem ministra sprawiedliwości, w r. 1894 został senatorem i zarządzającym wydziałem pomiarów. W r. 1895 otrzymał nominację na towarzysza ministra spraw wewnętrznych, a d. 15 (27) października tegoż roku został ministrem. Pozostawał więc na tem stanowisku przez lat 4.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Anglja i Europa. Oświadczenie p. Gibson-Bawles. Pogłoski o interwencji. Polityka niemiecka. Uwagi „Now. Wremia”. Pobyt hr. Murawjewa w Paryżu. Senat i spiskowcy].

«*Splendide isolation*», owo wspańiałe odosobnienie W. Brytanji, o którym z taką dumą mówili przed paru laty angielscy mężowie stanu, zaznaczyło się w sposób nader jaskrawy z powodu wojny z Transwaalem. Nikt w Europie boerów transwaalskich bliżej nie zna, z wyjątkiem chyba holendrów; wiadomo wszystkim tylko, że założyli oni jakieś patryarchalne państewko, w którym pędzą życie półkoczownicze, obciążając podatkami murzynów i białych przybyszów, i nie chcąc przyznać im żadnych praw obywatelskich, a przecie ludność całej niemal Europy wyraża swe współczucie transwaalczykom, cieszy się ich zwycięstwami i boleje nad ich po-

rażkami. Oprócz zwykłej sympatii dla słabszej z dwóch stron walczących, gra w objawach europejskiego współczucia dla boerów rolę decydującą niechęć względem W. Brytanji, wyhodowana na gruncie współzawodnictwa międzynarodowych. «Wszystkie mocarstwa, z wyjątkiem Anglii — oświadczył w Izbie gmin parlamentu angielskiego p. Gibson-Bowles — nienawidzą nas szczerze». A Włochy? — zapytał ktoś z obecnych. «Włoch nie wyłączam» — odparł mówca. «*Splendide isolation*» jest więc zupełną, i na lądzie Europy W. Brytanja zdaje się nie mieć zwolenników. Na tle powszechnej niechęci rosną pogłoski o zamierzonej rzekomo akcji zbiorowej mocarstw, mającej na celu położenie kresu rozlewowi krwi w Afryce południowej i zmuszenie Anglii, by uznała niezależność Transwaalu. Telegramy przyniosły nawet wiadomość, jakoby sprawę interwencji roztrząsała już rada ministrów francuzkich na podstawie wygotowanego już przez p. Delcassé planu. «*Journal*» ogłosił światu, że statki francuzkiej eskadry śródziemnomorskiej otrzymały rozkaz gotowania się do odpłynięcia na wody oceanu Indyjskiego. Mówiono także o wysłaniu przez Francję kilku pancerników na morze Północne ku wybrzeżom Holandji i o rozmaitych zamiarach mocarstw co do działań na dalekim Wschodzie i nad zatoką Perską. Wszystkim tym pogłoskom zaprzeczają inne pisma, wskazując na postawę Niemiec, które nie myślały o przekroczeniu granic najściślej neutralności. Nie odroczone nawet dotąd wizyty, jaką ces. Wilhelm ma zamiar złożyć wkrótce swej ukorowanej babce i w Anglii czynią się przygotowania na przyjęcie dostojnego gościa. Na telegram, wysłany przez dowódcę wyruszającego do Afryki angielskiego pułku dragonów jego imienia, ces. Wilhelm odpowiedział łaskawie, zegnając się z pułkiem i życząc swoim dragonom, by powrócili z wyprawy cało i zdrowo.

O niesieniu pomocy czynnej boerom przez którekolwiek z mocarstw europejskich, nie może być w chwili obecnej mowy już choćby z tego względu, że Anglicy są panami mórz, i że do Transwaalu inaczej, jak przez morze dotrzeć niepodobna. Ale W. Brytanję można zahaczyć w wielu innych miejscach kuli ziemskiej. Stosując to do polityki rosyjskiej, «*Now. Wremia*» pisze:

«W chwili obecnej nie trzeba długo szukać formy, w której dałyby się zdyskontować nasze szanse: punktów zetknięcia się z Anglią mamy dosyć, i możemy osiągnąć bardzo poważne korzyści w sferze naszych wpływów bezpośrednich, zachowując

stosunki sprzymierzeńcze. Wyciągnąć rękę pomocną wprost na półkulę południową, jest dla nas prawie niepodobieństwem, ale na położenie polityczne Anglii możemy wpłynąć bardzo stanowczo, i to, chociaż pośrednio, lecz skutecznie pomoże dziel-nemu narodkowi i nauczy Anglików rozsądku i zamilowania pokoju».

«Piet. Wiedom.» przemawiają jeszcze wyraźniej w tym samym duchu, podając projekt zajęcia na rzecz Rosji, pod formą dzierżawy, portu Bender-Abbas w zatoce Perskiej wraz z przyległymi wyspami. Dziennik petersburski nie wątpi, że Persja odstąpi ten oddawna przez Rosję pożądaný posterunek na oceanie Indyjskim. Nowy port zostałby połączony z morzem Kaspijskim przez Teheran i Ispahan. «Piet. Wied.» podają już nawet mapkę tej kolei.

Uwagę powszechną zwraca pobyt dłuższy hr. Murawjewa w Paryżu. W ciągu trzech tygodni pobytu w stolicy nadsekwąskiej, rosyjski mąż stanu miał możność bliższego poznania tak przedstawicieli rządu francuzkiego, jak dążności sprzymierzonego mocarstwa, jego zasobów materialnych i stanu wewnętrznego społeczno-politycznego. Niewątpliwie w konferencjach hr. Murawjewa z prezydentem Rzeczypospolitej i z p. Delcassé poruszano najważniejsze zagadnienia polityczne chwili obecnej, wszakże — jak zapewnia «*Polit. Corresp.*» — nie dotykano w tych rokowaniach sprawy transwaalskiej, wszelki bowiem zamiar interwencji uważano z góry za wykluczony wobec biernego zachowania się Niemiec. Opisując szczegółowo wszystkie śniadania, obiady urzędowe i przyjęcia, zaszczycone obecnością hr. Murawjewa, prasa paryzka nawet takich wiadomości o rozmowach rosyjskiego ministra spraw zagranicznych z francuzkimi mężami stanu nie podaje, zaznaczając tylko wysoce uprzejme zachowanie się hr. Murawjewa względem wodza naczelnej armji francuzkiej, jen. Jamont'a.

Pełno natomiast w dziennikach paryzkich wiadomości o przebiegu sprawy spiskowców w komisji oskarzeniowej senatu. Komisja odrzuciła wniosek prokuratora Bernarda, co do pociągnięcia do odpowiedzialności pp.: Parcevala, Monicourta, Pagęsa, Girarda i Thiébault, zgadzając się na postawienie przed sądem najwyższym innych oskarżonych, a w ich liczbie pp. Dérouté'a i Haberta. Komisja uznała, że sprawa udziału tych panów w spisku przeciwko Rzeczypospolitej jest odrębną od osądzonej już sprawy o zamach stanu, jaki chcieli wywołać, przynagłając jen. Roget, by na czele wojsk, powracających z pogrzechu prezydenta Faure'a, zajął pałac Eli-

zejski. Istnieją podobno dowody stosunków, jakie łączyły monarchistów, pracujących nad wzniesieniem na gruzach republiki tronu dla «króla Filipa» (księcia Orleańskiego), i Ligę patriotów z jej przywódcą p. Dérouté'em na czele. Proces rozpocznie się za dni kilka.

H. K.

TYDZIEN POLITYCZNY.

Francja. Powstały pogłoski o gotującej się dymisji ministra wojny, jen. Gallifet, który nie zadowolnił w zupełności życzliwych radykalistów. Pogłoski te dotąd się nie sprawdziły. Dzienniki paryzkie podały również pozbawioną podstawy wiadomość, jakoby uwolnieni z zajmowanych stanowisk generałowie Giovaninelli, Hervé i Langlois zamierzali podać skargę do Senatu. Generałowie ci otrzymają inne stanowiska i pobierać będą nadal dotychczasową pensję. Komisja Senatu wysłuchiwała wniosku prokuratora jeneralnego o wznowienie sprawy zajścia w koszarach Renilly, gdzie Dérouté usiłował namówić jen. Roget do buntu. Prokurator dowodził, że wobec odkrycia nowych faktów, należy wziąć tę sprawę pod ponowne rozważenie. Komisja wniosek ten odrzuciła z uwagi, że sprawa była już osądzoną. Okrzyczany obrońca fortu Chabrol, Guérin, zachorował niebezpiecznie w więzieniu. Komisja budżetowa, pomimo przedstawień ministrów Waldeck-Rousseau i Delcassé, postanowiła wykreślić z budżetu na rok przyszły wydatek na pensje biskupom i na utrzymanie poselstwa przy Watykanie. Otwarcie sesji parlamentu ma nastąpić d. 21 listopada. «*Ag. Tel. Ros.*» donosi z Paryża, że hr. Murawjew wyjechał do Darmstadt oczarowany serdecznym przyjęciem, którego doznał od prezydenta Republiki i członków rządu. Mianowany rosyjskim attaché wojskowym przy poselstwie paryzkim pułkownik hr. Murawjew-Amurski, następcą bar. Frederyksa, objął urzędowanie.

Anglja. W Izbie gmin Hartwik wniósł rezolucję, protestującą przeciw wznoszeniu w pałacu Westminsterskim posągów znakomitych ludzi bez poprzedniego zezwolenia parlamentu. Powodem do rezolucji jest okoliczność, że w obecnej chwili ustawiają tam posąg Kromwela. Ze strony rządu rezolucja ta wyzwała opór. Mimo tego przystąpiono wśród śmiechu w prawie pustej Izbie do głosowania i uchwalono rezolucję sześcioma głosami przeciw czterem. W mowie tronowej, którą odczytano następnie, wspomniano o świetnych przymiotach walecznych pułków, którym poruczono odparcie najścia nieprzyjacielskiego na angielskie kolonie południowo-afrykańskie. Królowa ubolewa głęboko nad zgonem tylu dzielnych oficerów i żołnierzy, spełniających swoje obowiązki. Dalej dziękuje królowa za szczodre uchwalenie żądanych kredytów na prowadzenie wojny. W zakończeniu, wyraża otuchę, że Bóg pobłogosławi usiłowania parlamentu, tudzież wojsk, wysłanych dla przywrócenia pokoju w Afryce południowej i obrony honoru Anglii.

Niemcy. Wkrótce ma być wniesiony do parlamentu Rzeszy projekt powiększenia floty niemieckiej o trzydzieści okrętów wojennych. Projekt ten wywołał pewną sensację w świecie politycznym. Cesarz Wilhelm przesłał dowódcy odjeżdżającego do Afryki południowej angielskiego pułku dragonów, którego zostaje szefem, telegram następujący: «Proszę zakomunikować pułkowi moje pożegnanie. Wracajcie wszyscy zdrowi i cali». Telegram ten był przyjęty w Anglii z zadowoleniem.

Bułgarja. Książę Ferdynand otworzył sesję zgromadzenia narodowego mową tronową, w której wskazano na przyjacielskie stosunki Bułgarji z Rosją, jak

również z innymi państwami, a zwłaszcza z Turcją. Dalej wspominał książę o serdecznym przyjęciu, jakiego doznał u cesarza Franciszka Józefa; jest ono dowodem przychylności cesarza dla księcia i życzliwości jego dla narodu bułgarskiego.

Austria. Z Czech nie przestają nadchodzić wiadomości o zaburzeniach ogólnej natury, a także o hecach antysemickich. W kilku miejscowościach użyto siły zbrojnej, przyczem wielu ludzi poniosło śmierć i rany. Bawił krótko w Wiedniu król Aleksander serbski, który jest poważnie cierpiący i dlatego udaje się najprzód do Karlsbadu, a potem na Riwierę. Depesza cesarza Franciszka Józefa, która przyspieszyła wybór delegacji, była wysłana do hr. Clary'ego i brzmiała jak następuje: „Proszę powiedzieć p. Jaworskiemu, że uważam wybór delegacji przed przerwą posiedzeń Izby, jako pożądaną, i że mnie bardzo przykro dotknęła wiadomość o odroczeniu wyboru”.

Hiszpanja. W prowincji Barcelońskiej ogłoszony został stan oblężenia, głównie z powodu odmowy przemysłowców płacenia podatków. Dzienniki poddano cenzurze. Liga ochrony przemysłu, oraz komitet syndykatu zamknięte.

WOJNA.

Pierwszy wstępny okres wojny anglo-transwaalskiej trwa w dalszym ciągu. Anglicy przed przybyciem posiłków i ześrodkowaniem swoich sił wojennych, na żadne operacje stanowcze zdobyć się nie mogą; boerowie sprawują się dzielnie, odnoszą drobne korzyści, i być może, przed przybyciem posiłków, zdolają pokonać ostatecznie armję jen. White'a.

Kolonja angielska Natalu swoją częścią północną wsiska się klinem pomiędzy Transwaal a republikę Orańską, na południu zaś dosięga Oceanu Indyjskiego i posiada port Durban, ku któremu płyną liczne statki, wiozące posiłki w ludziach i broni dla armji angielskiej. Od Durbanu ku granicom Transwaalu idzie droga żelazna, nad którą leżą najprzód Pietermaritzburg, potem Colenso, Ladysmith, Glencoe, od kąd gałęź boczna prowadzi do Dundee, wreszcie Newcastle nad samą granicą. W Pietermaritzburgu znajdują się magazyny i składy materiałów wojennych angielskich.

Wobec takich warunków geograficznych i wobec okoliczności, iż anglicy zgromadzili w Natalu, pod dowództwem jen. White, wszystkie rozporządzone dla obrony tej kolonji siły wojenne, nad którymi połączone armje transwaalska i orańska mają olbrzymią przewagę liczebną, zadaniem strategicznem boerów było zająć anglików demonstracją od frontu, wziąć w dwa ognie od strony Transwaalu i Oranji, połączyć się poza anglikami, na linii Ladysmith—Pietermaritzburg i zgnieść armję jen. White lub zmusić ją do poddania się. W ten sposób cały Natal wpadłby w ręce boerów, droga do Durbanu stałaby przed nimi otworem, i cały plan wojny angielski, oparty na wylądowaniu posiłków w Durbanie, musiałby uleść stanowczej zmianie. Jednocześnie odniesionoby olbrzymie korzyści moralne, i kto wie, czy po stronie zwycięzców nie stałaby ludność nieangielska nie tylko Natalu, ale i Caplandu.

Zadanie strategiczne armji jen. White,

wobec jej małej liczebności, ogranicza się do możliwie dłuższego powstrzymania transwaalczyków i orańczyków w ich marszu ku Durbanowi, w którym za dni dziesięć zgromadzi się potężna armja angielska.

Z przebiegu dotychczasowych wypadków wojennych wynikać się zdaje, że cel, jaki założyli sobie boerowie, nie jest bynajmniej łatwym do osiągnięcia. Pomimo przeważających sił nieprzyjacielskich, zagrażających im tak od frontu, jak od skrzydeł, anglicy utrzymują się na stanowiskach do ostateczności, nie opuszczają ich bez walki, z której częstokroć wychodzą jako zwycięzcy. Taka obrona czynna zmusza boerów do ześrodkowywania sił rozproszonych przed każdym ważniejszym punktem i w ten sposób powstrzymuje ich ruch naprzód. O nic innego tymczasem anglikom chodzić nie może.

Wypadki z ubiegłego tygodnia przedstawiają się, jak następuje:

Odparcie przednich straży armji boerskiej pod Glencoe i Dundee, zmusiło naczelnego jej wodza jen. Jouberta do skoncentrowania sił przed temi miastami i czekania na artylerję ciężką, by dopiero po trzech dniach pokusić się ponownie o zajęcie Dundee. Tymczasem oddział angielski jen. Yule dokonał szczęśliwie odwrotu w stronę Ladysmith. W niedzielę d. 22 bież. miesiąca boerowie bombardowali obóz angielski. Działa ich strzelały nader celnie, ale tylko granatami, których większość nie eksplodowała, nie zaś szrapnelami. W nocy z niedzieli na poniedziałek jen. Yule wydał rozkaz do odwrotu. Oddział skierował się przez miasto Dundee, drogą do Ladysmith, ku odległemu od Dundee o kilkanaście kilometrów Waschbankowi. Deszcz lał bez przerwy i popsuł zupełnie drogę. Po dłuższym odpoczynku, zbliżono się w nocy na wtorek do wozu Van Londeer, ciągnącego się przeszło 10 kilometrów, gdzie obawiano się spotkania z boerami. Wszakże spotkanie to nie nastąpiło, widocznie bowiem armja jen. Jouberta była znużoną i niezdolną do ścigania anglików. Pod Waschbank jen. Yule usłyszał wystrzały od strony Elandslaagte i posunął się natychmiast w tym kierunku. Na pomoc cofającemu się oddziałowi wyruszył z Ladysmith sam jen. White na czele 4 bataljonów piechoty, 2 pułków jazdy i 6 baterij polowych. Wypadło mu stoczyć utarczkę z boerami orańskimi, posuwającymi się ku Ladysmith. Po odparciu ich, obydwie oddziały angielskie połączyły się i rozkwaterowały pod tem miastem.

W poniedziałek zrana, zauważywszy, że anglicy opuścili swe obozowisko, jen. Joubert posunął się ku Dundee i o południu wkroczył do tego miasta. Zastano tu tylko chorych i rannych, a wśród nich bohatera z pod Glencoe jen. Symondsa, który w parę godzin po zajęciu Dundee przez boerów, wyzionął ducha. Nad łóżem umierającego stał wódz transwaalski, który zawiadomił o śmierci jen. Symondsa tak jego wdowę, jak rząd angielski, wyrażając podziw nad męstwem i dzielnością zmarłego.

Z Dundee jen. Joubert posunął się ku Ladysmith i w okolicach Elandslaagte połączył się z oddziałami armji orańskiej. Zjednoczone armje transwaalska i

orańska stanęły zatem wobec angielskiego obozu, oszańcowanego pod Ladysmith.

Chwila jest decydująca, jednocześnie bowiem z wiadomością o zbliżeniu się boerów do Ladysmith, nadeszła wiadomość o wylądowaniu w Capstadt naczelnego wodza armji angielskiej, jen. Redvers-Bullera i o przybyciu pierwszych posiłków brytyjskich w liczbie 15 tys. bagnietów i szabel. Zdobyć więc Ladysmithu i zniszczenie armji jen. White przedstawia się boerom jako konieczność strategiczna, od której zależą losy wojny. Jen. White przygotował się na wypadek szturm, oszańcowawszy swoje pozycje i zaopatrzywszy obóz angielski we wszystkie materiały wojenne. Zdobyć Ladysmith szturmem jest zadaniem niesłychanie trudnem dla boerów, pomimo ich przewagi liczebnej nad anglikami, którzy ograniczać się nie będą do obrony biernej, ale skorzystają z każdej sposobności, by boerów z ich pozycji spędzić i udaremnić ich dotychczasowe powodzenia. Wodzem angielskim nie brakuje ani znajomości sztuki wojennej, ani umiejętności wyzyskania środków materialnych, znajdujących się w ich rozporządzeniu, ani męstwa i waleczności. Jedyną wadą wojsk brytyjskich, jaka zauważyć się dała w kampanji afrykańskiej i w kilku innych wojnach, z jedynym wyjątkiem kampanji sudańskiej, jest lekceważenie przeciwnika i nie licząca się z warunkami chwili odwaga. Wybitnym jej przykładem było zachowanie się dowódcy jednego z pociągów pancernych, wyprawionych zaraz w pierwszych dniach wojny z Glencoe, pod dowództwem kapitana Nestith. Ujrawszy przed sobą oddział boerów, kapitan N. nie wstrzymał pociągu, ale rozkazał przyspieszyć biegu, zapominawszy o tem, że najmniejsza przeszkoda na drodze może pociąg wstrzymać i oddać go w ręce nieprzyjaciela. Nastąpiło, oczywiście, wykolejenie się pociągu i zabranie w niewolę jego załogi przez boerów. Drugim wypadkiem podobnym było zapędzenie się pomiędzy oddziały boerów szwadronu huzarów, któremu konie wystrzelano, poczem jeźdźcy musieli się poddać. Nierozwaga tego rodzaju odznaczają się nie tylko dowódcy szwadronów i pociągów pancernych; zgrzeszył nią sam jen. White pomimo otrzymanych z Londynu rozkazów ograniczenia się do działań wyłącznie odpornych.

W poniedziałek (d. 30 bież. miesiąca) nad ranem, jen. White wyruszył z Ladysmith, w zamiarze spędzenia boerów z zajętych przez nich przed obozem angielskim pozycji. Prawe skrzydło brytyjskie ruszyło do ataku na wzgórze Lambors Kop i szturmem zdobyło leżące na jego krawędzi szanice boerskie. Boerowie cofnęli się na pozycję nową, z której ogniem morderczym dziesiątkowali anglików, poczem wykonali masowy ruch zaczepny, zmuszając anglików do odwrotu. Odwrotu tego dokonano pod osłoną powstrzymującego zapęd armji transwaalskiej oddziału, złożonego z bataljonu pułku Gloucester i ze strzelców irlandzkich. Z chwilą, gdy armja angielska wróciła do Ladysmith, oddział ten, otoczony przez boerów, musiał poddać się im. Oprócz 2 tys. szeregowców i 42 oficerów, wziętych do niewoli, jen. White

te stracił jeszcze całą baterję z 26 dział, a co gorsza, zdemoralizował swoją armję. Zrozumiawszy po niewczasie swój błąd, telegrafował zaraz do Londynu, że porażka nastąpiła wyłącznie z jego winy osobistej.

Szczęśliwszą była, na daleko mniejszą skalę zakrojona, wycieczka anglików z Kimberley na zachodniej widowni wojny. Pulkownicy Murray i Tumer wyszli z miasta na czele kilkuset ludzi z dwoma działami Maxima i uderzyli na pozycje boerów, którzy cofnęli się, poniosłszy znaczne straty. Polegli wutarczce wódz boerski, pułk. Botha. Zresztą działania wojenne na widowni zachodniej nie mają większego znaczenia. Nabiorą go może z chwilą, gdy wystąpią tam większe siły orańskie, zagrzane do walki przez ognistą proklamację prezydenta Steina.

NADESLANE.

KRAJ W OBRAZACH powi-
nien znajdować się w każdym
domu polskim. (2573)

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* Wyjaśniono, że obniżenie taryfy za przewóz materiałów do budowy świątyń, wznoszonych z ofiar dobrowolnych, stosuje się nie tylko do cerkwi prawosławnych, ale też do kościołów lub świątyń wszystkich innych wyznań chrześcijańskich.

* Z Moskwy donoszą nam: We wtorek d. 19 tutejsza kolonja francuzka żegnała swego kapłana, księdza Vivien, który w ciągu wielu lat cieszył się ogólnym szacunkiem i miłością parafjan, a obecnie wyjeżdża z Moskwy na zawsze. Nieporozumienia pomiędzy francuzami i rosyjskimi poddanymi francuzkiego pochodzenia, zmusiły czcigodnego pasterza do opuszczenia swego stanowiska. Ks. Vivien, jako wzorowy kapłan, z zaparciem się pracował dla dobra swej parafji. Niedawno ofiarował kościołowi francuzkiemu cały swój moźolnie zebrany fundusz (około 50 tys. rb.), wymówiwszy sobie tylko skromne dożywocie. *Chorąży.*

* Zmarli kapłani w diecezji żmudzkiej: ks. Jan Barcewicz, adm. par. w Lelunach, lat 68; ks. Józ. Butwid, adm. par. w Traupiach, lat 60; ks. Ant. Skabłowski, adm. par. w Poszuszwiu, lat 75; ks. Józ. Paszkiewicz, wik. par. w Wiżunach, lat 27; ks. Teof. Kiełpsz, adm. par. Sołoku, lat 60.

Prawo i sądy.

** Temi dniami Izba sądowa warszawska rozpatrywała w drugiej instancji sprawę byłego ucznia gimnazjum częstochowskiego, 17-letniego Stanisława Wąsowicza o czynne znieważenie inspektora gimnazjalnego p. Riedki. Oskarżony uderzył inspektora paskiem w głowę d. 2 marca 1897 r., poczem został wydany z gimnazjum bez prawa wstępowania do innych zakładów naukowych, a nadto sprawę skierowano na drogę sądową. Na posiedzeniu sądu okręgowego w Piotrkowie, gdzie sprawę sądzono w pierwszej instancji, dyrektor gimnazjum zaświadczył, że Wąsowiczowi inspektor za drobne przewinienia nakładał surowe kary z pogwałceniem wszelkich zasad stopniowania, i że w końcu lutego 1897 r. skazał go na

prawie niepraktykowany w gimnazjum areszt dwunastogodzinny. Wąsowicz areszt odsiedział w nieopalanym pokoju i o głodzie, nazajutrz nie przyszedł do klasy, ponieważ czuł się niezdrowym, a następnego dnia, spotkawszy inspektora, uderzył go paskiem. Inni świadkowie stwierdzili rozdrażnienie Wąsowicza z powodu tego, że inspektor nazwał go osłem i ukarał bardzo surowo. Sąd okręgowy piotrkowski do czynu występnego Wąsowicza zastosował art. 395 ustawy karnej, gdzie jest mowa o zelźeniu naczelnika przez osobę mu podwładną. Izba sądowa na wniosek adw. przys. Peplowskiego zastosowała art. 285, i skazała Wąsowicza na dwutygodniowy areszt na odwachu wojskowym.

** Niedawno toczyła się w Warszawie sprawa o nadużycia przy sprzedawaniu biletów posażerskich na kolejach nadwiślańskich. Jednym z oskarżonych był kontroler kolejowy, Chomienko, który następnie wyraził się niejednokrotnie, że świadków przeciwko niemu przekupił rotmistrz żandarmerji Muradow. Dowiedziawszy się o tem M., oskarżył Ch. o potwarz. Na posiedzeniu sądowym świadkowie zeznawali, że Ch. rzeczywiście popełniał nadużycia z biletami, opinia rzeczoznawcy Kułakowskiego też niezupełnie na korzyść Ch. wypadła, a uwłaczające rotmistrzowi Muradowi słowa zostały stwierdzone. Sąd okręgowy skazał Chomienkę za potwarz, rzucaną na Muradowa, na 10 dni aresztu na odwachu.

** Wszystkie projekty reformy sądowej w ostatecznej redakcji zostaną zakomunikowane poszczególnym ministerstwom przed upływem roku bieżącego.

Oświata i szkoły.

* Przed niedawnym czasem gazeta „Świat” starała się dowieść swym czytelnikom, że personel nauczycielski średnich zakładów naukowych w warszawskim okręgu naukowym składa się przeważnie z polaków. Inaczej jednak przemawiają cyfry w wydawnictwie urzędowym: „Pamiętna Książka” warszawskiego okręgu naukowego za rok 1899. Otóż według tego źródła, w bieżącym r. 1899 w 21 gimnazjach klasycznych, 7 takichże progimnazjach, w 4 szkołach realnych i w 1 szkole rzemiosł, t. j. we wszystkich średnich zakładach naukowych jest czynnych dyrektorów, inspektorów, nauczycieli, pomocników gospodarzy klasowych—osób 512, w tej liczbie 340 prawosławnych, 105 katolików polaków, 6 ewangelików polaków, 33 ewangelików pochodzenia niemieckiego, 18 katolików pochodzenia francuzkiego, 5 ewangelików pochodzenia francuzkiego, 1 katolik pochodzenia niemieckiego i 4 izraelitów. Do ogólnej liczby 512 nie weszli nauczyciele religji, a także osoby, wykładające gimnastykę, muzykę, tańce, śpiewy, oraz lekarze, gdyż posady te po większej części nie są etatowe i z właściwą nauką mają tylko związek uboczny. Pod względem oddzielnych pozycji stosunek jest następujący. Wszyscy bez wyjątku dyrektorowie, inspektorowie (oprócz jednego katolika) i profesorowie języka rosyjskiego, historii i geografji—są prawosławni. Na 96 profesorów języków starożytnych jest 50 rosjan, 41 polaków, 4 Niemców, 1 izraelita. Na 71 profesorów matematyki 41 rosjanin, 24 polaków, 4 Niemców, 2 izraelitów. Na 8 profesorów nauk przyrodzonych 5 rosjan, 2 polaków, 1 Niemiec. Na 28 profesorów języka francuzkiego 2 rosjan, 23 francuzów i 3 polaków. Na 31 profesorów języka niemieckiego 5 rosjan, 4 polaków, 21 Niemców i 1 izraelita. Z pomiędzy 39 profesorów rysunków i kaligrafji, 34 rosjan i 5 polaków. Wszyscy nauczyciele języka polskiego, w liczbie 26, są polakami. Wszyscy nauczyciele klas wstępnych, w liczbie 30, są rosjanami, z wyjątkiem jednego Niemca. Na ogólną liczbę 61 pomocników gospodarzy klasowych jest 53

rosjan, 5 polaków i 3 Niemców. Dodać należy, że wszyscy polacy, z wyjątkiem paru nauczycieli języka polskiego, otrzymali nominacje przed r. 1885.

** Osoby, powołane w Moskwie do obmyślenia planu reformy szkół średnich i pracujące tam pod kierownictwem kuratora okręgu moskiewskiego, podzieliły się na pięć grup osobnych. Pierwsza zajmuje się gimnazjami klasycznymi, druga—szkołami realnymi, przyczem gimnazjalna grupa na dwie, ta zaś dzieli się na trzy sekcje: nauk humanitarnych, matematycznych i rysunkową. Trzecia grupa pracuje nad utworzeniem nowego typu średniej szkoły ogólnokształcącej i dzieli się na dwie sekcje: jedna ma na myśli wspólne progimnazjum, oraz wyższe klasy gimnazjum bez języka greckiego, druga zaś sekcja zajmuje się czystym typem szkoły mieszanej. Czwarta grupa ma na uwadze szkoły zawodowe, oraz środki skierowania do nich części młodzieży, dążącej dziś do szkół ogólnokształcących. Piąta grupa zajmuje się sprawą wychowania fizycznego.

** Uniwersytet moskiewski czyni starania, aby studenci, uwolnieni na własne żądanie, a następnie przyjęci z powrotem i pozostawieni na rok drugi na tymże kursie, otrzymali prawo składania egzaminów na wiosnę roku 1900 z dwóch kursów odrazu.

** Jenerał-gubernator kraju północno-zachodniego zaprojektował, aby do przyszłej szkoły handlowej w Białymstoku żydzi przyjmowani byli w stosunku 50 proc. Założyciele szkoły czynią starania, aby do zastrzeżenia tego dodano uwagę, iż żydzi mogą być przyjmowani i po nad normę powyższą, o ile miejsca wające nie będą zajęte przez chrześcijan.

** Ministerstwo oświaty wyjaśniło, że świadectwa na nauczycieli domowych mogą być wydawane jedynie osobom wyznań chrześcijańskich.

** Minister skarbu zatwierdził ustawę 7-klasowej żeńskiej szkoły handlowej w Pabjanicach.

** Ministerstwo oświaty pozwoliło przyjmować wolne słuchaczki do klasy VIII gimnazjów żeńskich.

Różne.

[W ubiegłym tygodniu odbywały się w zatoce Biorskiej (między Kronsztadem i Wyborgiem próby nowego przyrządu wynalazku inżyniera S. Drzewieckiego, przeznaczonego do wypuszczania pod wodą w żądanym kierunku, z idącego szybko statku, torped Witeheada. Próby te świetnie się udały i dowiodły, że nowy przyrząd zwyciężko rozstrzyga zadanie podwodnego strzelania torpedami. Kwestja to nader ważna dla marynarki wojennej, gdyż dotychczasowe przyrządy pozwalały strzelać tylko z nad wody, co przedstawiało wielkie niebezpieczeństwo dla przedsięwzięcia torpedowca. Niezasłonięta przed nieprzyjacielskimi pociskami mina, mogła bowiem wysadzić w powietrze swój własny statek. Podwodne aparaty dotąd znane, mogły być pomieszczone jedynie na wielkich bardzo statkach, z powodu olbrzymiej swej wagi i rozmiarów. O wynalazkach i zdobycach p. Drzewieckiego w dziedzinie żeglugi podwodnej pisaliśmy obszerniej w nrze 5 „Kraju” z r. b., z powodu prób odnośnych we Francji, gdzie p. Drzewiecki uzyskał sobie wziętość wielką jako inżynier marynarki. Obecnie, jak dowiadujemy się, przedstawił p. Drzewiecki do rozpatrzenia rosyjskiego ministerstwa marynarki nowy projekt wodopancernej torpedowca, który, chociaż nie jest zupełnie podwodnym, używa jednak takiej samej nieporażalności, jak i podwodny, przykryty jest bowiem prawie całkowicie dość grubą warstwą wody, która, jak wiadomo, jest najdoskonalszym pancerzem przeciwko pociskom artyleryjskim. Projekt ten prawdopodobnie zostanie przyjęty.

„Wiener Zeitung“ ogłasza: „Sąd krajowy w Wiedniu orzekł, że treść artykułu p. t. „La vérité sur la vie et la mort du prince Rodolphe de Habsbourg“, zamieszczonego w czasopiśmie „Revue des Revues“ z dnia 15 października r. b., zawiera znamiona zbrodni z § 64 u. k. i zatwierdził konfiskatę tegoż“. Wzmiankowany artykuł wyszedł z pod pióra hrabiny Odescalchi, a nadto wyjść miał w osobnej broszurze p. t. „Dramat w Meyerlingu“. Broszurę tę zakazano również w obrębie Austro-Węgier.

Paderewski przesłał komitetowi młodzieży technicznej we Lwowie, zbierającemu fundusz na sprowadzenie zwłok Chopina, 2 tys. franków, oświadczył jednak, że nie może przyjąć godności prezesa tego komitetu.

Rząd szwedzki postanowił, opróżnioną od dwóch lat po André'm posadę starszego inżyniera w biurze patentowym w Sztokholmie, obsadzić, a to z tego powodu, że nie ma już żadnej nadziei, ażeby Andrée wrócił.

Prof. dr. Stanisław Smolka wybrany został na członka moskiewskiego Towarzystwa archeologicznego.

Sport.

W roku bieżącym sezon wyścigowy w Moskwie trwał bez przerwy od połowy maja do października i liczył dni 56. Rozegrano w tym czasie nagród na 650 tys. rb. między 425 końmi (w tej liczbie 172 trzylatki i 156 dwulatków). Najwięcej wygrała stajnia hr. Ribeaupierre'a — przeszło 75 tys. rb. Z polskich stajni dopiero ósme miejsce zajmuje p. L. Grabowski z wygraną 20 tys. rb. i czternaste p. Reszke z wygraną 13 i pół tys. rb. Z koni najwięcej zyskały: derbista Milcyades około 40 tys. rb., Grydeń — 23 tys. rb., „Kmicic“ 16 i pół tys. rb. i t. d.

W Warszawie utworzyło się kółko szachistów i obrało prezesem swoim p. Al. Temlera, zaś gospodarzem lokalu p. W. Orłowskiego.

Warszawskie Towarzystwo wyścigowe cały dochód z wyścigów d. 18 października, 6 tys. rb., przeznaczyło na rzecz zakładów dobroczynnych m. Warszawy.

DONIESIENIA.

!!Tanie wydanie!!

WIKTOR HUGO.

„NEDZNICY“

10 tomów 1 rb. 80 k., w ozd. opr. 2 rb. 50 k.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Zamawiający w księgarni nakładowej S. Bukowieckiego, Warszawa, Marszałkowska 100, płaci tylko połowę kosztów przesyłki, t. j. 30 kop. (2748)

WILNO.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

d-rów Balińskiego, Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymczy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się śladów, za opłatą 1/4 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (6375)

Marja Żarnowska

udziela lekcji śpiewu. Petersburg, Jekateryński kan. № 111, m. 1. (7089)

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Biesadowski Władysław, b. obyw. ziemski, lat 64—28 paźdz. w Warszawie. Ekiert Karol, b. nacz. wyd. admin. Izby sądowej, lat 61—27 paźdz. w Warsz. Hirsfeld Bolesław, lat 40 — w Teritet w Szwajcarii. Jabczyński Bronisław, lat 52—23 października w Warszawie. Kostrzebski Władysław, lat 71—w Warszawie. Kowalewski Jakób, byw. obyw. ziemski, lat 60—w Warszawie. Łekawski Walenty, magist. farm., lat 72—24 paźdz. w Warszawie. Monikowski Józef, b. urzędnik b. komis. skarbu—22 października w Międzyrzeczu. Reklewski Alfred, b. obyw. ziemski, lat 76—23 października w Szeligach. Schürer August, ob. ziemski, właśc. cukr., lat 86—22 paźdz. w Warszawie. Szczerbowicz-Wieczór, literat, lat 55—22 paźdz. w Warszawie. Wóycicka Anna, wdowa po K. W. Wóycickim, lat 87 — w Warszawie.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Rynek pieniężny i kredyt przemysłowy.

Wobec powszechnie odczuwanego w Europie braku gotowizny i połączonych z tem komplikacyj finansowych, niezmiernie ciekawym jest wyłożony w „N. Fr. Presse“ pogląd na tę sprawę takiego znawcy polityki finansowej, jakim jest prof. Lexis. Otóż, zdaniem profesora, dzisiejszy „głód“ pieniężny ma charakter czasowy i tylko wypadkowo łączy się z wojną południowo-afrykańską, gdyż natężenie najwyższe osiągnął jeszcze przed ogłoszeniem wojny, a teraz jest już na drodze do naprawy. Podstawę do tego poglądu prof. Lexis widzi w tem, że stan kasowy takiej instytucji miarodajnej, jak niemiecki Bank państwa, coraz się polepsza, i w ciągu pierwszego tygodnia po ogłoszeniu wojny zapas złota wzrósł w nim o 9 milionów marek, a suma biletów bankowych, znajdujących się w obiegu, zmniejszyła się jednocześnie o 68,9 milj. marek. „Wobec tego,—mówi prof. Lexis—spodziewać się można, że brak gotowizny sprawi ten tylko skutek, iż sprowadzi ceny papierów i towarów z dotychczasowej niebezpiecznej ich wysokości do poziomu normalnego, odpowiadającego wartości rzeczywistej, a obiecującego większą ich stałość.

Pomimo tak uspakajających prognozyków, stan rynku jest w ogóle jeszcze bardzo niepomyślny, a w Rosji do pogorszenia się jego przyczynia się i ta okoliczność, że kryzys obecny przypadł na czas stawiania pierwszych kroków przez świeżo zreformowany system monetarny. Wprowadzenie bowiem waluty złotej do Rosji zakończone zostało właściwie dopiero w roku zeszłym, chociaż reforma zapoczątkowana była jeszcze za poprzedniego ministerstwa. Za pierwszy mianowicie akt w tym kierunku uważać należy Najwyżej zatwierdzone postanowienie komitetu finansowego przy Radzie państwa w 1887 r. o zezwoleniu transakcji na walutę złotą z ustanowieniem stosunku 1 1/2 rubla kredytowego za 1 rb. metaliczny. Od tego też czasu ówczesny minister skarbu Wyszniegradzkiej rozpoczął zbieranie zapasu złota i, ustępując ze stanowiska, przekazał swemu następcy złota na 480 milj. rb. S. J. Witte prowadził dalej to zbieranie i obecnie ogólna ilość zapasu złota w Rosji równa się około 1 i pół miljarda rb., ustępując pod tym względem z państw europejskich tylko jednej Francji, która posiada złota na sumę 1 1/4 miljarda rb. O ile jednak opoka przygotowywana była dla wprowadzonej reformy pomyślną,—bo i bilans handlu zewnętrznego wykazuje w ciągu tego czasu ciągle wzrastającą przewagę wywozu nad przywozem, i złoto dopływa w znacznej ilości do Rosji, i dyskonto zagranicą spada do 1 proc.,—o tyle znowu teraz, kiedy reforma została urze-

czywistnioną, wszystko się złożyło jak-najniepomyślniej, jak gdyby dla wypróbowania nowej waluty: złoto uchodzi do Azji i Ameryki, dyskonto wzrasta na Zachodzie do 6 proc., wojna w Transwaalu zmniejsza dowóz złota, renta traci na wartości, kapitałów swobodnych brak, wreszcie nawet stosunek wartości wywozu do przywozu zmienia się na niekorzyść Rosji. Dla zwalczenia niepomyślnych skutków takiego stanu rynku pieniężnego, Bank Państwa przedsięwziął szereg środków, jako to: wydanie bankom prywatnym tytułem pożyczki 9 milj. rb., zwiększenie dyskonta weksli bankowych, rozszerzenie pożyczek pod zastaw papierów wartościowych oraz frachtów kolejowych na ładunki zbożowe, zwiększenie ilości srebrnej monety, znajdującej się w obiegu, wznowienie używania serij (biletów kasy państwa) i t. d. Ze zaś środki te okazały się skutecznymi, widać to z tego, że kurs rubla nie uległ pomimo wszystko zmianie.

Ale to zajęcie się wyłącznie ustaleniem nowej waluty odciągnęło znowu Bank państwa od przystąpienia do reformy kredytu, której na gwałt wymaga coraz bardziej rozwijające się życie przemysłowe. Mamy tu na myśli długoterminowy kredyt, udzielany przedsiębiorstwom przemysłowym dla zwiększenia kapitału obrotowego. Instytucji bowiem, któreby takiego kredytu udzielały, dotychczas w Cesarstwie nie było. Banki prywatne, operujące kredytem krótkoterminowym, ograniczały działalność w stosunku do przemysłu wyłącznie do finansowania samych przedsiębiorstw, zaś Bank państwa, aczkolwiek przy ostatnim przekształceniu zamieścił w ustawie dość obszerny program w zakresie kredytu przemysłowego, zupełnie prawie nie przystępował do jego urzeczywistnienia, mając powierzone sobie trudne zadanie regulowania obiegu monetarnego. Szczęśliwy wyjątek pod tym względem stanowiło w swoim czasie Królestwo Polskie, gdzie działalność Banku Polskiego, zwrócona prawie wyłącznie w tym kierunku, przyczyniła się rzeczywiście do zaszczerpienia i rozkwitu przemysłu w kraju. To też pisma rosyjskie, poruszając kwestję kredytu przemysłowego, podnoszą za każdym razem wysoce pożyteczną działalność Banku Polskiego, stawiając go za wzór prawidłowo pojętej i zorganizowanej instytucji kredytowej, i gorąco przemawiają za potrzebą stworzenia i obecnie podobnych „przemysłowych“ banków w Rosji. Gdyby zaś urzeczywistnienie tego kazało na siebie długo czekać, proponują niektóre pisma odpowiednio przekształcić już istniejące instytucje kredytu hipotecznego, nadając im prawo udzielania przemysłowcom kredytu długoterminowego. Nie wchodząc w bliższe rozpoznawanie tego, który z proponowanych środków jest możliwszy i praktyczniejszy, chcemy jednak podnieść, że i tym razem Królestwo Polskie uprzedziło Cesarstwo, stwarzając specjalny bank „przemysłowo-handlowy“ w Warszawie, który, o ile zechce wstąpić w ślady Banku Polskiego, zasłużyć się może społeczeństwu ogromnie.

J. G.

Uznając za konieczne położyć kres fermentowi, któremu w ciągu ostatnich

kilku tygodni ulegała giełda petersburska, minister skarbu zaprosił we wtorek d. 19 b. m. reprezentantów prywatnych instytucyj bankowych do siebie na naradę. Po przedstawieniu zebranym, iż ani stan rynku pieniężnego, ani stosunki przemysłowo-handlowe nie usprawiedliwiają paniki, jaka ogarnęła sfery giełdowe, powodując spadek wszystkich prawie wartości, p. minister zaproponował utworzenie z pośród przedstawicieli banków prywatnych stałego komitetu. Instytucja ta, pozostając pod przewodnictwem zarządzającego Bankiem państwa, regulowałaby ceny giełdowe, usuwając przyczyny sztucznej ich obniżki drogą badania rzeczywistego stanu interesów przedsiębiorstwa, którego akcje ulegają zniżce. Nadto do komitetu należałby zakup wartości, do których sprzedaży właściciele są zmuszeni ze szkoda samego przedsiębiorstwa, i t. p. Projekt p. ministra został przyjęty, komitet już się uformował i w środę odbyło się pierwsze jego posiedzenie.

— Departament podatków stałych ogłosił dane o rezultacie poboru tych podatków w r. 1895. Okazuje się, że ogólna suma wpływów wynosiła 150,5 mil. rb., przewyższając prelimitowany w budżecie dochód prawie o 4 mil. rb. Cała ta przewyżka pada na rubrykę opłat wykupowych, zaś tak pomyślny rezultat tłumaczy się dla niektórych miejscowości dobrym urodzajem paru lat poprzednich, a dla innych—gorliwością urzędów podatkowych w egzekwowaniu podatków. Do rzędu tych ostatnich miejscowości zalicza się i Królestwo Polskie, co do którego sprawozdanie urzędowe zaznacza, iż „wpływ opłat podatkowych odznaczał się zwykłą w Król. Polskiem regularnością“. Niedobory podatkowe, które tam były zawsze nieznaczne (nie więcej jak 10 proc.), w roku sprawozdawczym zmniejszyły się jeszcze o 13 proc.

— „Gaz. Losowań“ porusza kwestję, czy pożądanem jest ciągle i stopniowe obniżanie procentów od listów zastawnych, i odpowiada na nią przecząco, wskazując na to, że niepewność dochodu od kapitału, ulokowanego w tych papierach, jest przyczyną coraz większego zwrotu na korzyść papierów przedsiębiorstw akcyjnych, które, aczkolwiek nie dają również dochodu ściśle określonego, ale za to mogą dać i dochód znacznie większy od osiąganego z listów zastawnych. Bezpośrednim skutkiem takiego zwrotu jest spadek cen papierów procentowych. Dla zapobieżenia temu, w Niemczech np., gdzie papiery 3-proc. stanowiły dotąd zasadę, trzeba je było zastąpić w wielu wypadkach papierami 4-procentowymi. Ostatecznie „Gazeta Losowań“ proponuje naszym towarzystwom kredytowym zaprzestania dalszego wypuszczania listów 4-proc. i zręczenia się na czas dłuższy konwersji listów 4 1/2-procentowych. Przypuszczając, że proponowany środek może być korzystny dla właścicieli listów zastawnych, zwracamy jednak uwagę, że w równej mierze jest on niekorzystny dla dłużników towarzystw, a pytanie jeszcze, czy je interesy w danym wypadku zasługują na większe uwzględnienie.

— Z powodu nastąpienia dni chłodnych, roboty około oczyszczenia kanału Augustowskiego przerwane zostały do przyszłej wiosny. W r. b. oczyszczono niewielką przestrzeń, ponieważ kanał jest bardzo zamulony, jako nie oczyszczany od lat 20. Okazało się przytem, że potrzeba będzie przeprowadzić jeszcze inne roboty dodatkowe, chcąc kanał Augustowski uczynić dogodnym dla komunikacji, ponieważ z otwarciem projektowanego kanału pomiędzy Warszawą a Serockiem, kanał Augu-

stowski będzie odgrywał ważną rolę w tej arterji komunikacji wodnej. Z tego powodu zarząd komunikacji okręgu warszawskiego odniósł się do ministerstwa komunikacji z przedstawieniem o pozwolenie wypracowania kosztorysu na gruntowną naprawę tegoż kanału.

— Główny zarząd podatków niestałych i skarbowej sprzedaży trunków ogłasza dane o przypuszczalnym zbiorze buraków cukrowych w r. b. Ogół produkcji obliczany jest na 43,6 mil. berkowców, czyli o 5,3 mil. berk. więcej niż w roku ubiegłym. Z tej ilości wypada na Kraj południowo-zachodni 24,3 mil. berk., gubernie środkowe 14,1 mil. berk. i Królestwo Polskie 5,2 mil. berk. Przeciętny urodzaj buraków na dziesięcinie wynosi: w Kraju poł.-zachodnim 92,7 berk., w gub. środkowych 101,4 berk. i w Królestwie 111,5 berk.

— Początek prawidłowej produkcji cynku w Królestwie Polskiem datuje się od r. 1816. Od tego czasu wytopiono cynku ogółem 14,7 mil. pud., czyli rocznie średnio po 177,7 tys. pud. W roku ubiegłym otrzymano 345,8 tys. pud. Na Szlaku zaś, gdzie przemysł cynkowy powstał jednocześnie z przemysłem Królestwa, otrzymano w roku zeszłym 5,9 mil. pud. cynku.

— „Zbiór Praw“ ogłasza warunki eksploatacji kolei podjazdowej od rogatki Mokotowskiej m. Warszawy do Góry Kalwarii. Właścicielem jest hr. Tomasz Zamoyski. Dyrektor drogi ma być zatwierdzony przez ministra dróg komunikacji. Wszyscy oficjaliści winni być poddani rosyjskim, władającymi dobrze językiem rosyjskim. Termin koncesji — 60 lat, ale już po upływie 25 lat skarż ma prawo wykupu.

— W „Praw. Wiestn.“ ogłoszono o Najwyższem zezwoleniu na budowę i eksploatację wąskotorowej kolei dojazdowej z Piotrkowa do Sulejowa. Warunki koncesji, którą otrzymał p. Psarski, wydrukowano w N-rze 180 „Zbioru Praw“ z d. 19 b. m.

— Komisja, rozpatrująca pod przewodnictwem dyrektora departamentu, p. Zięgle, projekt budowy kolei łączącej Częstochowę z Herbami, na posiedzeniu z dnia 19 i 20 b. m. uznała, że projektowana kolej może mieć wielkie znaczenie dla przemysłu i rolnictwa miejscowego. Zastanawiano się też nad tem, czy linja ta ma być szeroko- czy wąskotorową. Następne posiedzenie odbędzie się d. 28 b. m. st. st.

— „Kijewlanin“ wyraża życzenie, aby nie czekając ostatecznego uregulowania kwestji serwitutowej, przystąpił w jak najprędszym czasie do wydania prawa, wyjaśniającego, że prawo użycia ziemi, obciążonej serwitutami pastwiskowymi, na inne cele (ogrody, kultury leśne, rola) przysługuje w zasadzie zarówno właścicielowi, jak i obywatelom ziemskim.

— Wobec podniesienia się cen węgla kamiennego w Odesie o 40 proc., miejscowy komitet handlu i rękodzielników zwrócił się telegraficznie do ministra skarbu z prośbą o zniesienie cła od węgla zagranicznego przynajmniej na przeciąg półroczny.

— Oddział inflancki rosyjskiego Towarz. hodowli ryb i rybołówstwa wpuszcili do Dźwiny w r. b. pół miliona zarybku łososi.

— W Wilnie otwarty został oddział Cesarskiego rosyjskiego Tow. hodowli ryb i rybołówstwa. Sfera działalności oddziału obejmuje gubernie: wileńską, kowieńską i grodzieńską.

— Niedaleko od Druskienik odkryto wypadkowo obfite źródła żelaziste, które nazwano „źródłami Tatjany“.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 19 października. Po parodniowej względnej wyższości, na której zyskały najbardziej wartości: hipoteczne, oraz papiery naftowe, nastąpiła znowu słaba reakcja, wywołana pogłoskami o nowych bankructwach w Moskwie. Ucierpiał zwię-

cza akcje banków prywatnych. Bank chiński spadł do 250, handl.-przemysłowy do 247, międzynarodowy do 450, prywatny do 445. Z wartości metalurgicznych Sormowo notowano po 114,50—110, putilowskie 121—120,50, wachodnio-syberyjskie, które podniosły się były parę dni temu do 40, spadły nagle do 38—28. Za Feniksa płacono 100—101. Z papierów państwowych Renta: 99,50—99 1/2; pożyczki premijowe: I—302,50, II—269, III—211,50.

Warszawa, 30 października. Usposobienie giełdy polepszyło się i notowania wykazują dażność ku wyższości. Nabywano listy zastawne ziemskie 4 1/2-proc. po 98—97,90 i 4-proc. po 91,10; listy zast. miejskie 5-proc. VII ser. 98,95—99; 4 1/2-proc.—93,50—93,60. Z akcyj: Lillpop i Rau 2435—2445, Rudzki 925—927,50.

Monety: Funt szterl. 9 rb. 47 kop., marka niem. 46,5 k., gulden austr. 78,75 k., frank 37,75 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAK. Usposobienie międzynarodowych rynków zbożowych słabe. Mniej wpływają na to wypadki polityczne, niż brak gotowości i zwiększająca się podaż ziarna. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszenvica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie	104,5	—	82,5—84,5	87,5
» Marsylii..	106—109	—	—	—
» Berlinie..	114,5	112,5	98,5	—
» Królewcu	88—90	79—80	60—62	76—83
» Gdańsku.	86—97	77—78	—	76—81

Na wewnętrznych rynkach rosyjskich ceny na pszenicę i owies ogólnie obniżyły się, na żyto trzymają się mocniej. Na jęczmień i grykę popyt bardzo dobry. Działalność eksportowa Rosji w tygodniu ubiegłym wzmożła się; najwięcej ziarna skierowano do portów francuskich. Płacono:

	Pszenvica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	76—96	68—78	58—80	70—80
» Odesie....	84—95	72—76	63—64	71—72
» Kijowie....	85—95	61—66	62—69	58—98
» Lwowie....	96,5	79	61—66	—
» Rewlu....	86—92	73—78	57—80	73—78

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,60; w Moskwie rafinada 5,70; w Warszawie rafin. I gat. 5,50, II gat. 5,37 1/2.

MASŁO (kor. „Samopomocy“) w Rydze (na wywóz) I gat. 37—40 k., II gat. 34—36 k. netto loco Ryga: śmietankowe 40—50 k., stołowe 36—40 k., kuchenne 32—34 k. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA XLVII.

W dalszym ciągu do komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie (ul. Proreznaja Nr. 13) od d. 24 września do 9 października r. b. wpłynęły ofiary od następujących osób: Zof. Trentowska z Żytomierza 2 rb., Lola z Żytomierza 1 rb., And. i Józ. Rudniccy z Humania 10 rb., Mik. Deboj z Czerykowa mohylow. gub. 1 rb., od pani Emilji 5 rb.; wyjęto ze skarbonki, znajdującej się w kościele, za czas od d. 15 sierpnia do d. 30 września 194 rb. 32 k., a w tej liczbie 5 rb. od Bron. Kuksa i od Niewiadomej złotą obrączkę ze szmaragdem; Olg. Zapasnik 10 rb., Józ. Laskowski z Białej-Cerkwi 4 rb., A. Łoś z cukrowni „Sob“ kijowsk. gub. 5 rb., Bron. Monastyrski 2 rb., Stasia 50 k., M. S. G. 10 rb., A. W. K. 50 k., Wik. Mielikiewicz 1 rb., Kazimierz, Aurelja, Janina, Marja, Stanisław i Jarosław 2 rb., Maks Weber 5 rb., Łoziński 2 rb., J. Jeżowski 2 rb., N. 1 rb., X. 1 rb., Z. 1 rb., Wanda 1 rb., Maria 1 rb., N. N. 50 k., K. 1 rb., Cel. Marcinczyk 10 rb., A. F. 2 rb., Jarocki 10 rb., Sarnicki 1 rb., Marja Jacentowska 10 rb. Razem z poprzednimi 175,077 rb. 25 kop.

Prezes Komitetu L. Jankowski.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Najbiedniejszym: zebrane w Siderniczach podczas rodzinnej uroczystości rb. 10.

Daty w „Kraju“ są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Warszawy i zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniony.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

PRZED WŁASNYM PROGIEM.

PRZESZ
ELIZĘ ORZESZKOWĄ.

... Widok dziecka tego, w tym momencie, dał mi wiele do myślenia. Jakiż to był moment? Bardzo powszedni: przejażdżka wiejska na łąkę pobliską. A jakie dziecko? Przybyłe z miasta chłopię, przed którego wzrokiem łąki za oknami wagonów zamigotały może czasem, lecz które zbliska nigdy ich jeszcze nie widziało. Ta, na którąśmy razem wstąpili, była zupełnie pospolita. Takie same znajdują się na każdej prawie mili kwadratowej naszego kraju i codziennie tak samo zachodzi nad niemi słońce, jak wówczas nad tą zachodziło. Wązkim pasem zaścieniała dolinę, pomiędzy pagórkami, okrytymi na skłonach sośniną, jałowcem i trochę liściastych krzewów. Przerzynała ją pośrodku kręta struga wody, gdzieśniedzie niknąca za drzewami, a potem znowu srebrną nitkę zarzucającą w dal. Nic więcej tam nie było,—jednak dziecko, na skraju łąki stanawszy, zawołało:

— O, jaka czerwona!

Łąka czerwona? Czy podobna? Istotnie, była taka, bo wysokie szczawie, jaskrawem światłem napojone, wznosiły grona rubinów przezroczystych; kity brązowych mietlic i kepy różowych koniczyń iskrzyły się innymi odcieniami purpury, a wszystko to, poruszane lekkim wiatrem, zdawało się płynąć morzem czerwonym. Dziecko, które spodziewało się łąki nie innej, jak tylko zielonej, krzyknęło: «O, jaka czerwona!» i w oczach mu zamigotało żywe srebro ciekawości. Z rozbieganiem żywym srebrem żrenice dziecka rozlatywały się we wszystkie strony, nie wiedząc, na co wprzód patrzeć, na czym spocząć, co chłonać... Złociste wiesiołki, wysoko wzbijające piramidy szeroko rozwartych koron, weroniki deszczem błękitnych gwiazdek usiewające się, śnieżne kalje, fioletowe epilobje, ciemno amarantowe geranie, drobne stelarje, olbrzymie osty, pstre poziomiki, wszystko to tam było, żyło, kwitło, centkowało czerwone morze. Po zielonem dnie jego chłopak biegł, do połowy zanurzony w falach, aż znowu zawołał:

— Rzeczka! Stał u brzegu strugi, która w miljar- dy iskieł srebrnych rozbijała się o kamyczki. Jak ładnie szmerze! A jaki zapach migdałów! Co tu tak migdałami pachnie? Powoje bladoróżowe, wijące się po trawach u stóp olch i wierzb, tych wiecznych strażniczek strumieni... A pośród olch i wierzb, czy widzisz tu i tam brzozy płaczące, których gałęzie jak warkocze, w dół spływając, liśćmi muskają wodę? Ale co to drży, fruwa i naksztalt strumienia, wśród brzozy i wierzb klekoce? To osika, drzewo tknięte przerażeniem, z liśćmi, podobnemi do wiecznie drżących z trwo- gi motyli. — Pójdź, zerwij po jednym liściu z wierzb, brzozy, osiki, przyniesz je i... Ale dziecko, po liście biegnąc, jak do ziemi przykute, stanęło w pół drogi i i zawołało:

— Bocian!

Trudno opisać, jak dzieci nasze lubią bociany. Te nawet, które klekotu jego nad dachem rodzinnym nie słyszały, wyciągają ku niemu rączyny ogorzałe i wznoszą rozradowane twarze, może dlatego, że klekot ten rozlegał się nad kolebkami i trumnami ich pradziadów.

Przez parę godzin łąka pospolita była areną, po której bujało zjawisko najrzadsze w świecie—szczęście doskonałe. Dziecię, zawiązujące z nią bliską znajomość, czuło się doskonale szczęśliwym i kiedy potem, zmęczone, usiadło na stoku wzgórza z piersią dyszącą, z uśmiechem do warg przyrośłym, z więzią zerwanych roślin na kolanach, ze wzrokiem, ścigającym srebrne skrety strumienia lub górny lot wielkiego ptaka, myślałam, że chwila ta zapada mu w duszę, jak zarzewie, które daremnie przysypywać będą złote i na przemian brudne kurzawy życia. Zgasić go nie zdołają. Zniknie ono napozór, zagrzebane i zapomniane, lecz byle podmuch, zaświeci znowu i nieraz w momencie chłodu lub słoty rozpali się w płomień, które ogrzeje, oświeci, może zbawi...

Dlaczego? Bo istnieje na świecie matka, wspólna wszystkim dzieciom, tym, które były i odeszły, są i odejdą, matka wielka, dobra i piękna. Jest nią ziemia rodzinna. Wszystko, cokolwiek na niej wzbija się ku górze albo w dół spływa, rośnie, kwitnie, płynie, pachnie, śpiewa, odzywa się głosem jakimkolwiek,—wszystko, co w niej tkwi i co nad nią świeci albo przelatuje,—to jej oblicze. Dziecię owo na łące zapoznawało się—z obliczem matki...

* * *

Błędem jest mniemanie, że, aby oblicze to poznać, dość zapytywać o nie uczonych książek o przyrodzie.

One zapewne nie- zmiernie wiele na- uczyć mogą, lecz, z rozumem tylko do czynienia mając, nie wkraczają w dzie- dzinę nieswoją, któ- ra jednak zajmuje u człowieka miejsce rozległe. Jakaż to dziedzina? Istota jej tajemnicza, a potę- ga czarnoksieźka! Jeden z najwięk- szych myślicieli spółczesnych, Ru- skin, ściga jej działania po dłu- giej i krętej drodze zapytań.

«Nauka mówi nam o życiu bardzo wiele, to prawda. Che- mik zrywa roślinę, zanosz ją do pracowni, poddaje rozbioro- wi i doświadczeniom, poczem oznajmia światu, z jakich pierwiastków jest złożoną, ile zawiera azotu, a ile wapna, w jaki sposób zakiełkowa- ła, pod wpły- wem jakich przyczyn rozwinęła się i wzrosła. Ekono- mista znowu zanurza się w rozpatrywaniu bilansów,



Do niniejszego szkicu czcigodna autorka dołączyła garść ziół, traw i kwiatów polnych, na rodzinnej łące uszczkniętych. Pragnąc się upominkiem tym z czytelnikami podzielić, rzucamy na szpaltę wprost z ziela tego zdjęte podobizny, żałując, że sztuka reprodukcyjna bardziej do natury zbliżyć się nie potrafi. (Przyp. Red.)

wodzi palcem po zygzakowatych liniach graficznych, z kurzu archiwów otrząsa rozprawę i pamiętniki, poczem opowiada, jakimi sposobami rozwijało się bogactwo różnych krajów, ustanawiały się ceny zbóż lub wybuchały przesilenia monetarne. Wszystko zaś to, co słyszymy od chemika i ekonomisty, zawiera w sobie prawdę, i jedno tylko zachodzi pytanie: czy zawiera w sobie całą prawdę? Bo chcielibyśmy zapytać chemika: dlaczego w wieczór zimowy róże, stojące na kominku, uczyniły nam chłód mniej dotkliwym i samotność mniej smutną, skoro ani ciepłota nie wydzielają, ani posiadają daru mówienia? Ekonomista zaś przedstawiłbyśmy zagadnienie: dlaczego narodził muszli, którą jest perła, nieprzydatna żadnemu celowi pożyteczności powszedniej, posiada cenę rynkową niezmiernie wyższą nad wór zboża, mogący przez czas pewien zabezpieczyć człowiekowi żywność?»

«Wyjdźmy z miasta, w którym niebo zasłonięte jest przez dym i wyziewy, ziemia okryta brukiem, a ogień tylko przez gaz zasilany, i pójdźmy popatrzeć na przyrodę, taką, jaką jest ona u siebie w domu, przez nikogo nie kaleczona i nie przekształcana. Tu zapytajmy: dlaczego firmament, powleczone chmurami, budzi w nas zwątpienie i zniechęcenie, a wolne od chmur błękity energię i odwagę? Dlaczego z dwu błoni, które posiadają jednostajny skład chemiczny, jednostajną zdolność produkowania, a dla oczu agronoma, ekonomisty, poborcy podatków są zupełnie do siebie podobne, jedno płaskie i z roślinnością prawidłowo uporządkowaną, kroków naszych nie zwalnia, ani wzroku nie przykuwa, drugie zaś, wzgórzyste i okryte trawami, wikłającymi się bujnie i swobodnie, daje nam zapomnienie o szarych powszedniościach życia, sprawia, że raźniejsi, pogodniejsi, duchowo ukojeni, wracamy do domu?... Zkąd pochodzi przyjemność, którą sprawia szybki, świetny lot skrzydeł różnobarwnych, na nic nam jednak niepotrzebnych i wszystkimi barwami swymi nie przynoszących takiego użytku, jaki otrzymujemy z szarych i brzydkich tkanek ptasiego mięsiwa?»

Odpowiedź na wszystkie te zapytania mieści się w tem, że obok rozumu, który za pomocą rozbiorów i doświadczeń bada przyrodę, istnieje w człowieku potęga, która z pomiędzy wszystkich potęg jest najpoetyczniejszą i z pomiędzy wszystkich wyrabiać sił najwzschmoczniejszą, której brak jest najprawdziwszą ze śmierci i najdzielniejszym z rozpręgaczy wszelkich rzeczy, z której wezbrania powstają cuda sztuki, ofiary, bohaterstwa i której na imię — uczucie. Wrażenia, otrzymywane z widoków przyrody, powtarzając się i odpowiedniemu kierunkowi podlegając, wytwarzają uczucia zachwytu, uwielbienia, przywiązania. Ktokolwiek węzłami uczuciowymi zawczasu łączy się z przyrodą, — kocha ją; ktokolwiek węzłami temi łączy się z przyrodą ziemi rodzinnej, kocha — oblicze matki.

Takie bezinteresowne przywiązanie do przyrody, zachwyt i uwielbienie wobec jej zjawisk posiadać może pośród istot żyjących, tylko — człowiek.

— «Czy widzisz — zapytuje Ruskin — tę roślinę delikatną i wysmukłą, z mnóstwem wygięć misternych i z całą melodią barw? Przypelzła do niej istota jakaś, zerwała ją i porzariła. Co to była za istota?»

— Nie wiem, jak się nazywa, lecz czyn jej był wynikiem ślepego popędu.

— Przyszła druga i także ją zerwała, lecz, zamiast pożreć

natychmiast, zakopała w pobliżu na zapas dla przyszłości. Kim była ta druga istota?

— Nie wiem, ale czyn jej powstał na granicy, u której rozpoczyna się państwo rozumu.

— Przyszła trzecia i, długo stojąc przed rośliną, przyglądała się jej z podziwem i zachwytem. Jak się nazywa ta trzecia istota?

— Tej imię jest mi znane. Był to człowiek.

Więc trzy są sposoby zachowania się istot żyjących wobec przyrody: 1) ślepe i natychmiastowe zaspakajanie jej tworem potrzeb cielesnych; 2) przemyślnie i wstrzemięźliwe chronienie tych tworów, dla zabezpieczenia przyszłości od udřeceń niedostatku; 3) rozważające, uwielbiające przyglądanie się tym twórcom i łączenie się z nimi węzłem miłości.

Ostatni ten stosunek z przyrodą tylko człowiekowi jest dostępny. Tylko on umie wysysać słodycz z takich zjawisk natury, które dla życia jego ciała żadnej nie posiadają wagi; tylko on zdolny jest uczuwać się zachwyconym, rozrzuwnionym, ukojonym, rozkochanym wobec skał, których nie może zasiać, blasków, których nie może dotknąć. Rozum ludzki, w stosunku do przyrody, jest dalszym ciągiem zmysłowości zwierzęcej. Pierwszym początkiem śpichrzów, napełnionych zbożem, mają być dziuple drzew, w których wiewiórki zbierają na zimę zapas orzechów; do tunelów, przebitych w skałach, albo fabryk, sposobami chemicznymi wyrabiających żywność, podobne są gniazda jaskółcze, wydrażone w nadrzecznych brzegach, i narządy, które pszczoły dobywają miód z korony kwiatu. Ale tylko człowiek, mocą uczucia, obudzonego w nim przez przyrodę, czyni te cuda, któremi są dzieła sztuki. Tylko wśród ludzi istnieje ten, który, nosząc nazwę poety albo artysty, jest najbogatszym zbiornikiem tego uczucia i, tłómacząc je za pomocą słów albo barw i linii, rozkazuje kropłom rosy, aby nie wysychały, tęczom, aby nie zniknęły, kwiatom, aby nie więdły nigdy, uzmysławia duszę rzeczy i, wśród powszechnego ich przemijania, uniemożliwia te, które pokochał. Jak w baśniach miłość bogów, tak w rzeczywistości miłość poetów i artystów posiada cudowny dar przemieniania znikomości w nieśmiertelność.

Tylko człowiek — ale czy każdy? Wcale nie. Jest przysłowie francuskie: *«le chat régarde l'évêque, mais est-ce que le chat voit l'évêque?»* (Kot patrzy na biskupa, ale czy widzi biskupa?). Nie o wszystkich, którzy patrzą na przyrodę, powiedzieć można, że ją widzą. Nie widzą jej często ci nawet, którzy najwięcej o niej wiedzą. Usposabianie do widzenia przyrody i otrzymywania od niej całego rzędu odpowiednich wrażeń, wprowadzanie w stan czynny tej zdolności, której pierwiastki spoczywają na dnie istoty ludzkiej, należy do zadań wychowawczych najwyższego rzędu, zarówno jak do tych, które spełnianiem są najrzadziej, — jeżeli nawet kiedykolwiek są spełnianiem. Daremnieby w tym

wypadku wymawiać imię: szkoła. Tą stroną ludzkiego życia nie zajmuje się ona ani tu, ani nigdzie. «W szkole — pisze Ruskin — wszyscy poddają rozbiorowi właściwości rzeczy najrozmaitsze i wszyscy omijają tę tylko właściwość najwyższą, która jest łącznikiem i spójnią wszechrzeczy, mianowicie: moc wrażeń i pociągów... Istnieją systemy rozumowań, wyjaśniające wszystko, co jest na świecie, oprócz związku duszy ludzkiej z pięknnością świata. Istnieją rozbiory, dosięgające najtajniejszych zakątków duszy, a omijające ten z pomie-





dzy nich tylko, w którym przebywa zachwył. Istnieje wiedza o wszystkich stosunkach, zachodzących pomiędzy ludźmi a przyrodą, oprócz jednego tylko z tych stosunków, którym jest—miłość». I nie wcale dziwnego, że szkoły dzisiejsze, zwrócone przeważnie ku prak-

tycznej stronie życia, zadanie to pomijają. Tem bardziej powinien spełniać je wychowawca tego, co właściwie jest duszą człowieka, czyli uczucia.

Dusza? Czyliż uczucie jest duszą człowieka? Tak. A rozum? Rozum to lampa, która oświeśla świątynię, wówczas drogocenna i pożyteczna, gdy w świątyni są ołtarze. W braku lampy, ludzie bardzo łatwo mogą brać bałwany za obrazy bóstwa, a obrazy bóstwa lekceważąco omijać, jak bałwany; lecz w braku ołtarzy lampa płonie nadaremnie, bo przy jej blasku wszyscy mogą spacerować po świątyni, lecz nikt się nie modli...

Czyliż nie spotykaliście na świecie takich maszyn z postacią ludzką, które są bardzo rozumne, które umieją bardzo doskonale rachować i spekulować, ziemię uprawiać, domy budować, spraw przed sądami bronić i wszelkie inne prace, tak zwane zawodowe, wykonywać, które są nawet zdolne kochać rodzinę, bo to ich rodzina i im pewną sumę rozkoszy lub dogodności przynosi, lubić kolegów, bo im z nimi wesoło, jeździć po świecie, bo to ich ciekawość i upodobania załatwiają i t. d.? Niemniej, ze wszystkimi uzdolnieniami swymi zawodowymi i innymi, są to maszyny, i jeżeli nie chcecie daremnie czasu i uwagi tracić, nie upatrujcie w nich ręki, która pracę ku celom nie tylko swoim kieruje, ani oczu, które iść mogą nad bó-

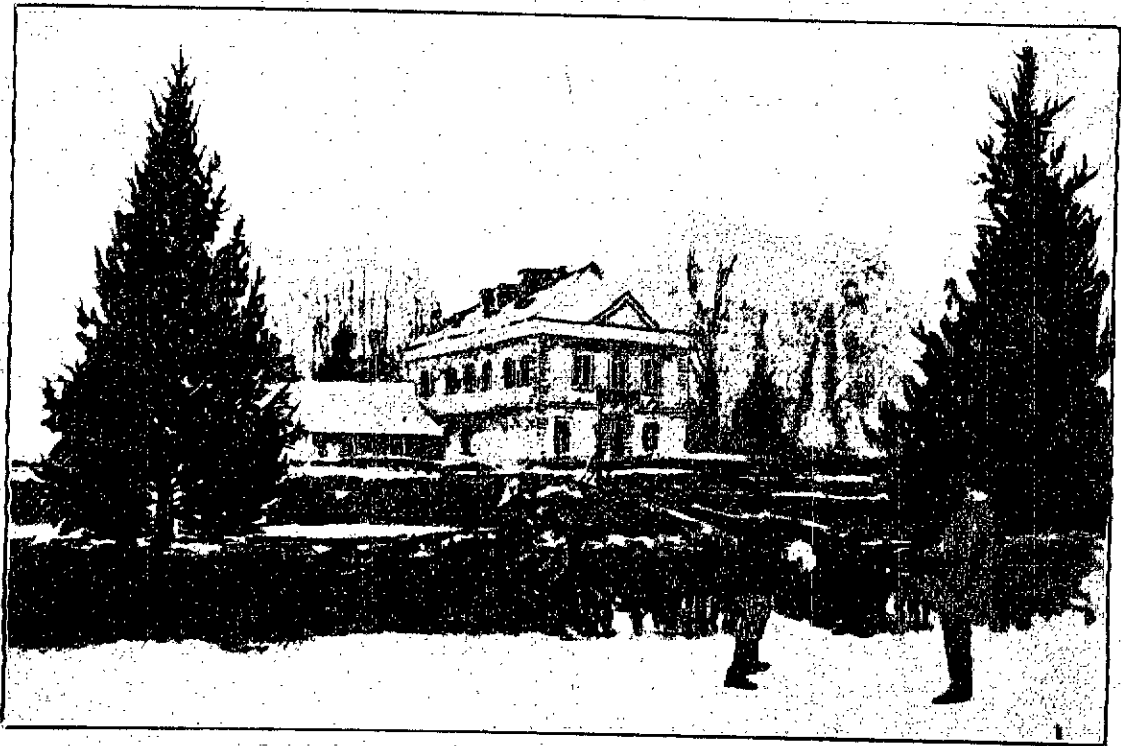
lem nie swoim, ani ust, które zdolne są wyrzec na siebie słowo potępienia, jeżeli ono komuś lub czemuś zbawienie przynieść może. Nie mówcie też im ani o zachwycie i uwielbieniu, ani o poświęceniu, ani o tym gniewie, który powstaje z miłości nieosobistej, ani o tej miłości, która wszystkie gniewy osobiste przerabia na przebaczenie. Nie opowiadajcie im dramatów, wstrząsających sercem, bo one ich znudzą, ani krzywd, wołających o pomstę do nieba, bo ich nie rozumieją. Nie czytajcie im poematów, bo nazwą je głupstwem, i nie dawajcie polnego kwiatu, bo rzuca go pomiędzy śmiecie. Nie spodziewajcie się przerazić ich wskazywaniem damoklesowych mieczów, które wiszą nad ich rodem, bo odpowiedzą: *après moi le déluge!* I nie mówcie przed nimi z miłością o matce, bo zaraz wyliczać poczną: ile pudów złota zawierają korony, zdobiące głowy innych matek; a jeżeli utrzymywać będziecie, że tę kochać należy właśnie dlatego najbardziej, że uboga,—zaśmieją się i odpowiedzą: «Określ z głupimi utonął». Powiadacie, że takich ludzi jest bardzo niewiele? Gdyby dwóch tylko było, jużby świat bez nich obejść się mógł wybornie. Lecz obejrzyjcie się dokoła, niezbyt starannie nawet, owszem, naprędce, byle tylko uważnie, a ujrzyjecie ich legion. Są to w postaciach ludzkich maszyny. Nawet mowa pospolita, wiedzona instynktem trafny, ma dla nich nazwę: ludzie bez duszy. Słabem urodziło się i zaniedbanie uległo w nich to, co jest duszą człowieka—uczucie.

Słabem urodziło się i zaniedbanie uległo. Częściej drugie, niż pierwsze. Często kalectwo wynika z braku gimnastyki. Jak ciało, tak i duszę, aby nie uległa zanikowi, gimnastykować trzeba. Częścią tylko, ale bardzo ważną tej gimnastyki, są wrażenia, które młoda dusza od świata zewnętrznego otrzymuje. Teorje, najmędrsze i najpiękniejsze, nie mogą zastąpić wrażeń. Wrażenia są, jak zarzewia, które zapadają w głąb ustroju duchowego i, przysypane złotą lub brudną kurzawą życia, gasną tylko napozór. Gasną napozór, lecz, byle podmuch, rozpalają się znowu i w niejednym momencie chłodu lub słoty—mogą ogrzać, oświecić, może zbawić...

DCN

WŁODZIMIERZ DZIEDUSZYCKI.

Wyraza są nie tylko symbolami rzeczy, ale często jakby ich malowidłami. Ze słowem „muzeum“ kojarzy się zawsze, prawie niewolniczo, obraz szarego, martwego domu, w którym jest bardzo ponuro, bardzo cicho i bardzo żałobnie. Będzie to oczywiście wrażenie wypadkowe z oglądania rozmaitych muzeów, rodzaj typu muzealnego. Otóż takim doskonałym typem jest lwowskie Muzeum imienia Dzieduszyckich. Ciemny, stary dwupiętrowy dom zdaje się zdaleka powiadać, że tu nikt nie mieszka. Ten wstępny efekt potęguje się jeszcze więcej, gdy się przekroczy wchodową bramę i wejdzie w sien. Mrok zupełny. Na prawo i lewo olbrzymie przekroje drzew i bryły mineralne, jakby próbki tego wielkiego magazynu przyrody, który mamy za chwilę obejrzeć. W salach muzealnych najczęściej pusto. Stosunkowo rzadziej zaglądają tu przyjezdni. Mieszkańcy Lwowa zachowują się wobec wspomnianych zbiorów, jak ludzie, którym się nie śpieszy i odkładają sobie na po-



Dom w Poturzy, gdzie zmarł Włodzimierz Dzieduszycki. (Zdjęcie z akwareli Michała Sozańskiego).

tem ich zwiedzenie. Pochodzi to stąd, że ogół nie spodziewa się znaleźć tu nic malowniczego i obawia się nudnej wędrówki wśród szeregu szaf i gablotek. Obawa ta jest płonna. Wśród skarbów,

jakie zgromadził Włodzimierz Dzieduszycki w ciągu lat pięćdziesięciu, w gmachu przy ulicy Teatralnej znajdują się przedmioty niezmiernie zajmujące nawet dla pospolitego profana. Tu można

widzieć jedyne w Galicji szczątki przedpotopowego mamuta, i olbrzymiego wypchanego tura z puszczy białowiezkiej, i groby przedhistoryczne, i wiele innych rzadkich i cennych rzeczy. Muzeum jest podobno pierwszym w Europie zakładem, w którym wyczerpująco zamknięty jest obraz przyrody całego kraju. Uczony może tu spędzić tygodnie, przygodny gość ma sposobność za jednym zamachem obeznać się pobieżnie ze światem zwierzęcym, roślinnym i mineralnym ogromnej przestrzeni ziem polskich.

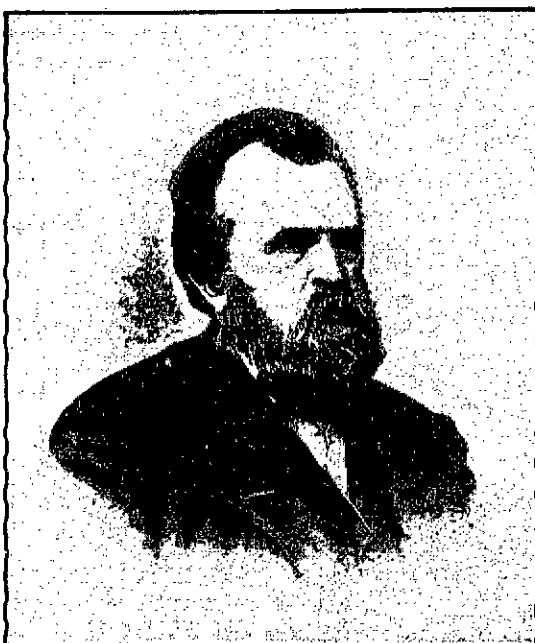
W dwudziestu siedmiu salach pierwszego i drugiego piętra rozrzucone są te niepospolite skarby naukowe, zawierające 2,620 przedmiotów. Kolejno w ciągu połowy stulecia powstały grupy: zoologiczna, geologiczna, mineralogiczna, paleontologiczna, botaniczna, etnograficzna i przedhistoryczna. Dwie ostatnie, umieszczone na 2 piętrze i ciągle jeszcze porządkowane, nie są narazie dostępne dla publiczności. Reszta—stoi otworem i zaprasza do wspaniałej ucztę wrażeń.

Znajdujemy się w świecie zwierzęcym. Cały labirynt małych i dużych sal, zapelnionych gablotkami. Od drobnutkich owadów aż do owego tura białowiezkiego, który stoi groźny i nieruchomy za szkłem, jest tu wszystko, co wydała w postaci gatunków ziemia polska. Trzeba było nie tylko olbrzymiej pracy, ale często i niebezpieczeństw, ażeby to zgromadzić. Niejeden z tych, tak cierpliwych i spokojnych teraz gości, zanim się z lasów i puszczy dostał do szafy muzealnej, rozdarł w pierw na strzepy swojego prześladowcę. Wspaniały tur padł na polowaniu dworskim w Białowieży. Kiedy go ugodziła śmiertelna kula, szalone zwierzę, osaczone naganką, dopadło jakiegoś chłopca i rozmiądzęło tak, że została po nim tylko masa niekształtna. W innej sali stoją obok siebie dwa malutkie, nowonarodzone niedźwiedziatka, a przy nich stara niedźwiedzica. Zapłaciła ona okrutnie za odebranie jej potomstwa, rozdarła bowiem myśliwego na strzepy. W dziale geologicznym zajmują naszą uwagę pyszne okazy soli wielickiej w olbrzymich bryłach i stalaktyty tatrzańskie, w paleontologicznym perłę stanowią szczątki mamuta, wykopane w Galicji. Lecz chluba muzeum jest niezmiernej wartości naukowej dział ludoznawczy, a w nim sławna i budząca zachwyt znawców „huculsczyzna“. Jest tu wszystko, co może posłużyć do zilustrowania cech tego romantycznego i dzikiego ludu: jego stroje, narzędzia, ozdoby, instrumenty muzyczne. Schwymano je w samym procesie zanikania,



Pałac Włodz. Dzieduszyckiego we Lwowie przy ulicy Kurkowej.

który się odbywa pod naporem kultury, gnieżdżącej się coraz trwalej w ojczyźnie legendowego Dobosza. Bogactwem kombinacji odznaczają się „chre-



Włodzisław Dzieduszycki.

sty“ z łańcuchami mosiężnymi, noszone przez kobiety huculskie, zajmujące się metalowe topory huculskie; na których spotyka się często charakterystyczne ornamenty ludowe. Nakoniec niesłychanie obfity dział ceramiczny i kilkadziesiąt urn przedhistorycznych ze wszystkich okolic Polski wyczerpują zbiory, umieszczone na drugim piętrze, nieoddane jeszcze na użytek publiczny. Tu także ulokowana jest cenna biblioteka, przewieziona z Poturzyca, a zawierająca 20 tys. tomów, wśród nich wiele ważnych rękopisów i świetny zbiór dyplomów i autografów.

Cały ten wielki stos skarbów, nagromadzony dla celów naukowych, uporządkowany i zabezpieczony na przyszłość, jest dziełem energii jednego człowieka: Włodzisława Dzieduszyckiego, który przed miesiącem zszedł ze świata, otoczony wdzięcznością i czcią całej Polski.

Życie Dzieduszyckiego była to spokojna, zrównoważona fala. Bez szamotań się, bez burz, bez wstrząśnień. Był to dziwny gatunek człowieka. Trochę uczony, przyrodnik, obywatel, filantrop—wszystko to mieszało się w nim; żadna z tych strun nie była tak potężna, ażeby, targnięta, wydawała dźwięki, które rozplywałyby się daleko w świat wśród podziwu i oklasków; ale wzięte razem, składały się na całość dziwnie serdeczną i świetlaną. Można powiedzieć, że Dzieduszycki był przede wszystkim przyrodnikiem. Muzeum, w które włożył najlepszą treść swego życia, świadczy o tem. Lecz określenie to nie wyczerpuje go jednak. „Miłośnik przyrody“. I to jeszcze nie wystarcza. Dzieduszycki nie patrzył na przyrodę i nie kochał jej tak, jak naturalista-filozof. Nie oglądał jej przez szkła kosmiczne, nie wyczuwał z niej tchnień olbrzymich, nie traktował jej jak fragmentu ogromnej budowy. On ją kochał, jak liryczny poeta, a jeszcze więcej, jak polak, umiłował bowiem tylko polską przyrodę. Była to miłość ciaśniejsza, ale zarazem jakaś intensywniejsza, gorętsza i bardziej rzetelna. Uważał ją za obywatelski obowiązek i, w rozmowach z przyjaciółmi, okre-

ślał ją jako część składową ogólnobywatelskich uczuć. Piętno takiego pojmowania natury noszą na sobie wszystkie jego zbiory, które w ciągu pół wieku urosły w taką wspaniałą całość. Wszystkie to jest ojczyste, zebrane z lasów, łąk i ziemi polskiej. Dlatego z czysto przyrodniczymi skarbami łączą się pod wspólnym dachem niesłychanie cenne, jedyne w swoim rodzaju zbiory etnograficzne, w których Dzieduszycki ukochał całym sercem ich polskie pochodzenie.

Kilka dat biograficznych:

Urodził się w 1825 r., w Jaryszowie na Podolu rosyjskim. Dzieduszyccy stosunkami i majątkiem od końca zeszłego wieku wahają się pomiędzy arystokracją i szlachtą zamożną. Ojciec Włodzisława Józef, ożeniony z hrabianką Pauliną Działyńską, napoleoński żołnierz, był bogatym obywatelem ziemskim i gospodarował na rozległych dobrach, rozrzuconych we wszystkich częściach Polski. Należała do niego Poturzyca i Ryczów w Galicji, Tarnawatka w Królestwie, Konarzewo i Wiry w Poznańskim i Jaryszów na Podolu. Tu przyszedł na świat późniejszy twórca Muzeum. Miał młodość usianą różami, spokojną, prawie cieplarnianą. Odkryto w nim skłonności naukowe i pielęgnowano je troskliwie, jak delikatną roślinkę. Włodzisław wychowywał się we Lwowie i co tylko było wówczas znakomitego w stolicy Galicji—zostało wyzyskane dla wykształcenia obiecującego chłopca. August Bielowski, Pol, profesor filozofii na wszechnicy Franciszek Stroński byli jego stałymi nauczycielami. Rodzicom podobał się bardzo zarysowujący się wcześniej u Włodzisława popęd do badań przyrodniczych i starali się wszelkimi sposobami podtrzymać go i rozwinąć. Do tego celu posłużyły systematyczne wycieczki zamiejskie, na których młodziutki chłopiec, w towarzystwie doskonałych przewodników, zbierał z zapalem okazy z zakresu botaniki i mineralogji, grupował je, układał, numerował i zapelniał niemi gablotki w swoim pokoju. Był to już związek dzisiejszego ogromnego muzeum, na którego pomieszczenie potrzeba było dwupiętrowego domu. Pobyt na wsi i związane z nim polowania pomnożyły zbiory Włodzisława okazami ze świata zwierzęcego. Wszystko to odbywało się równolegle z kształtowaniem się tego dziwnie cichego, idealnego charakteru, w którym dominującą struną poczyniała być już wtedy skłonność do kontemplacji i życia wewnętrznego.

Żadnych zmian w tem krystalizowaniu się istoty duchowej Dzieduszyckiego nie wywołała obowiązkowa podróż zagranicę, którą odbył w towarzystwie swojego mentora Kleczkowskiego. Zobaczył Włochy, Paryż, Wiedeń i wrócił ze swoim cichym entuzjazmem dla szarej przyrody polskiej. W lecie 1847 r. objął zarząd majątkiem rodzinnym i osiadł we Lwowie, gdzie gorączkowo zabrał się do porządkowania znacznych już wtedy zbiorów naukowych. Początkowo mieściły się one w pałacyku Dzieduszyckich przy ulicy Kurkowej, gdzie potem sam większą część życia przepędził; następnie jednak, kiedy ukochane skarby wciąż rosły i rosły, kupił przy ulicy Teatralnej duży, dwupiętrowy dom,

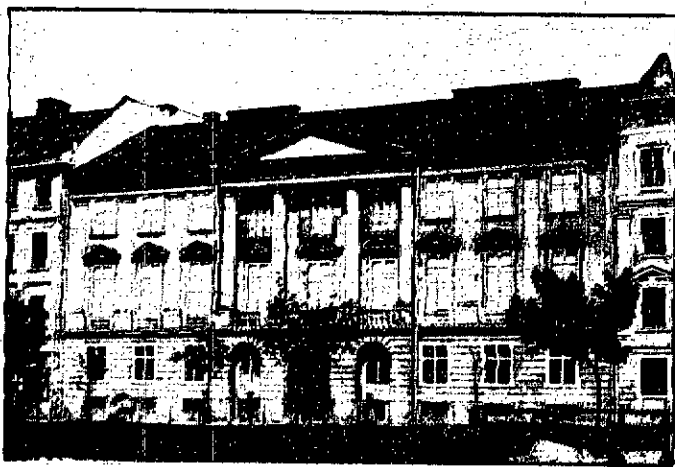
przebudował go i tam ostatecznie założył Muzeum. Odtąd rozpoczął się dla Dzieduszyckiego okres systematycznej, skrzętnej, prawdziwie benedyktyńskiej pracy nad rozwojem zakładu, do którego przywiązał wszystkie marzenia swego życia.

Na krótko tylko wyrwały go z tych cichych kręgów odgłosy z areny publicznej. Wielka pieśń roku 1848 znalazła sympatyczne echo w tej szlachetnej duszy. Dzieduszycki, jako przyrodnik, musiał wyemancypować się z pod starego pojmosowania dziejów, dzielącego ludzi na opatrnościowe kasty, i kiedy ówczesna Rada narodowa we Lwowie wezwała szlachtę galicyjską do dobrowolnego zniesienia pańszczyzny, dokonał tej reformy u siebie, jak rzeczy najprostszej w świecie. Lecz sam nie wziął udziału w ruchu politycznym. Był na to naturą zbyt kontemplacyjną i wolał nie wychodzić z zaczerpniętego koła swoich badań naukowych. Wielki majątek pozwalał mu zadawać sobie wszechstronnie swoje szlachetne popędy. Dostarczył pieniędzy na kosztowne wydawnictwa Augusta Bielowskiego, matematyka Żmurki, Żebrowskiego, stworzył stypendja dla młodzieży uniwersyteckiej, oddając się przyrodoznawstwu, i dopomógł po cichu wybić się na powierzchnię wielu talentom naukowym. W r. 1861 szlachta żółkiewska wybrała go do sejmu, ale Dzieduszycki złożył prędko mandat i zamknął się znowu w Muzeum. Dopiero rok 1877 wyciągnął go z tamtąd na widownię. Organizowano pierwszą galicyjską wystawę i w jego ręce złożono prezesostwo komitetu. Dzieduszycki poświęcił się gorliwie pracom przygotowawczym, wyposażył hojnie dział ludoznawczy i przyrodniczy, który urządzono pod jego osobistym dozorem, a d. 6 września w ogrodzie Jabłonowskich, przywieziony w krzesła, do którego przykuła go niemoc, wygłosił w głównym pawilonie mowę inauguracyjną. Wystawa, mimo małych rozmiarów, obudziła powszechny zapal i wdzięczność dla głównego twórcy, którą objawiono wybiciem na jego cześć medalu pamiątkowego i korowodem z pochodniami.

Odtąd zaczęły się na Dzieduszyckiego sypać zaszczyty, których wcale nie pragnął. Zrobiono go honorowym obywatelem Lwowa, mianowano członkiem Izby panów, aż na koniec zniewolono go do przyjęcia łaski marszałka krajowego. Lecz to był stanowczo człowiek, nie dający się zestroić z życiem publicznym w jego najbliższem znaczeniu, więc też prawie zaraz po wyborze rozmyślił się i zrezygnował na rzecz Ludwika Wodzickiego. We wrześniu 1880 r. przeżył wielką chwilę — oddania na użytek publiczny swojego Muzeum. Stało się to podczas pobytu cesarza we Lwowie. Dokonałszy głównego zadania swego życia, myślał tylko o zabezpieczeniu ukochanych zbiorów na wypadek zgonu i, gdy w grudniu 1893 r. ustanowiono ordynację rodzinną Dzieduszyckich, połączoną z skarby muzealne, zastrzegając dla nich ustawowo trwałą wolną od wszelkich niepodzianek podstawę istnienia.

W zeszłym miesiącu, jako starzec siedmdziesięcioczeroletni, zeszedł ze świata.

Ostatnie lata Dzieduszyckiego przeszły wśród fizycznych cierpień. Mieszkał na przemian we Lwowie i Poturzycy. We Lwowie zamieszkiwał w swoim starym pałacu przy ul. Kurkowej. Osią, około której wirowały wszystkie myśli Dzieduszyckiego, było ciągle ukochane Muzeum. Codziennie spędzał tu po sześć godzin, obwożony w wózku z miejsca na miejsce, i zawsze zajmujący się żywo porządkowaniem zbiorów etnograficznych. W sierpniu wyjechał do Poturzycy i tam, po sześciotygodniowym pobycie, rozstał się z ziemią. Ostatnie chwile spędził w gronie najbliższej rodziny: z córką, panią Tadeuszową Cieńską, jej mężem, i z Tadeuszem Dzieduszyckim, bratankiem i zarazem zięciem, a obecnie spadkobiercą majoratu. Dnia 18 sierpnia uległ gorączce tak silnej, że stracił



Muzeum imienia Dzieduszyckich we Lwowie.

przytomność. Mając zamiar ustawicznie o zbliżającym się wyjeździe, nagle do pośpiechu, obawiał się spóźnienia na pociąg — i mówił o zmianach w Muzeum. Były to ostatnie jego myśli. Z kręgu marzeń o rozkwicie swojego ulubionego dzieła nie mógł się wyrwać nawet na progu wieczności. O godzinie ósmej nie żył.

Z Poturzycy koleją żelazną, przez Jarosław przewieziono zwłoki Włodzimierza Dzieduszyckiego do rodzinnych grobów w Zarzeczcu. Pogrzeb zamienił się we wspaniałą manifestację czci dla znakomitego obywatela. Dzień był ciepły, słoneczny, lato rzucało jedno z ostatnich swoich tchnień łagodnych. Trzystu podwodami i powozami przybyło ze wszystkich stron kraju około tysiąca osób. Liczny zastęp księży i ludu. Wśród dostojników: arcybiskup ormiański Issakowicz, biskup krakowski Puzyna, biskup przemyski Pełczar, namiestnik hr. Piniński, marszałek kraju Stanisław Badeni, Stanisław Tarnowski, Kazimierz Badeni, prezydent Lwowa Małachowski, profesorowie obu wszechnic. Przy zwłokach, ustawionych na wiejskim cmentarzu, około kościoła, mówili: Tarnowski, Małachowski, rektor uniwersytetu lwowskiego Abraham, prezes Koła literackiego Wereszczyński i jeden z chłopów. Potem zdjęto trumnę, którą pokrywał cały gaj kwiatów i zieleni, i złożono w grobowcu pod wielkim ołtarzem.

Zasług Dzieduszyckiego dla nauki polskiej niepodobna ocenić w krótkim szkicu dziennikarskim. Zachował od zagłady mnóstwo cennych okazów etnograficz-

nych i przedhistorycznych, które marniały w prywatnych rękach, nie mając odpowiedniego umieszczenia, lub mogły być wywiezione zagranicę. Stworzył dla przyrodników naszych pożądane ognisko naukowe, którego mógł nam pozazdrościć niejeden bogatszy i kulturowiejszy kraj zachodni. Sam pracował dużo na polu ornitologii i ogłosił szereg cennych publikacji z tego zakresu. Na koniec przez szereg lat zwracał uwagę i gorąco popierał domowy przemysł, który jemu w wysokim stopniu zawdzięcza swój rozkwit. W tych wszystkich pracach dzielny współpracownikiem Dzieduszyckiego był od lat 53 kustosz muzeum, Władysław Zontak, czerstwy siedmdziesięcioletni starzec, jeszcze dziś zapalony myśliwy i jeździec, a zakochany w tych zbiorach, z którymi związał większą część swego pracowitego życia.

Szary.

Lwów.

POLACY W WESTFALJI.

(Wrażenia z kilkodniowej wyieczki umyślnego korespondenta „Kraju“.)

SŁOWO WSTĘPNE.

Na kresach państwa niemieckiego, pośród wzgórz zagłębia rzeki Ruhry i pogranicznego okręgu nadreńskiego, szybki rozwój przemysłu górniczego i metalurgicznego po latach siedmdziesiątych, wywołał brak rąk roboczych. Właściciele bogatych kopalni węgla i żelaza, oraz wielcy fabrykanci sięgnęli okiem na wschód, w stronę kresowych prowincji polskich, z kądem ubogą ludność rolniczą łatwiej było pościągnąć obietnicą znaczniejszych zysków. Wysłano agentów. Rozpoczęła się imigracja robotników polskich do ziem rdzennie niemieckich.

Wychodźstwo ześrodkowało się wokół głównych przemysłowych ognisk. W czysto germańskiej krainie rozsiadły się liczne gniazda polskie. Chęć polepszenia sobie losu pchała — i pcha do tam wielkopolską młodzież na zachód, odrywając od ciężkiej, często niewdzięcznej pracy na rodzinnym zagonie. Ale emigracyjny ten ruch miał zawsze wyraźną charakterystyczną cechę: łączyć się nierozdzielnie z nadzieją wysokiego zarobku, któryby pozwolił zebrać jak najprędzej oszczędności, umożliwiające powrót do stron ojczystych.

Tego charakteru emigracja polska do Westfalji i prowincji nadreńskich dotychczas nie straciła. Co rok przybywa nowy zastęp wychodźców, co rok płynie na wschód powrotna fala. Lecz tem niemniej na tych krańcach niemieckich przemieszkują stale spora garść ludu polskiego, garść, którą obciążają ze stosunkami miejscowymi obliczając na 120 do 150 tysięcy dusz. Na wędrowcu z nad Wisły, który zawita w te strony, owe wyspy polskie, rozsiane wśród głębi germańskiego oceanu, dziwnie roz-

rzewniające wywierają wrażenie. Oto miasta całe, jak: Vanne, Castrop i inne, gdzie na ulicach przeważnie słyszy się język polski, a wieczorem, z otwartych okien brzmia tęskne dźwięki dobrze znanych, drogich melodyj... Jakież jest życie tych naszych braci, jaka dola na obczyźnie?

W ciągu kilku dni, które spędziłem w Dortmund i okolicach tego miasta, niepodobna było zbadać dokładnie warunków istnienia polskich wychodźców w tych okęgach. Wyczerpująca ankieta wymagałaby nierównie więcej czasu. Polski wiościanin, przeniesiony nagle z pod ubogiej strzechy w wielkie, przemysłowe środowisko kultury zachodniej, i dający sobie doskonale radę pośród tych obcych dlań żywiołów, to zjawisko niezwykle, zasługujące na obszerniejsze studia. Nie mogąc ich dokonać, musiałem się ograniczyć na dorywczo, po dziennikarsku zebranych informacjach, zabarwionych osobistymi wrażeniami turysty.

Kwestja polska na krańcach niemieckich.

Przemysł niemiecki potrzebował rąk do pracy. Poznański robotnik okazał się dobrym i niedrogim. Ruch zaczął się od sprowadzenia kilku drobnych partyj; wobec pomyślnego jednak rezultatu, mały strumień zmienił się niebawem w szeroką rzekę, która ślała corocznie setki i tysiące polskich wychodźców ku Westfalji i prowincjom nadreńskim.

Los tej coraz liczniejszej rzeszy, przetrzucanej nagle z rodzinnych kątów w środowisko obce językiem i zwyczajami, rzeszy, nie rozumiejącej ani kultury, ani mowy niemieckiej, — zwrócił na się uwagę ludzi dobrej woli. Przedewszystkiem należało zapewnić im polską opiekę duchowną, następnie — założyć podstawy jakiejś takiej samopomocy i organizacji. W miejscowościach, gdzie emigracja była najżywszą, osiedliło się kilku księży polaków.

Władze duchowne nie tylko nie stawiały przeszkód, lecz, przeciwnie, ułatwiały zadanie. Wychodźcy polscy z radością powitali przybyłych na dalekie kresy dusz-pasterzy, przed którymi mogli wyświadczać się, od których usłyszeli naukę moralną z kazalnicy. Duchownym, który w tym kierunku największe niewątpliwie położył zasługi, jest ksiądz Liss. On podniósł wśród wychodźców ducha, rozbudził poczucie obywatelskie i narodowościowe, dał impuls do zakładania polskich stowarzyszeń. On wreszcie założył przed 9 laty w Bochum „Wiarusa polskiego“, organ miejscowych interesów polskich robotników.

Lecz niebawem czasy się zmieniły. Przyszły czasy polityki hakatyzmu. Polski robotnik był niezbędnym dla niemieckiego przemysłu, nie było zatem można pozbyć go się zupełnie. Postanowiono go zniemczyć. Władze pruskie zaczęły szykanować stowarzyszenia polskie; doszło do tego, że, wbrew konstytucji, zabroniono przez jakiś czas uży-

wania języka polskiego na zebraniach publicznych. Pogwałcenie prawa było w tym wypadku tak brutalnem, że sądy pruskie musiały napiętnować nadużycia urzędników i wrócić polskim poddanym państwa niemieckiego ich obywatelskie przywileje. Polakożercze tendencje przedostały się, niestety, nawet do kościoła. Władze administracyjne jeły skarżyć się, że księża polacy podtrzymują w wychodźcach uczucia narodowe. Wyższe władze duchowne zsolidaryzowały się z hakatystyczną polityką rządową: poczęto usuwać księży polskich. Wobec trudności, jakie czyniono mu na każdym kroku, czcigodny ksiądz Liss zmuszony był opuścić Westfalję i wrócić do stron rodzinnych.

Jakiż skutek wywołały te prześladowania narodowości polskiej na wschodnich krańcach cesarstwa niemieckiego?

Taki, jakiego nie osiągnęłaby żadna



Ka. dr. Franciszek Liss.

wprost agitacja. Z mało wykształconych chłopów wielkopolskich, wiedzących tylko, że są „katolikami“, prześladowania pruskie stworzyły obywateli polskich, zdających sobie sprawę ze swych obowiązków względem ziemi, na której został ich ojczysty zagon.

Opieka duchowna.

Położenie robotników polskich stało się, bądź co bądź, niezmiernie przykrem. Lud, wysoce religijny, ujrzał się nagle pozbawionym opieki duchownej. Zabrakło spowiedników, mogących pokrzepić ducha w zrozumiałej mowie, zabrakło kaznodziejów, którzy z ambony do serc przemówić umieli. Władze duchowne, nie chcąc narazić się na zarzut, że zostawiają półtoraście tysięcy katolików bez opieki, jeły szukać na Szlasku i gdzieindziej księży Niemców, umiających po polsku. Zaczęto nawet zachęcać młodych księży i zakonników niemieckich, by uczyli się po polsku.

Tymczasem ze strony ludności polskiej protesty mnożyły się bezustannie. — Dajcie nam duchownych, rozumiejących po polsku — wołano na wiecach i zebraniach.

Żądaniu temu, któremu nikt chyba nie odmówi zupełnej sprawiedliwości, wyższe władze duchowne nie uczyniły zażość. Znalazły się nawet — nieliczne wprowadzie — katolickie (!) dzienniki niemieckie, które uznały żądania robotników polskich za przesadzone. Na ich dnie odszukano „intrygę polską“. Przedstawiono kwestję w takim oświeceniu, że w Berlinie, od osób niewątpliwie dla

polaków życzliwych, słyszałem następujące przestrogi: — Jedziesz pan do Westfalji przyjrzeć się życiu tamtejszej ludności polskiej? Staraj się pan zbadać ich skargi i uzalania, w których pewnie jest wiele słuszności. Lecz nie daj się pan uwieść nazbyt szowinistycznym, niemożliwym do urzeczywistnienia pretensjom. Nam się zdaje, że błędy popełniają się z jednej i drugiej strony. Ztąd owe rozgoryczenie. Niechże pan w swoich poszukiwaniach zajmie stanowisko bezstronne.

Pod wrażeniem tych uwag przyjechałem do Dortmundu.

Dortmund.

Jedno z największych miast Westfalji. Przeszłość ma piękną: jego mieszkańcy, należąc do Hanzji, potrafili nie tylko prowadzić interesy handlowe, umieli także być dzielnymi żołnierzami. U schyłku XIV wieku mieszcianie dortmundzcy wytrzymali 21-miesięczne oblężenie przez wojsko najezdnicze, na których czele stał arcybiskup koloński i 48 grafów niemieckich.

Pamiętek z dawnych świetnych czasów zostało sporo: kościoły, ratusz, inne budowle z XIII wieku. A obok nich, tuż opodal, wznoszą się pomniki nowożytnej cywilizacji: czerwone, posępne cieleśka fabryk, brudzące beczelnie błękit nieba ciemnymi dymami.

Zesrodkowanie się przemysłu nadało Dortmundowi zwykłą, banalną postać przeciętnego mniejszego miasta niemieckiego. Ruch uliczny, dość znaczny w dzień, powiększa się raptownie wieczorem, gdy robotnicy i kanceliści wysypują się ze swych fabryk i kantorów. Gwar i zgłęb zapelniają wówczas miasto, lecz nie na długo. Już około dziesiątej tłum ginie, ulice stają się pustymi, miasto ogarnia sen...

W redakcji „Tremonii“.

Redaktorem dziennika „Tremonia“, organu westfalskich katolików, jest p. Lensing, wybitna siła niemieckiego stronnictwa konserwatywnego.

Podczas ostatnich wyborów do parlamentu przepadł, mimo znacznej liczby głosów, skutkiem przy mierza, jakie w ostatniej chwili za-



L. Lensing, redaktor „Tremonii“.

warli narodowo-liberalni z socjalistami. P. Lensing przyjacielem polaków nie jest, żywszych sympatyj do nas nie żywi; próżnobyśmy ich szukali dzisiaj w Niemczech. Ale, jako umysł zrównoważony i wytrawny, pragnąłby, aby władze pruskie w postępo-

waniu z polakami zachowywały właściwą miarę, budzącą w pruskich poddanych narodo-wości polskiej zaufanie i szacunek do sprawiedliwości niemieckiej.

— Pyta mnie pan, co myślę o tutejszej „sprawie polskiej“ — mówi pan Lensing. — Jest ona dość zawiła. Rozwój przemysłu górniczego i fabrycznego potrzebuje coraz więcej rąk roboczych. Z polskich robotników pracodawcy są zadowoleni: jest to lud spokojny, pracowity, daleki od socjalistycznych agitacji. Jego wymagania są przytem mniejsze, niż robotników niemieckich.

— Kwestja opieki duchownej? To najważniejsza sprawa tutejszych kolonij polskich. Jest to fakt niezbity, że ilość obecna księży, umiejących po polsku, jest bardzo niedostateczną. Ztąd niezadowolenia polaków, niechęć do centrum, do całego stronnictwa zachowawczego. Wszakże tutejsi polacy nie chcieli podczas wyborów dawać swoich głosów kandydatom centrum. Otóż w tem zapatrywaniu, w tym żalu, który do nas czują, polacy nie mają słuszności. Polityka rządu jest antypolska — my wszakże, konserwatyści, nie jesteśmy rządem. Cóż my zrobić możemy?

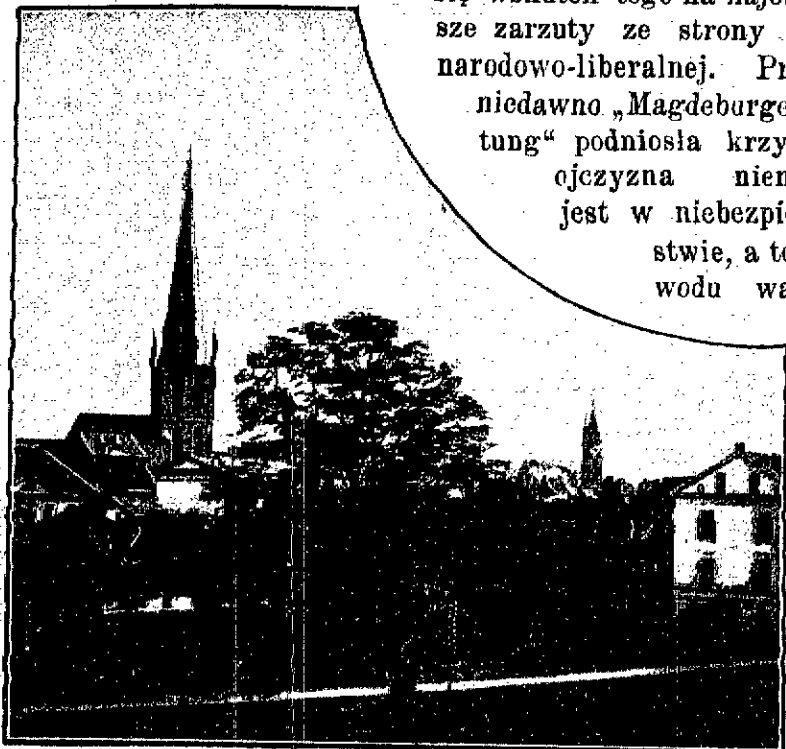
— Wszak dostarczenie opieki duchownej polskiej zależy od biskupa z Paderborn? — wtrącam.

— Tak jest, — odpowiada p. Lensing, — ale biskup musi także liczyć się z rządem. Zresztą z kąd on ma brać księży polskich? Niema ich. Biskup robi, co może. Zachęca księży niemieckich do nauki języka polskiego. Już pan teraz spotka duchownych niemieckich, znających doskonale mowę polską. Naprzykład pater Albanus, franciszkanin z tutejszego klasztoru. Lecz wasz język trudny jest. Nie można zmuszać księży, by się go uczyli. Robią to tylko z dobrej woli.

— Czyż może być, aby w razie zażądania nie przybyła natychmiast z Paderborn dostateczna ilość polskich duchownych? — pytam.

— Tych biskup nie chce. Z polskimi księżmi ma zawsze dużo kłopotu, narażając go na nieprzyjemności wobec rządu. Księża polacy wywierają duży wpływ na ludność polską i przeszkadzają zbliżeniu się jej z ludnością niemiecką (czyli do porozumienia, co oznacza owe „zblizung“). Katolicka prasa niemiecka popiera zawsze akcję polaków, celem wzmocnienia opieki duchownej. Naraziliśmy

się wskutek tego na najostrzejsze zarzuty ze strony prasy narodowo-liberalnej. Przecież niedawno „Magdeburger Zeitung“ podniosła krzyk, że ojczyzna niemiecka jest w niebezpieczeństwie, a to z powodu waszych



Widok Dortmundu.

polskich robotników w tych okęgach. Tutejsza polska ludność powinna zrozumieć, że ma w nas sprzymierzeńców. Tymczasem uważa nas za wrogów. Ot, weź pan takiego „Wiarusa polskiego“. Toć podczas wyborów zwalczał wszędzie kandydatury centrum.

Jego działalność była tak szkodliwą, że miałem już zamiar założyć sam drugie pismo polskie, któreby zwalczało propagandę „Wiarusa“. Podobna agitacja najgorszą jest w skutkach dla samej ludności polskiej, rwie bowiem nie sympatji z jej jedynymi sprzymierzeńcami. Stronnictwo zachowawcze niemieckie ma zawsze biedę z polakami: wolnomyślni wyrzucają nam, że łączymy się i popieramy polaków, polacy znów napadają na nas, że ich nie bronimy. Zaś tak nie jest. My zawsze bronimy zasad sprawiedliwości i słuszności. Opiekę duchowną polską wzmocnić trzeba, co nie wyłącza wszakże tej bezwzględnej konieczności, iż tutejsi polacy muszą się uczyć po niemiecku.

— Kiedyż się mają uczyć? — pytam. — Czy gdy wracają do domu po 12-godzinnej pracy pod ziemią? Dzieci ich uczą się w szkołach niemieckich, na inne zresztą rząd nie pozwala... Ale czyż naprawdę chcielibyście panowie, by spracowany, wyczerpany trudem górnik, spędzał długie wieczory nad gramatyką niemiecką?

P. Lensing ruchem ręki daje poznać, że istotnie trudno stawiać takie żądania. Rozmowa skończona. Powtórzyłem ją dosłownie, choć ujawnione w niej opinie wymagają wielokrotnych objaśnień i sprostowań. Był to głos Niemca, nie żywiącego dla nas hakatystycznej nienawiści, ale, bądź co bądź, głos Niemca. Odpowiedzi będziemy szukali u innych źródeł.

S. Kr.

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

13)



Widząc, że Vogel wciąż nie ma zamiaru opuścić towarzystwa, szepnęła matce kilka słów do ucha. Ta podniosła się, podeszła do męża, jęła mu swym łagodnym tonem coś przekładać i po chwili stary bankier zniknął z salonu.

Białobocki spostrzegł tę strategię i zły, że mu przerwano rozmowę, po której wiele się spodziewał, mówił do Tarkiewicza:

— Wysyłają go precz, jakby się go wstydzili. Idiotki! One myślą, że my tu dla nich przychodzimy! Gdyby nie papa miljoner, pies-by nie chciał rudzić się w tej klatce!

Pani Vogelowa odgadła jego niezadowolenie i, pragnąc to załagodzić, przywołała go do siebie. Zaś Tarkiewicz pozostał sam przy pannie Zofji i próbował nawiązać z nią rozmowę. Nie wiodło mu się wszakże. Po wymianie kilku banalnych zdań, wyraźnem było, że nie mają z sobą nic wspólnego, ani upodobań, ani pragnień. Pannę Zofję towarzystwo młodego szlachcica prędko tak zmęczyło, że przeprosiwszy go, wstała i poszła usiąść obok bratowej, która w rogu kanapki czyniła rozpaczliwe wysiłki, by nie zdrzemnąć się na dobre.

Już dochodziła dwunasta. W gabinecie skończono grać w karty, kilku panów zjawilo się w salonie, ożywiając zebranie opowieściami, kto wygrał lub przegrał. Wreszcie ukazał się i Chomiecki.

— Moja Rózo! — wołał głośno, — każ dawać jeść, wszyscy umieramy z głodu. Prawda, panie Tarkiewicz?

Młody szlachcic zmieszał się trochę, czując na sobie uśmiechnięte spojżenia pań i odpowiedział:

— Ależ wcale nie, jem obiad tak późno...

— Kto ma szczęście do kobiet, ten powinien mieć zawsze apetyt, — odparł sentencjonalnie Chomiecki.

Pani Róza, acz z wyraźnem niezadowoleniem, zdecydowała się dać służbie odpowiednie rozkazy. Zwlekała dotąd z kolacją, oczekując przybycia hrabiego, ten jednak wciąż nie przychodził. Była okropnie zła, nie mówiła do nikogo słowa.

Dwóch lokajów wniosło do salonu stół, zastawiony półmiskami, talerzami i butelkami. Rozstawili małe stoliki, a pani Róza, roztargniona, siłać się na wymuszoną grzeczność, jęła zapraszać i częstować

gości. Pomagała jej pani Vogelowa. Lecz zaledwie rozpoczęto jeść, gdy we drzwiach ukazał się młody, elegancki blondyn, o wyniosłym, trochę aroganckim wyrazie twarzy; rzadkie włosy starannie miał rozdzielone i zaczesane. Pani Róża rzuciła się ku niemu.

— *Bonsoir, cher comte! Vous n'avez pas honte de venir si tard! Je n'esperais plus...*

On odpowiadał jej coś z pobłażliwym uśmiechem, przywitał się spokojnie z panią Vogelową, która patrzyła nań z rozczerwieniem, podał od niechcenia rękę Chomieckiemu i, nie przedstawiając się nikomu, usiadł w ciemnym kącie za małym parawanikiem, koło pani Róży.

— Nie ma ojca pani?—spytał.

— Papa śpi dawno.

— Szkoda, tak pragnąłem go poznać!

Zasepił się trochę, przyszedł bowiem głównie w celu zawarcia znajomości z bogatym bankierem, licząc, że wyciągnie ztąd korzyść dla swych powikłanych interesów. Pani Róża nie spostrzegła tego i zasypywała go pytaniami, kto był na obiedzie u księstwa, jaki był obiad, czy potem był raut. On wyliczał pięknie brzmiące nazwiska, zaś pani Róża, czerwona ze wruszenia, z błyszczącymi oczyma słuchała tej najpiękniejszej dla niej muzyki. Zapomniała o gościach, o kolacji; doznała słodkiego złudzenia, że żyje w upragnionym świecie hrabiów i książąt—i była prawie szczęśliwą.

Białobocki nałożył suty talerz makaronu z truflami, serwetę podwiązał sobie pod brodę i zajął wygodne miejsce przy osobnym stoliku.

— Siadaj pan, panie Auguste!—rzekł do stojącego obok Szenera.—Nie pan nie jesz?

— Nie jadam wieczorem.

— Nie masz pan słuszności, to zła zasada. Trzeba jeść zawsze, gdy dają dobre rzeczy. A ten makaron jest doskonały!

Kazał przechodzącemu lokajowi podać wina i mówił dalej:

— Spotkałem dziś przed wieczorem naszą wspólną znajomą.

— Kogo?

— Panią Werlinden.

— Nie może być! O której godzinie?

— Była może siódma. Wychodziła z jakiegoś domu na Jasnej, tuż przy Świętokrzyskiej.

— Jest pan pewny, że to była pani Werlinden?

Białobocki, zajęty makaronem, nie zauważył wrażenia, które wywarł swą wiadomością na Szenerze.

— Naturalnie,—rzekł.—Powiedziała mi ślicznie: dobry wieczór!

Szener zamilkł. Zrobiło mu się ciężko i duszno. Dlaczego pani Marja

skłamała przed nim? Przyszedł dziś do Werlindenów po południu, że zaś nie miał w kantorze zajęcia, zamierzał pozostać u nich aż do obiadu. Ona wszakże zaczęła się skarżyć na gwałtowny ból głowy i migrenę, i w pół godziny wyprawiła go, mówiąc, że się położy. Widocznie jednak tego nie uczyniła.

Zawstydził się swych myśli. Czyż ma prawo podejrywać panią Marję o kłamstwo? Zrobiło się jej lepiej i poszła na spacer. W tak brzydką pogodę?.. Mroźny wiatr ze śniegiem dał całe popołudnie. Może chciała kupić lekarstwo na migrenę, albo miała interes do szwaczki... Lecz szwaczka nie mieszka na Jasnej, apteki nie potrzeba szukać tak daleko...

— Co pan jest taki bez humoru?—spytał go Białobocki.—Chodź pan wziąć kawałek indyka, widziałem, że jest tłusty i biały. Zjesz pan i humor zaraz wróci.

Wstał i poszedł do stołu z półmiskami, zaś Szener usunął się w róg salonu, do okna. Czuł się ogromnie rozstrojonym. Powiadał sobie, że nie-



Na wystawie w Winnicy. Ekspertyza siewnika. Zdjęcie fotogr. migawkowe p. T. Wyhowskiego.

ma powodu drażnić się wypadkiem, który może polegać na jakimś nieporozumieniu, który prawdopodobnie nie ma żadnego znaczenia. Tłómaczył tak sam sobie, a jednak mimo woli poddawał się nerwowemu niepokojowi, który go coraz silniej ogarniał.

Chomiecki dostrzegł go i zbliżył się do okna. Twarz miał ściągniętą ostrym, ironicznym uśmiechem, z oczu było widać, że jest zły.

— Cóż tak szukasz samotności?—rzekł.—Chodź napić się koniaku. Dam ci dobrego.

Przeszli do gabinetu, gdzie nie było nikogo. Chomiecki szepnął po drodze lokajowi, i ten przyniósł za chwilę kawę i koniak.

— Wesoła zabawa, co?—spytał Chomiecki. Chcesz cygara?

— Dziękuję, nie będę palił. Bardzo ładny wieczór...

— Mój kochany,—rzucił się Chomiecki,—już ty mi takich rzeczy nie mów? Widziałeś, co Róża wyprawia z Zaklickim? Literalnie włożyła mu na kolana!

— Przesadzasz i nie masz słuszności. Trzeba mieć wyrozumienie dla słabostek, zwłaszcza tak nieszkodliwych. Pani Róża jest najlepszą i najzaczniejszą z kobiet, że zaś korona hrabiowska imponuje jej trochę, cóż w tem złego? Dzieciństwo!

— Dobrze to mówić tobie, co się temu zdaleka przypatrujesz. Ale ja jestem aktorem tej lichej farsy i odgrywam w niej rolę płaskiego komika. Tego nie chcę. Przychodzi taki dureń, zaledwie się raczy przywitać ze mną, nikomu się nie prezentuje i pakuje się zaraz do kąta z moją żoną, jak gdyby tylko dla niej tu przyszedł. Gnatybym mu potłamał!

— Zazdrosny jesteś!—uśmiechnął się Szener.

— Nie zazdrosny, tylko nie lubię być śmiesznym. Myślisz, że ja nie

widzę tych spojrzeń i nie słyszę tych szeptów, które zdaleka ilustrują ich rozmowę? Muszą z tego powstać plotki, których nie chcę.

— Dajże pokój, ubliżasz swojej żonie takim gadaniem. Doskonały koniak!

— Prawda? Napijmy się jeszcze.

Chomiecki napełnił kieliszki i nagle, pod wpływem nowej myśli, która mu przeszła przez głowę, roześmiał się głośno.

— Ten Tarkiewicz jest nieoceniony! Co to za typ! Widziałeś, jaką ma tryumfującą minę? Radość przelewa mu się oczami. Tak go rozpiepra, że musiał mi opowiedzieć swoje szczęście.

— Cóż mu się stało?

— Jakaś dama, za którą latał od dawna, ziściła dziś nareszcie jego pragnienie. Mówi, że to osoba z to-

Uzupełniamy korespondencję w numerze 41 o wystawie winniczej kilkoma zdjęciami fotograficznymi.

warzystwa.—Panie—dodał, naśladowając głos Tarkiewicza—nadmierzajna kobieta! przecudna! I zbudowana! Marmur! Do ostatniej chwili nie spodziewałem się, że przyjdzie. Ale przyszła!

Szenerowi zrobiło się bardzo przykro. Zjadliwe podejrzenie ukuło go w samo serce. Chomiciecki ciągnął dalej:

— Jednym słowem, dziś między piątą a siódmą Tarkiewicz był najszczęśliwszym człowiekiem w świecie.

— Między piątą a siódmą?

— Podobno. Ja myślę, że ta osoba z towarzystwa, to pewno dziewczyna z jakiej restauracji, która dla pięknych krawatów Tarkiewicza zapomniiała o swych obowiązkach przy bufecie. Chociaż, co tu można wiedzieć! Kobiety czasem są takie dziwne...

Urwał i przez otwarte drzwi spojrział ukradkiem w stronę salonu, gdzie pani Róża prowadziła wciąż odosobnioną rozmowę z Zaklickim. Szener nie mówił. Myśli plątały mu się w mózgu, przypominał sobie częste odwiedziny Tarkiewicza u Werlindenów, spojrzenia pani Marji, ruchy i słowa, pochwycone różnemi czasy. Wówczas nie zwracał na nie uwagi, choć go niekiedy uderzały niemiłe, lecz teraz... Białobocki widział ją wychodzącą z narożnego domu na Jasnej. Tam mieszkał Tarkiewicz. Ta udana choroba, by go się pozbyć... Byłaby to prawda?... I z kim!... Z tym ekonomczukiem o grubej skórze, ona, taka subtelna, taka piękna... Kobiety są takie dziwne!—powiedział Chomiciecki.

Szener czuł szum w uszach, skronie zrosił mu zimny pot. Otarł czoło chustką i wypił duszkiem koniak.

W tej chwili do gabinetu wszedł Tarkiewicz. Chomiciecki podał mu papierosa.

— Uwodziiciel!—rzekł. — Opowiadam właśnie Guciowi o pańskiej najnowszej ofercie.

Tarkiewicz obrzucił Szenera trochę nieufnem spojrzeniem, ten wszakże odzyskał już spokój i zmusił się do sztucznego uśmiechu.

— Ba, także mi ofiara!—odpowie-



Araby p. Tad. Grocholskiego.

dział młody szlachcic. Może mi pan wierzyć, że była bardzo kontenta.

Chomiciecki rzucił niedopalonego papierosa i wrócił do gości. Szener i Tarkiewicz zostali sami.

Służba pogasiła już świece, rozstawione na stolikach do gry, i mdłą jasność czyniła tylko w kącie gabinetu wysoka stojąca lampa, ocieniona szerokim, żółtym abazurem. Zresztą cały pokój, o ciemno-czerwonym obiciu i tej samej barwy portjerach, zawieszony obrazami i sztychami, gubił się w półcieniu. Przez półroztwarte drzwi z salonu wciskała się jasna smuga światła i beładnie zmieszany szmer rozmów i śmiechów.

Nagle ozwały się dźwięki fortepianu. Z pierwszych tonów Szener poznał miękkie dotknięcie siostry; grała nokturn Szopena. Odgłos rozmów zwolna przymilkł, zaległa cisza. Przerywał ją czasem krótki, nerwowy śmiech pani Róży, która flirtowała ciągle z Zaklickim. Teska na melodja, pełna niedopowiedzianych skarg i żalów, płynęła smętnie, przytłumiona oddaleniem.

Szener przerwał pierwszy milczenie:

— Pan musi mieć ogromne powodzenie u kobiet, panie Tarkiewicz?

Ten uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Nie mogę się skarżyć...

— Przysiagłbym, że wiem, kto jest pańską dzisiejszą zdobyczą.

— Niemożliwe...

— Powiedzieć panu?

— Kiedy pan nie może się nawet domyśleć!



Buhaje i krowy p. Tolkacza. Fotografował p. Nakielski.

— Pani Werlinden!

Spojrzał prosto w twarz Tarkiewiczowi i wzrok ich skrzyżował się. Tarkiewicz zmieszał się i zwrócił oczy w inną stronę.

— Zkądże znowu! Co za przypuszczenie?

Szener rozumiał z jego wzroku i z tonu mowy, który brzmiał nie-szczerze, że się nie myli. I wypychał sobie dalej zatruty nóż w piersi.

— Jestem pewny—mówił. — Nie myśl pan, by mię to dotykało. Bardzo lubię panią Marję, ale nie więcej. Przypomina pan sobie, już gdym pana jej przedstawiał, powiedziałem, że nie jestem rywalem. Pan wtedy pytał mnie bardzo lojalnie.

— Bo ja na tym punkcie chcę być zawsze w porządku — odrzekł Tarkiewicz.—Są pewne zasady, których odstępować nie wolno. Pan wie, żonę przyjacielowi zbalamucić można, kochankę — nie! To kodeks dżentelmeński.

Po chwili milczenia Szener rzekł trochę drżącym głosem:

— Ale pan się prędko uwinął z Werlindenową!

— U nas panie tak! — wyrwał się dumnie Tarkiewicz.

Szener oparł się na poręczy fotelu i przymknął lekko oczy. W duszy czuł zimną śmierć. Nie słyszał objaśnień Tarkiewicza, który tłómaczył się ze swego wykrzykniku



Wystawa rolnicza w Winnicy. Widok ogólny placu wystawowego.

i zapewniał, że nie miał wcale na myśli pani Werlinden. A z salonu szły wciąż tęskne skargi i żale, snuła się pieśń rozmarzona oraz smutna...

W drzwiach ukazała się pani Szenerowa i jąła dawać znaki mężowi, by szedł do sali. Gdy on jednak nie zwracał na to uwagi, podeszła bliżej i trąciła go w ramię.

— Guciu! Jedźmy już, wszyscy wychodzą.

On drgnął i spojrzał tak przerażonym wzrokiem, że pani Helena roześmiała się głośno.

— Założyłabym się, że spał! — rzekła, zwracając się do Tarkiewicza.

Szener nic nie odpowiedział i, nie zegnając się z młodym szlachcicem, poszedł za żoną. Panna Zofja wstała od fortepianu; Chomiccki, który siedział przy niej, pocałował ją w rękę.

— Słuchałbym tak bez końca! — rzekł.

Przy drzwiach zegnała gości pani Róża. Hrabia wymknął się już, ona wszakże pozostawała ciągle pod wrażeniem i była jakby rozanielona.

— Ten bałwan nawet się ze mną nie pożegnał — mówił do Szenera Chomiccki. — Nie uwierzysz, z jaką rozkoszą poobcinałbym mu uszy!

Pani Helena, biorąc na serjo plany oszczędności, których potrzebę wyjaśnił jej niedawno Szener, nie chciała wynająć karety na dzisiejszy wieczór i wskutek tego, wyszedłszy od Chomicckich, musieli iść piechotą; zanim znaleźli dorozkę. Noc była chłodna i pociągła, niebo bez gwiazd, zasnute ciemno-stalowymi chmurami.

Mimo ciepłego futra, Szener czuł nieustanne dreszcze; raz tak nim rzuciło, że panna Zofja spytała.

— Nie zimno ci, Guciu?

On ruchem głowy odpowiedział, że nie. Pani Helena tymczasem robiła spostrzeżenia o dzisiejszym raucie. W salonie mówiła bardzo mało, teraz natomiast posiadała niewyczerpany materiał do dyskusji. Panna Zofja odpowiadała jej rzadko, przez grzeczność, Szener milczał uparcie. Na rogu ulicy, gdy przejeżdżali tuż obok latarni, obie panie spostrzegły jego boleśnie zaciśnięte usta i nieruchomy wzrok, w którym znać było wielkie zniekanie.

— Co ci jest? — zawołały jednocześnie.

— Nie mi nie jest — odrzekł trochę niecierpliwie.

Panna Zofja zrozumiała, że brat jest bardzo rozstrojony i nie pytała więcej. Lecz pani Helena zaniepokoiła się i z męczącą troskliwością poczęła indagować, czy jest zdrow, czy się nie zazęblił. By się uwolnić

od rozmowy, która go drażniła, odpowiedział:

— Głowa mię boli.

A gdy pani Helena chciała wstąpić do apteki po jakieś lekarstwo, biadając przytem, że on tak mało szanuje swe zdrowie, Szener wykrzyknął:

— Moja droga, jestem zdenerwowany i tylko spokój mi pomoże.

Pani Helena zamilkła i reszta drogi odbyła się w ciszy. Kiedy weszli do mieszkania, Szener pocałował machinalnie w czoło żonę i siostrę i zamknął się w swoim gabinecie.

Czuł się moralnie rozbitym. Choć nie czynił sobie nigdy wielkich złudzeń o cnocie pani Werlinden, choć odgadywał w jej przeszłości wiele mętnych tajemnic, były to wszakże domniemywania, osłonięte mgłą niepewności. Dziś po raz pierwszy spotykał się z nagą, okrutną prawdą.

Poszła do Tarkiewicza i oddała mu się. Szener widział ją w myśli, idącą na schadzke, w lutrowym zakcie i wielkim, czarnym kapeluszu, widział ją wchodzącą do mieszkania Tarkiewicza, widział ich pocałunki i uściski... — Dlaczego ona mnie nie chciała? Dlaczego wołała jego!

Trzeba skończyć tę głupią komedję. Pójść do niej, zadać wyjaśnienie? Czyż ma jakie prawa po temu! A potem, zobaczyć ją... Nie, nie, lepiej zerwać odrazu.

Wziął arkusz papieru, umoczył pióro i zamyślił się. Pragnął napisać list szorstki i zły, by choć w części pomścić ból, który mu zadała. Lecz po chwili uśmiechnął się gorzko. — Po co? W jakim celu? Żeby drwili z niego, z zemsty wzgardzonego rywala?... Nie, lepiej poprostu...

«Dlaczego pani nie powiedziała mi prawdy? Po co było udawać migrenę? Każdy ma prawo brać szczęście tam, gdzie je widzi. Niema już dla mnie miejsca przy pani. Życzę pani, byś nie przechodziła nigdy takich chwil, jakie ja dzisiaj przechodzę, — i zegnaj.

August Szener».

Złożył arkusik, na kopercie napisał adres i zastanowił się. Jeśli zostawi list na biurku, jutro rano pocznie się namyslać, będzie chciał poprawiać, może nie wyszle wcale i nie przerwie odrazu tej fatalnej nici. A uczynić to należy.

Poszedł do przedpokoju, otworzył cicho drzwi i zeszedł na dół do bramy. Obudził stróża i dał mu list.

— Odeszłecie z samego rana przez chłopaka.

Gdy wrócił, był spokojniejszy. Pani Helena uchyliła drzwi od sypialni i nieśmiało spytała:

— Guciu, czy nie pójdziesz spać? Bardzo późno...

— Już idę — odpowiedział.

DCN

WIESZCZKA KOCHANIA.

O świecie

Szła wieszczka kochania
Zbierać kwiaty do rozdania...
Biedne moje życie!
Komu wieszczka kwiatek da,
Ten kochany rok, czy dwa,
Albo całe życie.
„Wieszczko, dai mnie jeden kwiatek,
Polną różę, czy bławatek,
Co tam rośnie w życie.
Biedne moje życie...”
Wieszczka na mnie popatrzała,
Miała w ręku kwiaty różne
I żadnego mnie nie dała.
Iżę otarła skrycie —
I podała mnie... jałmużnę.
Biedne moje życie!

H. Skirmuntt.

KOŚCIUSZKO I LEGJONY.

Wiadomo powszechnie, że Kościuszko, obdarzony wspaniałomyślnie wolnością przez cesarza Pawła, początkowo zamierzał osiedlić się stale w Ameryce, lecz, zmieniwszy zamiar, odplłynął z powrotem do Europy w początkach 1798 roku. Co mogło spowodować ów nagły wyjazd jego do Francji? Biografowie jego amerykańscy mówią o misji sekretnej od Jeffersona i stronnictwa rewolucyjnego amerykańskiego — do republikanów francuzkich...

Za prezydentury Adamsa krzywo patrzano za Atlantyką na wszelkie demokratyczne idee i ich propagandę; wydano nawet podejrzanego o ich szerzenie agenta dyplomatycznego francuzkiego Gënet'a. Wynikło ztąd pewne napięcie między dwoma rządami, które racją stanu uznała za niezbędne usunąć. Składało się zaś tak pomyślnie, że Jefferson miał wszelkie widoki zostania niebawem prezydentem, i to właśnie należało poufnie zakomunikować rządowi francuzkiemu, aby go uspokoić co do trwałości prądów, panujących w rządowych sferach amerykańskich. Misję tę właśnie, nader drażliwej natury, powierzono mężowi tak wielkiego rozgłosu, cieszącemu się zaufaniem zarówno francuzkich jak amerykańskich republikanów. Ale nie jedna ta zaszczytna misja podźwignęła z łoża Kościuszkę, z ran ledwie podleczonego, nawet poruszającego się z trudem. Przyczyniły się do tego w przeważnej mierze wieści, przezeń osobiście z Francji otrzymane: wieści o formowaniu się we Francji — legjonów polskich.

W końcu czerwca 1798 r. Kościuszko wylądował w Bayonne, a o przyby-

ciu jego w granice Francji pośpieszył natychmiast zawiadomić oficjalnie rząd Rzeczypospolitej — Barss. Kim był ów Barss? Osobistością zaiste niepospolitą. Czynny uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, wysłany został w roku 1790 do Paryża w misji dyplomatycznej, celem uzyskania tu pomocy. Rządzący wówczas Francją sankiuleci początkowo nie wiedzieli sami, w jakim traktować go charakterze, boć przecie z królem, naczelną głową Polski, nie nie miał wspólnego. Gdy atoli ogłoszony został Rząd narodowy, zdecydowano się przyjąć jego listy uwierzytelniające. Ale zanim Francja zdołała czynnie zamianifestować swoje sympatie dla Polski, powstanie kościuszkowskie zostało złamane i «ambasador» w krytycznem znalazł się położeniu. Wybawiła go zeń Konwencja. Prawo przez nią wydane orzekło, iż każdy cudzoziemiec, przebywający we Francji, powinien być jej rządowi «poleconym» przez swego ambasadora; polecono więc Barssowi prezentować — polaków. Z obowiązku tego właśnie wywiązał się on względem Kościuszki.

Wszelakoż polecenie ambasadora było w danym razie tylko czezą formalnością. Rząd francuzki wiedział już doskonale o przybyciu Kościuszki, powtóre, dla rządu francuzkiego ówczesnego był Kościuszko najwyższym urzędnikiem narodu polskiego, więc jeszcze, naczelnym, z woli narodu przedstawicielem Polski, obranym przez lud dyktatorem, którego z urzędu tego zadania nie złożył plebiscyt. To też przyjęto go w Paryżu z wielkimi honorami, nie szczędzono mów, bankietów i toastów. Sprawa utworzenia legionów stanęła wówczas właśnie na porządku dziennym. Któż, jeżeli nie Kościuszko, mógł być najdoskonalszym łącznikiem pomiędzy młodzieżą polską, polskimi wojskami a Francją? Rola taka jakby dlań była wskazana; przyjął też ją chętnie a gorliwie. Składa wizyty ambasadorom, jak gdyby sam powierzał oficjalny charakter swego wystąpienia, pisze znany list do cesarza Pawła i zaczyna brać nader czynny, nader wszechstronny udział w organizacji legionów.

Wszystko owego udziału dotąd nie jest wyjaśnione; wolno nam tylko sądzić o jego rozmiarach z kilkunastu listów i aktów obszernej korespondencji Kościuszki z ministrami i wędzarami francuzkimi. Bardzo ciekawe

i cenne dokumenty oraz listy, dotyczące roli Kościuszki w dziejach legionów polskich, odnalazł świeżo w paryżkiem Archiwum wojennem i drukiem ogłosił w «Revue des Revues»



Tadeusz Kościuszko, podług portretu Lampi'ego.

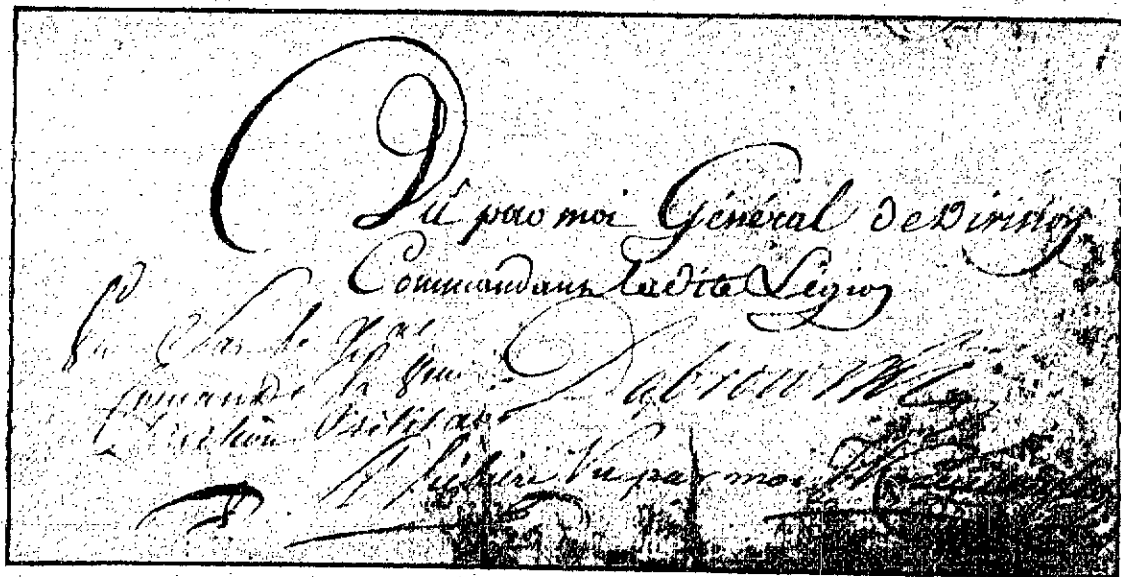
p. W. M. Kozłowski. Na działalność naczelnika, przebywającego w Paryżu (mieszkał w r. 1799 przy ulicy de l'Isle nr. 545, a w r. 1800 przy Quai de Voltaire nr. 1), rzucają one nowe i dostatecznie wyraźne światło.

Dlaczego nie przyjął Kościuszko ofiarowanego mu naczelnego dowództwa legionów? List, w którym tłumaczy ministrowi wojny powody tego, zaginął. Paszkowski utrzymuje, że pragnął zaszczytne to stanowisko pozostawić Dąbrowskiemu, twórcy władzy naczelnej. Dość na tem, że nie tylko legionów, ale i przywiązanej doń pensji rocznej, 18 tys. fr., Kościuszko nie przyjął. Wogóle żadne-

go za obfite trudy swoje nie chciał od Francji przyjąć wynagrodzenia. Trudy obfite i niemałe... ustawy, szczegóły administracji, interesy osobiste poszczególnych legionistów, stan wojska, dopełnianie kadrow, wszystko to opierało się o Kościuszkę; o wszystkim pamiętał, o wszystko zabiegał; rzecz można śmiało, iż w ciągu lat kilku był duszą wszystkich spraw, legionów dotyczących. To wskazuje na Kniaziewicza i Rymkiewicza, jako na najodpowiedniejszych kandydatów na dowódców, to poleca Dyrektorjatowi Ignacego Zajączka, brata generała, wydając o nim pochlebne świadectwo, to (d. 20 maja 1799 r.) zabiega o utworzenie nowego legionu w Szwajcarii.

Dnia 10 lipca 1799 r. donosi Bernadotte'emu, ministrowi wojny, o ciężkich stratach, które poniosła w kampanji włoskiej legja polska i o ciężkiej ranie generała Dąbrowskiego. Prosi zarazem o pozwolenie zgromadzenia niedobitków za szwajcarską granicą, celem uzupełnienia szeregów. Innym razem (wrzesień 1799 r.) kołata o wypłacenie żołdu i wyekwipowanie legji, srodze poturbowanej na polach bitew, to znowuż wstawia się za niejaki Jakubowski, zaleca do awansu Fiszera lub Pakosza, wreszcie pisze d. 10 lipca r. 1801 do ministra Carnota w ten sens:

«Obywatelu ministrze! Jeneral Kniaziewicz donosi mi dziś w liście swoim, że otrzymał rozkaz głównodowodzącego generała Moreau maszerowania z legją polską na Strassburg. Wiecie, obywatelu ministrze, że żołnierze cierpią wielki niedostatek, że nie mają mundurów, koszul, trzewików; oficerowie nie otrzymali nic na wyekwipowanie się na wojnę. Nie mogę zataić, iż obawiam się złych skutków, które takie prze-



Autografy Dąbrowskiego i Kościuszki, z dokumentu współczesnego.

mieszczenie legji może pociągnąć za sobą. Żołnierze zbliżają się do granicy i zamiast wywoływać dezercję rodaków swoich z szeregów austriackich, sami mogą zacząć dezertować, nie mogąc dłużej znosić nędzy, na którą od miesięcy całych są wystawieni. Oficerowie nie będą w stanie zażegnać nieszczęścia, nie mogąc ulżyć cierpieniom podkomendnych swoich». A minister, zapewniając, iż wszystkie potrzeby legji zostaną niebawem zaspokojone, zawiadamia, iż list Kościuszki dał do odczytania naczelnemu wodzowi (Napoleonowi) i że tenże, powołując legję bliżej ku swojej osobie, pragnął dać jej dowód szczególniejszego swego zaufania.

Ciekawe szczegóły zawiera ów list ministra do Kościuszki (z d. 3 kwietnia 1800 r.):

«Polacy — pisze — uważają pana za swego szefa. Możecie lepiej, niż ktobądź inny, panie jenerale, ocenić zasługi, uzdolnienie i stan moralny oficerów, rodaków swoich, którzy walczyli za wolność. Stosownie do tego postanowiłem, aby wszyscy oficerowie polacy, przebywający w departamencie Sekwany lub w departamentach okolicznych, pragnący wstąpić do legji, zwracali się z prośbami swemi do pana. Pan mi je przesyłać będziesz, łącznie ze świadectwem o uzdolnieniu i stanie moralnym petenta, oraz z wymienieniem, do której legji wstąpić pragnie... Rząd prosi was, panie jenerale, o zawiadomienie o tem postanowieniu rodaków swoich».

Fragmenta te nader obszernej, jak widać, korespondencji, doskonale zarysowują rolę, którą odegrał Kościuszko w dziejach legionów polskich, w dziejach wojen, prowadzo-

nych przez Rzeczpospolitą francuską. Urywki te usprawiedliwiają też najzupełniej zamiar A. Jullien'a — ścisłego połączenia życiorysu Kościuszki z dziejami trzech rewolucyj: polskiej, amerykańskiej i francuskiej. Rzeczywiście bowiem, na ich dopiero tle dałaby się dokładnie odmalować postać znakomitego męża.

R. R.

L. TOLSTOJ.

WSKRZESZENIE.

(Przekład z rosyjskiego).

(Ciąg dalszy).

Gdy monolog się skończył, teatr zagrział od oklasków. *Mariette* wstała i unosząc szeleszczącą jedwabną suknię, przeszła w głąb loży i przedstawiła Niechludowowi męża. Jenerał, z uśmiechem przeglądającym mu wciąż z samych tylko oczu, rzekł, że mu bardzo przyjemnie i pełen spokoju na twarzy, z której nie można było wyczytać — zamłki.

— Powinienem być już wyjechać, ale obiecałem pani, że przyjdę, — rzekł Niechludow, zwracając się do *Mariette*.

— Jeżeli pan nie chciał mnie widzieć, to zobaczy pan godną podziwu aktorkę, — odpowiadając na znaczenie słów jego, rzekła *Mariette*. — Nieprawdaż, jaka ona była śliczna w ostatniej scenie? — zwróciła się do męża.

Jenerał potakująco skłonił głowę.

— To mnie nie wzrusza — odezwał się Niechludow. — Tyle prawdziwych nieszczęść widziałem ostatnimi czasy, że...

— Więc niechże pan siada, niech pan opowie.

Jenerał słuchał z uwagą, a oczy jego uśmiechały się wciąż ironicznie.

— Byłem u tej kobiety, którą uwolniono i która tak długo przesiedziała w więzieniu; całkiem zmarnowane stworzenie.

— To ta sama kobieta, o której ci mówiłam, — zwróciła się *Mariette* do męża.

— Bardzo byłem rad, że udało się ją uwolnić, — spokojnie odparł jenerał, kiwając głową i już całkiem ironicznie — jak wydało się Niechludowowi — uśmiechnął się pod wąsem. — Pójdę zapalić papierosa.

Niechludow wyczekiwał, aż *Mariette* powie mu owo coś, które mu miała powiedzieć, ale ona nie powiedziała mu nic zgoła i nie szukała do tego sposobności, tylko żartowała i mówiła o sztuce, która, jej zdaniem, powinna była specjalnie wzruszyć Niechludowa.

Niechludow wiedział już teraz, że mu nie do powiedzenia nie miała, tylko potrzebowała pokazać się mu w całej okazałości wieczorowej toalety, ze swe-

mi ramionami i z czarnym znacznym rodzimym i doznawał jednocześnie uczucia zadowolenia i — wstrętu.

Urok, który przedtem zasłaniał mu to wszystko i teraz nie zniknął dla Niechludowa, tylko nie ukrywał już przed nim ego, co było pod spodem. Patrząc na *Mariette*, zachwycał się nią jak wprzód, ale wiedział, że ona gra komedję, że jest sobie żoną karjerowicza, że wszystko, co mówiła wczoraj, było zmyślane i że jej chce się — nie wiedział dla czego, ale i ona nie wiedziała także — rozkochać go w sobie. I pociągało go to do niej i odpychało jednocześnie. Już kilka razy chciał odejść, brał za kapelusz — i zostawał jeszcze. Wreszcie, skoro mąż *Mariette* powrócił do loży, przynosząc w gestych swych wasach zapach tytoniu i obrzucił Niechludowa protekcyjnie pogardliwym spojrzeniem, jakby go nie poznając, Niechludow, nie dając mu drzwi zamknąć za sobą, wyszedł na korytarz i, odszukawszy swój paltot, opuścił teatr.

Wracając Newskim do domu, mimowolnie zwrócił uwagę na idącą przed nim wysoką, bardzo zgrabną i z wyzywającą elegancją ubraną kobietę. Wszyscy idący naprzeciw i mijający tę kobietę, przyglądali się jej. Niechludow szedł prędzej niż ona i też, machinalnie, zajął jej w oczy. Twarz jej, zapewne wyróżniona, była piękna i dama uśmiechnęła się do Niechludowa, błyskając oczami. I, rzecz dziwna, Niechludow w tej chwili przypomniał sobie *Mariette*. Doświadczył tego samego uczucia magnetycznego jakby pociągu i zarazem wstrętu; jaki czuł wtedy, w teatrze. Spieszenie przeszedłszy mimo, Niechludow, zły na siebie samego, wyszedł na Wybrzeże i, ku zdumieniu stojkowego, jał się przechadzać tam i napowrót ulicą.

„Tak samo i ta w teatrze uśmiechnęła się do mnie, gdy wchodził do loży — myślał Niechludow — to samo znaczenie miał ten i tamten uśmiech. W tem tylko różnica, że ta mówi prosto i otwarcie, zaś tamta udaje, że nie o to jej chodzi, że żyje jakimiś wyższymi, subtelniejszymi uczuciami, a w gruncie rzeczy — to samo. Ta przynajmniej jest szczerą, podczas gdy tamta kłamie“. Niechludow przypomniał sobie swój stosunek z żoną marszałka i opadły go wspomnienia, których się wstydził. „Wstrętna jest potęga zwierzęcości w człowieku — myślał — ale gdy się objawia bez fałszu, człowiek z wysokości swego duchowego życia dostrzega ją i nią gardzi; czy upadł, czy się oparł — zostaje tem, czem był; ale gdy też sama zwierzęcość ukrywa się pod pseudo-estetyczną, poetyczną powłoką i żąda dla siebie szacunku, wtedy człowiek, oddając cześć zwierzęciu, cały staje się zwierzęciem i już nie odróżnia, co złe a co dobre. I wtedy to rzecz straszna“.

I podobnie, jak w tę noc nie było na ziemi ciemności, dającej wypoczynek i uspokojenie, tylko rozświecała ją jakaś niepewna, niewesoła, nienaturalna jasność



Legjonista, rysunek Br. Gembarzewskiego.

nie posiadająca swego przyrodzonego źródła, tak i duszy Niechludowa nie było dane odpocząć po ciemku, w nieświadomości. Wszystko było jasne. Jasne było, że to wszystko, co się uważa za ważne i dobre, było nikczemne lub bezecne, i że cały ten przepych i zbytek zasłaniał sobą stare jak świat, dobrze znane występkę, nie tylko nie karane, ale trumfujące, przyozdobione w cały wdzięk, na jaki tylko mogła się zdobyć pomysłowość ludzka.

Niechludow pragnął zapomnieć o tem, nie widzieć tego, ale już nie mógł nie widzieć. Jakkolwiek nie dostrzegał źródła owego światła, w którym to wszystko objawiało się jemu, tak, jak nie widział źródła tego światła, w które opływał cały Petersburg, i choć mu to światło wydawało się mętne, niewesołe i nienaturalne, — nie był w stanie nie widzieć tego, co dostrzegał przy tem świetle i jednocześnie czuł w sobie radość i niepokój.

DCN

MINISTROWIE AUSTRIJACCY.

Podane w Nrach poprzednich „Kraju“ sylwetki szefa obecnego gabinetu austriackiego hr. Clary, oraz dwóch ministrów polaków: Chładowskiego i Kniatoluckiego, uzupełniamy obecnie portretami pozostałych członków gabinetu.



sześć gabinetów (Taaffe, Windischgrätz, Kiermanna, Segg, Badeni, Gautsch, Thun) a obecnie przechodzi do siódmego ministerstwa.



Hr. Wersheimb, minister obrony krajowej, przetrwał już sześć gabinetów (Taaffe, Windischgrätz, Kiermanna, Segg, Badeni, Gautsch, Thun) a obecnie przechodzi do siódmego ministerstwa.

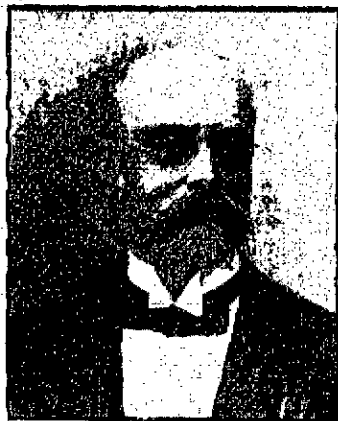
Minister kolejowy Wittek tę samą rolę piastował w gabinecie hr. Thuna, a już za Kiermanna i Segga był, jako szef

sekcji, powołany do kierownictwa ministerstwa handlu.

Najwybitniejszą osobą polityczną w gabinecie jest hr. Koerber, urodzony w r. 1850, w Wiedniu, był w Wiedniu. Jako urzędnik szybko bardzo



awansował. W ciągu lat 19 wyszedł z praktykanta na szefa sekcji. Pracował w min. handlu, gdzie się odznaczał pilnością i zdolnościami. Po powołaniu Bilińskiego ze stanowiska prezydenta kolei państwowych do gabinetu hr. Badeniego, jako ministra skarbu, Koerber zajął jego miejsce, a w gabinecie Gautscha był ministrem handlu.



Minister sprawiedliwości Kindinger jest to sędziwy wiekiem urzędnik sądowy; urodził się w r. 1833 w Medjolanie (Lombardia należała wówczas do Austrii). Powołano go do nowego gabinetu ze stanowiska

prezydenta wyższego sądu w Trjeście.

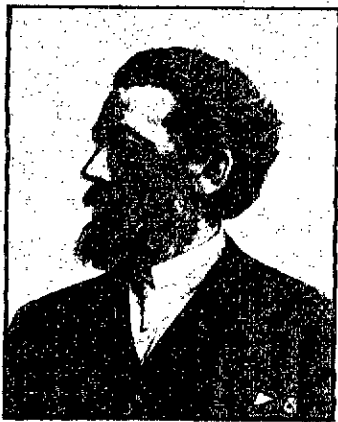
Zdolnym urzędnikiem w sprawach celnych i traktatach handlowych jest ziemianin, szef sekcji Stibral, urodzony w r. 1854 w Wiedniu, a mający „kierować” ministerstwem handlu.



Był profesorem uniwersytetu wiedeńskiego, później szef sekcji w ministerstwie wyznań i oświaty, a „obecnie” kierownik tego ministerstwa



Hartel, urodzony na Morawach w r. 1839, poświęcał się studjom klasycznej filologii. Był prywatnym nauczycielem od r. 1864 u hr. Lanckorońskiego, kierując wychowaniem jego syna Karola, a następnie towarzyszył mu w podróżach. Jest on także członkiem Izby panów, gdzie należy do niemieckiej lewicy. Jest autorem dzieł: „Homeryczne studja”, „Studja o Demostenesie” i „Studja nad atyckim prawem państwowym”.



Prof. LEONARD PIETAK, poseł m. Lwowa, obrany pierwszym wice-prezydentem Izby poselskiej w Wiedniu. W poprzednim numerze „Kraju” daliśmy obszerniejszą charakterystykę.

FELJETON PARYZKI.

Paryż, 26 października.

[„Éccondité”. Nowa ewangelia według Emila Zoli].

Feljeton niniejszy należy do Zoli i do jego nowej, a przynajmniej teraz dopiero na półkach księgarskich pojawiającej się powieści, której wszystkie pisma tutejsze poświęcają obszernie i pochlebne sprawozdania lub krótkie, pogardliwe wzmianki, stosownie do tego, czy wydawcy są w przyjaznych lub nieprzyjaznych stosunkach — nie z autorem „Éccondité” nawet, ale z przypuszczanym autorem osławionego *bordereau*. Przyczem geneza utworu, napisanego, jak wiadomo, na wygnaniu, odgrywa ważną rolę. Przedmiotowego, krytycznego rozbioru książki nie doszukałem się dotąd nigdzie.

Czytelnicy „Kraju” pozwolą, abym rzecz moją własną o niej niezależną uczynił od udziału Zoli w sprawie, która i tutaj schodzi obecnie z porządku dziennego. Mamy przecież do mówienia o boerach! Między przyjaciółmi nawet Dreyfusa są tacy, którym udział ów wydaje się potępienia godnym. Po co się mieszał? Kto go prosił? Nabroździł tylko swoją gwałtownością, rozdrażniając przeciwników i popychając sprawę na tór niewłaściwy. Historia to powszednia. Ze Zola proszonym był, i bardzo, na to są dowody; a że mu nie podziękowano, to się często najbardziej proszonym trafia. Ale to wszystko, razem z całorocznym prawie pobytom autora w zamorskiem ustroniu, niema żadnego bezpośredniego związku z jego książką. Krytyka może, a nawet powinna uwzględnić okoliczności, towarzyszące tworzeniu, dla wyjaśnienia dodatnich lub ujemnych stron utworu, ale nie dla orzekania o ich wartości. Pod tym względem *le temps ne fait rien à l'affaire* — jak mówi moljerowski Alceste.

Wyznać muszę, że nie bez obawy brałem do rąk ten gruby tom o 750 bitych stronach. Nie izby przedmiot, tym razem opracowany przez autora, był mi obojętnym. O jego zaś talencie, wiedzą czytelnicy tych feljetonów, jak wysokie mam wyobrażenie. Ale w powszednim trybie życia, przy dość wielostronnej ciekawości, nie lubię z muzykami mówić o malarstwie, ani z historykami o koniach, ani z krawcami o butach. Z autorem „Nany” wolalbym o czem innem mówić, nie o socjologii.

Przeczcucia moje nie omyliły mnie. Zola napisał 750 stron o zagadnieniu społecznym pierwszorzędgo znaczenia, nie dotykając prawie pierwszorzędnych jego danych. Ze

rodzajność danego ludzkiego zgromadzenia zależna jest, tak jak rodzajność danego kawałka gruntu, od całego związku przyczyn i podległa tym przyczynom, po części nie wyjaśnionym dotąd, tak jak przypływ i odpływ morza podlega zmianom księżycy, o tem nie nabył oczywiście autor najmniejszego pojęcia. Nie dowiedział się o wpływie bardzo rozmaitym, pod rozmaitemi stopniami długości i szerokości geograficznej, różnorodnych cywilizacyjnych stosunków na wzrost lub upadek ludności. Nie domyślił się roli, którą w miejscowych stosunkach, odgrywa temperament narodowy z przyswojeniem mu obyczajami wstrzeźliwości i oszczędności we wszystkich kierunkach, a wreszcie mnóstwo innych, po części przypadkowych, po części przyrodzonych szczegółów narodowego ustroju i bytu. Wyczytał w gazetach, że z roku na rok rodzi się 1,800 tys. Niemców po tamtej stronie Wogezów, a tylko 900 tys. Francuzów po stronie przeciwnej. Wywnioskował ztąd, że za lat kilkadziesiąt dwóch Niemców będzie jednego Francuza, kiedy dawniej dwóch Francuzów było jednego Niemca, i powiedział sobie: trzeba znaleźć na to radę!

Jaka radę? Bardzo prostą. Wy tłumaczyć Francuzom, że powinni mieć więcej dzieci. I wziął się do rzeczy, tak jak pierwaj do tłumaczenia tymże Francuzom, że Dreyfus jest niewinny, z tym samym impetem, z tą samą pewnością siebie i z tą samą szczerą naiwnością, którąby rozbroić mogła, gdyby chodziło o wyrok przed sądem wojkowym. Ale w krytyce literackiej nie masz okoliczności łagodzących.

Jak wmówić Francuzom rzecz, przeciwną z pozoru ich najgłębszym przekonaniom, skoro przekonania te, w pojęciu samego autora, staczają zwycięską walkę z najpotężniejszymi popędami natury? Bo jest to, według niego, kwestja przekonania tylko, w której fizyczne, społeczne, prawodawcze, historyczne czynniki nie odgrywają roli żadnej. Bardzo prostym sposobem znowu. Przeciętny Francuz mógłby, tak jak przeciętny Niemiec, a nawet lepiej płodzić, gdyby chciał tylko, dwanaścioro dzieci, a nawet więcej. Nie chce dlatego, że liczba wielka dzieci jest, jak mu się zdaje, narzędziem ubóstwa. Otóż źle mu się zdaje! Dzieci są bogactwem. A oto dowód rozparty na 750 stronach druku.

W szkołach ludowych tutejszych zwykle trafiają się na ścianach tablice z moralnymi naukami, w kształcie obrazków, przemawiających do młodocianej wyobraźni. Z jednej strony grzeczne dzieci uczą się i bawią się przykładowie, nagradzane cu-

kierkami; z drugiej strony niegrzeczne dzieci próżniaczą, swywołą — i dostają w skórę. Taką samą tablicę wywiesił Zola przed oczami swoich czytelników. Para grzecznych dzieci, Maciej Froment i jego żona Marjanna, w piątym roku małżeńskiego pożycia mają już czterech potomków i spodziewają się piątego. Maciej zarabia 300 fr. miesięcznie w fabryce maszyn i żyje, jak pan. Zimą w Paryżu, latem w podmiejskiej rozkosznej siedzibie. Za 300 fr. na miesiąc? Tak. Dlatego, że ma czworo dzieci i spodziewa się więcej. Dzieci te są zawsze ubrane ochędźnie, a nawet wykwinie. Para trzewików kosztuje wprawdzie 5 franków ale wyrastający synowie odstępają obuwiu młodszym braciom. Ztąd oszczędność wielka! Dzieci lubią także bardzo kureczkę, a kureczka na wsi niewiele kosztuje. W domu Macieja Fromenta nawet podwieczorki, na obrusie śnieżnej białości zastawione, przybierają pozór świąteczny. W paryżkich, dosyć zamożnych domach, gdzie lokaj we fraku drzwi otwiera, śniadania odbywają się na *ceracie* przez oszczędność, nawet przy gościach. Ale w tych domach nie masz pięciorga dzieci!

Jednak za szóstym potomkiem rodzą się w głowie Macieja wątpliwości. Jeżeli przybędzie siódmy, nie starczy na trzewiki. Nie to! Obfitość dzieci ma to do siebie, że obdarza ojców niedostępną dla jałowych spółzawodników wydajnością władz umysłowych. Maciej Froment rzuca swoją posadę w fabryce i przekształca się w agronoma, inżyniera-hydraulika, leśniczego i t. d., poddając uprawie zaniedbany obszar gruntów. Są takie obszary w okolicach Paryża i pozostają nieuprawnieni dlatego, że w dzisiejszych warunkach ekonomicznych nakład na ich urodzajnienie nie mógłby się opłacić. Wiedzą o tem wszyscy specjaliści. Tylko ziemia, od wieków w kulturze będąca, nasycana nawozem i coraz karmiona odpowiednio, opłaca koszt uprawy. Ale ci specjaliści nie mają sześciorga dzieci i siódmego w drodze. Maciej Froment wyciąga ze swego przedsięwzięcia ogromne zyski, dochodzi do wielkiego majątku i, naturalnie, pomnaża jeszcze swoje potomstwo. Co rok to prorok. Potomstwo to, przy złocie weselu rodziców, dochodzi do trzystu kilkudziesięciu głów. Nie pomieściłoby się ono w nowej, jakkolwiek obszernej, posiadłości ziemskiej Macieja. Ale tu odślania się druga strona obrazu, — z niegrzeczniemi dziećmi.

Jest po tej stronie właściciel fabryki, w której pracował Maciej. Na imię mu Beauchêne. Ten, ażeby zapobiedz podziałowi swojego mienia,

zadawał się jednym synem. Właściciele fabryk mogliby nauczyć autora, że kodeks Napoleński ze swojemi następstwami nie stoi się do ich zakładów, które opierają się pospolicie na prawie *akcyjnym*, dla uniknięcia właśnie niedogodności spadkowych. Ale Zola nie pisał ich o to. Zasada podziału równego należeć się zdaje w jego oczach do praw przyrodzonych. Beauchêne ma więc tylko jednego syna, który umiera w dwudziestym roku życia, ustępując miejsca jednemu z synów Maciejowych. Były właściciel gruntów, nabytych przez Macieja, Séguin, jest także bezdzietnym, i dlatego nie troszczy się o ich wyzyskanie. Siostra Beauchêne'a, historyczka, rozpustna i również bezdzietna baronowa de Lowicz (sic!), przyczynia się także do utorowania drogi i dostarczenia miejsca mnożącym się Maciejowym potomkom.

Mógł być autor nie tykać wspomnień, wiążących się, nie u nas tylko, z imieniem księżny Łowickiej. Ale jak z socjologją, tak i z historją poufałość jego nie przekracza bakalaureatowych granic.

Oczywiście zaś nie przyszło mu do głowy to, że takie rozpościeranie się Maciejowego potomstwa w fabrycznych zakładach i w wiejskich posiadłościach, opróżnionych przez wyjąłowane rodziny Beauchêne'ów i Séguin'ów, możliwem jest jedynie — dzięki temu wyjąłowieniu. Gdyby Beauchêne i Séguin naśladowali Macieja Fromenta, nie byłoby oczywiście miejsc próżnych, i przeludnienie, ze wszystkimi swemi następstwami, obaliłoby teorię narodowego bogactwa, opartego na wzroście ludności.

Ale logika musiała pozostać u autora na drugim planie, a nawet poza planem, ponieważ pisał on, mimo pozornego naukowego zakroju, nie dzieło naukowe, ale — poemat w stylu epicznym, z należącemi do tego stylu zwrotami lirycznymi, przenośniami, powtórzeniami i t. d. Tych powtórzeń jest, niestety, trochę za wiele. Zola przyswoił sobie, tym razem więcej niż w poprzednich utworach, zasadę, według której stanowią one najwymowniejszą ze wszystkich figur retorycznych. «Dwa lata przeszły i w ciągu tych dwóch lat Maciej i Marjanna splodzili jedno jeszcze dziecko, córkę tym razem»... Rozdziały po rozdziałach zaczynają się monotonna od tego okresu, z nie mniej monotonnym w ich treści powrotem tych samych szczegółów, omawianych temi samymi mniej więcej słowami. Całość składa się na wrażenie niezmiernie nużące.

Obok poetycznych obrazów i ustępów, napisanych bardzo pięknym językiem, prostym i jedynym, trafiają się także nadto często zwroty

«ŚWIĄTECZNY».

(Ś. P. WŁODZIMIERZ PŁASKOWSKI).

trywjalne w języku gminnym, gramatycznie niepoprawne, albo nawet nie mające żadnego literackiego sensu, choć należące do powszednich wyślowień. *«Rien n'était, sous cette belle nuit, dans ce recueillement immense, d'une paix plus profonde ni plus embaumée»*... Wiem, że ludzie mówią często w ten sposób, ale pisarze pisać tak nie powinni; ani też Zola nie powinien na dwóch stronach z rzędu, powtarzać: *«Paris sera mort sur place»*... *«peuples qui semblent être morts sur place»*. Z wyjątkiem ludzi, którzy, spadając z czwartego piętra, dostają apopleksji w drodze, wszyscy umieramy na miejscu. A dopieroż miasta!

Strona opisowa poematu jest barwną czasem i plastyczną, ale też często szablonową i bezcelową zgola. *«Ce quai d'Orsay si long, si varié, qui commence à la rue du Bac, en plein centre, passe devant le Palais Bourbon»* i t. d. Jak gdybyś przewodnik tramwajowy czytał!

Nie wspominam o obrazach i epizodach drastycznych, nagromadzonych w zbyt licznej obfitości, i bezużytecznej nagości także, jak sądzę, bo tych, którym badania w tym kierunku dostępne są i potrzebne, nie nauczą one niczego, a innych nauczyć mogą mnóstwa rzeczy niepotrzebnych. Ale rozbiór tej części poematu nie wydaje mi się możliwym na tem miejscu.

Zastanowił mnie na wstępie nagłówek książki: *«Les Quatre Evangelies»*, zapowiadający, jak slysze, trzy inne tomy, całość stanowić mające. Zkąd tu Pismo Święte i to Nowego Testamentu? «Do czego to stosujesz?»—jak mówi p. Jowialski. Według udzielonych mi objaśnień, autor «Nany» pokusił się nie o nową parafrazę tekstów, nie mających żadnego związku z jego zamiarzeniem, ale o nowy tekst w sensie podjętego społecznego apostołstwa. Francja, upadająca w walce z płodniejszymi od niej sąsiadami, potrzebowała proroka, i przyszedł człowiek, któremu na imię Emil Zola.

Ocenę bardzo autora «Nany» i zycze mu długiego jeszcze życia, które obdarzyć nas może innemi utworami, ponętniejszej treści i formy. Ta niespodziana ambicja przerażająca więc dla mnie była, gdyby nie fakt, świeżemi doświadczeniami stwierdzony, że śmieszność przestaje być zabijającą w ojczyźnie Włochów. Jakoż i drugi poeta-prorok, Bérulle, cieszy się, jak słyszę, dobrem zdrowiem.

Nemo.

«Nur Lumpen sind bescheiden»—powiedział Goethe, ale to fałsz; można być całe życie nawet przesadnie skromnym, a przytem człowiekiem w całym tego słowa znaczeniu uczciwym i szlachetnym; co więcej, czującym bardzo głęboko swoją godność i gotowym jej bronić, ale ceniącym godność cudzą zarówno, jak swoją własną.

Mało znałem ludzi pióra, którzy pod tym względem dorównywali zmarłemu prawie nagle i zupełnie niespodzianie, Włodzimierzowi Płaskowskiemu w Warszawie.

Całe dziesiątki lat był redaktorem i głównym filarem pisma, które stało na



czele humorystyki w prasie warszawskiej; co tydzień obowiązkowo każdy numer rozpoczynał się wierszem z pod jego pióra, osnutym na temat bieżących spraw,

albo ogólnych motywów satyrycznych. Mnóstwo dowcipów i pomysłów, z których śmiała się nieraz, cała Warszawa, wsiadało bez podpisu w roczniki «Kurjera Świątecznego», a twórca ich, okryty anonimem, trzymał się w cieniu, schowany w paru izdebkach redakcyjnych na Tłomackiem, unikając wszelkiego osobistego rozgłosu i popularności.

Przeszło trzydzieści lat pracował w ten sposób, wyrzekłszy się dobrowolnie wszystkiego, co może schlebiać ambicji i próżności redaktorskiej i literackiej pisarza na takim stanowisku; bo trzeba dodać, że ten niepozorny «Kurjer Świąteczny» był nie tylko jednym z najpopularniejszych organów prasy, czytany skwapliwie we wszystkich sferach, ale w swoim rodzaju pismem wpływowym, które mogło w danym razie oddziaływać silnie na opinię publiczną.

Płaskowski jednak nie chciał nigdy wpływu tego nadużywać; delikatny i spokojny z natury, unikał jaknajgorliwiej wszelkich osobistych aluzji i docinków, nigdy nie szarpnął, nigdy nie zadrasnął nawet nikogo, choć biczem satyry smagał niekiedy ogólne wady społeczeństwa i ośmieszał ludzkie przywary.

Zawsze była myśl głębsza, wzgląd na dobro publiczne, tendencja uczciwa i czysta, cel bezinteresowny w jego satyrze i dowcipach; zawsze i wszędzie miara etyczna i krytyczny zmysł, który go powstrzymywał od pokrzywdzania osoby lub obniżania rzeczy łatwym śmiechem.

Nie dawał się porywać namiętności, ani oslepać uprzedzeniu;—może dlatego nawet, aby zachować jasny i bezstronny pogląd, nie zabarwiony żadną osobistą domieszką, trzymał się zdala od prądów i wirów życia towarzyskiego, literackiego i artystycznego Warszawy, poprzestając na małym kółku bliższych

znajomych i przyjaciół, z pośród których dobierał sobie nielicznych, lecz zaufanych i doświadczonych współpracowników.

O swoim własnym talencie literackim i twórczości nie miał wielkiego wyobrażenia; nie lubił nawet wspominać o tem i uważał się, podobnie jak najbliższy przyjaciel jego Józef Bliziński, za intruza, za wolontariusza w piśmiennictwie. Nietylko się nie przeceniał, ale nie doceniał swego pióra, wzruszając lekceważąco ramionami, kiedy się przy nim mówiło o «Świątecznym»; pod tym jedynie pseudonimem drukował swoje wiersze, użyczając go często i innym towarzyszącym redakcyjnym w «Kurjerze».

Skromność i uprzejmość cechowały go w prywatnym życiu i stosunkach towarzyskich; wobec młodszych miał ujmujący sposób postępowania, nie imponując swą redaktorską powagą nikomu, a posiadał i tę wielką zaletę, rzadką u humorystów z zawodu, że nigdy dowcipu swego nie narzucał, nie miał go na pokaz i nie popisywał się nim przy każdej nadarzonej sposobności. Nieraz, w potocznej rozmowie pomiędzy kolegami, powiedział jakieś wyborne *bon-mot*, albo zrobił bardzo dowcipną uwagę, świadczącą o bystrym zmyśle spostrzegawczym, ale jego spokojna, melancholijna twarz nie zadrgała przytem nawet uśmiechem i, gdy się w przystępie dobrego humoru zdobywał na figle i koncepta, z których potem inni pokładali się od śmiechu, zachowywał sam minę tak zimną i obojętną, jak gdyby nie wiedział, o co chodzi.

Do końca życia pozostał samotnym, starym kawalerem, zerwawszy w młodości projektowane małżeństwo.

Dat biograficznych niewiele po nim pozostało; urodził się w r. 1833, w rodzinnym majątku, w powiecie lipnowskim, guberni płockiej; kształcił się początkowo w korpusie kadetów, potem krótki czas pracował na roli, jako ziemianin, a w r. 1857 przybył do Warszawy i tu już pozostał do zgonu, objawsz redakcję «Kurjera Świątecznego», którego do spółki z Adamem Łaszczyńskim był właścicielem. Wydawnictwo miało swoje świetne lata i opłacało się bardzo dobrze; przed trzema laty dopiero, skutkiem nieporozumień, właściciele się rozeszli, wszelkie usiłowania do zgody speliły na niczem, sprawa oparła się aż o kratki sądowe i Płaskowski musiał się rozstać ze swoim ukochanym «Kurjerem», któremu połowę życia i całą duszę poświęcił.

Odtąd w dwóch pismach pracował niezmiernie do ostatnich chwil swoich: w «Musze», redagowanej żywo i dowcipnie przez Władysława Buchnera, i w «Kurjerze Warszawskim».

Staraniem p. reagenta Michała Józefowicza, który był przez długie lata przyjacielem nieboszczyka, ma się ukazać zbiór cenniejszych utworów Płaskowskiego, a wtedy niewątpliwie krytyka i publiczność będą mogły oddać należną sprawiedliwość pisarzowi, który przez całe życie pozostawał anonimem.

Q.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

BIBLIOGRAFJA „KRAJU”.

Kazimierz Sterling. „Dramaty”. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 94. Okręt.

Są tu cztery utwory, z których dwa: „Binom” i „Sobotni wieczór” autor nazwał obrazkami dramatycznymi, a drugie dwa: „Dzisiejszy” i „Nemcejs” — dramatami. Właściwie we wszystkich czterech utworach autor przedstawia samo rozwiązanie pewnego momentu dramatycznego: w pierwszym obrazku matka dowiaduje się, że syn jej jest chory na suchoty; w drugim — rozgrywa się scena między dwiema kobietami, kochającymi jednego niepojęcia: w trzecim — znowu matka oddaje cudzym ludziom na własność jedyne dziecko; w czwartym — uwodzi cieli żony ciska pokrzywdzonemu mężowi oskarżenie, że sam nie był lepszym. Dwa utwory, oznaczone w tytule, jako dramaty, mają istotnie napięcie dramatyczne, którego brak dwom innym obrazkom.

„Kampanja polska księcia Paszkiewicza w 1831 r.” przekład z francuskiego. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 199. Fiszer.

W r. 1893 wyszło w języku francuskim dzieło księcia Szezerbatowa „Le feld-marchal prince Paskiewitsch” (Petersburg). W tomie czwartym tego dzieła, obecnie przełożonym na język polski, znajduje się opis operacji wojennych, dokonanych pod naczelnem dowództwem ks. Paszkiewicza w Polsce, po śmierci hr. Dybicza. Tłumacz w przypiskach prostuje niektóre błędne pojęcia ks. Szezerbatowa o wielu rzeczach, faktach i ludziach, pozostawiając nienaruszoną podstawę książki, jak ją autor napisał. W przekładzie wszystkie daty podane są według nowego stylu.

Hajota. „On i my”. Nowele. Warszawa, 1900, in 12-o, str. 230. Dubowski.

Znajdujemy tu pięć nowel: oprócz tytułowej „Portret”, „Błękitny naszyjnik”, „Kwiaty niewierności”, „Wygrałam! Największa, nosząca tytuł „On i my”, ma za temat historię wyjątkowo wrażliwego i ascetycznego życia prowadzącego człowieka, który, wytworzywszy sobie pojęcie o miłości, jako o uczuciu wzniósłym i wiecznym, nie mógł przeżyć zawodu, choć ten dotknął go nie bezpośrednio. „Błękitny naszyjnik” i „Kwiaty niewierności” mają temat zaczerpnięty z życia dzikich plemion afrykańskich. Nowele odznaczają się przede wszystkim świeżością pomysłu.

Klemens Junosza. „Żona z jarmarku”. Powieść wiejska. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 112. Centnerszwer.

Zmarły niedawno znakomity humorysta pozostawił po sobie długi szereg większych i mniejszych utworów, które zawsze znajdują licznych czytelników i przeto ciągle w nowych wydaniach na świat się ukazują. „Żona z jarmarku” należy do rzędu tych nowel, w których Junosza z wielką plastycznością odmalował scenę z życia chłopskiego, wprowadzając do niej ludzi żywych, znakomicie podpatrzone i wyborne przedstawione.

Marja Komornicka. „Baśnie. Psalmody”. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 74. Fiszer.

Autorka należy do tej grupy pisarzy, którzy noszą miano dekadentów. W utworach niniejszych góruje po nad wszystkim symbolizm, niezawsze łatwy do odgadnięcia. Strona obrazowa zlekka tylko uwzględniona, a za to więcej jest tu zwrotów lirycznych.

Nakładem redakcji „Rolnika i Hodowcy” wyszło streszczenie dzieła Wolny’ego „Rozkład ciała organicznych w roli, mierzwie i paszy”, dokonane przez dra Witolda Święcickiego (Warszawa, 1899).

We Lwowie w r. 1899 wyszło „IV sprawozdanie z działalności krajowej stacji chemiczno-rolniczej w Dublanach, zestawione przez Józefa Mikułowskiego Pomorskiego, kierownika stacji.

Tomasz Moor. „Epikurejczyk”, powieść poetyczna, tłumaczona przez Karola Forstera. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 170.

Otto Glinka. „Nieskończenie danych ob eksploatacji francuskich żelaznych drog”. Kijów, 1899, in 8-o, str. 81.

NEKROLOGJA.

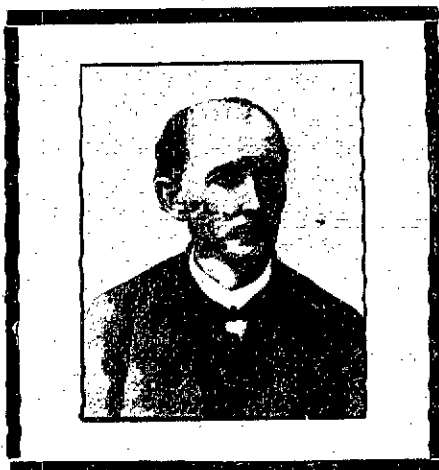
Dnia 23 września r. b. zmarł w Sołoku (nowo-aleks. pow., kowień. gub.), tameczny proboszcz



Ś. P.

ks. Teofil Tallat-Kielpsz.

Urodził się 3 listopada 1839 roku w rodzinnej majątności Kielpszajcie na Zmudzi. Po ukończeniu seminaryjnych nauk w Wornjach, przyjął święcenia kapłańskie w marcu 1863 roku, a we trzy lata później mianowany został proboszczem w Siadach (pow. talszowski), gdzie przebywał lat 18, przeniesiony został przed 15 laty na probostwo do Sołoka. Tu,



niszcząca go oddawna choroba coraz groźniejszą się stawała, a od roku ś. p. Teofil patrzył na zbliżającą się śmierć z tym spokojem, jaki tylko głęboka wiara chrześcijaninowi dać może. Świeżość umysłu zachował do ostatniej chwili życia; na pół godziny przed skonaniem, powtórnie dnia tego spowiadał się, przyjął św. Sakramenta, poczem zasnął w Bogu.

Ś. p. ks. Teofil Kielpsz dla biednych i strapiionych był opiekunem, doradcą i pocieszycielem; a że umiał gorliwie kapłańską podjąć z zapałem towarzyskiego życia, więc nie tylko w obrębie swych parafii, ale w szerokim kole znajomych zjednał ogólny szacunek i przyjaźń. To też gdy przy załobnem nabożeństwie ks. wikary w swem przemówieniu wspominał co parafianie tracą w zmarłym proboszczu, tłumiony płacz i głębokie westchnienia dały się ze wszystkich stron słyszeć w przepięknym kościele. Niechże te żywe szczerego żalu i gorące modły parafian ułatwią zmarłemu drogę przed Tron Przedwiecznego.

(7146).

J. M.

OGŁOSZENIA.

KSIEGARNIA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie i w Łodzi

poleca:

NOWE WYDANIE POWIEŚCI

Artura Gruszeckiego

T U Z Y.

◆ Cena rb. 1 k. 20. ◆

Tęgoż autora wyszły poprzednio:

Hutnik, powieść współczesna, kop. 80.
Krety, powieść współczesna, rb. 1 50.

Najnowszą powieść W. KOSIAKIEWICZA:

„HALLALI”.

Cena rb. 1 kop. 20.

Tęgoż autora wyszły poprzednio:

Druty telegraficzne, nowele, rb. 1.20.
Gasiorkowski, powieść, rb. 1.40.
Piłma (pamiętników wynalazcy), rb. 1.
Rodzina Łatkowskich, powieść, kop. 80.
Władek, powieść, rb. 1. (2763)
W miasteczku, powieść, kop. 80.

KSIEGARNIA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie

poleca do NAUKI

JĘZYKÓW OBCYCH.

Berger H. ŁATWA METODA gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka angielskiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z wymową polską przy każdym słowie). Z kluczem. Wydanie nowe, rb. 1 k. 50, w oprawie płóciennej rb. 1 k. 80.

— ŁATWA METODA gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka francuskiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z wymową polską przy każdym słowie). Z kluczem, rb. 1, w oprawie płóci. rb. 1 kop. 30.

— ŁATWA METODA gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka niemieckiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z uwzględnieniem najnowszych badań języka). Z kluczem. Wydanie nowe, rb. 1, w oprawie płóciennej rb. 1 k. 30.

SŁOWNIK Polsko-francuski i francusko-polski. zw. „Emigracyjny”, największy i najdokładniejszy z istniejących, ułożyli Kazimierski i Ropelowski. Wydanie nowe, rb. 6, w oprawie rb. 7.

ODDZIELNIE: Część polsko-francuska, rb. 5, w oprawie rb. 5 kop. 70.
Część francusko-polska, rb. 2, w oprawie rb. 2 k. 60.

Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski kieszonkowy, do użytku prywatnego, w kantorach i szkołach, ułożył prof. Piotr Parylak. w oprawie rb. 1 k. 50. (2729)

H. RIEGEL, dawniej H. OLAWSKI

KSIEGARNIA i SKŁAD OBRAZÓW

w Warszawie, Mazowiecka 27 6.

Poleca następujące dzieła nakładowe: Guillemin A. Siły przyrody. Popularny wykład fizyki. Wytworzone dzieło 1200 str. duży format, 675 drzeworytów, 15 tablic kolor. i czarne. Zamiasz rb. 7.40 — rb. 3.50.

Geografia popularna z rycinami i mapami. 2 tomy, 1663 str. Zamiasz rb. 7.95 — rb. 3.

Mały Brehm. Życie i obyczaje zwierząt. 260 figur na 24 tabl. kolor. rb. 2.50, z oprawą rb. 3.

Hayek G. Atlas zoologii, botaniki i mineralogii na 120 tablicach in-folio, z tekstem. W ozdobnej czerwonej oprawie, zamiasz rb. 22 — rb. 16.

Podręczniki do nauki języków obcych dla samouków, metody dra H. Loewego: Język francuski, rb. 1.50. Język niemiecki, rb. 1.

Słownik kieszonkowy. Francusko-polski i polsko-francuski. 1200 str., rb. 1.50, z oprawą rb. 2.

Młoda Gospośia. Tom I. Poradnik kucharski i kuchnia dla chorych. str. 860, w oprawie rb. 1.50. Tom II. Ciasta, soki, konfitury. 300 str., rb. 1.

Powieści Montepin’a: Podpalaczka (Roznosicielka chleba) i Walka o miłojny, 46 zeszytów po 15 kop.

Margrabina Pompadour, czyli Ludwik XV i dwór jego. Powieść historyczna, bardzo zajmująca, 40 zeszytów po 10 kop. (2739)

Katalog szczegółowy bezpłatnie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach:

Jenerał Tomasz

Pomian Hrabia

ŁUBIEŃSKI.

2 duże tomy z 4 rycinami, zawierające wspomnienia i pamiętniki z czasów od 1784—1870 r.

Wydane p. Rogera Hr. Łubieńskiego.

◆ Cena rb. 5. ◆

GEBETHNER i WOLFF

w Warszawie. (2740)

HISTORIA SŁOWIAN

napisał

Edward Bogusławski.

TOM II-gi świeżo opuścił prasę.

◆ Cena rb. 3 kop. 20. ◆

Cena tomu I-go rb. 3 kop. 20.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (2761)

WYDAWNICTWO

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie i w Łodzi

DANTE ALIGHIERI

BOSKA KOMEDIA

w przekładzie Edwarda Porębskiego, z portretem Dante’o w statorcie.

I. PIEKŁO

II. CZYSZCIEC

Wyd. wytworne w małym formacie

BIBLIOTEKA MINIATUROWA

zawiera dotąd:

EL...Y. Wybór poezji. Rb. 1, w oprawie rb. 1.80.

HOMER. Odyseja. Rb. 1.20, w opr. 2.

KONOPNICKA. Wybór poezji. Rb. 1, w oprawie rb. 1.80.

KRASINSKI Z. Wybór pism. Rb. 1, w opr. rb. 1.80.

MICKIEWICZ. Pan Tadeusz. Rb. 1, w oprawie rb. 1.80.

NIEMCEWICZ. Śpiewy historyczne. Kop. 80, w opr. rb. 1.50.

SŁOWACKI. Wybór pism. Rb. 1, w opr. rb. 1.80. (2750)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

WYDAWNICTWO

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie i Łodzi.

ŚWIĘCI PAŃSCY

czyli

Dzieje Kościoła Katolickiego w żywotach świętych.

Ks. MARJAN FULMAJ,

Magister św. Teologii.

I. Psychologia świętych, przez Prof. Henryka Joly.

II. Św. Augustyn z Canterbury i jego towarzysze, p. O. Brou T.J.

III. Św. Augustyn, Ojciec i Doktor Kościoła, p. Ad. Hatzfelda.

◆ Cena każdego tomu 80 kop. ◆

Następne tomy w druku.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (2751)

KSIEGOZBIÓR

KATEDRY PŁOCKIEJ.

Opisał Mathias Bersohn,

Członek kom. hist. sztuki Akad. Umiej. w Krakowie. Człon. Pozn. Tow. Przyj. Nauk.

Cz. I. Z 17 tablicami.

Wydanie wspaniałe, na pięknym kredowanym papierze.

◆ Cena rb. 2. ◆

Skład główny w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie. (2752)

KSIEGARNIA i SKŁAD NUT

G. CENTNERSZWERA

w Warszawie, Marszałkowska 143.

poleca:

CEZARY JELLENTA.

Galerja ostatnich dni..... Rb. 2. —

Wszelchopemat i najnowsze je- go dzieje..... » 1.50

Studia i szkice filozoficzne... » 1.80

W przesileniu..... » 1.50

Za przesyłkę pocztą po kop. 30 od książki. (2747)

ADA NEGRI.

PIEŚNI NIEDOLI

(Fatalità).

BURZE (Tempeste).

Tłumaczył Gabor.

◆ Cena kop. 80. ◆

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (2753)

Nakładem księgarni W. MAKOWSKIEGO w Wilnie wyszedł z druku

„BAJARZ POLSKI”

Baśni, powieści i gawędy ludowe. Opowiedział A. J. Gliński. Wydanie 4-e, poprawione, 4 tomy w dwóch. Cena rb. 1, w oprawie karton. rb. 1.20, na przesyłkę trzeba dołączyć 40 kop. Księgarnia W. Makowskiego posiada wielki wybór książek we wszystkich językach. (7096)

ALBUM „KRAJU“.



Autotypja zakł. Jabłońskiego.

Druk Trenke i Fusnot.

NADZIEJA.

OBRAZ GABRIELA MAX'A.

STAN RACHUNKÓW
BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE
PO DZIEŃ 1 PAŹDZIERNIKA 1899 r.

	W centralnym zarządzie w Warszawie.	W filjach Ban- ku w Petersbur- gu i w Łodzi.	OGÓŁEM.
R u b l e i k o p i e j k i.			
STAN CZYNNY.			
Gotowizna w kasie	786,927 57	449,795 47	1,236,723 04
Rachunki bieżące:			
1) w Banku państwa i jego filjach	55,525 —	124,670 93	180,295 93
2) w prywatn. inst. bankowych:			
a) w warszaw. Tow. wz. kred.	— —	— —	
b) w petersb. „ „	— —	100 —	
Skup weksli, opatrzonych naj- miej 2 podpisami	7,735,325 44	9,264,692 14	17,000,017 58
Skup pap. publ. wylos. i kup.	99,643 41	3,621 91	103,265 32
Skup sola-weksli, mając. zabezp.:			
1) tow. konos., war., kwit. kant.	— —	— —	— —
transp. i tow. żegluga par. na	— —	— —	— —
towary	— —	— —	— —
2) w termin. zobowiąz. handl.	— —	— —	— —
3) na mieszk. dom. Warsz. za- kład. i fabryk.	991,500 —	— —	991,500 —
Weksle do inkasa	1,164,881 51	544,378 25	1,709,259 76
Pożyczki terminowe:			
1) państw. i przez rząd poręcz.	100,919 50	38,262 —	544,882 60
2) udz., akcyj., oblig. i listów	354,115 —	39,797 54	
zast., przez rząd nieporęczon.	— —	— —	
3) tow. konos., war., kwit. kant.	11,788 56	— —	
transp. i tow. żegl. parów. na	— —	— —	— —
towary	— —	— —	— —
Pok. do zażądania (on call):			
1) państwowe, przez rząd gwar.	2,816,235 08	390,639 24	9,627,701 13
2) udziały, akcje, oblig. i listy	3,716,221 06	2,701,605 75	
zast., przez rząd niegwarantow.	— —	— —	
3) tow. konos., war., kwit. kant.	— —	— —	— —
transp. i tow. żegluga par. na	— —	— —	— —
towary	— —	— —	— —
4) własn. Banku stan. asygn. zarz.	— —	— —	— —
gór., złoto i srebro w sztab.	— —	— —	— —
i moneta brzęcząca	— —	— —	— —
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd po- ręczone	319,179 57	108,601 52	1,515,137 18
2) listy zast. i oblig. hypoteczn.	384,752 49	685,214 10	
zabezp.	— —	— —	
3) udz., akc., oblig. i listy zast.	17,389 50	— —	
przez rząd niepor., z wyjątk.	— —	— —	— —
oblig. hypoteczn. zabezpiecz.	— —	— —	— —
Traty i weksle na zagr., nab. na	41,617 69	125,887 —	167,534 69
własny rachunek	— —	— —	— —
Korespondenci:			
1) Poz. na rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:	79,556 10	75,134 43	13,196,854 51
b) papier. publ. przez rząd por.	538,799 22	830,203 01	
c) towarami	162,472 46	16,727 56	
d) zobowiązaniami handlowymi	2,899,849 65	628,314 95	
b) poz. niepokr. dys. koresp.	1,651,289 74	818,198 50	11,712,773 65
zamiejscowych	847,304 55	2,455,217 67	
c) kredyty in blanco	— —	— —	
2) Pozost. na rach. Banku	— —	— —	— —
(nostro):			
A) sumy do dyspozycji Banku:			
a) pierw. dom. bankiersk. dla	20,000 —	— —	20,000 —
tymcz. przyrostu procent. . .	288,490 45	611,581 93	900,071 38
b) na rach. bież. u koresp. . .	432,759 24	810,954 90	1,243,713 14
B) weksle do zaink. u koresp.	11,712,773 65	— —	11,712,773 65
Rachunek z oddział. Banku . .	3,164 39	— —	3,164 39
Weksle protestowane	152,708 79	188,850 99	341,559 78
Wydatki bieżące	23,278 10	7,885 74	31,163 84
Wydatki zwrotne	— —	27,700 24	27,700 24
Urządzenie i zaopatr. oddziałów	236,321 78	— —	236,321 78
Nieruchomości	187,388 53	190,422 63	377,811 16
Sumy przechodnie	5,634,952 58	— —	5,634,952 58
Pap. wartość. kapit. zapasowego.	— —	— —	— —
	43,467,160 70	21,180,590 01	64,647,750 71

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	12,000,000 —	— —	12,000,000 —
Kapitał zapasowy	5,581,440 98	— —	5,581,440 98
Fundusz rezerwowy	250,000 —	— —	250,000 —
Wkłady:			
1) na rachunki bieżące:			
a) za okazaniem	1,803,730 63	1,345,254 02	11,156,435 90
b) za 7-dn. wypowiedz. . . .	3,038,170 36	397,661 01	
2) bezterminowe	887,072 45	118,900 —	
3) terminowe	3,318,338 40	247,306 —	
Przedysk. weksli i handl. zobo- wiąz.	1,411,826 91	1,198,367 32	2,610,194 23
Zastaw papierów wartościowych	— —	— —	— —
Korespondenci:			
1) Pozost. na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspoz. korespond.	11,425,185 10	3,257,040 81	17,950,819 14
b) weksle do inkasa	981,002 10	365,517 54	
2) Pozost. na rachunek Banku	— —	— —	
(nostro):			
Sumy należące do Banku	1,133,566 77	785,476 52	1,919,043 29
Rachunek z oddziałem Banku . .	2,122 09	12,084,165 23	12,086,287 32
Traty przez Bank akceptowane.	— —	358,102 91	358,102 91
Dług od akc. Banku niepodnies.	6,813 38	— —	6,813 38
Proc., przyp. do zapł. od wkł. i	— —	— —	— —
obl. (uw. do p. g. § 12)	55,782 31	44,190 16	99,972 47
Otrzyma. proc. i komiss.	682,310 29	868,375 47	1,550,685 76
Sumy przechodnie	850,758 93	110,199 69	960,958 62
(7028)	43,467,160 70	21,180,590 01	64,647,750 71
Towarów	108,610 —	— —	108,610 —

STAN RACHUNKÓW
BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

po dzień 30 września 1899 roku.

STAN CZYNNY.	Łódź	Oddziały.	RAZEM.
Kasa gotowizna	249,244 88	105,682 58	354,927 46
Rachunek przekazowy w Banku państwa	299,491 02	— —	299,491 02
Skup weksli, opatrzonych naj- miej 2 podpisami	4,647,014 32	4,505,975 89	9,152,990 21
Pożyczki na zastaw:			
a) papierów państwowych . . .	— —	4,910 —	9,060 —
b) listów zastawnych i akcyj . .	— —	4,150 —	
Papiery publiczne, własność Ban- ku stanowiące:			
a) państw. i przez Rząd poręczone	203,215 95	76,714 38	1,052,387 60
b) przez Rząd nieporęczone:			
1) listy zastawne	157,935 78	601,986 99	
2) udziały i akcje	9,500 —	3,034 50	
Papiery publiczne kapitału ziso- bowego:			
Państwowe i przez Rząd poręczone	2,250,703 02	— —	2,250,703 02
Specjalne rachunki bieżące, zabez- pieczone:			
a) papierami państwowymi . . .	41,518 09	249,686 86	291,204 95
b) listami zastawn. i akcjami . .	9,972 45	651,208 14	661,180 59
Korespondenci:			
a) ich rachunki (Loro):			
1) Kredyty ubezpieczone:			
a) papierami państwowymi . . .	50,126 70	— —	10,156,248 44
b) listami zastawnymi i akcjami	316,315 54	8,419 48	
c) wekslami z 2 podpisami . . .	2,237,518 55	1,260,272 27	
d) towarami	— —	— —	
2) Kredyty do dysp. Banku (on call)	2,815,143 23	952,726 05	3,767,869 28
b) Nasze rachunki (Nostro):			
sumy należące do Banku . . .	2,020,752 26	174,474 36	
weksle do inkasa	217,700 —	112,800 —	
Należności Centralnej Instytucji od Oddziałów	3,569,210 65	— —	3,569,210 65
Rachunek Banku Państwa	100 —	— —	100 —
Traty i weksle w zagr. walucie.	— —	24,796 73	24,796 73
Nieruchomości w Łodzi, Warsza- wie, Lublinie, Radomiu i Kielcach	350,000 —	— —	350,000 —
Weksle protestowane	— —	14,500 10	14,500 10
Koszta ruchomości i urządzenia . .	7,425 89	24,053 50	31,479 39
Sumy przechodnie	622,016 52	303,633 93	925,650 45
Wydatki bieżące	133,581 71	91,408 45	224,990 16
Wydatki podlegające zwrotowi . .	800 94	1,482 29	2,283 23
	20,209,287 50	9,161,916 50	29,371,204 —

*) W tej liczbie i weksle do inkasa.

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy:			
w całości opłacone sztuki . . .	5,000,000 —	— —	5,000,000 —
Kapitał zapasowy	2,500,000 —	— —	2,500,000 —
Kapitał zapasowy dywidendowy . .	40,000 —	— —	40,000 —
Specjalny	— —	— —	— —
Rachunki zysków i strat	20,429 82	— —	20,429 82
Niewypłacona dywidenda	9,129 50	— —	9,129 50
Rachunki przekazowe:			
a) za okazaniem	292,244 22	711,588 50	2,823,850 16
b) za 7-miodniowym wypowie- dzeniem	472,916 03	185,019 —	
Wkłady procentowe:			
a) terminowe	719,058 54	358,291 —	1,077,350 54
b) bezterminowe	83,632 87	1,100 —	
Korespondenci:			
a) ich rachunki (Loro):			
1) sumy należące się od Banku . .	6,010,739 16	1,489,401 39	11,575,947 80
2) weksle do inkasa	423,500 —	937,286 37	
b) Nasze rachunki (Nostro):			
Sumy należące się od Banku . . .	2,290,572 84	424,448 04	2,715,020 88
Dług oddziałów w Central. Instytucji	— —	3,594,082 97	3,594,082 97
Redyskontowane weksle w Banku	— —	— —	— —
państwa	1,206,499 89	414,406 97	1,620,906 86
Procenty i prowizja	279,974 06	377,419 16	657,393 22
Sumy przechodnie	560,999 55	668,873 10	1,229,872 65
Depozyty w Banku państwa	299,591 02	— —	299,591 02
(7044)	20,209,287 50	9, 61,916 50	29,371,204 —

Depozyty w przechowaniu 8,005,243 50 4,709,823 79 12,715,067 29

- 1) Nominalna wartość akcji rb. 250.
- 2) Zarząd znajduje się w m. Łodzi.
- 3) Miejsca i instytucje, które uskutecznią wypłatę dywidendy:
a) Bank Handlowy w Łodzi i jego oddziały i agentury: w Warszawie, Lu-
blinie, Radomiu, Kielcach, Chełmie, Ostrowcu i Zamościu.
b) Wołosko-Kamski Bank Handlowy w Petersburgu.

Łódź, dnia 30 września 1899 roku.

JABLONNA

piękny majątek ziemski, 15-wiorst od Lublina, w d. 28 listopada r. b.

sprzedany będzie w drodze działów

przez licytację, w sądzie okręgowym lubelskim. Przestrzeń wólk 66, w tem lasu
budowlanego wólk 8, jak wyborowych 2 1/2, reszta ziemi ornej 1-szej klasy, pszen-
nej. Zasięgi: około 300 morgów pszenicy, 150 żyta. Inwentarz w stanie dość
należym; 160 sztuk koni i bydła, 150 owiec. Inwentarz martwy z wszelkimi ma-
szynami i utensyljami gospodarskimi w świetnym stanie. Dwór obszerny, wygod-
ny, z ładnymi ogrodami; owocowym i angielskim. Towarzystwa 61,000 rb.; można
dobrze 15,000 rb. Długów żadnych. Licytacja rozpocznie się od 180,000 rb.
Osobiście porozumieć się można w Warszawie, Chmielna № 3, w kantorze „No-
blesse”, od godziny 10-ej do 12-ej zrana. (2741)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraj”, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Fortepiany i pianina z moderatorami.



[Najstarsza Parowa Fabryka Fortepianów B-ci R. i A. DIEDERICHS.]

otworzona w PETERSBURGU w r. 1810.

SKŁAD GŁÓWNY i KANTOR: Włodzimierska, № 8, dom własny.

FABRYKA:

Wasiłowski Ostrów, 13 linja, № 78, dom własny.

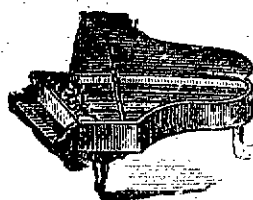
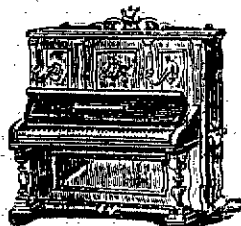
Nagrodzona na wszechświatowych wystawach złotymi i srebrnymi medalami.

Pianina 450, 500 i 550 rb. Fortep. salonowe 700 i 800 rb.
Fortep. gabinet. 550 i 650 rb. Fortepiany koncert. 900 rb. (6879)

DUŻY FORTEPIAN KONCERTOWY 1,100 rb.

Wszystkie wymienione instrumenty najnowsze, krzyżow. syst. ameryk., z wytw. metal. zloc. bronzow. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzianymi agrafami i moderatorem — oddzielny przyrząd, dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń.

Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie.



Fortepiany i pianina z moderatorami.

Jako najlepszy sposób osobistego ubezpieczenia uznana została asekuracja życia, t. j. asekurowanie ściśle oznaczonego kapitału, wypłacalnego po śmierci ubezpieczonej osoby, albo samej ubezpieczonej osobie, po dośnięciu jej do pewnego wieku.

Taka asekuracja niezbędna jest nie tylko dla osób, utrzymujących żonę i dzieci wyłącznie z własnej pracy, ale okazuje się bardzo celową i dla osób zamożnych, ponieważ polisa asekuracyjna nie podlega wypadkom, jakie mieć mogą miejsce z innym mieniem.

Towarzystwo Asekuracyjne „Rosssya” proponuje ubezpieczenie życia na najpewniejszych podstawach i na najwygodniejszych kombinacjach. Rozmiarem swoich operacji Towarzystwo „Rosssya” jest **pierwszem** ze wszystkich asekuracyjnych Towarzystw w Imperjum.

Po d. 1 stycznia 1899 r. w Towarzystwie „Rosssya” było ubezpieczonych na życie **60,258 osób** na kapitał **134,891,890 rubli**.

Zarząd Towarzystwa „Rosssya” znajduje się w Petersburgu (Wielka Morska № 37). Agentury we wszystkich miastach Imperjum. (7097)

PATENTY na wynalazki

wyrabia i zużytkowuje

Inż. Kazimierz Ossowski,

Biuro techniczne międzynarodowe. (6463)

BERLIN, Postdammerstrasse 3.

Owieńczone nagrodą Akademii paryskiej
PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące w zupełn. naucz. ustne. Mnóstwo podzięk. i chwaleb. odezw. Kończącym naukę na żąd. udziela się poświad. z ukończ. takowej pod moim kierunkiem. **Nauczyłeś!** buchalterji, członek Akademii paryskiej.

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oraz listy próbn. wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. Całkowita gwarancja powodzenia. Umiarkowane wynagrodzenie. (6693)

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA

w Krakowie

wydała i poleca dzieło

S. Tarnowskiego:

STUDJA DO HISTORJI LITERATURY
POLSKIEJ XIX W.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Historja rozwoju zawodu pisarskiego H. Sienkiewicza, zestawiona w 25-letni jubileusz jego działalności.

(Treść: Małe powieści. — Ugniem i mieczem. — Potop. — Pan Wołodyjowski. — Rodzina Połanieckich — Quo vadis. — Za-kończenie). (6698)

W 8-cie, str. 362. — Cena rb. 1.80.

Skład główny w księgarni

Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

PISMA

Alberta

Wilczyńskiego.

Zbiorowe wydawnictwo, tomów dwa-dziesięć.

♦ Całość rb. 9. ♦

Tom pojedynczy kop. 60.

Przesyłka pocztowa stosownie do odległości. Nabywać można w Administracji „Tygodnika Mów i Powieści” lub „Biesiady Literackiej”, Warszawa, Chmielna № 26. (2762)

PRZECZUCIE. — Mój syn, panie profesorze, to chłopiec bardzo spokojny i mało mówny. Przecież go pan zna. — Owszem, znam i właśnie obawiam się, że będzie zbyt mało mównym na egzaminie. (Kurj. Por.)

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność”

K. Padlewski i A. Makowski.
(Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia). (64)

Inżynierowie HUSZCZO, ŁOZIŃSKI i S-ka

♦ KIJÓW, Kreszczatik № 25. ♦

AGENTURA PIERWSZEGO TOWARZYSTWA KOLEI PODJAZDOWYCH W ROSJI.

Sprzedaż węgla dąbrowieckiego i donieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna i innych artykułów. (657)



„L'URBAINE”

Tow. Ubezpieczeń na wypadek śmierci; kapitałów, dochodów i t. p.

ULGI: na wypadek choroby zwalnia się od płacenia premji, niezdolni do pracy otrzymują s/a ubezpieczonej sumy natychmiast. Agentury we wszystkich miastach. Reprezentanci dla Kijowskiego okręgu Pp. SZWARC i HALPERIN, Kijów, Kreszczatik № 48. — Poszukuje się agentów dla Kijowa na bardzo dogodnych warunkach. (644)

DRUKARNIA

M. LEWINSKIEGO

Warszawa, ul. Marszałkowska 141.

Wykonywa roboty drukarskie starannie, szybko i niedrogo. (2755)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czwartą koku grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koku grubego bez dostawy 23 kop. (2372)

**MEBLE BAMBUSOWE
JAPONSZCZYZNA
M. STANKIEWICZ
WARSZAWA. TRĘBACKA 6.
NAJSTARSZE RENOMOWANE
ŹRÓDŁO TEJ BRANŻY.**

(2549)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2435)



Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & Co na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu większej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprzedaży znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki, opatrzone temi etykietkami, nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy etykietyki tasimieczką, za pomocą której można etykietkę rozerwać i tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasimieczek w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia etykiet został nam przyznany 28 grudnia 1893 r. i każdemu korzystaniu z tego patentu przez nieuprawnionych do tego, będziemy umieli przeszkodzić na drodze prawnej. (6302)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe, a nie pół-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży.

JANINY

Magazyn Dziecinny
Marszałkowska 151, w Warszawie, stale zaopatrzony w najmodniejsze ubrania dziecinne. (2296)